

8753

Bibl. Jäg.

II



Tadeusz Michał NITTMAN

Rps 8753

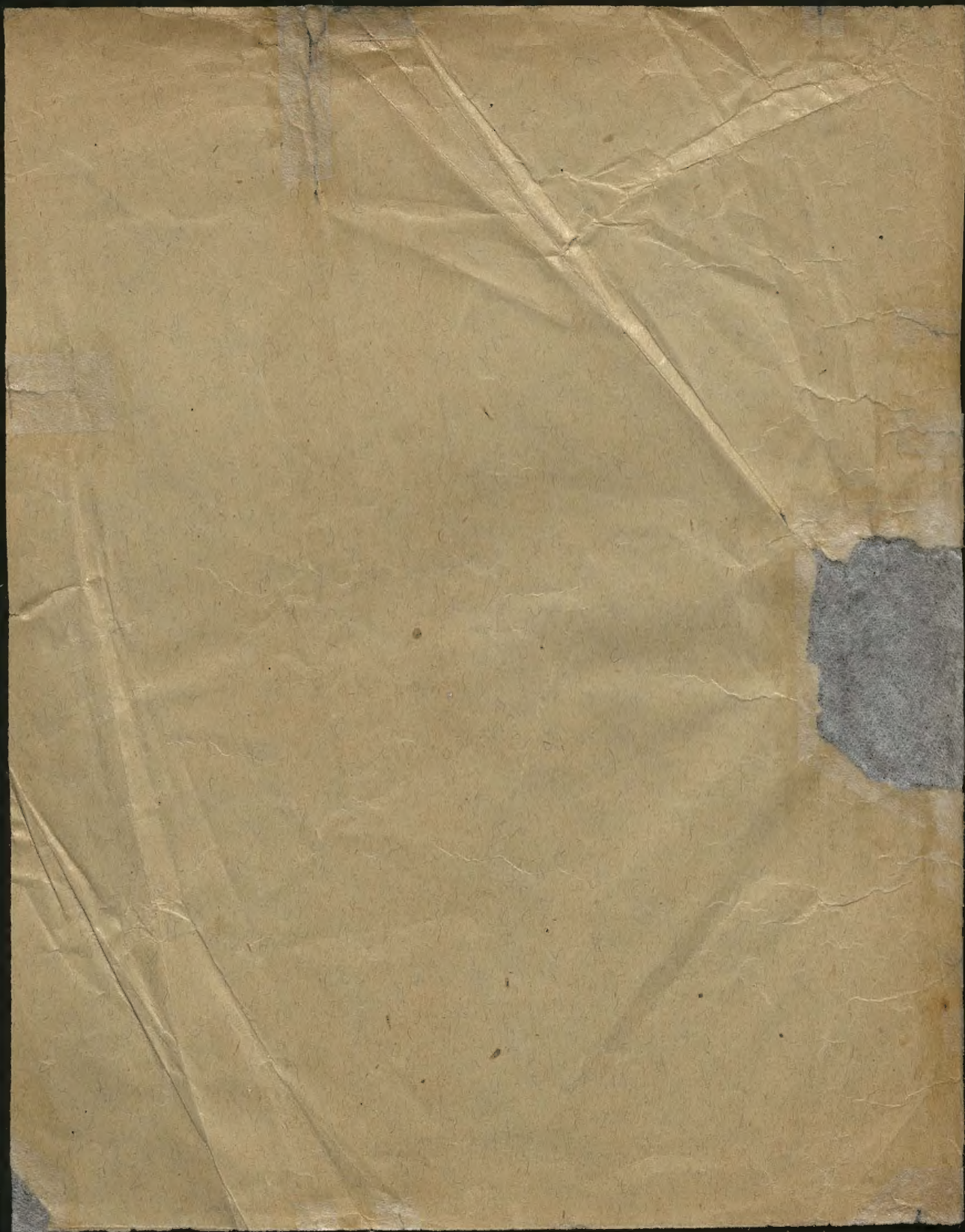
151

Ź e j. C H Z O P I E C

(Opowieść z Pustyni Arabskiej)

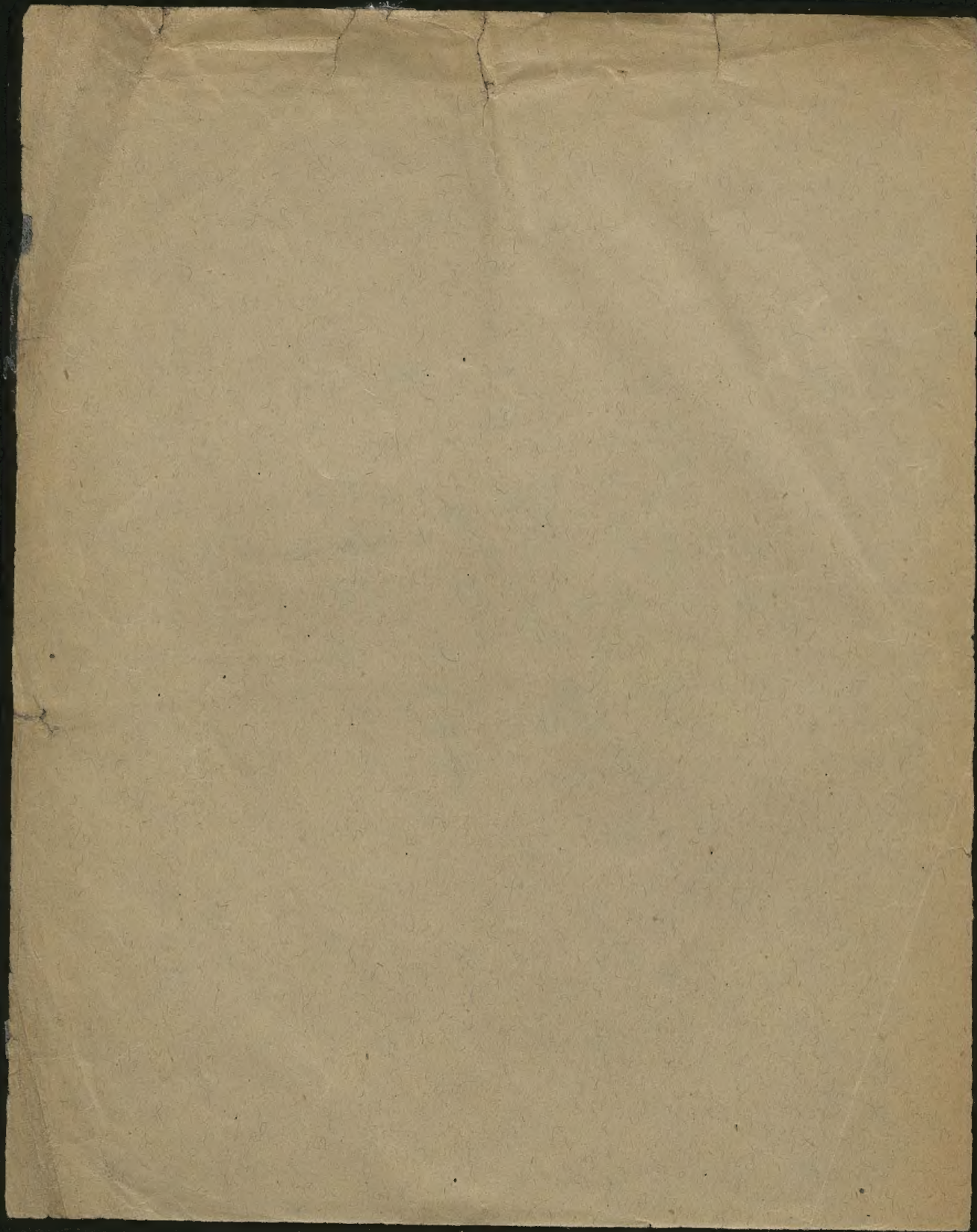
L w ó w 1 9 2 4 r.

I



MATCE MOJEJ

poświęcam



Rozdział I
Jez. Anto. Pien

Pani Mokrzycka patrzyła w twarz syna jedy-
naka długo, namiętnie. Z ciemnych ramek wyglądała ku
niej fotografia chłopca w uczniowskim mundurku o du-
żych, szarych oczach, oczach suchowatych, ale oczach
dziecka jeszcze, mimo delikatny puszek wargów, ocieniają-
cy lekko w górę wygięty zakrój ust, zaciętych choć pra-
wie dziwozębnych.

A przed nią leżał otwarty list:

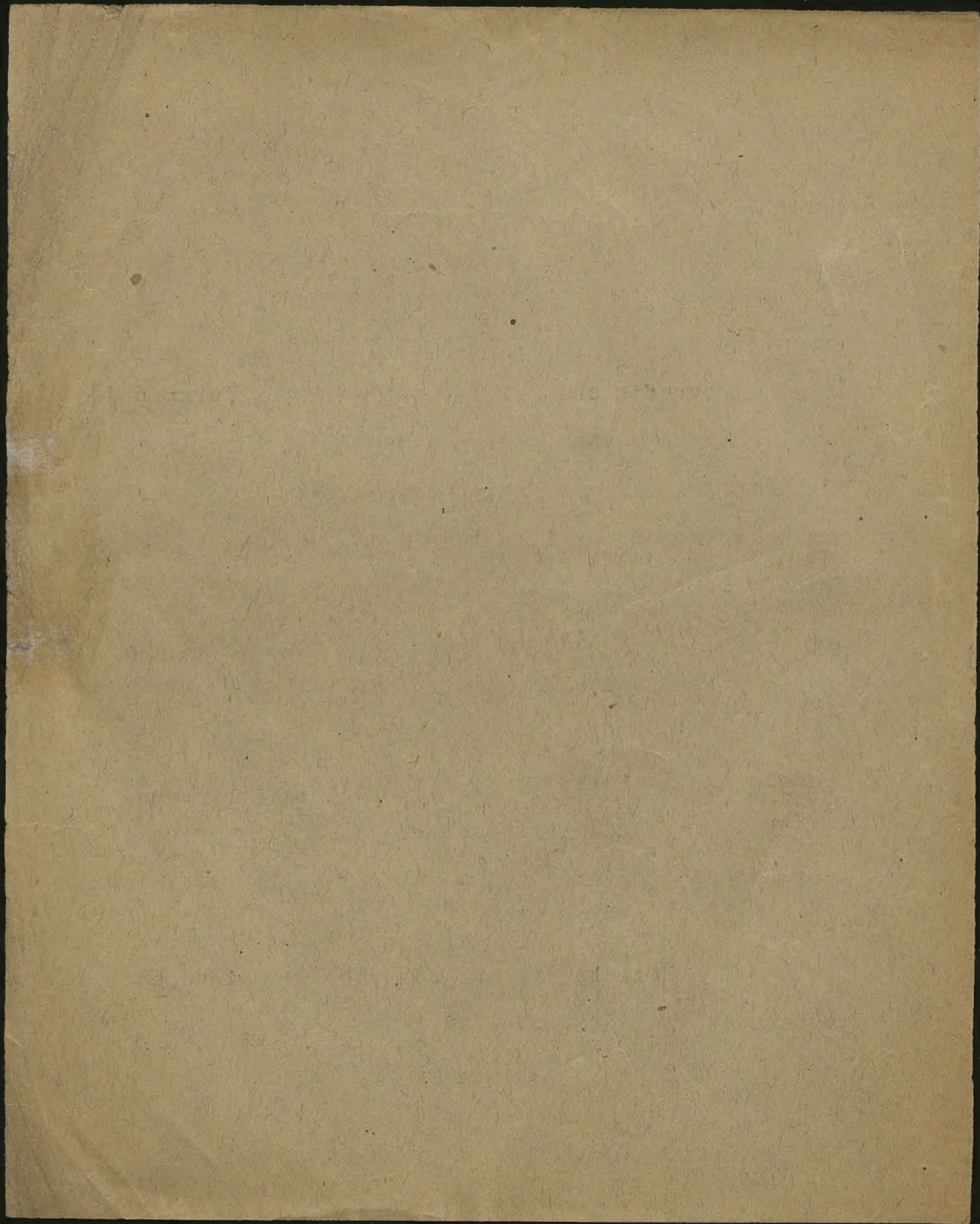
" Kyraly-Sabatka, 14 stycznia 1918 r.

Najdroższa Mateńko !

Pewnie się tam martwisz i niepokoisz, co zennę się
dzieje ? Otóż nic takiego, tylko stało się to, co się
musiało stać, prędzej lub później: wzięli mnie do woj-
skā.

Udawalo mi się rok, oazy wymigiwać, aż
nareszcie znaleźli mnie. No trudno, tak mi widać pisa-
ne! Gorzej, iż za niestawienie się do poboru w przepi-

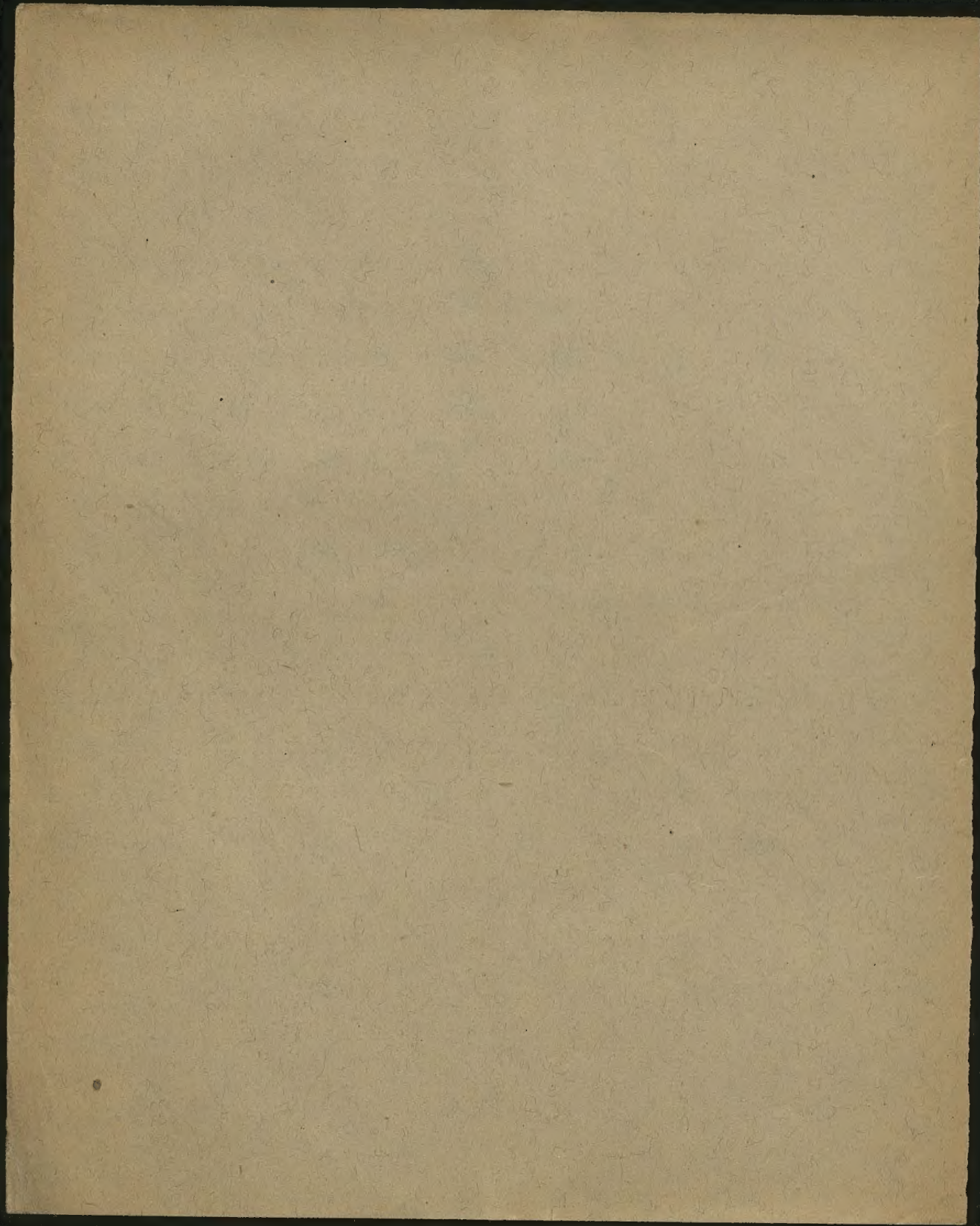
sibi. Jag.



sanym czasie nie przyznano mi praw jednorocznika i oto teraz siedzę w tej węgierskiej dziurze w o-
brzydliwych, brudnych barakach jako prosty "Land-
sturmista". Od świtu do nocy tłuką nami na rozmokłą-
żące, a karabin taki ciężki, a tornister tak gnio-
cie ! Jeszcze bardzo zimno, a mamy tylko płócien-
ne mundury. Przez to może kaszlę trochę, ale to prze-
jdzie, nie wielkiego!

Mamo, czy ty wiesz, co to jest austriacki feld-
webel, który klnie od rana do nocy? Zwłaszcza nas-Po-
laków nienawidzi, a mnie to już specjalnie przezywa!
Ale człowiek-to jest taki "zwirz", że się do wszystkie-
go przyzwyczaja. Nawet do tej śmierdzącej kapusty,
którą nas codziennie karmią.

Pocieszam się jedynie myślą, że wkrótce po-
jedziemy na front, a tam może lepiej będzie.

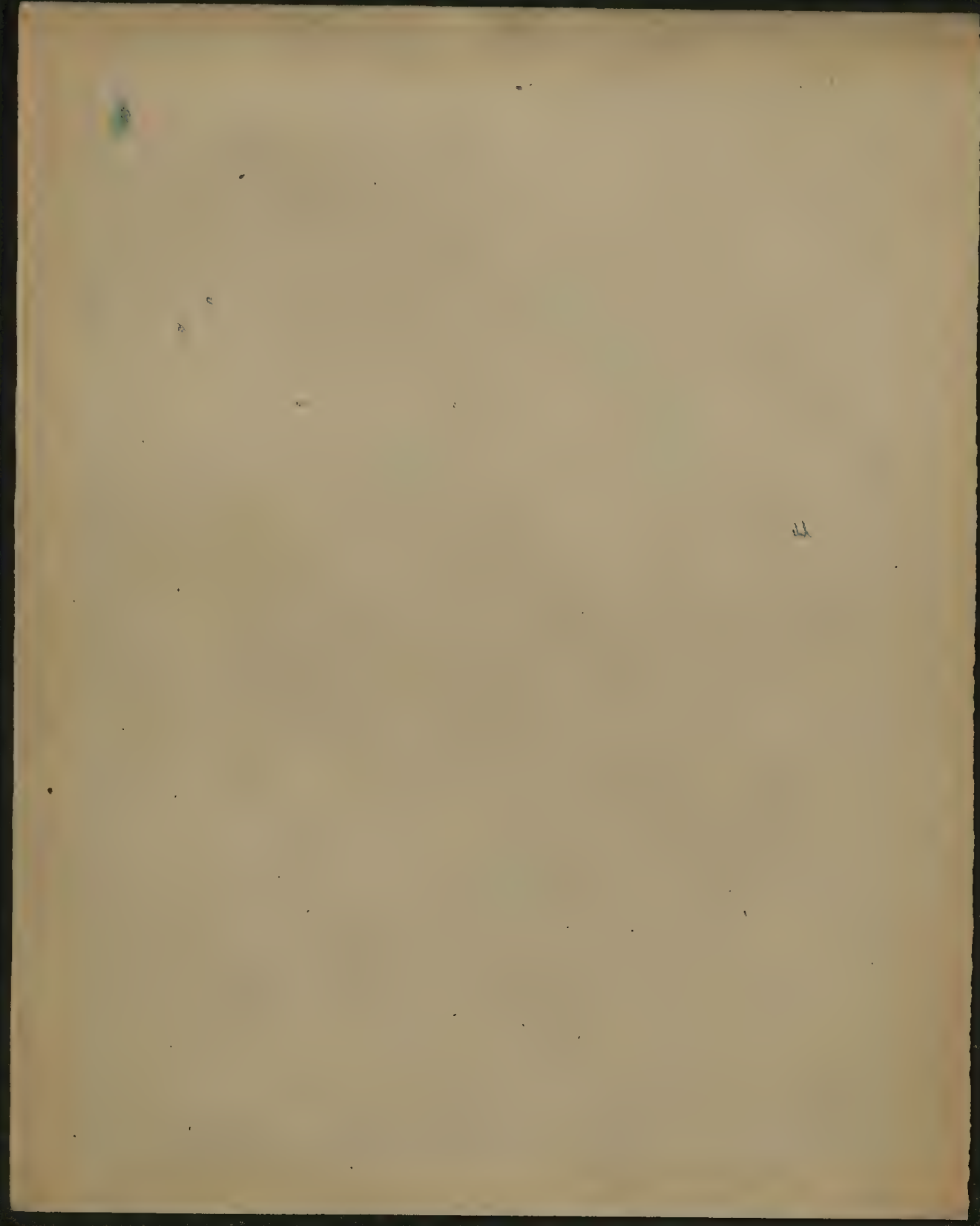


Trzymaj się i nie daj, i ciębie o to samo proszę ;
pozdrow ode mnie Staszka . Jak go spotkasz i innych
kolegów i cały nasz kochany szereg . Kiedyś ja go znów
zobaczę .

Gr bij na zbiórki , więc kończ !

Do serca twego się tuli , twój

Jurek "



W chłodny deszczowy ranek człapie po
błocie piechota. Dłuzi w szarych postaci, ciężko
obciążonych, przeciąga przez upione wścieczko
na dworzec.

Szeregi za szeregami, wozy, armaty, konie....!

Kaprale koltami popędzają tę czarną ludz-
kich głów

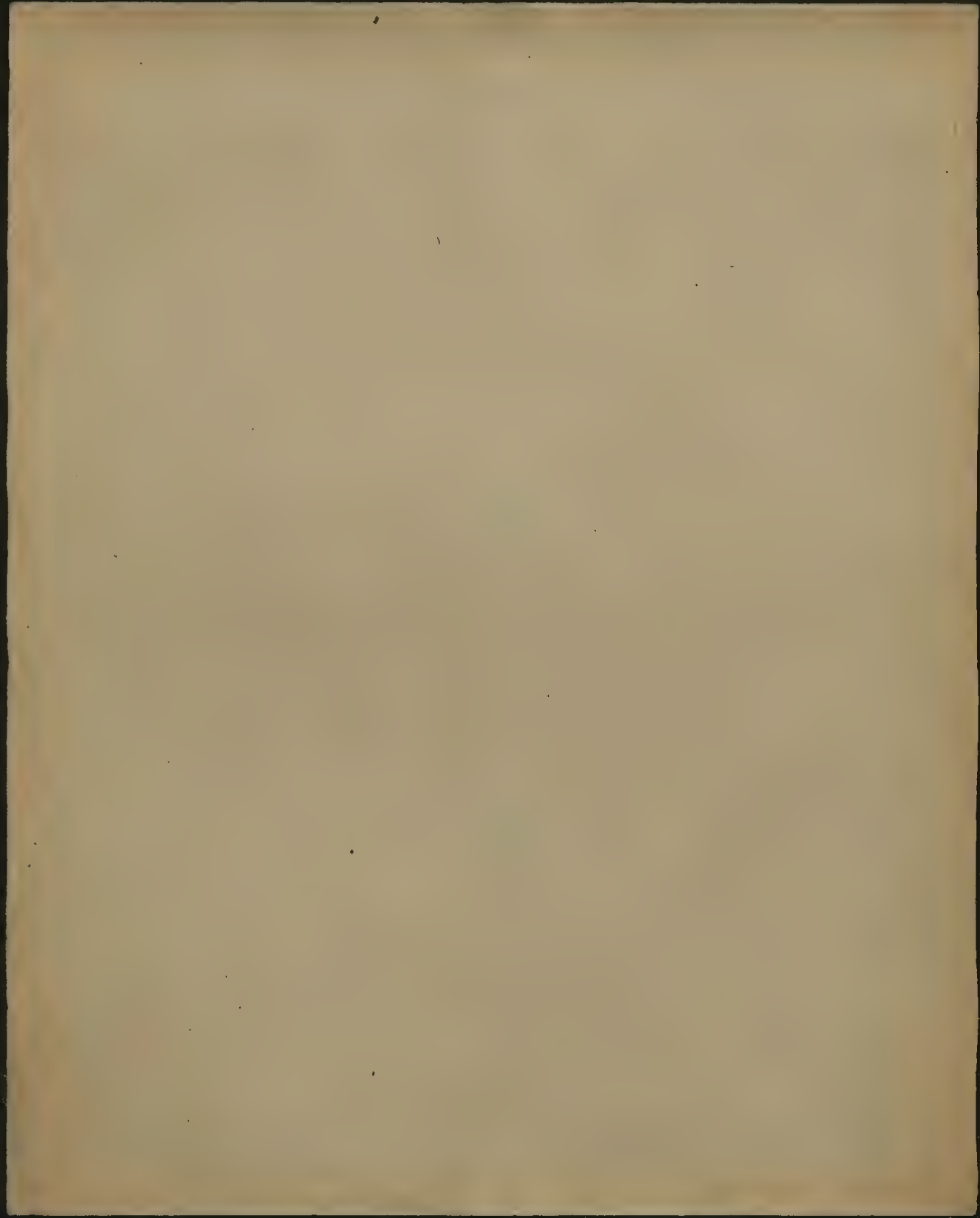
Otwarte wagony bydłose czekają już na nich
u oślizgłych szynach.

W zadużym płaszczu, śmiesznie niezgrabny,
gramoli się młody żołnierzyk w czarne wnętrze wozu;
przycupnąwszy w kącie, szybko bazarze ołówkiem:

" Mateńko !

Oziś wreszcie ruszamy stąd. Strasznie się
z tego cieszę, bo niewiem czy długo bym tu mógł wytrwać.

Jedziemy na wojnę. Cdzie ? Nikt nie wie jesz-



oze. Zdaje się na południe. Do Serbji może, lub też
jeszcze dalej. Wobec tego nie mogę ci podać no-
wego adresu.

Jak dostaniesz tę kartkę, będzie ci już da-
leko. Ale to nic. Zawsze między nami ^{być} blisko, czy nie
tak Matuchno ?

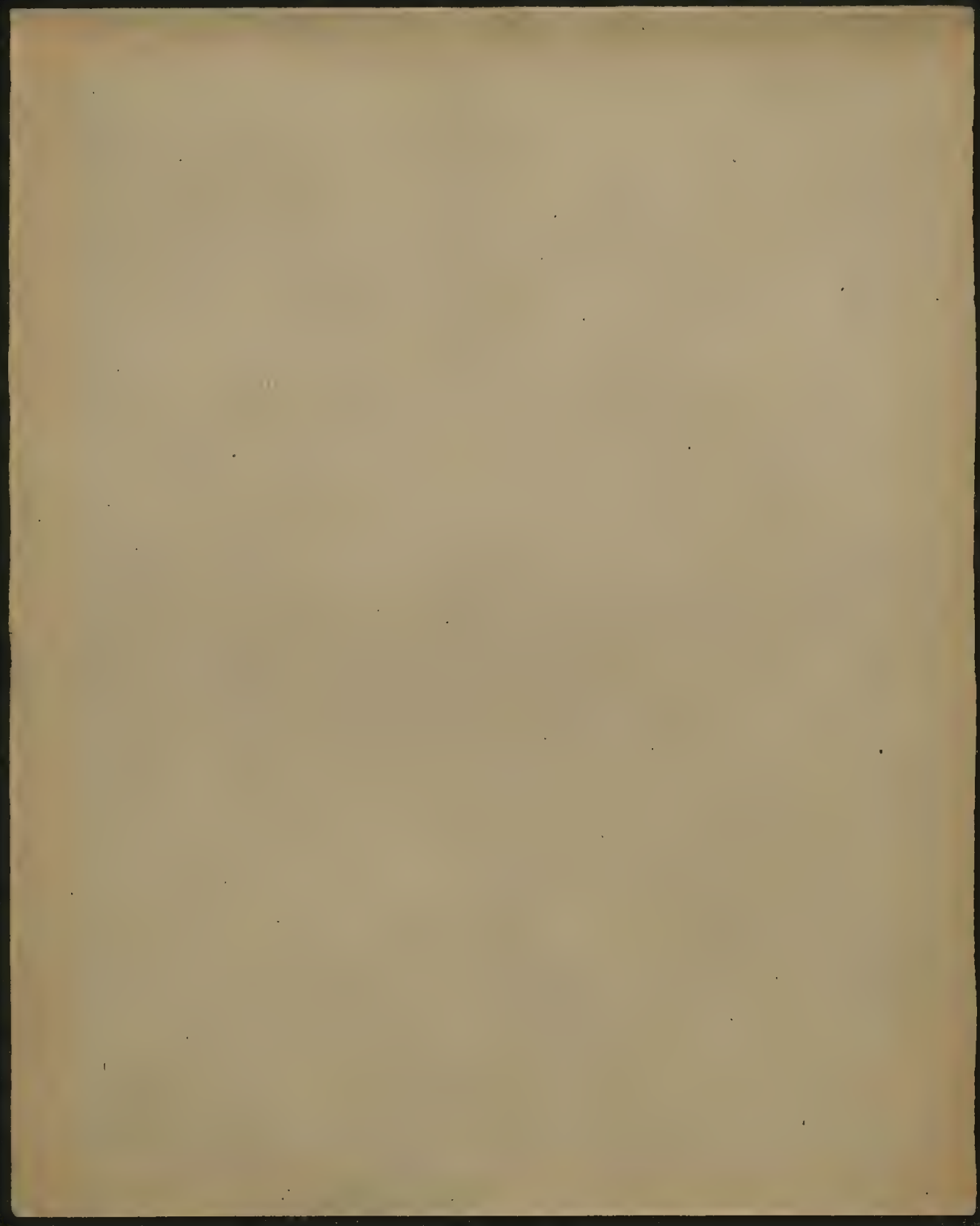
Teraz zobaczę znów coś ~~innego~~ innego.
Jakaś zima. Nienawidzę jednostajności !

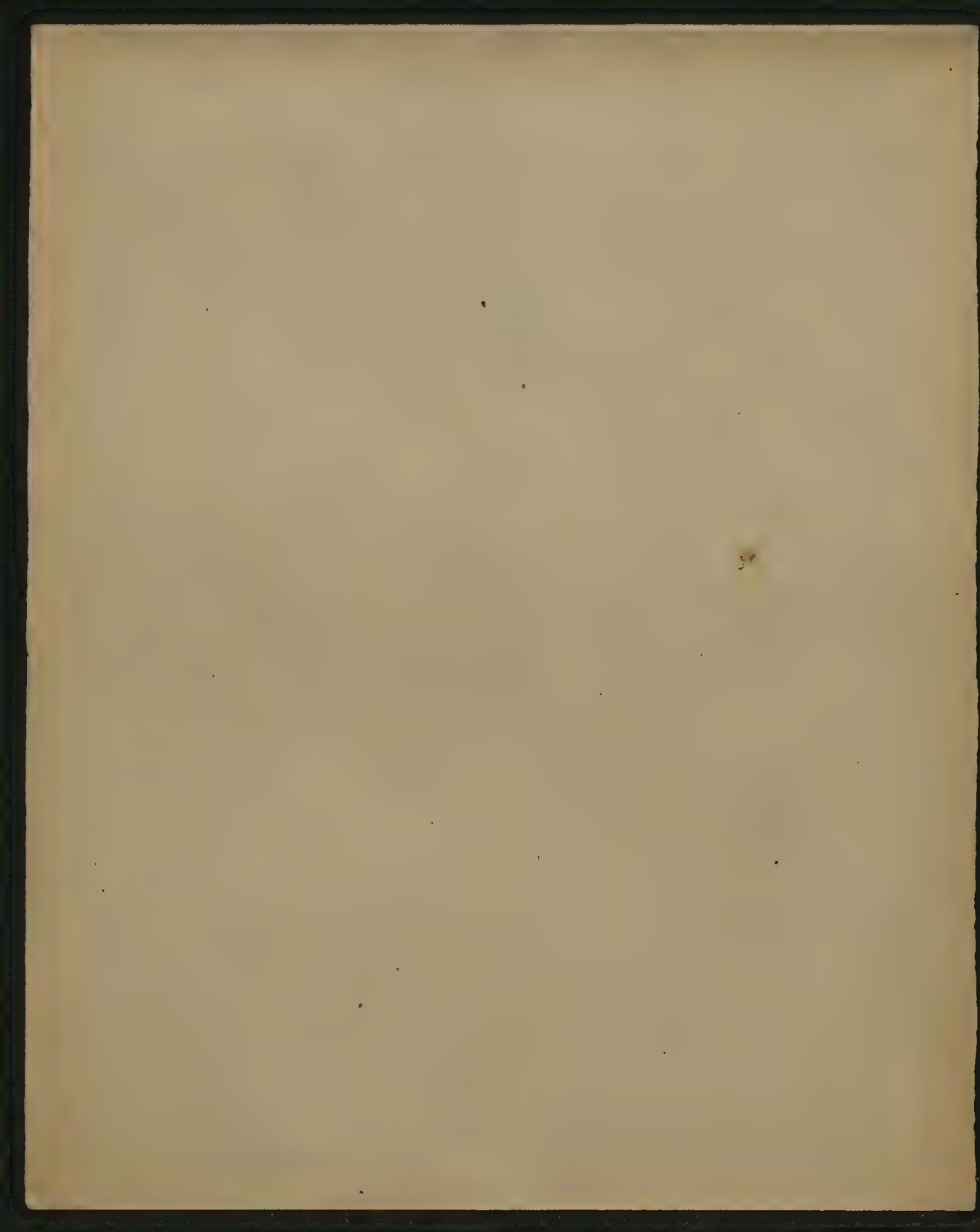
Teraz ci doniosę z nowego miejsca pobytu.

Moja Mamo, tylko ty się z góry nie raptw !
Zawsze dotychczas dawałem sobie jakoś radę. Więc
też i teraz

Całuję cię po tysiąc razy. Pomóż mi się za
twego

Jurks "





dzisiaj zimowy nieznudzony " podległ Łaskański ".

Na wschód ! Na wschód !

tajemny kraj Szecherezady i Karola May'a, a....

A ci ludzie koło niego ? *Oby.* brutalni,
zbieżeni, palący, kraj w karty, kłną we wszystkich je-
zykach.

On-w kciuku sam siedzi, taki sam ! Co je u do-
nich, im do niego ?

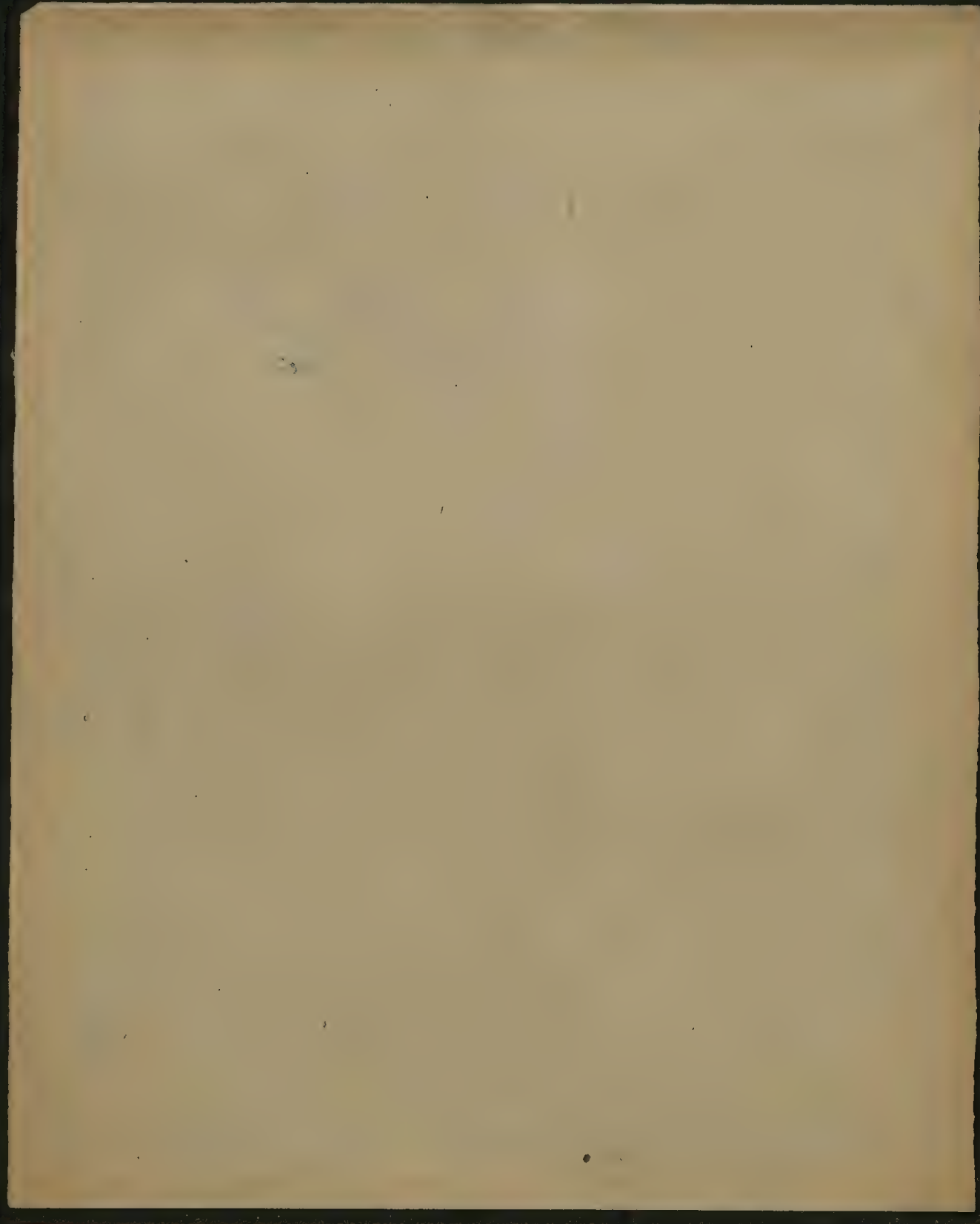
Grzeje na głowie, twarzy, plecach ich zwiernące od-
dech, choć może pod niejednym płaszczem bije takie
samo serce, jak jego, niepewne jutro, stęsknione za swo-
jem ?

Kto wie ?

Ale jak się do nich zbliżyć ?

On tak całkiem inaczej myśli, mówi, W...

A może to on tylko nie umie z nim się dora-
dać ?



A długi pociąg wojskowy pędzi i pędzi naprzód,
przez pola, przez lasy, przez mosty. Stacje i wie-
szowolci zmieniają się ciągle. Słupy telegraficzne
uciekały w tył, snując srebrną nić drutu, to wylej-
to nilej poprzez białe porcelanowe dzwonki

Deszcz mały kapuśniaczką, rące czerwone i
spieszochkę kostniejącą w luty mrozie bałkańskim.

.....

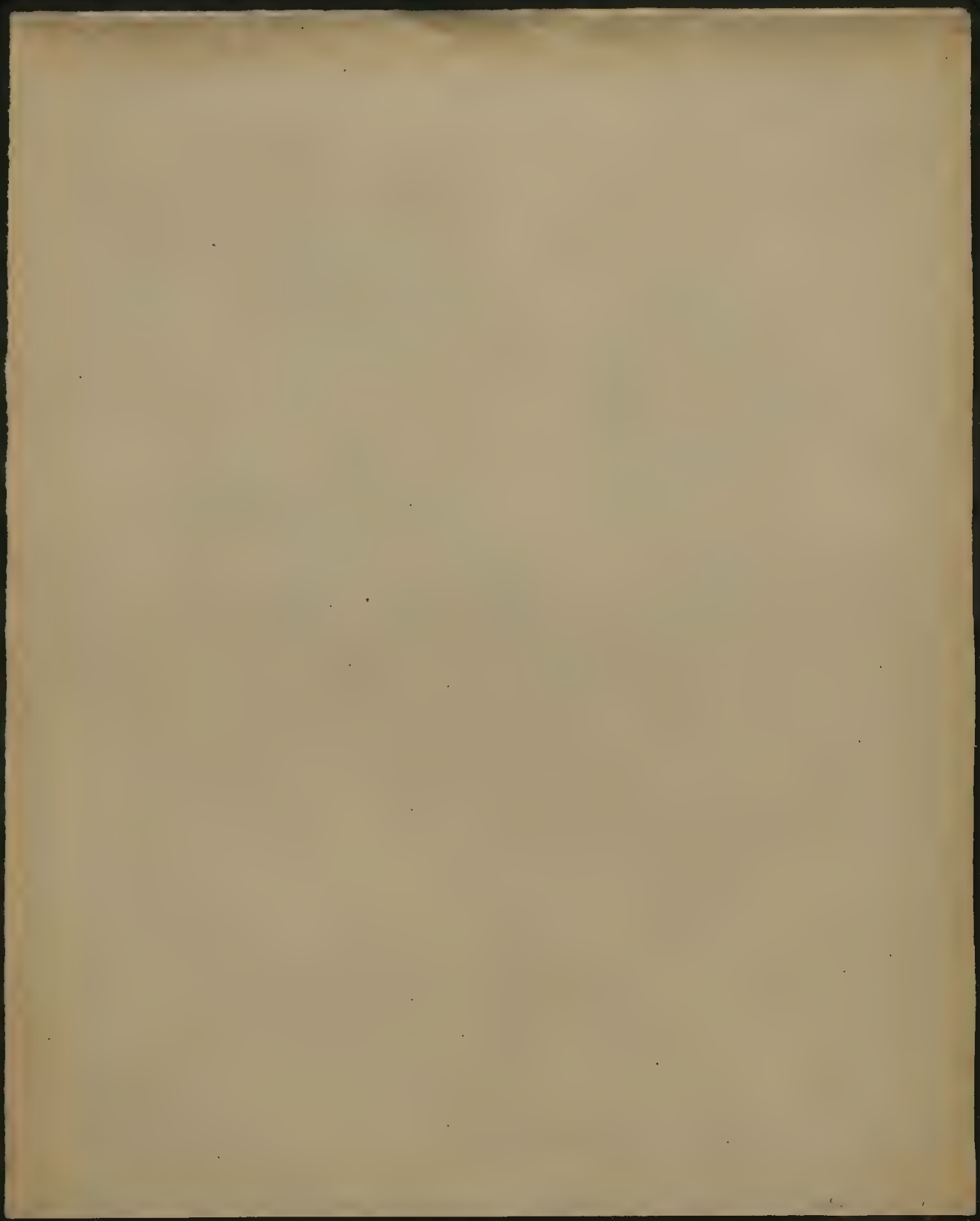
Pani Kokrzycka już go z daleka dostrzegła
i przed dom wyszła z bijącym sercem.

Jak on powoli idzie, ten listonosz !

Po jej przywiedźlonych rysach przewija się skurecz
trwogi, niepewności, oczekiwania .

A tamten, z torbą skórzaną idzie od domu do
domu po drugiej stronie błotnistej ulicy.

Małe matki bezwiednie wyciągają się w jego
stronę.



Jak by biegła, nie zważając na kałuże w lek-
kich, zniszczonych pantofelkach, ale osadza ją w miej-
scu i nogi strzemięte przykuwa do ziemi przeczący
ruch dłoni tego tam, co wieści z świata przynosi,....

W nowu dziś nie niema !

I to samo jutro i pojutrze i za tydzień,...

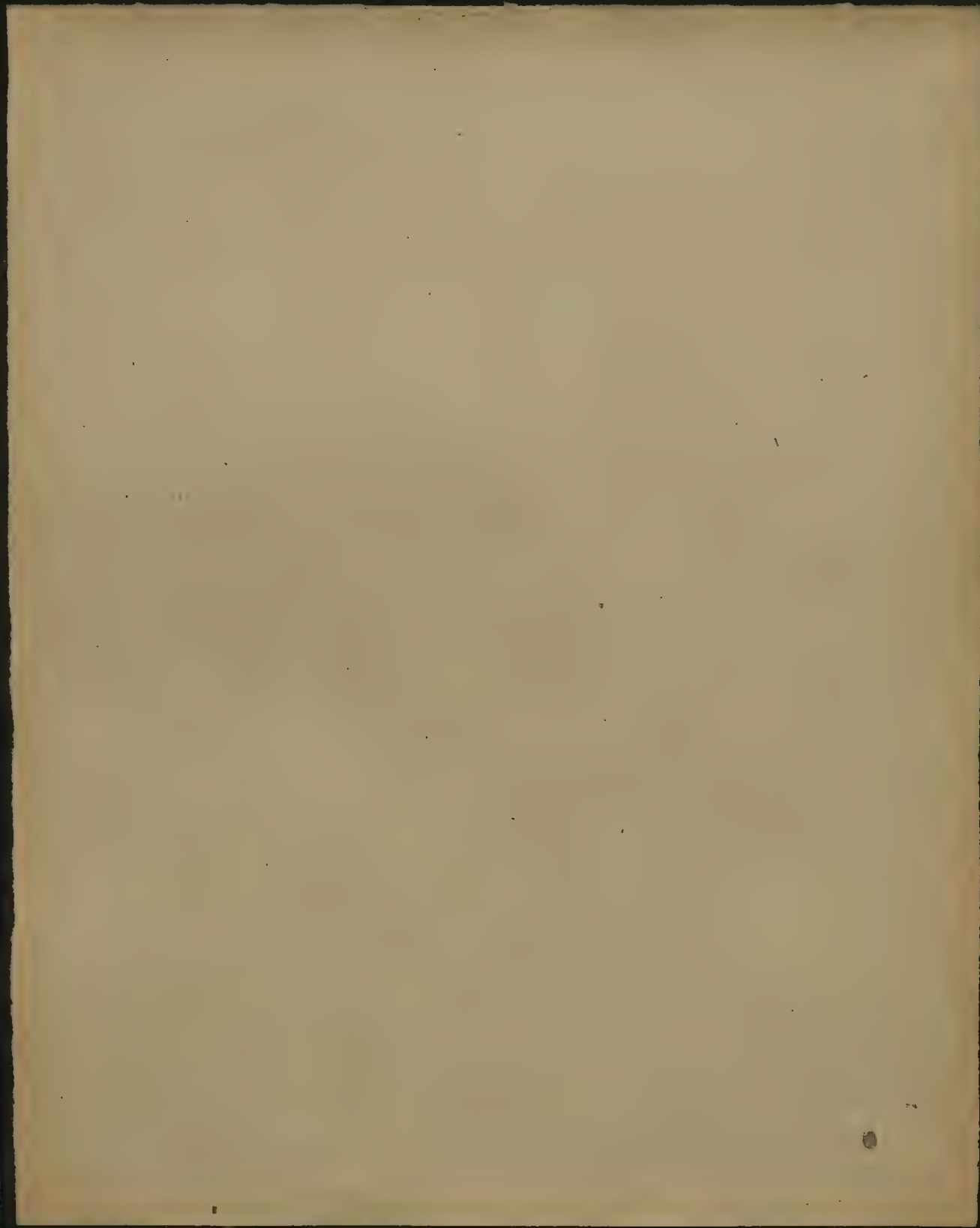
A dnie takie długie, a zwierzenia tak bez-
nadziejne, a noce tak się nie chcą skończyć !.....

Moje chory, moje głodny, moje jej tam wła-
nie potrzebuje ?

Niedobry chłopak, obiecał pisać !

W dzień na dwadzieścia cztery godzin, a go-
dzina 60 minut, a minuta

A wreszcie po paru tygodniach, - przybył
ten tak długo oczekiwany zwiastun !



" Konstantynopol , w lutym 1918 r.

Przyjacielu, Najdrogiemu Młodo !

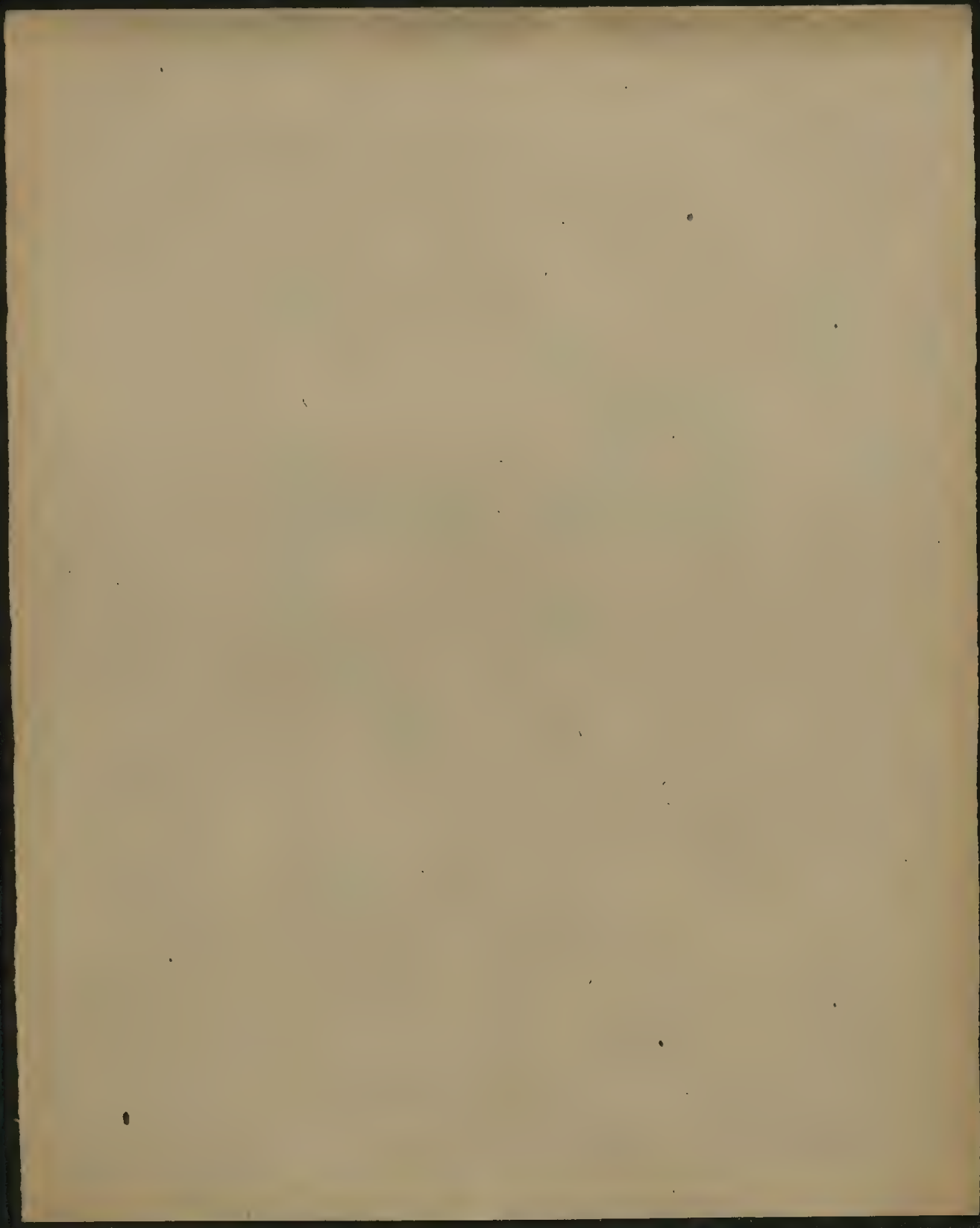
Przyjacielu list ~~Przyjacielu~~ w cudnym Opatroczniu, gdzie złota Sofia -
Sofija. Ale wiesz ! Pragnę nas za kolczastymi Bru-
tami i światła stąd nie widzieć !

Jesteśmy w nieciekłym obozie koncentracyjnym,
za miastem. Szczególnie nas, ekwipują. Dzisiaj przeczytali
rozkaz, że należymy do t.zw. "Tureckiej dywizji".

Wartaliśmy hełmy korkowe i namioty. Włóczyliśmy się
z kija w kija po obozie i wdychujemy tylko daleki
powiew morza, Azji, wschodu,

Natychmiast ! tutaj już taka wiosna cudowna, taka w
wiosna ! A tam u nas śnieg pewno jeszcze! Tylko lu-
dzie śli i pskudni. Nasz komendant, major, traktuje
nas, jak psów. Gdybyś wiedziała jakże to straszne !

Bezsilna wściekłość porywa człowieka, gdy takie
bydło miesza go z błotem i poniewiera, a nic mu zro-



bić nie można.

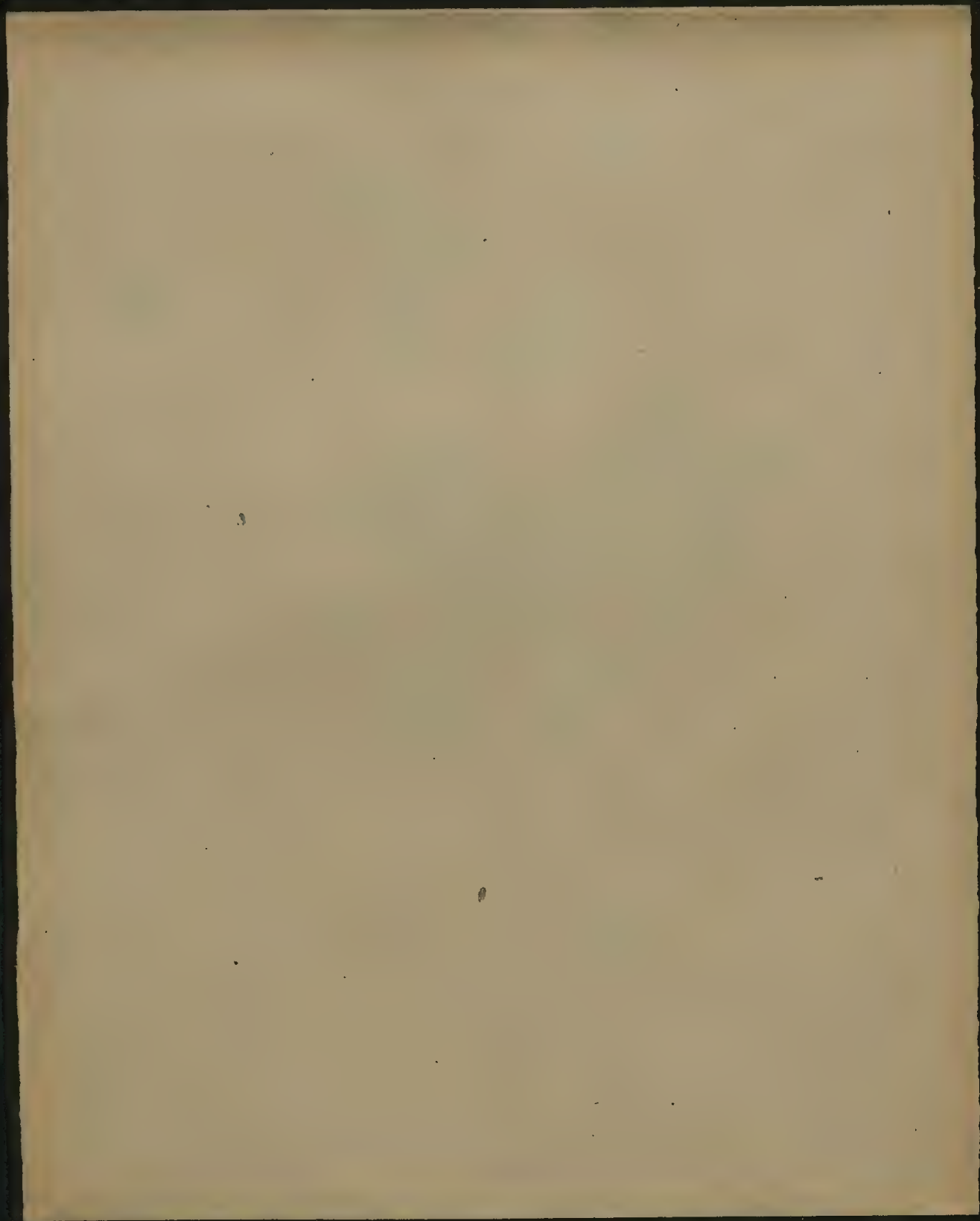
„Cicho! stoj na bezczności i słuchaj pokornie,
cesarski żołnierzu!”

Nawracaj mój feldwebel karał sobie buty czy-
ścił. On u podiedziak, ten ja nie ruder jego. Mamo!
on zwierzył się na mnie: ale tak się popatrzyłem
na niego, że ręk opuścił i nie tknął mnie.

Ale dał się zemścić. Przy raporcie urwał mi
gurki od płaszcza i zwygłolał, że źle przyszyty.

I oto w kozie piaz ten list. Za knęli mnie
na trzy dni w jakimś tureckim chlewku i wiesz -
och, jakie to wstretne! wszy mnie oblaży, jak konie! M

I kiedy pomyśl, że tam, za tera drutami - w bla-
skach zachodu, du na wznosi się stolica Islamu, ów cu-
dów, nieznanym mi, peken Konstantynopol, a ja nawet
niewiem, jak on wygląda to mało się nie urw, stąd!



Pawłeczku, jak siadałem ci na kolanach,
a ty czytywałaś mi bajki z tysiąca i jednej nocy?

Idzie, te czasy? Mamo!

- Dlaczego ty Polaczek?

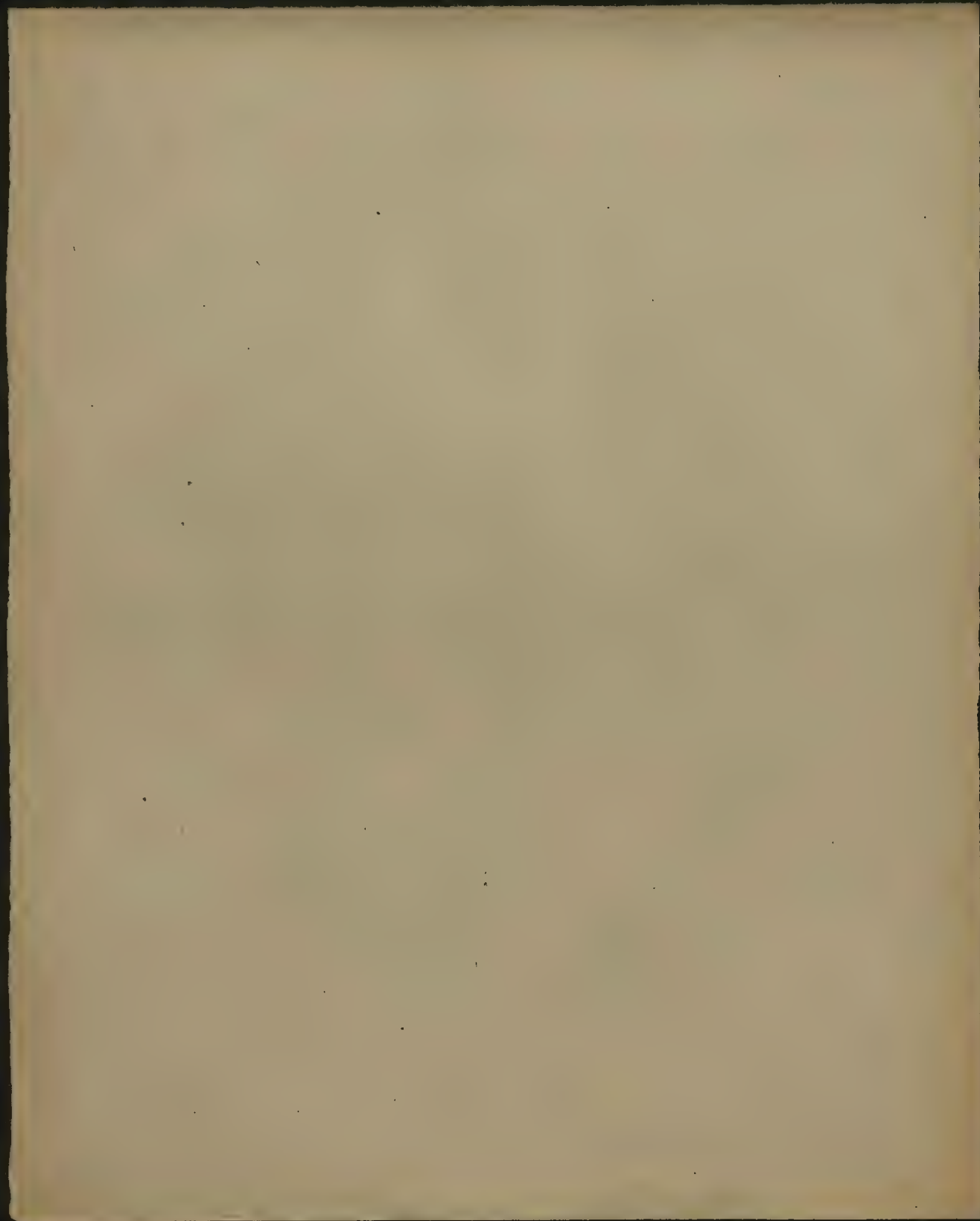
- Tak, że to ja jestem!

- A ja widzisz - "Polmetz" - to niby tak, acz,
znasz po arabsku, to turecku, o! ja już dawno w Stambule!
Jeszcze przed wojną z Przerowa wyjechał!
Długo czasy, tak na obczyźnie

- Ale po polsku, to pan mówi dobrze!

- Idź, głupi nie mów mi pan. Ja taki sam pan
jak i ty

A Przerów znasz? Piękne miasto! Ho, ho -
dawno ja tam nie byłem! A teraz mnie zaasynterowali
i chcieli do kadry odesłać! Ale ja się tu w plac-
komendzie prosiłem i zostawili



- to pan . . . to ty / / . nie chcesz do kraju . .? .

- Ta pewno, chce? cho, ale jeszcze nie teraz, ja jestem politycznie skompromitowany

-To niby jak ?

- No, widzisz, więcej ci na razie mówić nie mogę . . .

- A pan . . .

- Ta nie " panuj" mnie, zatracona bido !

- Przepraszam, ja tak nie mogę się przyzwyczaić . . .

- Przy wojsku to się do wszystkiego trzeba przyzwyczaić

- Ha, ja się też przyzwyczajam, ale ciężko mi to przychodzi

- A wiesz gdzie my idziemy ?

- Nie ^{nie} ~~na~~ poj, cia . Nikt u nas w kompanji nie wie . . .

Trzymaj nas za tyni drutami , jak w fortecy . . .

- No to czekaj, ja ci powiem ! Ho, ho, ho ja to wszystko wiem . . . O-to widzisz . My jesteśmy przeznaczeni do Syrii . Co ? Przestraszyłeś się ? Tyli świat ?

Daleko ! Stamtąd nikt nie wróci! Boisz się ?

No, no jakos to będzie tylko się nie trzymaj,

mały. Bo ja to już z niejednego pieca chleb jad-

łem. Różnie bywało. Ja wozie i pod wozem . . .

- Czekaj, czekaj, tyle gadasz, że do słowa mi przyjść
nie dajesz

- Jak to ? Do Syrii. a kiego djabła tam ? Poco ?

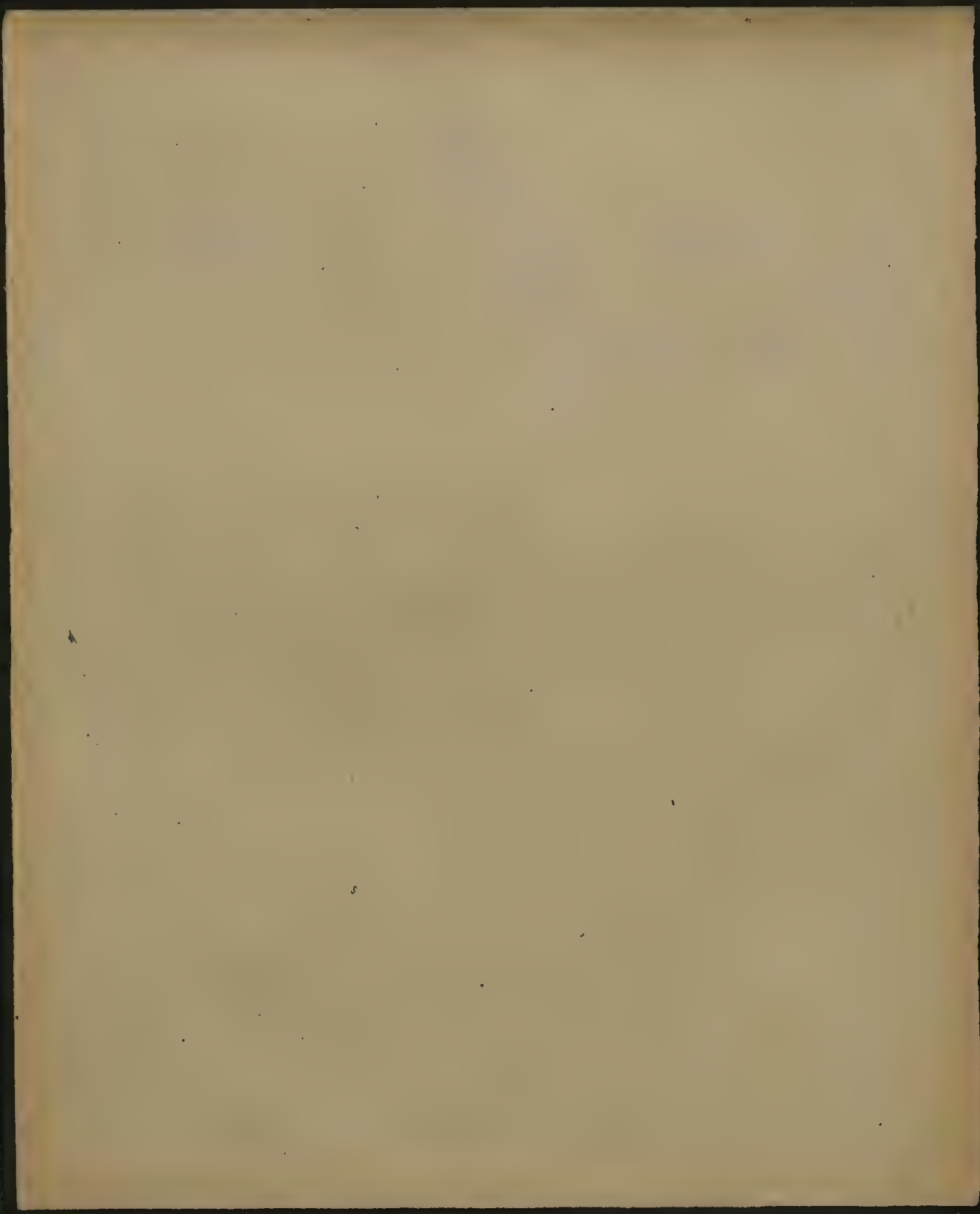
- Poco ?! A no, na wojnę . . .

- Na wojnę ? Z kim ?

- Z kim się zdarzy, najwięcej to z Anglikami. Turki se
same rady dać nie mogą, to im nasz cyserz wojska posyła
na pomoc. Ale ~~najwięcej~~ ^{Petus!} tu Niemców. Chodzi to w piket-
haubach po Stambule i myśli, że cały świat do niego
należy. To cholery . . . A może ty ? . . .

- Nie, nie bój, ja tak samo o nich myślę, nie wydam cię!

- Dobrze ci z góry patrzy, zdaje się szczery chłopak z
ciebie. Czekaj tu mam "omag", nasijery się . . .



- Co to jest ?

- A ty rekrućkie ucho, nie wiesz ? No widać !

- Kiedy ja nie piję

- Idź, głupi, nie wiesz co dobre . . . Masz, pij ! . .

- Kiedy to mnie cieczy w gardle . . .

A nie tylko tak z początku. A potem to zaraz wesoło!

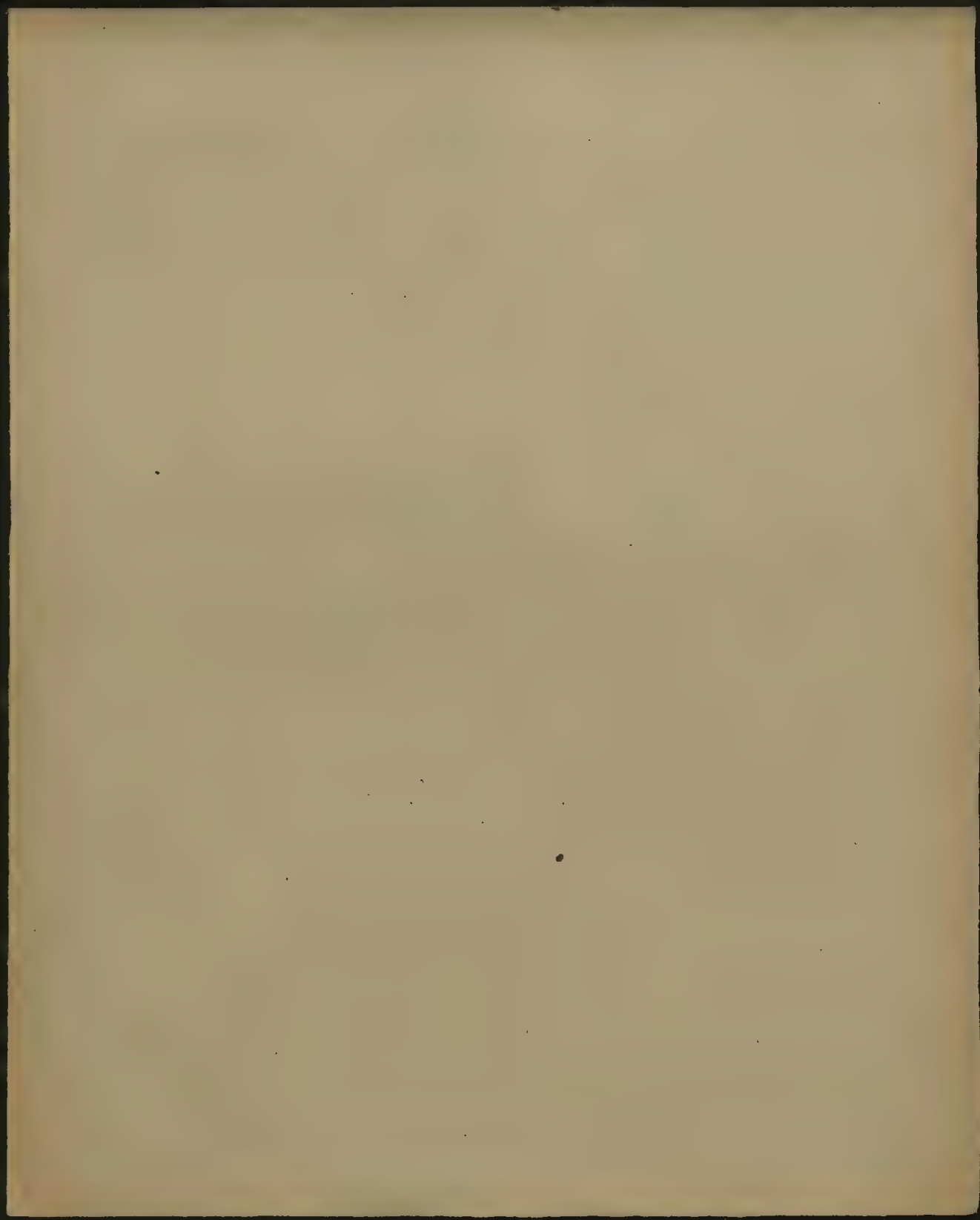
... Tak rozmawiało ze sobą, przyciszonym szepem, dwu
żołnierzy, siedzących na belkach, za barakier.

Jeden ospowaty nieco na twarzy, o rzadkich rudawych zarostach, z oczyma szybko latającymi dookoła, a drugi młody, młodzieńcki, wiesznie niezgrabny w tym zadużym na niego, austriackim kitlu z pokrzywy . . .

O kilkadziesiąt kroków, drogą przechodziło dwóch oficerów. Postrzegli siedzących. Jeden z nich, wskazując ich głowę, złośliwie się uśmiechał. . .

- Aha, już go ma ! Poczeka od najmłodszego żołnierza w kompanii . . . Wole to nierozważnie. To głupi walec...

- Nie bój się, ta rafinowana szelma wie co robi. A ten



mały - to podejrzana figura !

Nagle Czech zobaczył oficerów i zerwał się, podrywając tamtego z rękoma przy czapkach przeczekali, aż dostojnicy wojskowi zniknęli za wyster . . . Potem opuścili się znów na kloce.

- Ten z lewej, to nasz komendant, - ale tamten ?
Nie znasz go ? Kto to.

- To szef sztabu naszej dywizji - - odparł rudy . . .

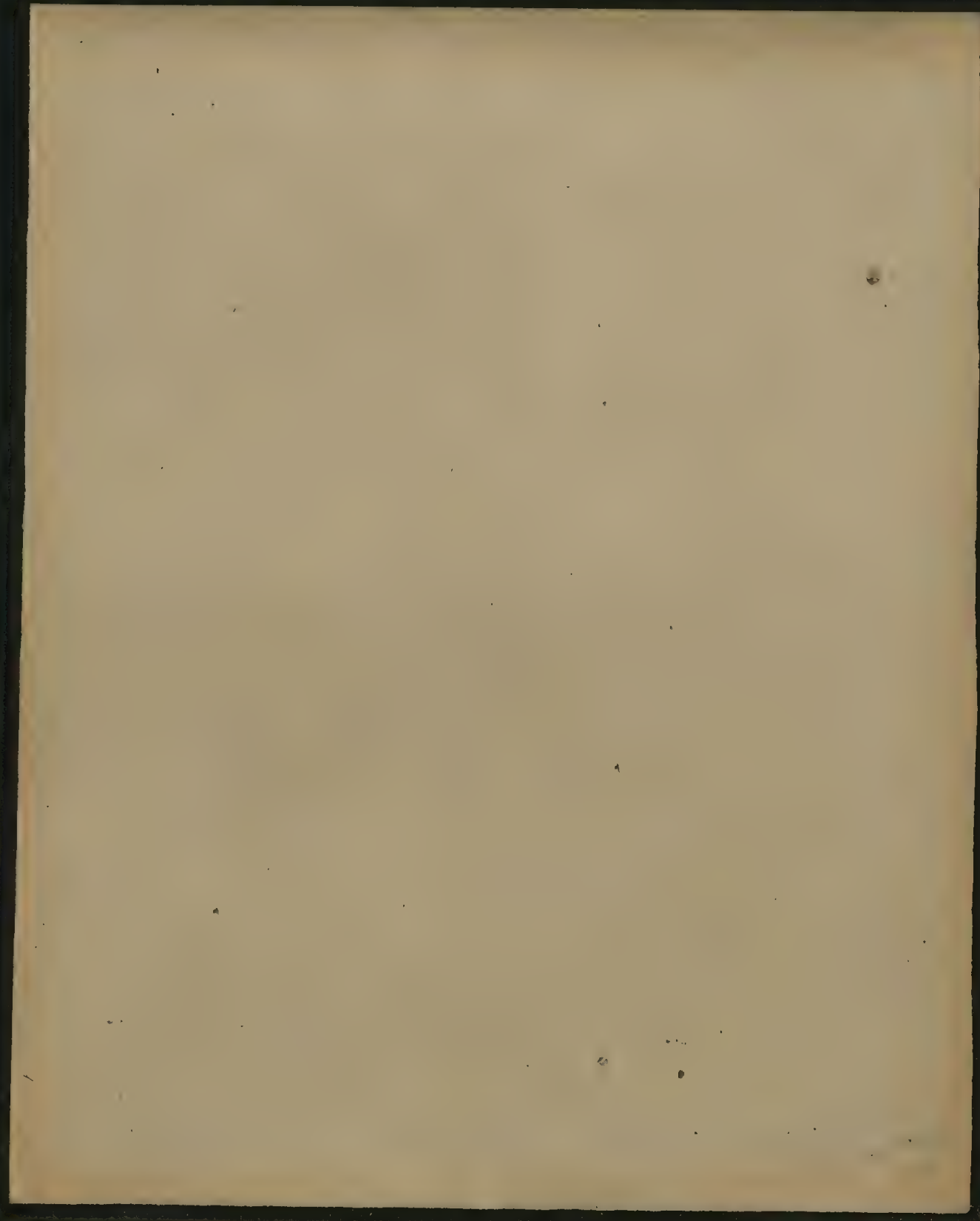
- A skąd ty o tem wiesz ? Znasz go ?

- Piłł ! Ja tu wszystkich znam !

Wyłota, wybrukana kartka polowa zapukała któreś ranka, rano ze szkółcem wiosennym, do drzwi pani Mokrzeckiej.

Miejsce Postoju, w marcu.

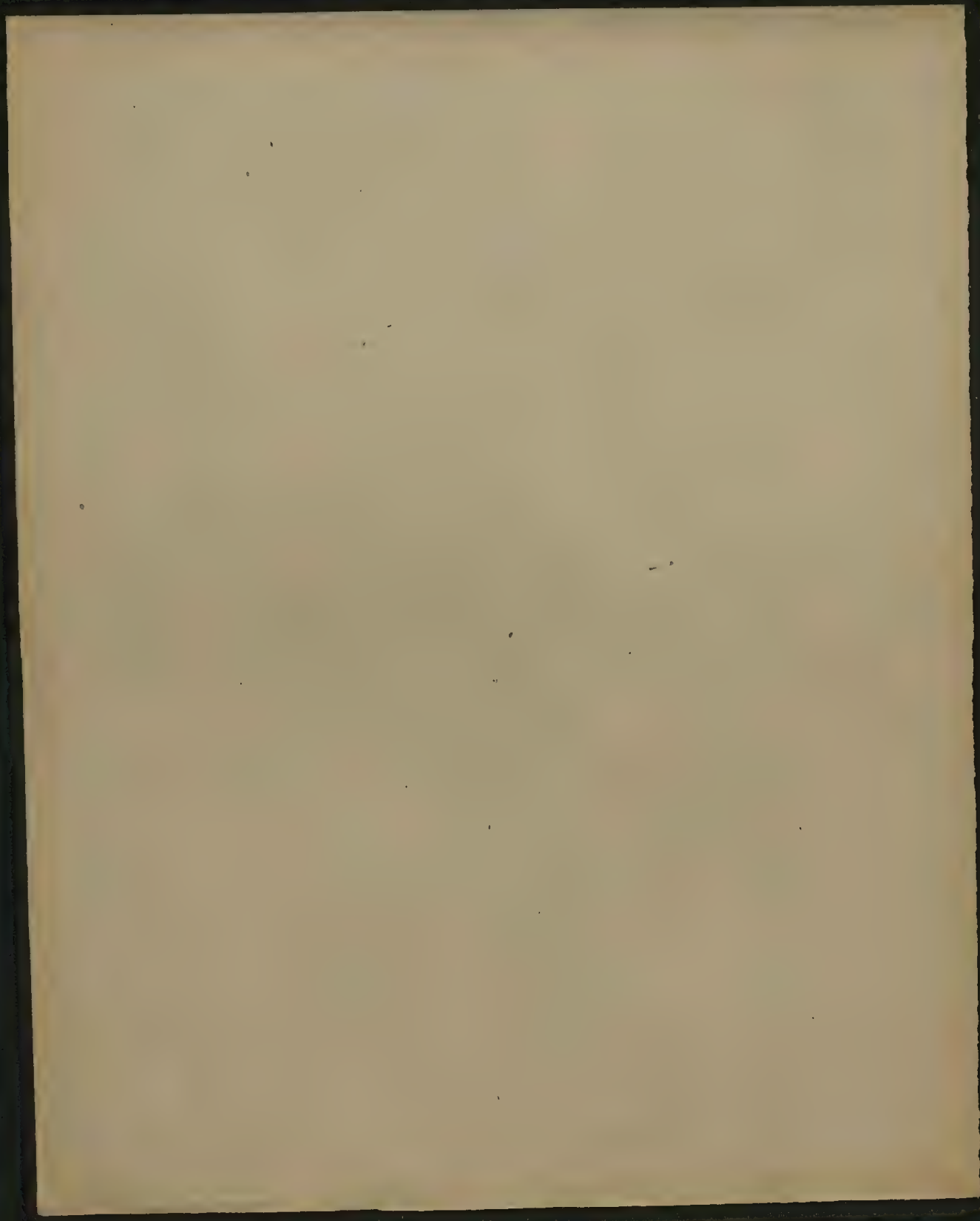
Jeszcze ciągle jesteśmy w tem samym miejscu.
Ludno, brudno i głodno. Ach, żebyśmy już raz stąd



poszli dalej . Podobno do Amji rnicjszej . . . Ciekawość mnie pali i gdyby nie to, że ty tam za mną ⁶tosk-
niesz i gdyby nie ten mundur . . . tobym się nawet
cieszył. Kiedy pomyślał: Pustynia, palmy, wielbłądy,
arabowie . . .

Poznałem tu jednego Czecha . On si . . . bardzo
przyjaźni i odkąd on tu jest, lepiej mi i tak mi już
niedekuczej . Porządnym jakimś chłopem, tylko - niwier co
to, może moje uprzedzenie, coś ma w sobie niesympa-
tycznego. Skończył podobno trzy klasy gimnazjalne,
a potem był zecerem, a potem znów ozem. Mógłby, ciekawy
człowiek, dużo świata widział i umie opowiadać. Proch,
pijak. Ozuć go zawsze wódką.

Twój list dostałem i pieniądze. Dziękuj ci,
dziękuj z całego serca. Ale ~~nie~~ przesyłaj mi więcej
co więcej e sara w biedzie, a ja tu wszystko mam,
czego mi potrzeba. Naprawdę . . . A ty sobie robisz ~~nie-~~
^{rytualne} potrzebne wydatki. Tak czekam nawsze na każde słowo



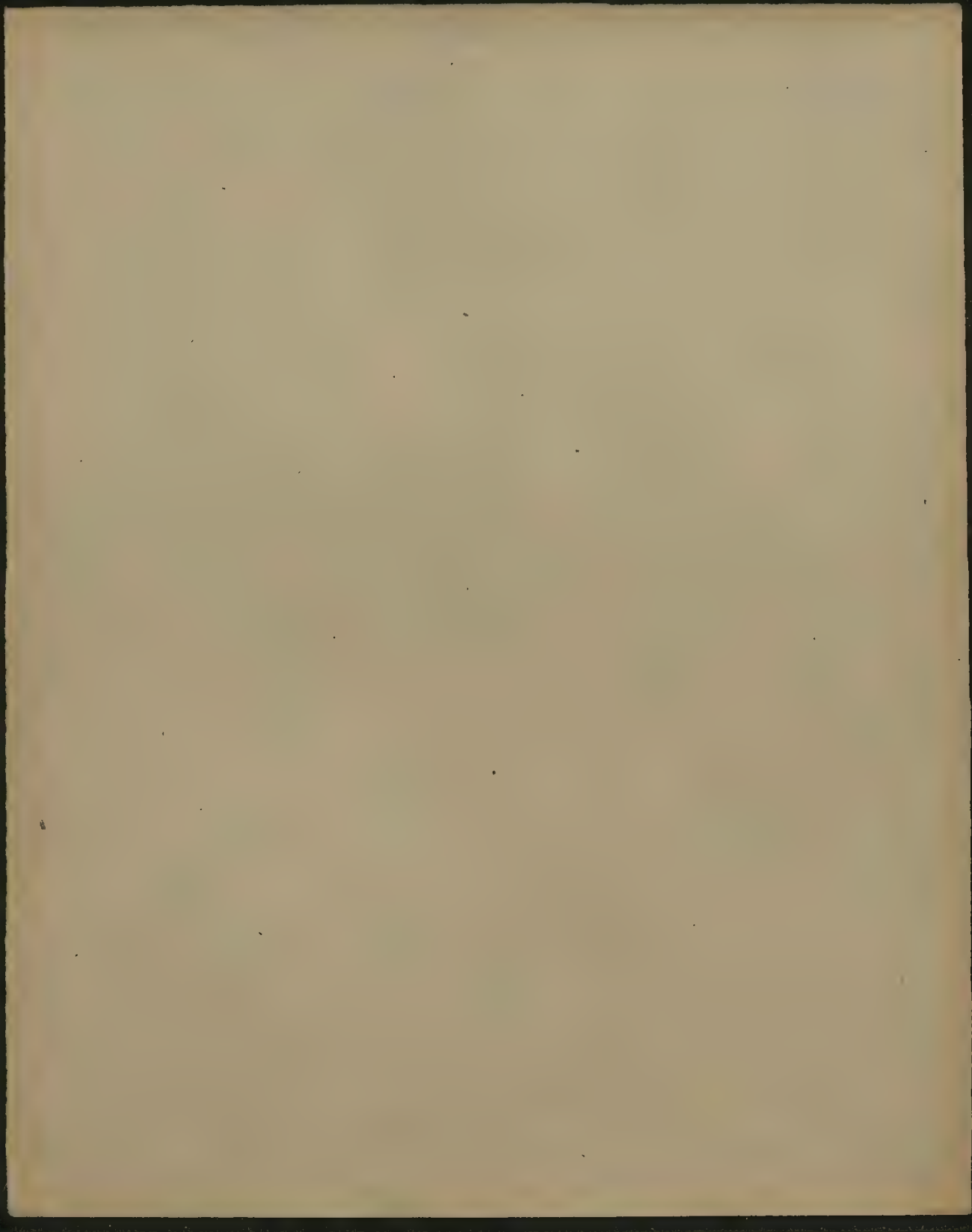
od ciebie ! Czekaj, cię skuszę i pocen.

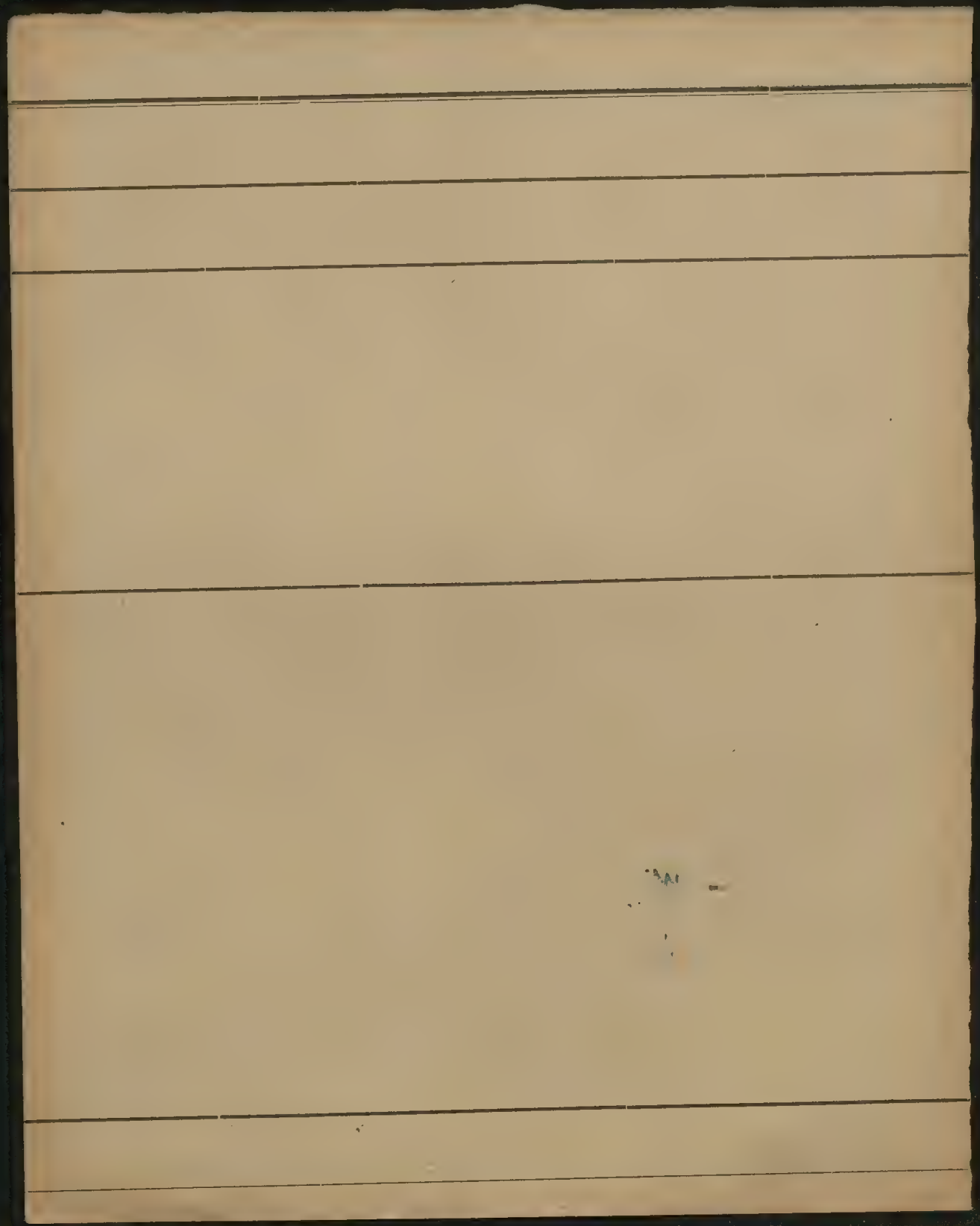
Przepraszam cię, ale nie mogę cię uważyć, co
piszesz, bo tu cenzura, ale podjęk się za wszelki opłat
tak listy moje wysyłasz, by ich nikt nie otwierał.
Kocham cię, z radością się na to zgodzę. I tak
ci pieniądze wcale ci nie potrzebne. A przynajmniej
bądź miły i napisz wszystko, co ci na sercu leży.

J.

X L X

- 1. -





W Al-han, da, gdzie dalekie i nieznane szumiały wody
Afryki i Tyberu . . .

La eschid ! La eschid !

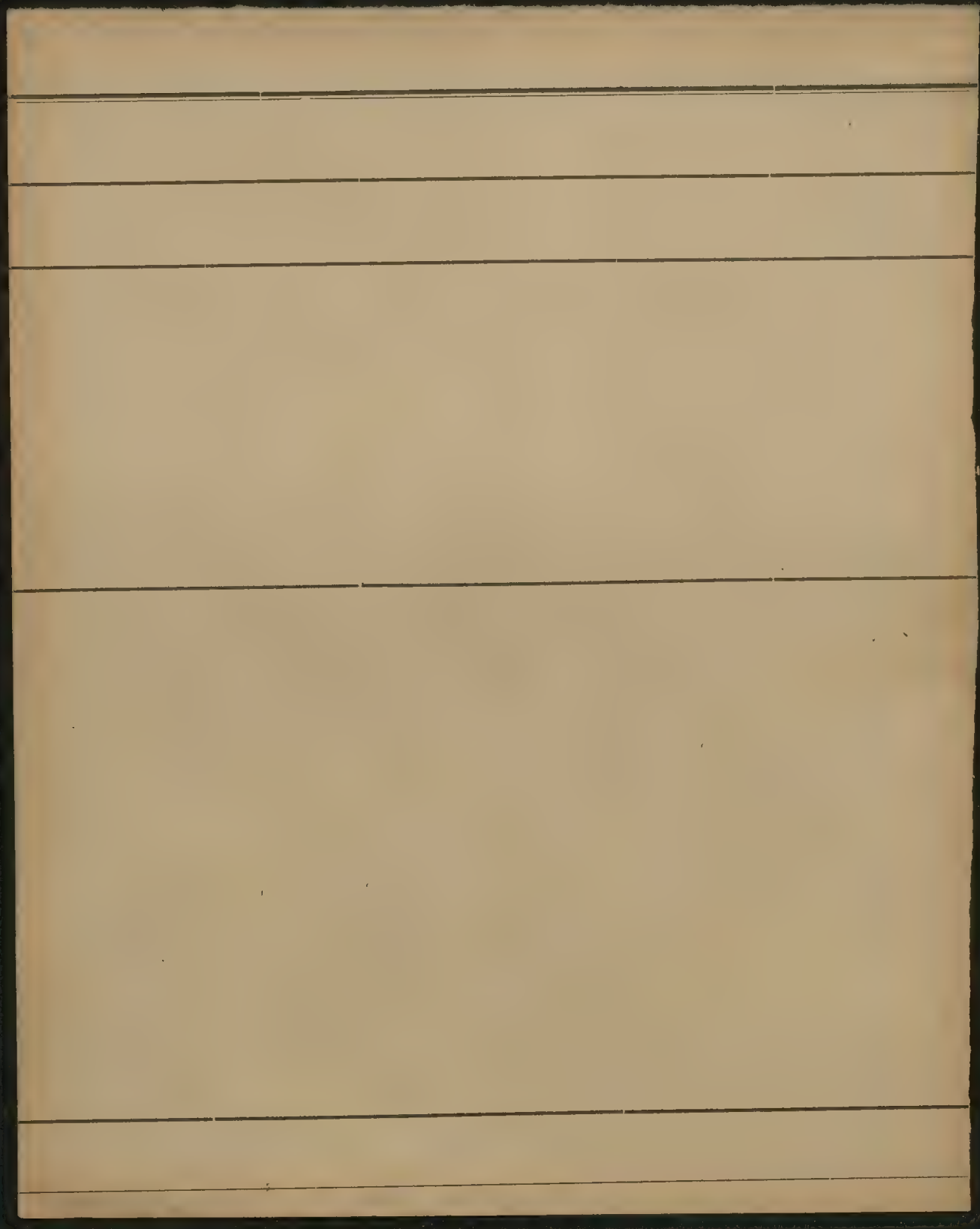
La eschid !

La, la, la, ha, ha - wykrzykiwały bębny
i waltornie.

Aż nagle Truski, który szedł to rano na brzo-
stoję po śleperki ścianami domów, a ręką i pręgą
hełmach krzyżowali "Hoch !"

Jurek dreptał razem z ^{innym} białym, który nosił auto-
maty i podnosił się i padał w takt muzyki,
rozduśkając lepkie, barwne błoto, pełne odłamków
jedzenia i smiechu.

~~W~~ Wokół ulic, dotychczas pusty, ta-
kolami piechoty rozprzyszczył się czwalek na szero-
kiej, ~~W~~urojonej już wielkiej ulicy Berg, gdzie
dzwoniły obdrapane tramwaje i pokrzykiwali woźnice



zatrzymał przeciwnego wojak.

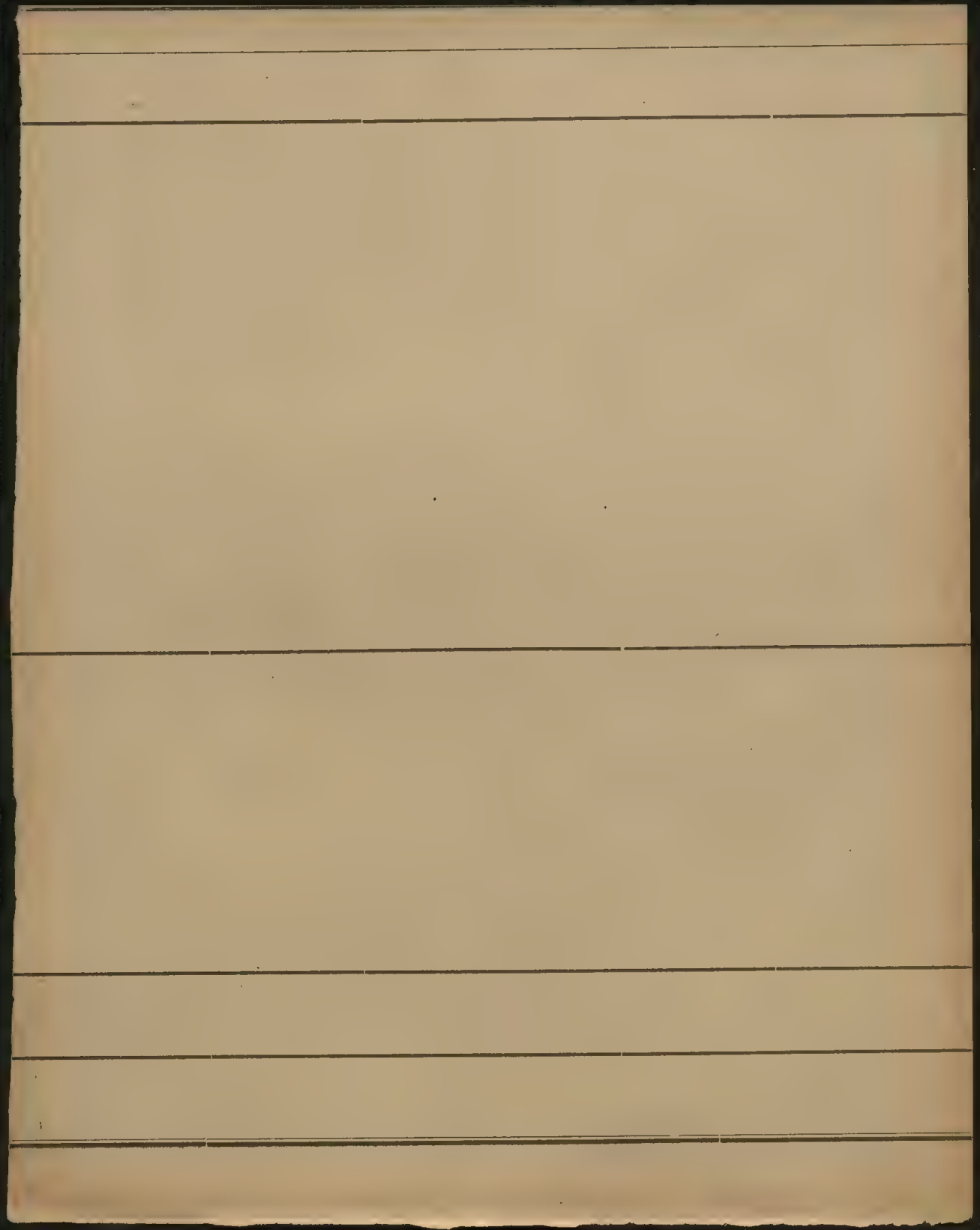
Marla, z bólem głasie, zatrzymał przenikliwy
światł automobilowej sygn., szeregi zakotłowały si,
złuszczył, i rozstąpił, przeciwnego jacy ki saro-
chó nie iaci.

Wzrych/ woda ściążył si, niech o Jurko.

W ci llich poduszka rozparty oficer pruski,
w po/loru mundurze, tywo coś opowiadał siedzącej
obok niego, wytwornej damie, w europejskim stroju.
Ona zdawała si, słuchać go uważnie, a jednak- warok
jej z poza przysłanej woski ślizgał się ziemny po
postaciach plechurów. I piękna całowała.

A on - tak mało ist, d znał kobiet! - zawieszał
si, i prawie zaszerwienik. Zawirowało mu wszystko
i znikło: Auto, dama, oficer.

Jak we mgie jednak pami, tak to twarz tak
pi, kna i tak odpychająca i te oczy złane, s okojne.



... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

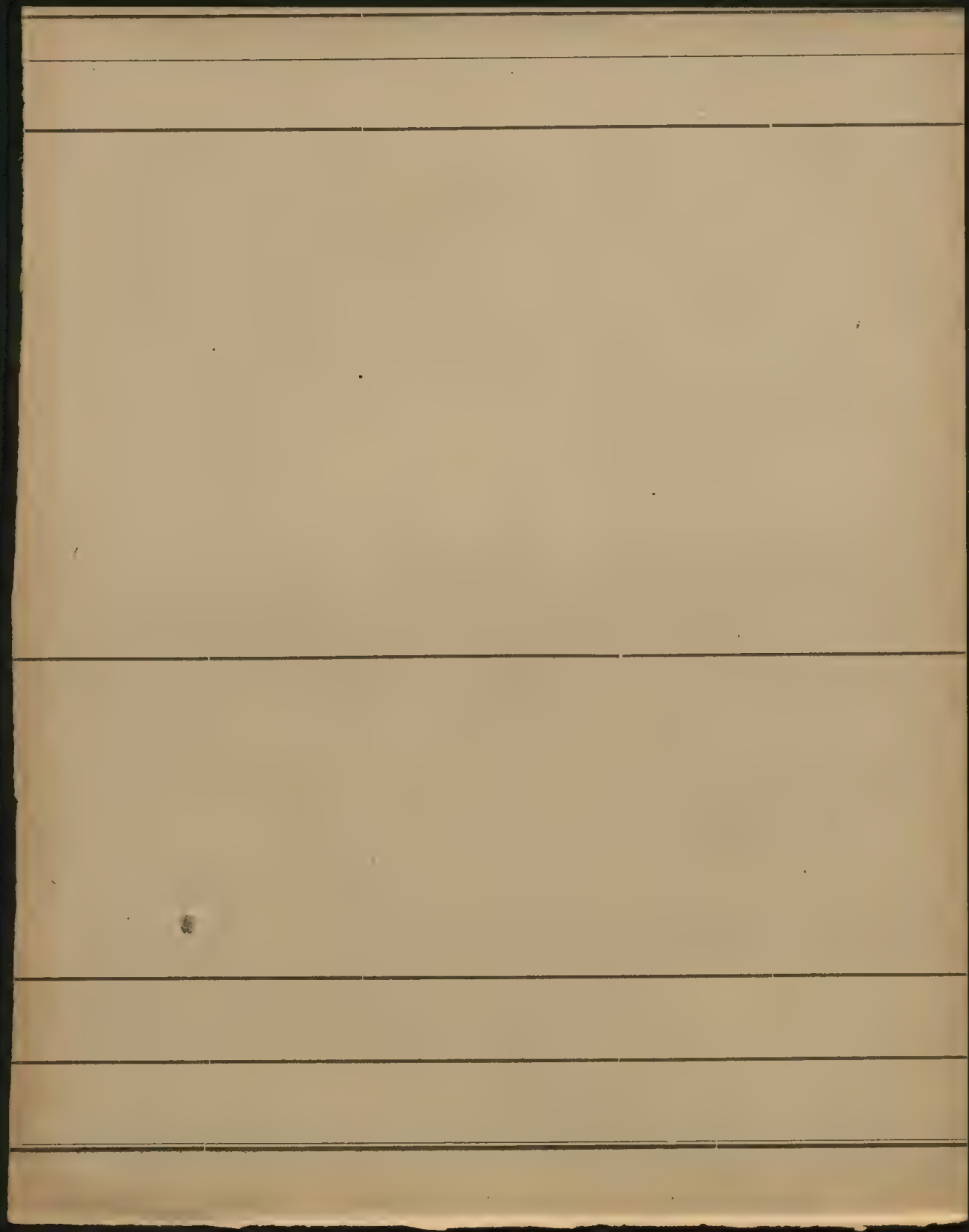
... ..

... ..

... ..

... ..

... ..



... i powrót do domu, do swoich okrytych liny,
odłóżki i szafy, do swojego pokoju.

... i w końcu usnął.

Głowa turka dywizji pod osłoną królów
w łóżku, on nie mógł się przemieścić, lecz tylko
czekał na niebezpieczeństwo i niebezpieczeństwo. . .

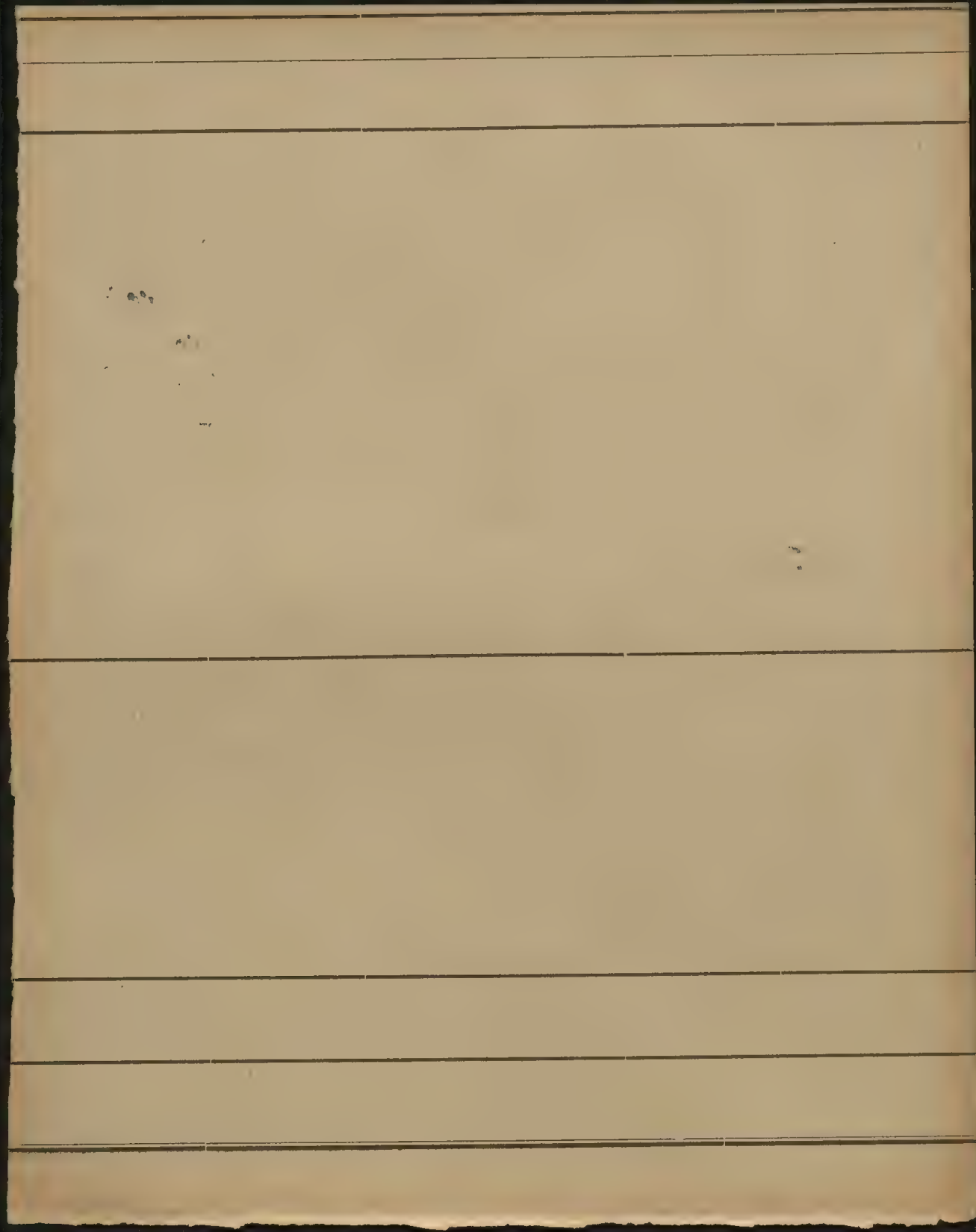
... o tym, że ten, kto go
turkowi przesuwał się w stronę
... .

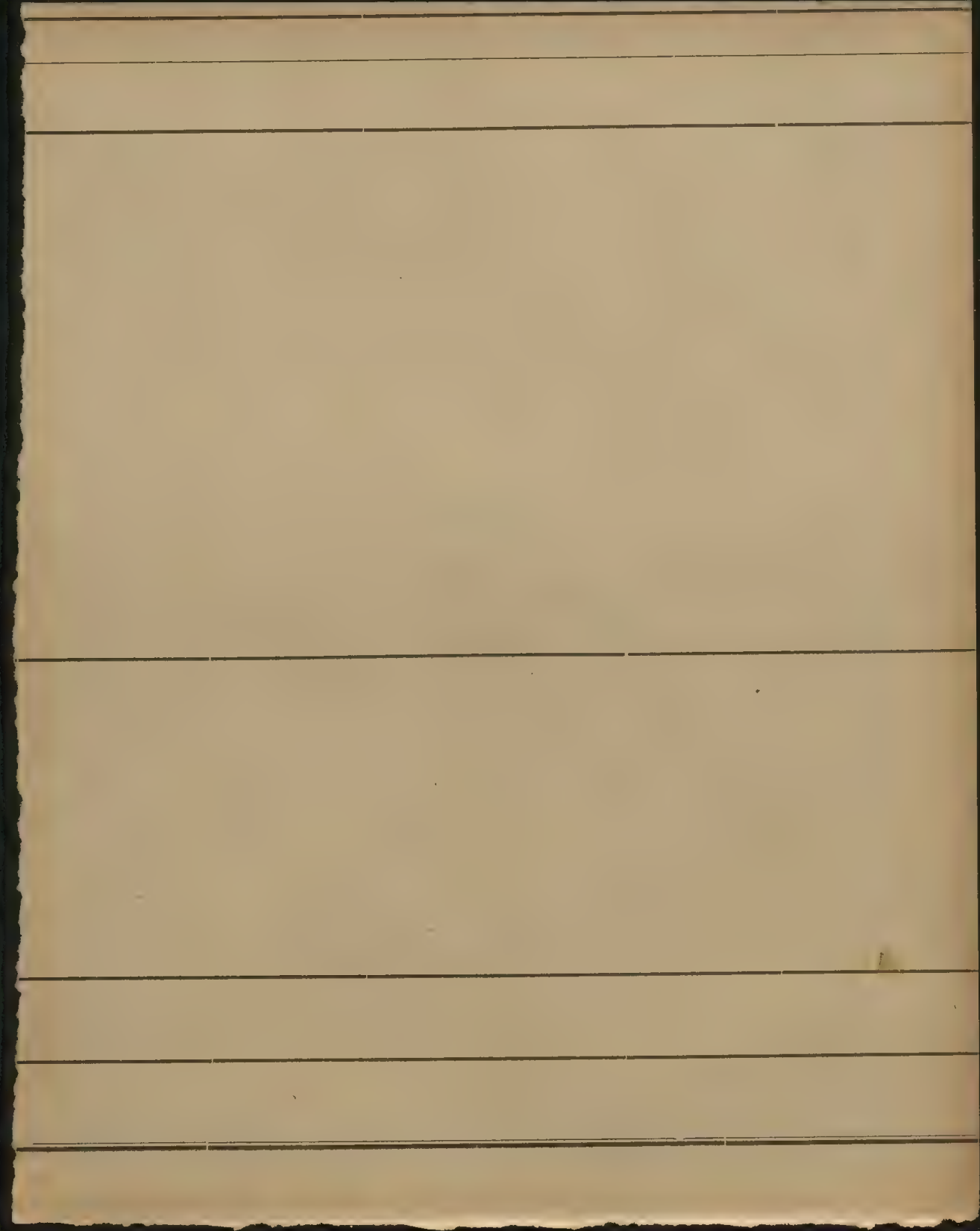
Turkowi za chwilę się odezwał, co
i blasku temu niezwykłego obrazu.

... jakiś świat jest piękny! - wreszcie się
... z piersi.

- Tak, tak, bardzo - to jest cud świata -
... z nim parą tego.

Otworzył się z niechęcią, że mu się to wydało.





stół !

- ... ! ... ! ...

... ..

... ..

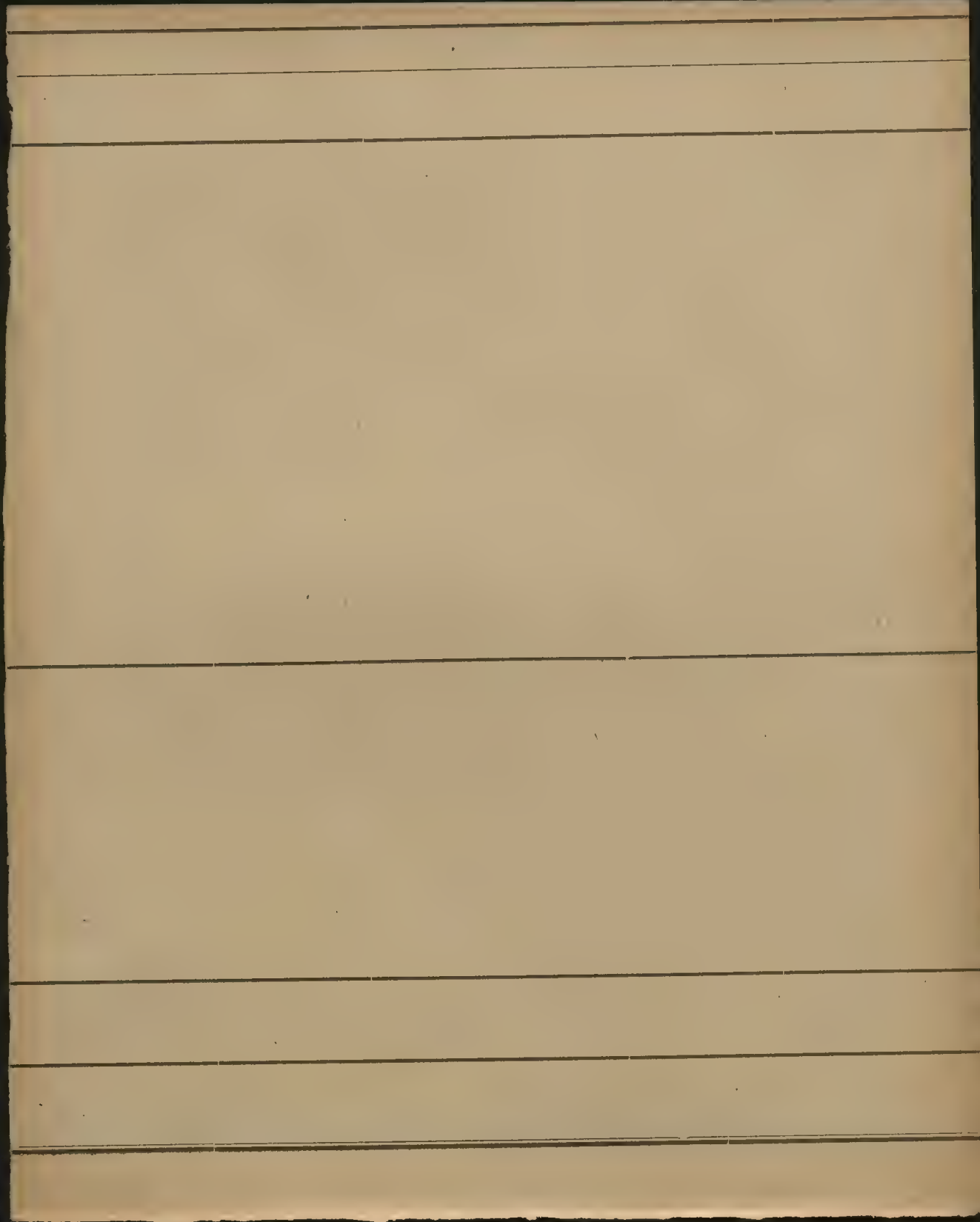
... .. Kabze.

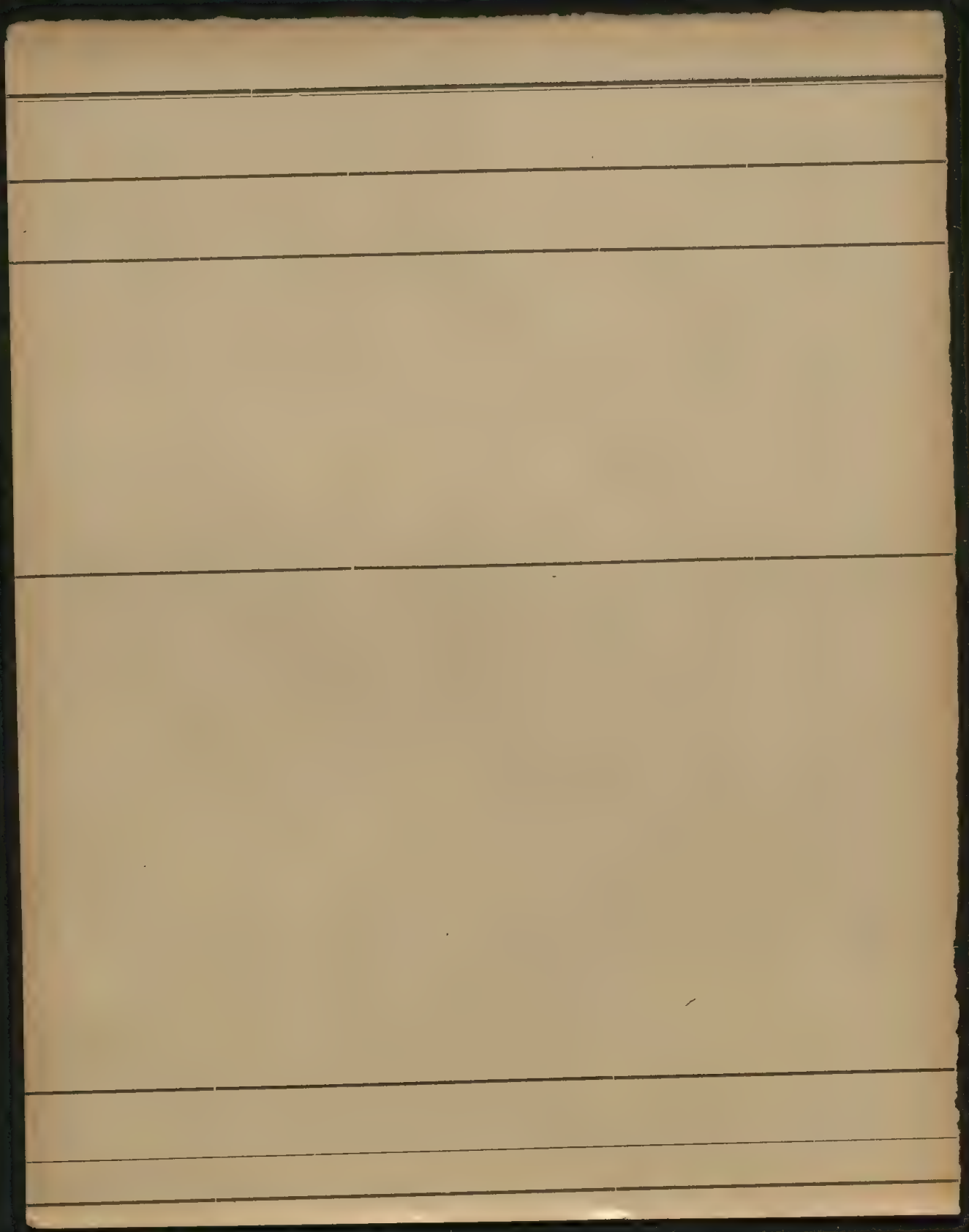
- ...

... ..
... ..
... .. - to
... ..

... ..
... ..
... ..

... ..





- Nie, daj, kuj, ci !

- A, filozof ! Nie wie co dobre !

Wkrótce okazywało się, że i drugi most, odpływający na
sądku to Bosforu.

- Jutro będziecie przy wyspach księżycowych. Zatrzymajmy
się tam, aby wziąć wspaniałe. Jeśli chcecie, to po-
przedzicie list, a ja tam na ląd poszlę przez ku-
charkę.

- List - dajcie ? - Jutro wyślijcie mi, to nie o Jurek -
Bourze, Bourze, zwraca na uwagę.

- Ale widzisz, to ja muszę, tam coś dać, które zanie-
sienie i zapamiętanie warty . . .

- Ach, tak - ciekawo przerwał mu chłopak, trąca czoło.-
Ile to będzie kosztować ?

- Dziesięć koron !

- Dajcie !

[illegible]

- No, the witness, to nie tak jedno, bo to wła'ciwie nie wolno.

Onlovi o z ezke^w~~an~~ hies ni.

to the size of the

- no m. afo. 1.º i 2.º e 3.º do afo. 1.º do termo interessu

- A DO ZŁOZYŁ : DO 1914 Jurek

- wtedy nie ~~ma~~ więcej ! - dodak słodko .

- do te nie b. zła nie a listu !

3. Jed. obrotu przed oczysem okropem zająłszy oczy
wzrost, dółce i s. utno.

- do 100 jałochi - rzekł zrozpaczony Jurak.

- Jak mi jechał ten kubek aluminiowy, to ja ci to
zrobię, bo mi ci jest.

4. 6. 80 go sprzedam i będzie na merki.

10 to musi być jako cywilny list.

2000 2

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbetro		
				Einzeln	Zu	h
				K		

- Co ci zrobisz? Kasa!

- To to si da! - isz!

Jurek przykleił no złości i prz: siwością. Światło padało na okna kajety przez nocą i na karkach wyczerpanej z nocy.

" Proszę państwa!

Wszystko z Konstantynopola.

Odzie jedzie y i jak druzo to potrafi niać dokładnie. A kiedy rano z wczorajszego dnia, nuda pewnie w jakimś porcie Młodej Azji.

Jest ci teraz stosunkowo nieźle. Ten rudy Czech odświeża się on ci się, choć ci ta cięta jako kłóci w gardle staje. Lubię antypatyczną figurą! Ale o ci ci pozostaje. On ma stosunki i wpływy i dobrze żyje z wszystkimi szarżami. Wigo więc też teraz i lepiej traktują ci i znacznie karmią. Chłopek wystarał się o to, by ci

Fortlaufende Zahl	Beilage-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Handlung	Geld Einzeln	K	h

	Fortlaufende Zahl	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Selbst Eingeln K h
	Beilags-Nr.			

[illegible]

Fortlaufende Zahl	Beilags-Nr.	Name des Empfängers	Tag und Gegenstand der Behandlung	Geldbetrag in Pfennigen	
				K	h

[illegible]

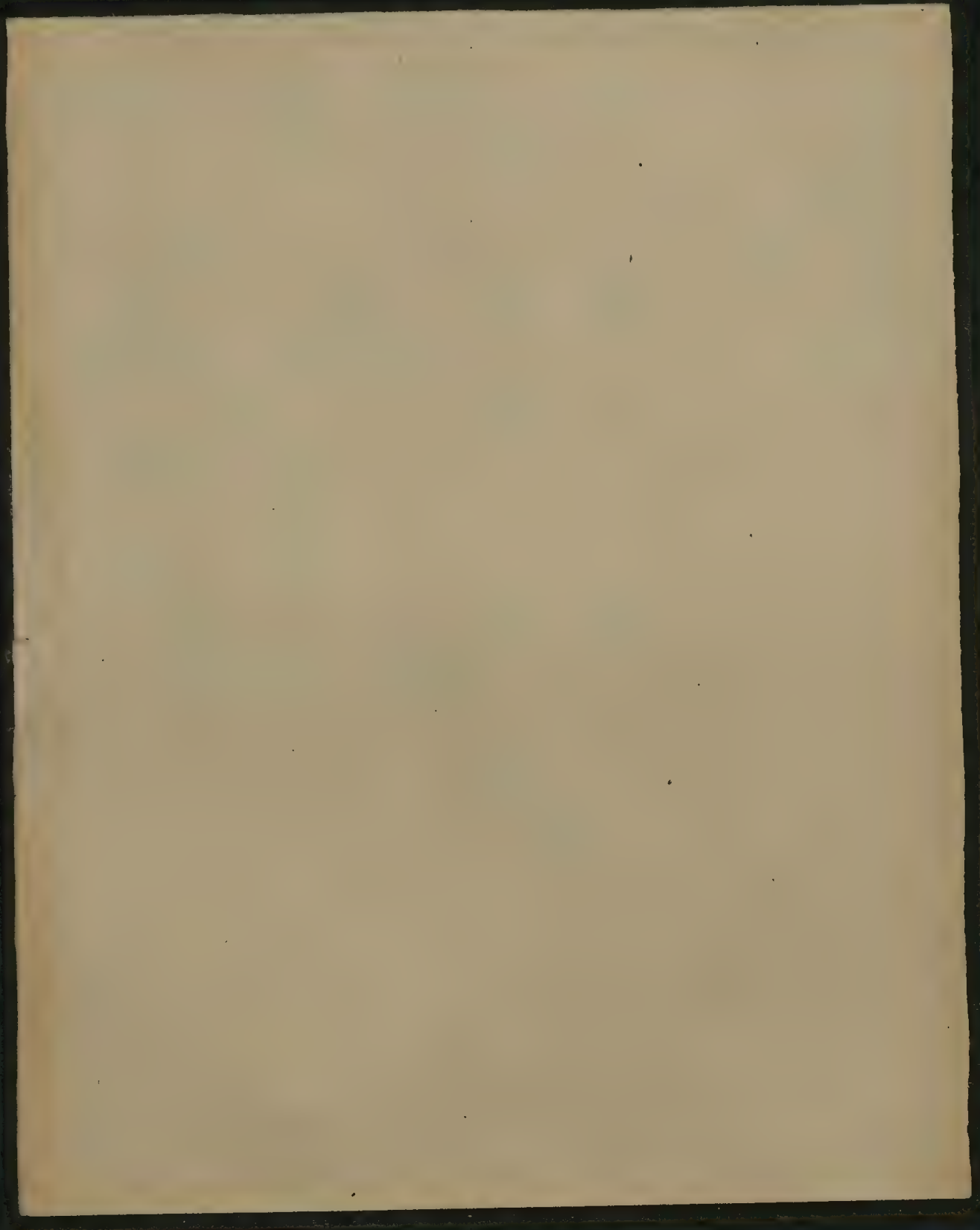
[illegible]

i one to rozrywają się po w tym nie w czole.

Przecież oczy też i dęzi, siark, ro obłąknę si, :
Od cie okier si on, woda, woda, woda. Ale bierny, bierny
z wiatr stary eschem białym na ciemno-zielonych ple-
cach i *biach* o burt cieżej i wracaj, znow rozstr-
cone !

Nie nie widzi, tylko niebo pochurne nad głow,
i rejs i wazety, . . .

W okolicach korinw ciemny dom wali prosto w gó-
r . *Sch. 15/14* sennie i harzy i dęce i sunie na-
przód. W horyzoncie dostaje się okłosał po ciemli ciemny
punkt, jeden, drugi, trzeci, czwarty, to inne statki
ich eskadry, ach, tak, przypominają sobie, wczoraj wieczór
załadowali ich na okręty, jed. i drugi, tak o łaji na
wojny. Wójłowe, o ten wójł o ten zbrojnie ? A on
spał, tu na górnym pokładzie ; przecież i niko tu si
coś tak głupio ? . . .



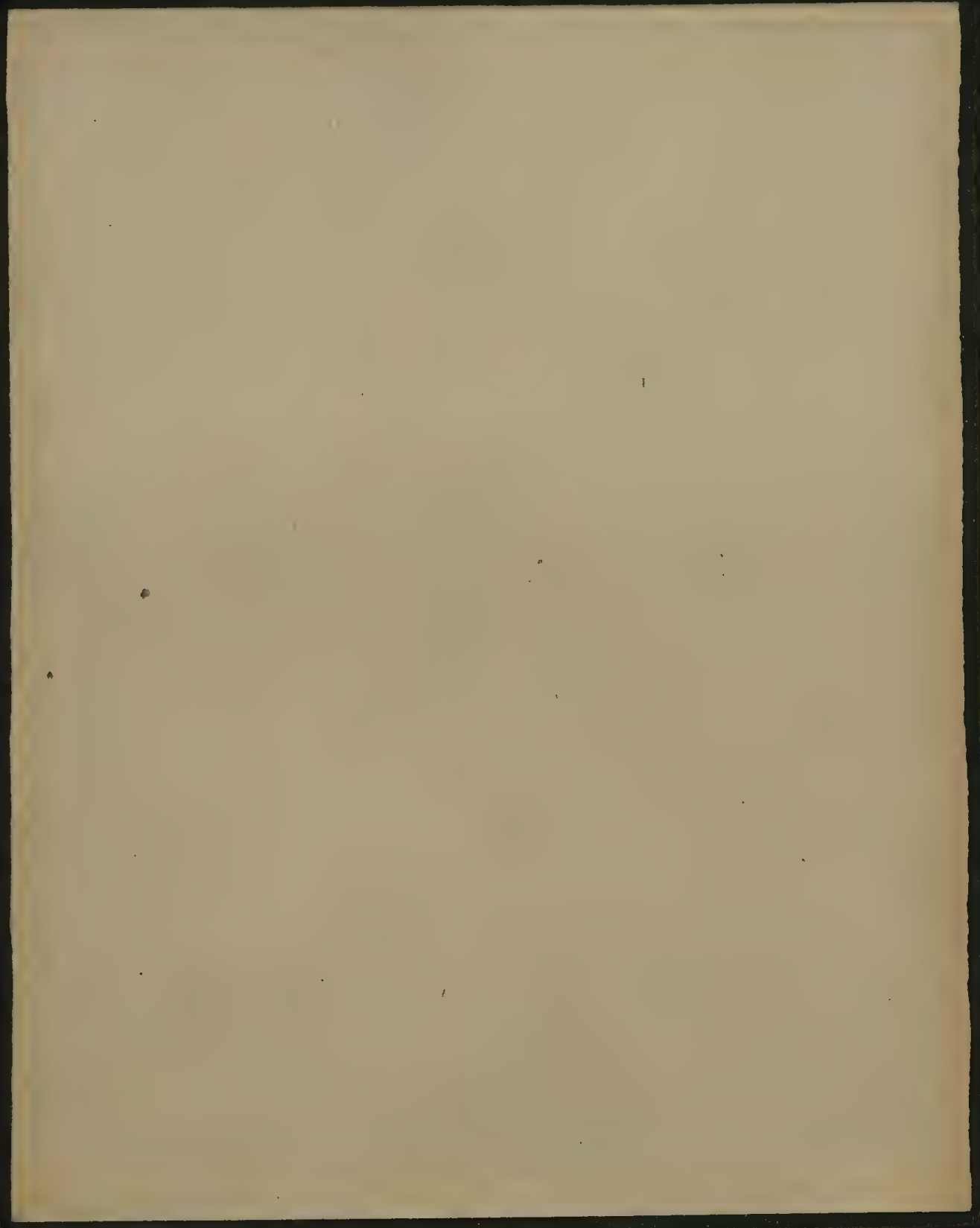
Blachę walców to Paul ? Co go to może obcho-
dzić ? Cierpienie ? Spojrzał za siebie: swoje si-
wy kręciaste brzocho i łokcie, porozciągnięte z pośród
nich uśmiechały się przyglądanie do niego.

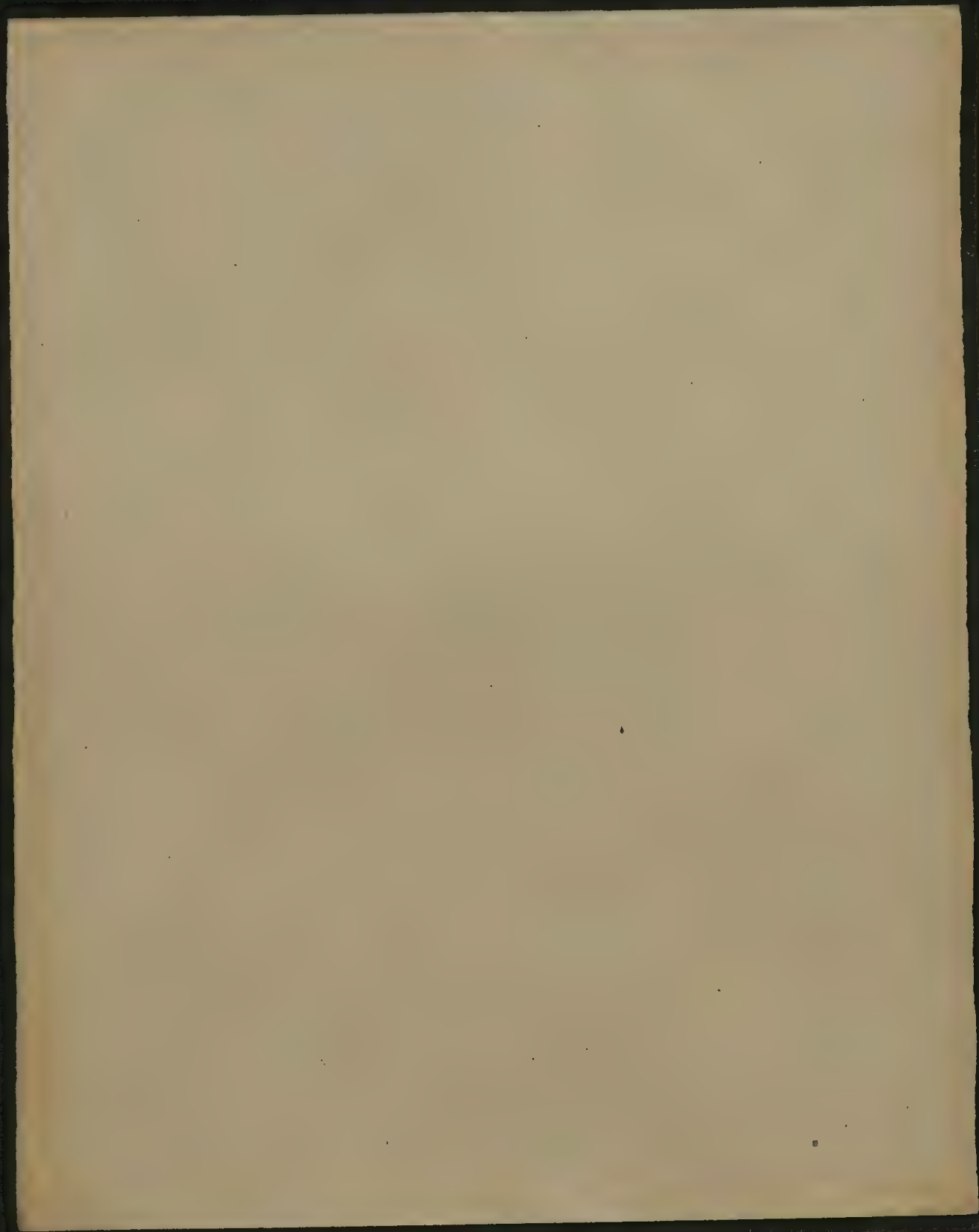
Uniesione płaczące ugaranie rozbierało w wlocha-
tej, orłowej piersi i szarym oku, który widział same
za siebie.

Widział na przewróconej kotwie i 6 i 7 fajki.
Widział okładowy nielak od niego zapięty ordynarnego kaku-
nu.

- Dzień dobry ! - wyrzekł Jurek, od, ab, co, powiedział
i stary - -
- Uderzył się, o to - i mocno !
- Nie, nie bardzo, ale trochę boli . . .
- A widzisz, ja mówił . . . daj pozór ! Morze nie
dobrze, rankie . . . daj pozór . . . wieje wiatr ruski !

No. 1





rew i lekko krzyknę.

... i wołać o pomoc, przed nim ... niemi:

~~Wszystko~~ *Nu - jeno woda.*

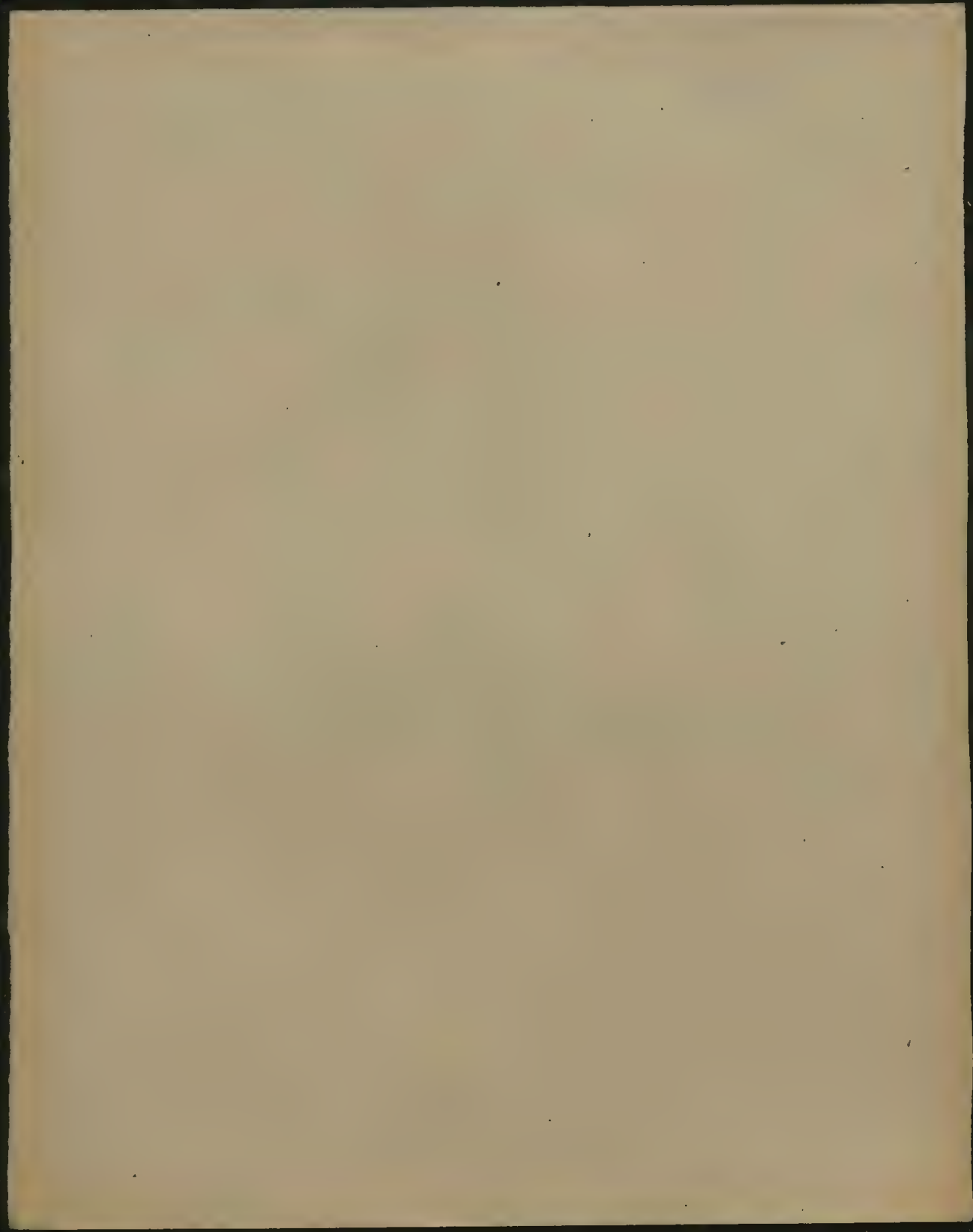
... i natychmiast o niego, i tak to było, że
właśnie wtedy zaczęło szkodzić.

- J. no, no, no, na wiatr, na ...
na ... i

... i
stopy, gdzie by
Pan, do Jaffy, wss wice, do Beirut, gdzie ...
Lilancn, a
tę

... ..
wzrost.

przechwyci
... ..
niez serdecznem spojrzeniem.



...to nie jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...

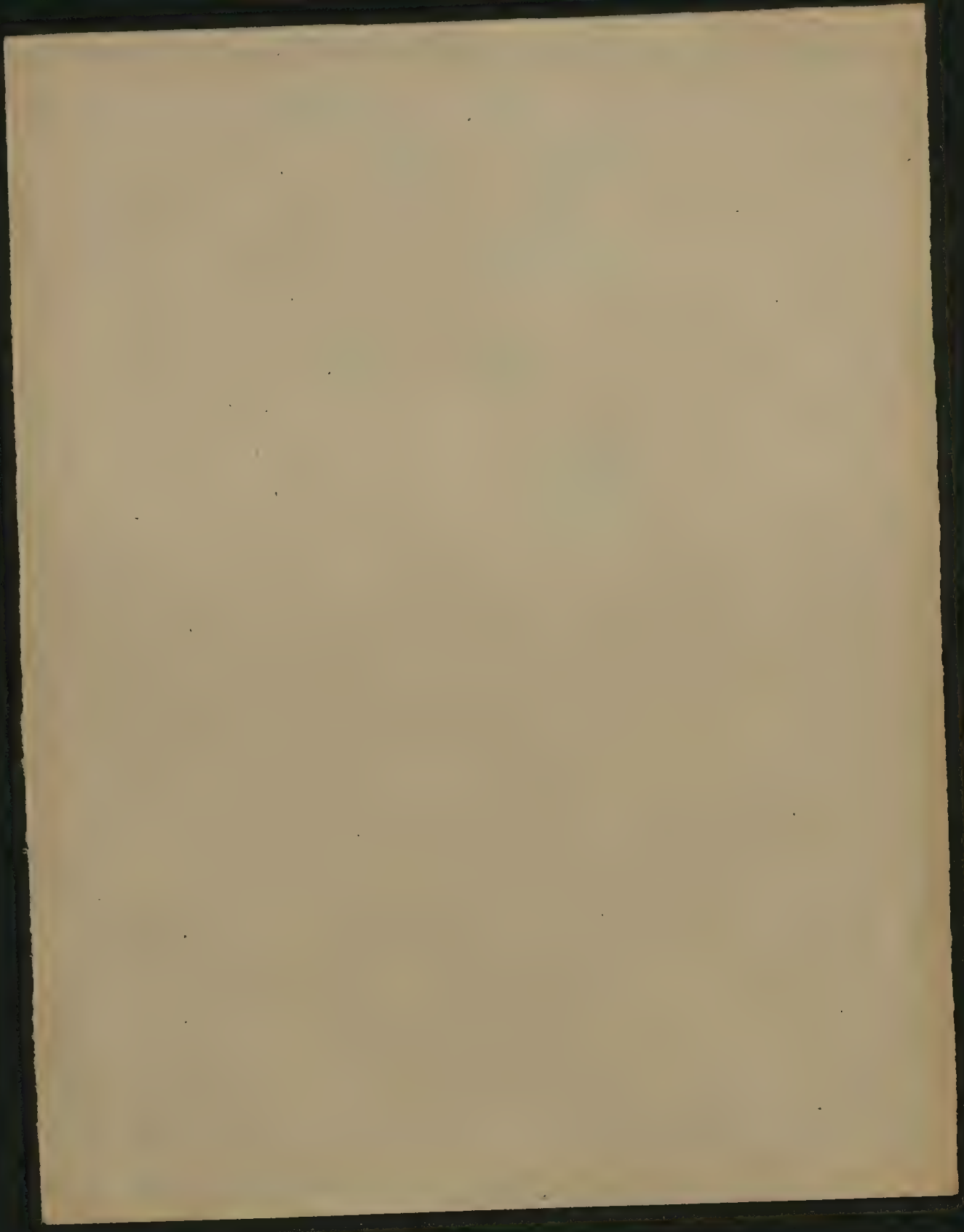
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...

...to jest, ale to jest...

...to jest, ale to jest...

...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...
...to jest, ale to jest...

...to jest, ale to jest...



Witajcie u siebie w miasteczku.

Na koniec dnia, jak zwykle, w domu
zanimiła go i wspaniała, i tak się stało.

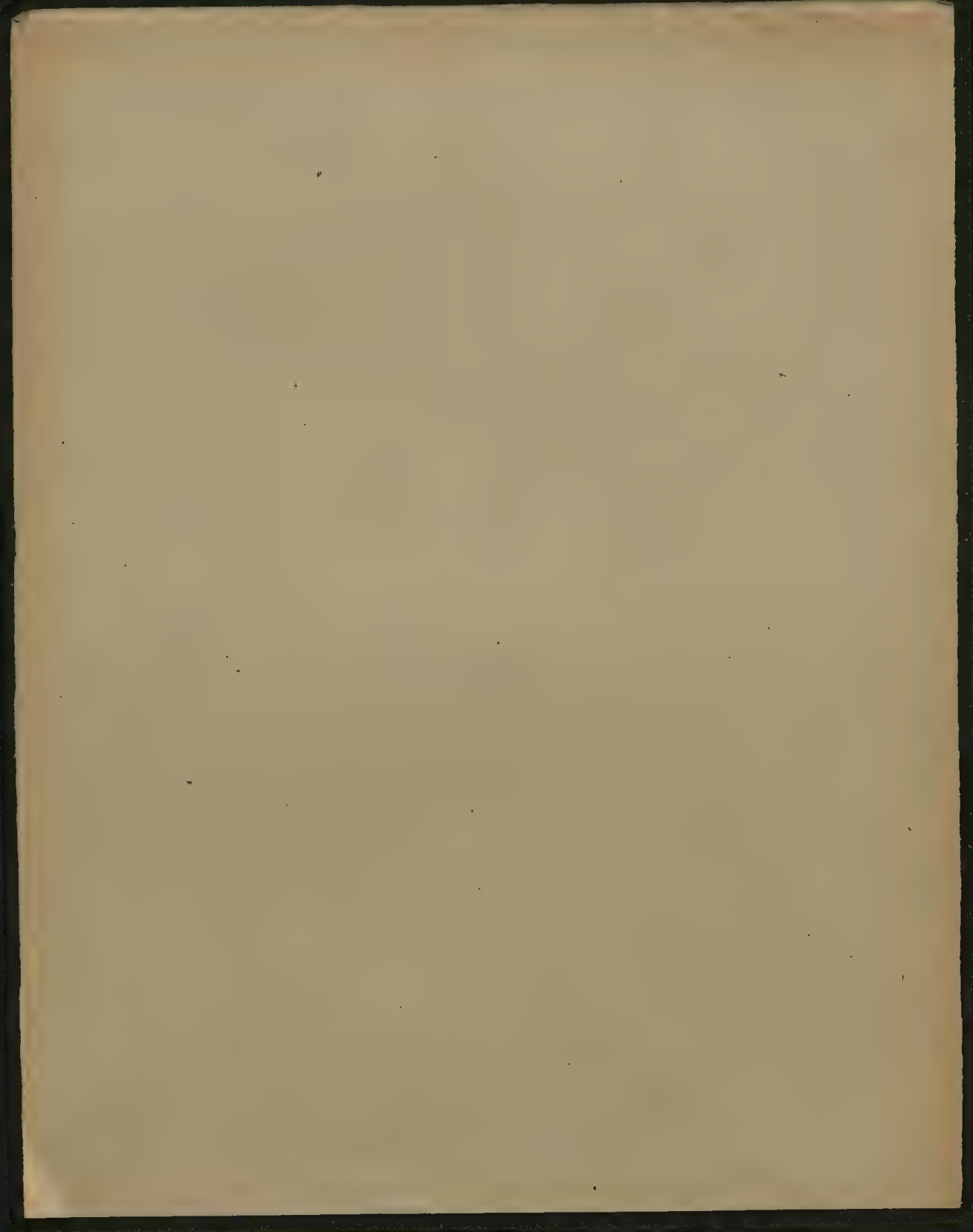
W tym dniu, w piątek, w niedzielę, w sobotę
i w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę
i w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.

- W niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.

W niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.

- W niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.

W niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę,
w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę, w niedzielę.



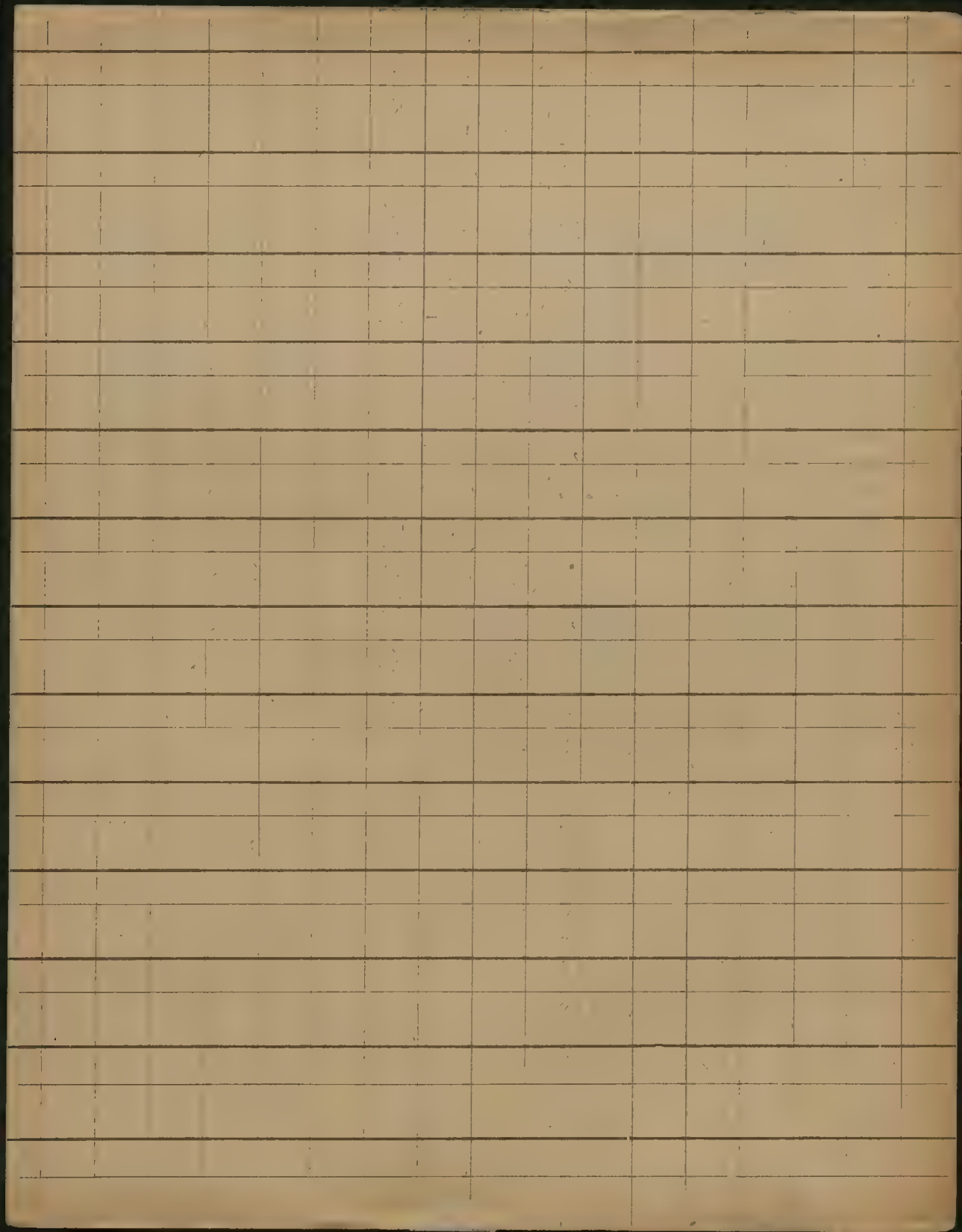
u

W niemieckim "Feldpostamt" w Damaszku, w owym
mieście różnanych opactów, co jest wstępem do raju Mu-
hameta - jak pisze Koran - w owym mieście, gdzie ar-
chanioł Gabriel pokrzepił syna Proroka, jak podaje le-
gendy - drzewały sobie szare i bezbarwne karty polowe
w stosie innych, brudnych, owiecami żołnierskimi za-
tłuszczonej . . .

Leżały na marmurowym stole, pałacu jankesów
baszy, gdzie na dziedzińcu stała drzewa, spowita
w białej gruszy, a mozaiki ścian pełne wersetów z ~~K~~-
z Świętej księgi Koranu, zdziwione patrzyły na szpiczaste pikielhauby, co
przez szpiczaste zbroje Islam przestara, krzyżacką metodą nieza-
prześniętą jedną do drugiej powierzały sobie
tajemnice, zwarte w koślawych literkach.

- To Jurek nas wysłał do matki, opowiemy jej...

" Mamusia ! - szepotała jejna - 20 dni byliśmy na
morzu. Nacz krążownik " Hemidjech " był stopedowany



Warto spróbować. Ale go zamordowali w porcie. Pierwsze imię
było bardzo ciężkie, choroba ten tak strasznie! 12 godzin
nie do ust wciągnąć nie mogłem.

~~He~~ ~~W~~ nowe, o przyjaciela: Stary młynarz Milan.
Pierwszy, pował mnie jak ojciec.

Jutro lądujemy w Beirut.

Brzegi wzdłuż, których jeździmy pełne gór i drzew
i osłonek !

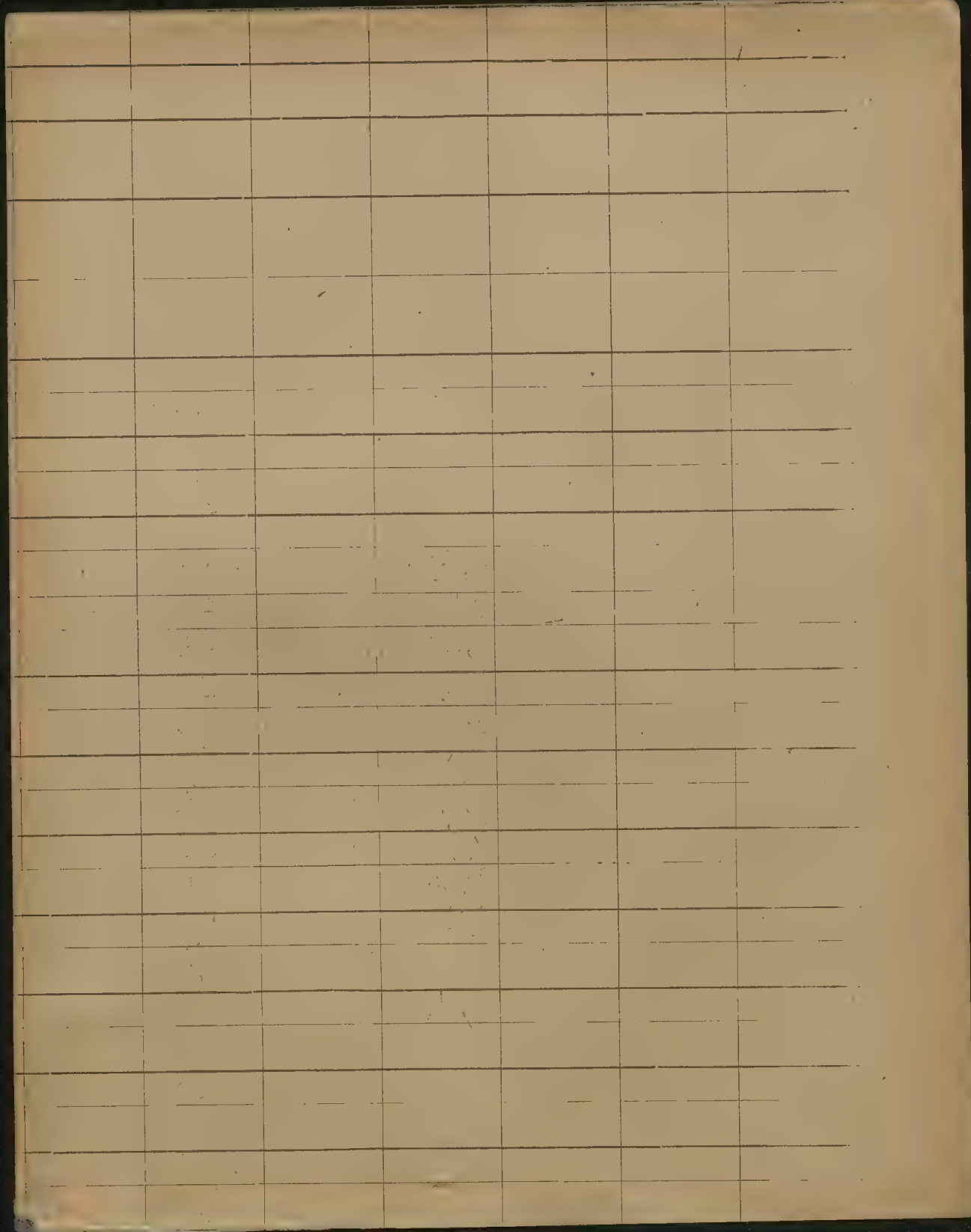
A morze takie błękitne. I niebo też. Jedno i drugie
polubiłem. Gdyby nas lepiej karmili, byłoby mi nieźle.

Ale wciąż te słone, nadpsute konserwy rybne! Mam
ciężko, rzucić tę kartę na lądzie. Mój Czech mi ukatwi.-
Rzucił zdrowa, kochanie !

J. "

A drugie ...

" Dzień przeszliśmy w marszu piechym przez góry
Libanon do Damaszku. Słownie tu, tylko wszystko dziwnie

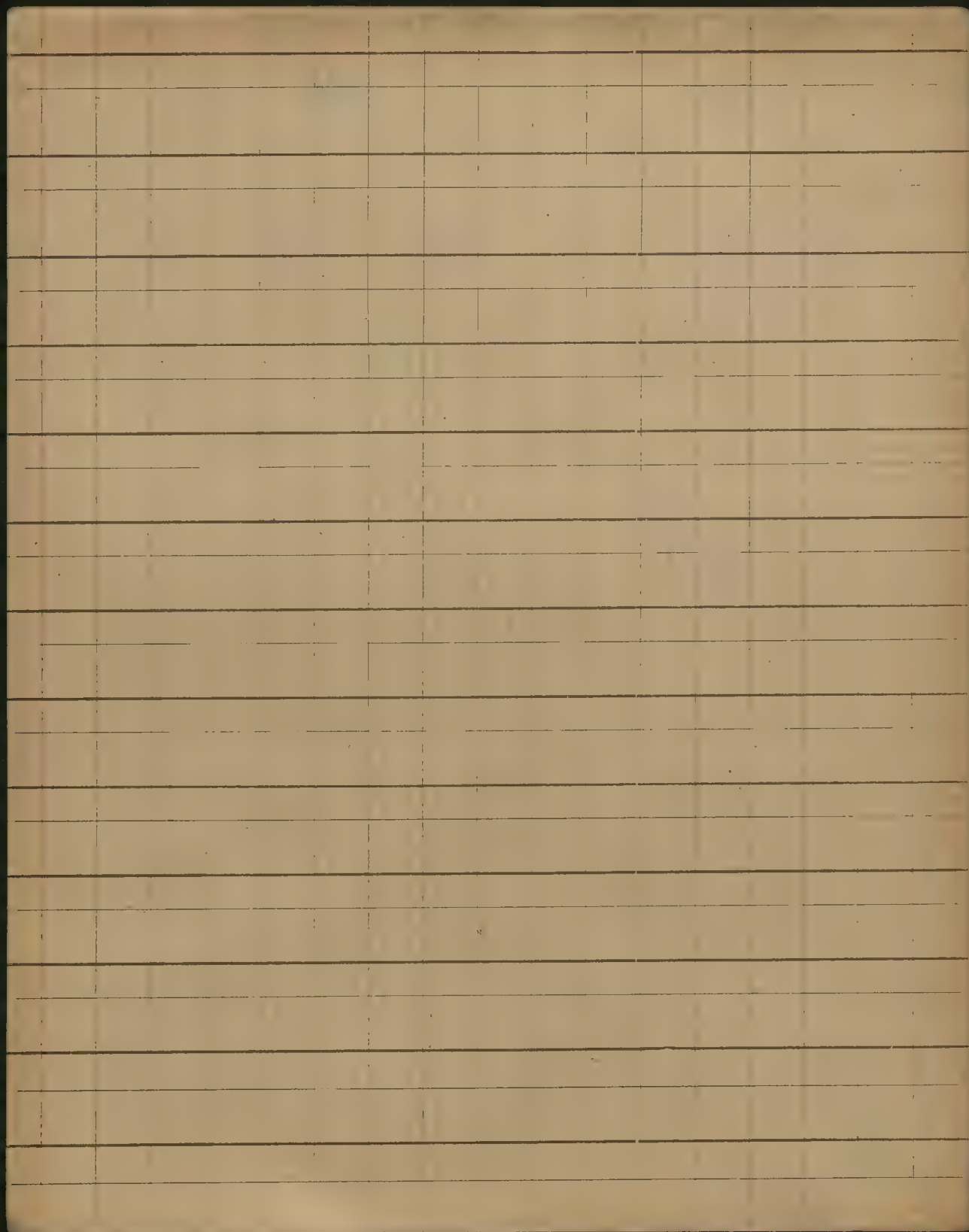


imazej, jak u nas. I ludzie i zwierzęta i kwiaty, go-
wietrze nawet śpi, jakby senne wciąż. Damaszek - *uspanięty*
ale kradny, opuszczony, zaniedbany. Padam z nóg, takim
zmęczony. Saluję cię bardzo, bardzo mocno. Twój J."

Tęczę zaś, odłożoną na bok i czerwoną czerwonymi
podkreśloną

"Matulochu moja! Piszę znowu. Mary "East", to znaczy
odciski, pod ~~moją~~ *uzdru* jakąś wioską Fellahów Arabskich.
Parę rozwalonych domów, meczet i kamienista pustynja wo-
łoko.

Leżę pod palmą daktylową i na kamieniu piszę te
słowa. Mój Czech wraca do Damaszku, to weźmie ze sobą tę
kartkę. Żal mi go trochę, bo przyzwyczaiłem się już do
niego i naprawdę w niejednym mi dopomógł. W każdym razie
zasłaniał mnie często przed szyszanami, szarż i pomagał
nawet dźwignąć karabin. To wołoko dziwny człowiek. -



Strasznie brzydko, ale jednak-nie można temu zaprzeczyć!
-interesujący..

Duże, myślące czoło, co prawda przedłużone łysiną,
a oczy niesymetryczne ale mądre, wciąż rozbiegane.

Zawsze troszkę złośliwie uśmiechał się.

Tylko, gdy podał sobie zadużo, stawał się niemożliwie
kłyś pokutnie, był co mu pod rękę wlaźło a uspakajał
się dopiero na dźwięk muzyki. Sam grał na skrzypcach
nawet bardzo ładnie. Nosił ten instrument wszędzie ze
sobą.

Nieznany przyczepił rozkaz, że przeniesiono go na
pisarza do sztabu. Za chwilę odjeżdża.

W Baraszkę tylko przenocowaliśmy w „*Karawanszaj*”
i o ścieżce w drogę.-

Teraz idę nad sobą ciągle słonco a wokoło piaz-
czyste wzłórze.-

[illegible]

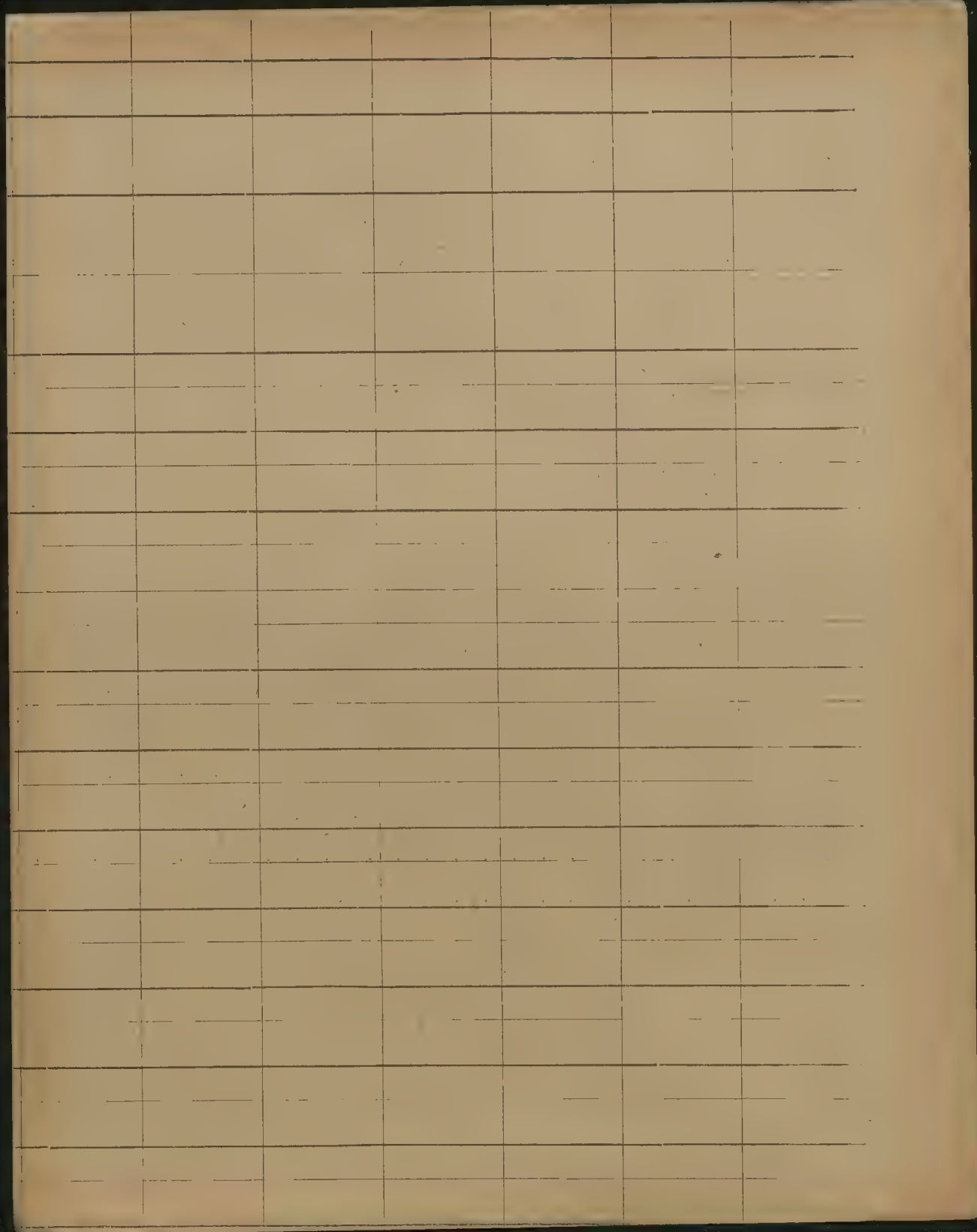
Upał szalony !Umieram z gorąca. Wejź jestem zły
potem. Jak tu ludzie mogą żyć!?

Z lewej i prawej strony naszej kom-panji ja-
dą na koniach beduini.

Straszni i śmieszni zarazem. Obszerzane i brudne bur-
sy a młna dumna, jak djabli! I takie brody czarne i oco-
palące. Trochę, jak nasze sądeckie żydy, tylko szlachet-
niejsze mają twarze. Broń ich stara i zdaje się kosztow-
na.

Major nasz na koniu ugania oł grzędu do tyłu
kolumny. Biedne zwierzę całe mokre ! A on kączug
arabsai w Damaszkku kupił i ludzi po głowach bije.
Bo/hator!

Ruszamy dalej, a tak mi się już brak.
leko straszniejsze, jak myślałem. Pa, mano! Do sercu
twojego się tuli.
""



Za stołem siedzieli dwaj Niemcy, chudzi, w okularach, jeden wyższy od nich rangą, stał oparty o syryjskie marmury, ²² ręką na krtę wskazując, rozprawiał z rudym Czechem, który wypytany, relację jakąś zdawał . . .

- A więc to tak ? Poszliśmy odpowiedni meldunek do komendanta . . .

Podszedł do mapy . . .

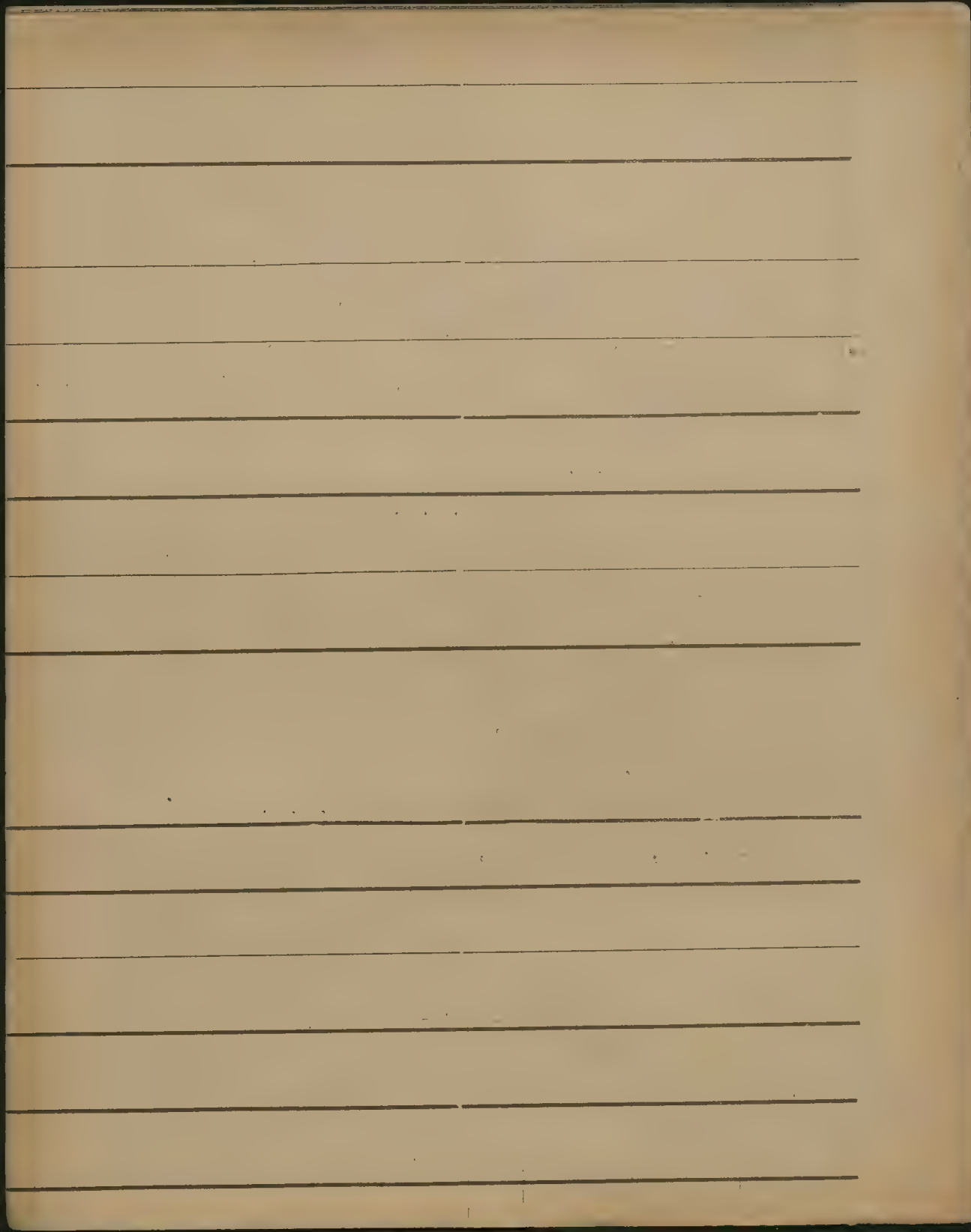
- Oni mają przeznaczoną oazę El-Hamed, ~~naprawdę~~
na poł-²²wachód od Tygrysu - pokazywał palcem czerwone linie.

Kiedy odchodzi ten najbliższy transport ?

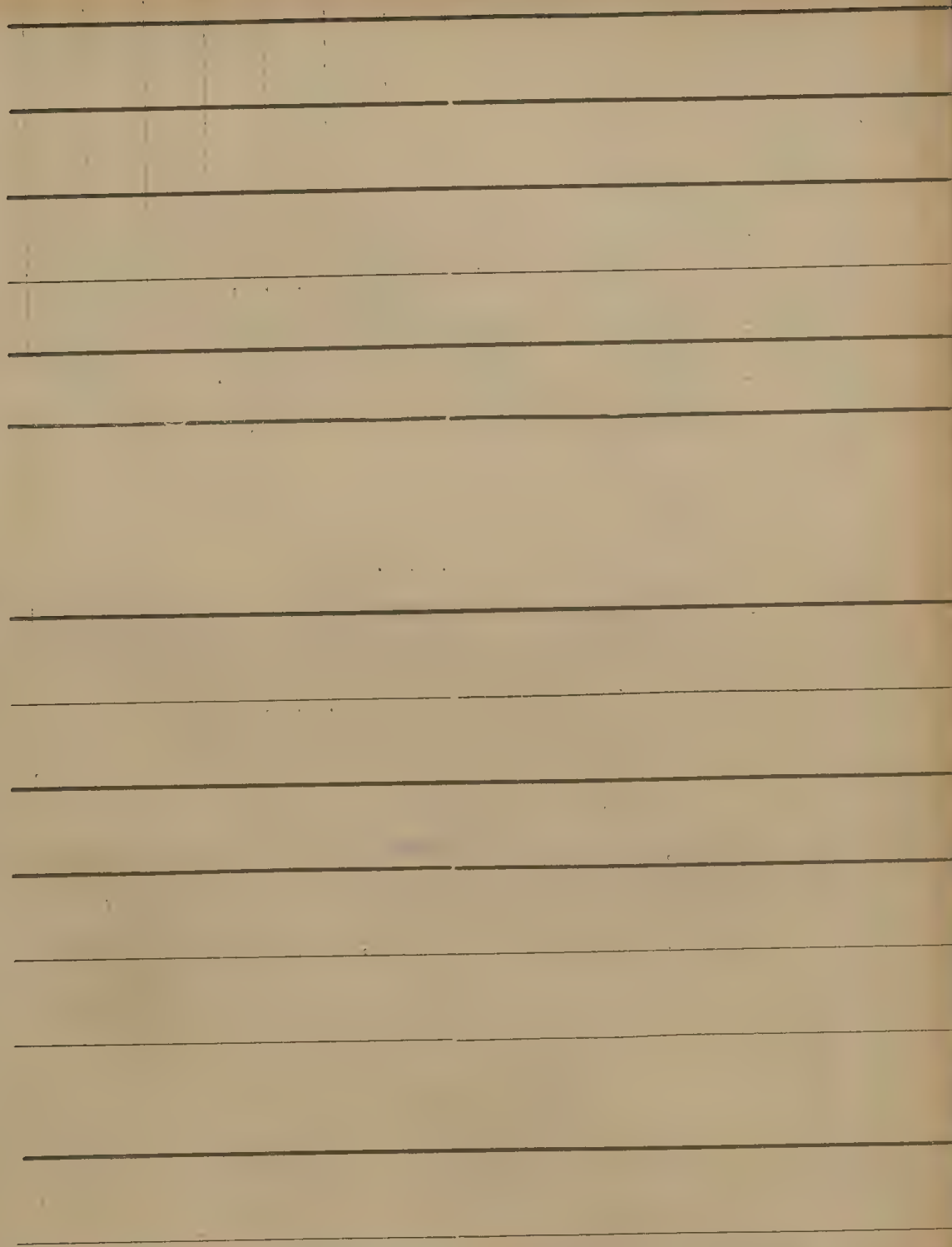
- Nie wcześniej, jak za miesiąc - tłumaczył drugi w okularach.

Chyba specjalnego kurjera . . .

- Ach, nie warto, to błachostka ! - machnął ręką sztabowiec !



- Już ja o tem będę pamiętał !
Zapewniał usłużnie Czech . . .
- A kiedyż ty jedziesz na wyprawę ?
- Czechom na rozłączy^z aut el amore.
- Potrafisz dostać się do nich, nie wzbudzając podej-
rzeń ?
- Ja już sobie to wszystko umi^śliłem ! Mam zresztą
już^z tam znajomości . . .
- Lepszy numer z ciebie !
- Robi się co moż^zę, panie pułkowniku !
Wszystko dla Ojczyzny . . .
- No i troszkę dla pieniędzy ? !
- Pewnie, życie trzeba !
- No, ale ty nawet **wcale** nieźle żyjesz ?
Stary draniu ! mniejsza z tem zresztą, to twoja
rzecz. Chodzi o to teraz, by informacje były pewne



i szybko dostarczane. Zapłacimy dobrze !

- Przyguszczam, że pan pułkownik będzie zadowolony!

- Wiesz, że nasza sytuacja tu - nie wesoła.

Anglicy przyćmiewają nas. Musieliśmy oddać dużo oddziałów na zachód.

Muzułmanie - burzą się ! Z Rosji przedostają się bolszewickie wpływy.

- Ja rozumiem to wszystko.

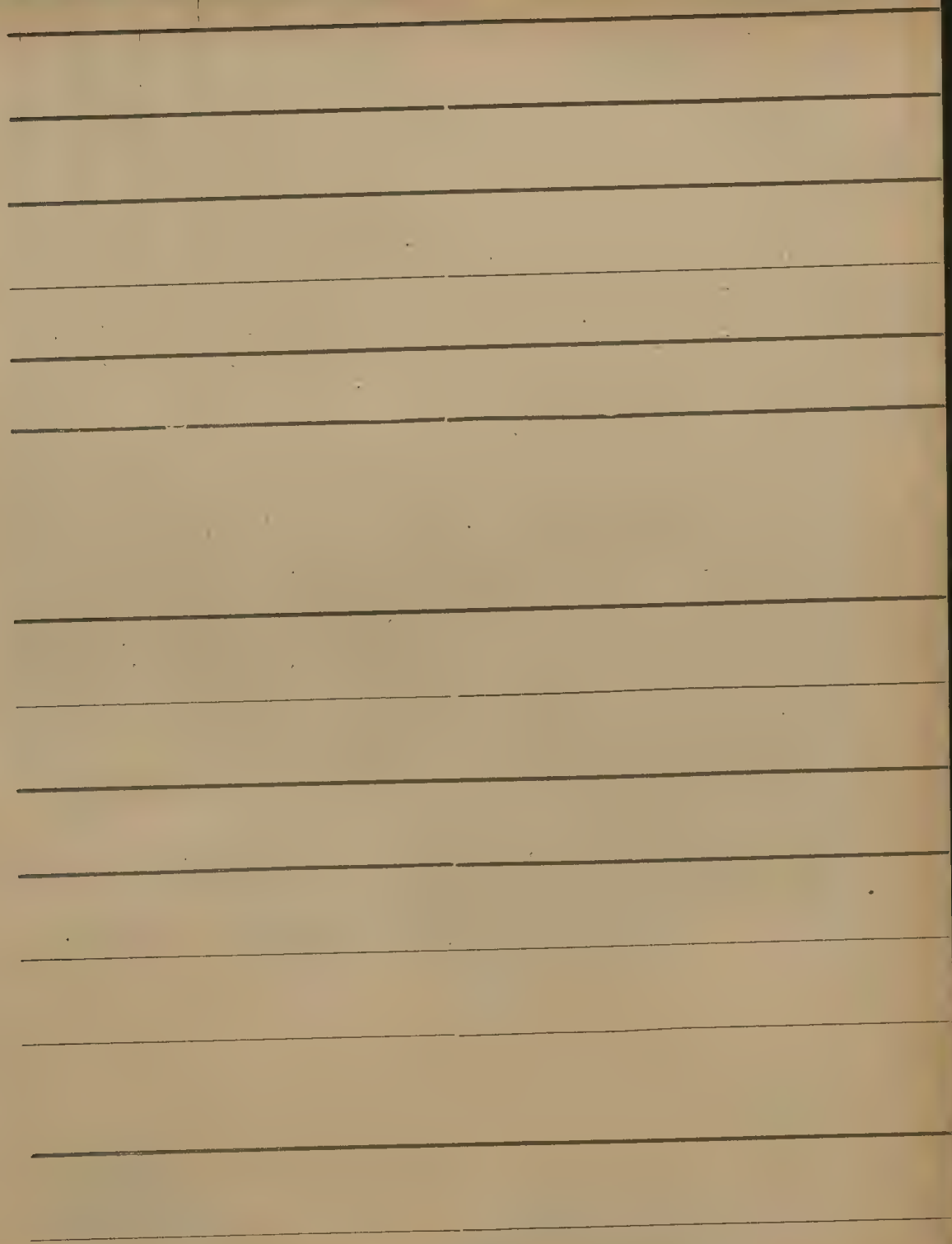
- O tak, znam cię, głowę masz na karku! Ale jak nie skończysz na szubienicy, to wiedz, że masz szczęście !

- Jakoś dotąd Róg Łaskaw na mnie !

- A więc bądź zdrow i nie daj się złapać!

Pamiętaj, że powodzenie całej naszej ofensywy z Bagdadu - zawisło od tego !

Chciał odejść. Pocziarz go zatrzymał.

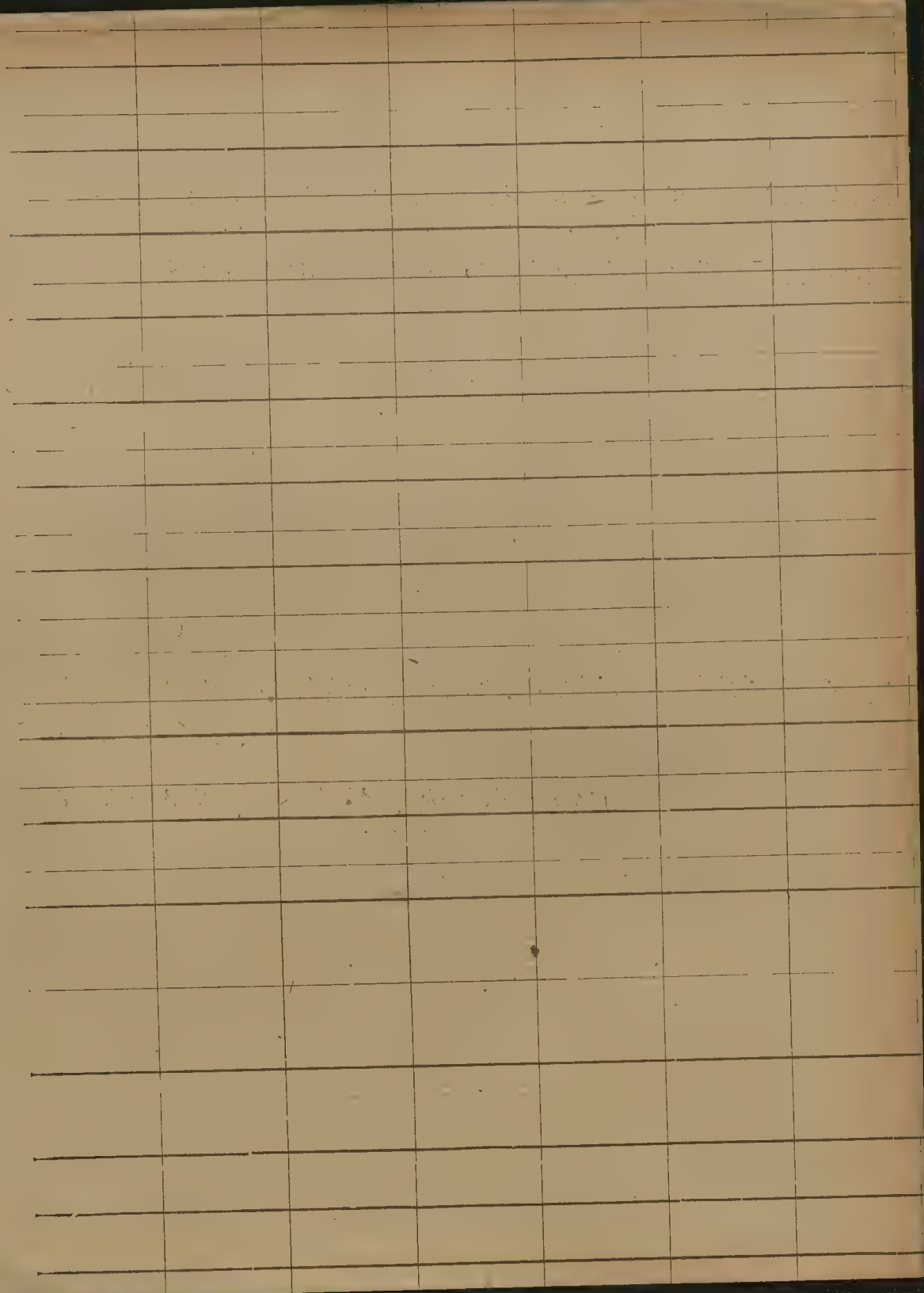


- Panie pułkowniku, a co z resztą jego korespondencji zrobić ?
 - Do koczna ! - brzmiała krótka odpowiedź.
 - Ale jak tu wyszukać te jego przeklęte kartki wśród tej całej słowiańskiej bezgraniczności.
 - A więc wszystko, co po polsku, niszczyć!
 - Wedle rozkazu.
-

I oto z Jurkowych kartek strzępy, strzępki wiatr rozwiewa po pustej wielkiej sali.

Nie dojdą niejsem przeznaczenia, wieści nie przyniosą, serce katowanego nie ukoją, które tęskni, czeka i modli się u polskich ołtarzy. . .

Tu on, jej chłopak, bmie przez piaski Arabjii w ciężkim tornistrze, o tam lęka i oczekiwań pełna nadzieja - omdlewa, zwała się i gładnie.



Strzepy / strzypki kartek połowych leżą na
wietrze dolekiem ni-ście wachodu.

" Matuchno drogi, kochani, Matuchno moja daleka!
Już mi wszdy doprawdy, że tak dawno nie pisałem do
ciebie.

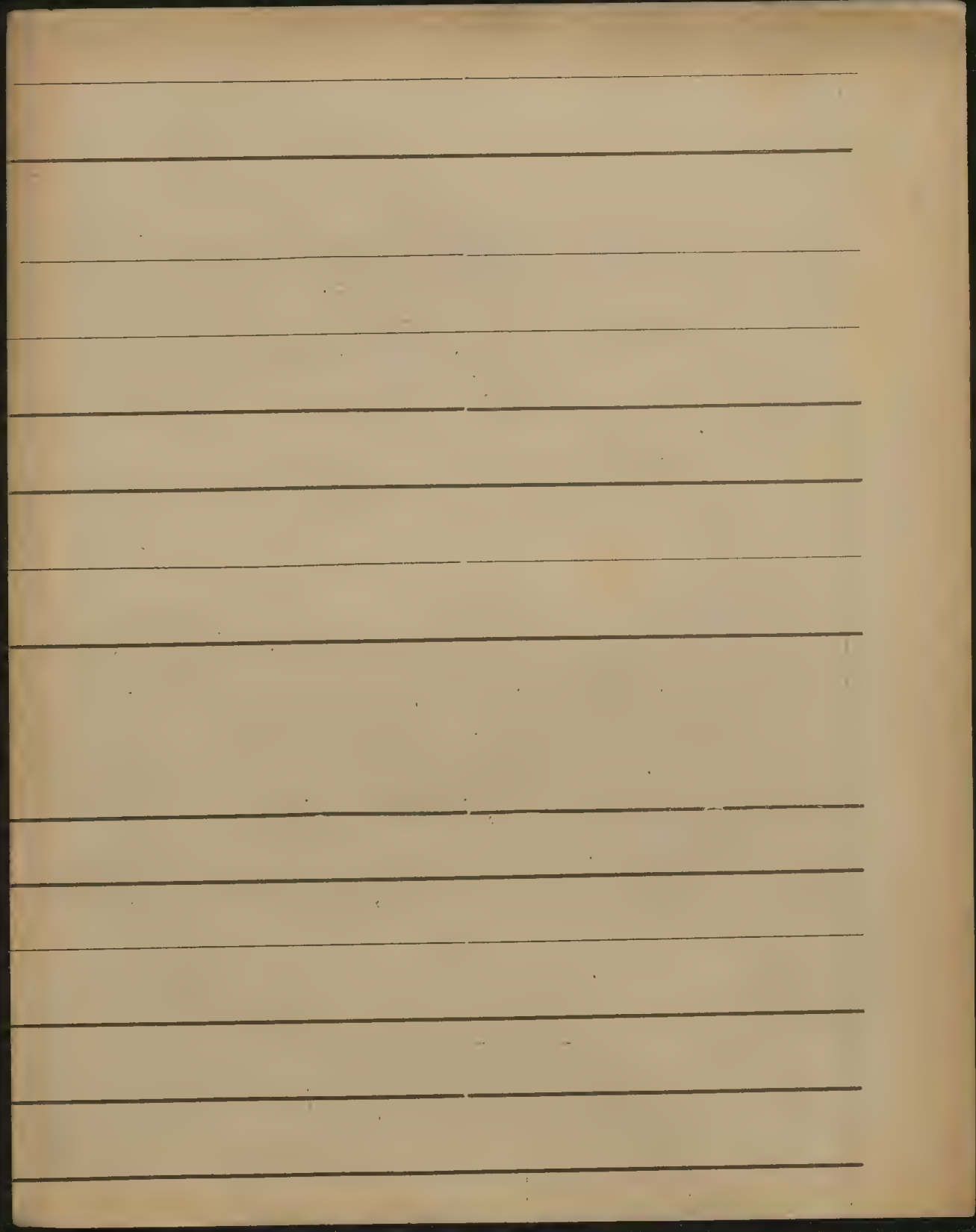
Może się martwisz mną niepotrzebnie ?

O jakżesz bym chętnie pocałunkami starł z oczu
twoich łzę troski ! I to z mego powodu ? Mamusku !
Niepotrzebnie !

Ja sobie doskonale daję radę .Zmęźniałem, opa-
liłem się, rozrosłem. Nawet broda mi się puszcza. Ogląda-
łem się dziś w lustrze, zrobionem z puszki blaszanej
od ciwibaku. Z pewnością mnie nie poznasz jak wrócę !

Spodziewam się, iż jesteś już w posiadaniu moich
kartek z drogi.

Niechono się powtarzać, donoszę ci tylko, iż



po długim, uciążliwym marszu przez pustynię dostaliśmy się tu, na Oazę i stojąc na placówkach.

Byłbym może nie doszedł, tak jak wielu moich kolegów, co zostali po drodze, ale jakiś pocziwy kapral turecki brał mnie trochę na swe, co wielbłąda, jak major nie widział.

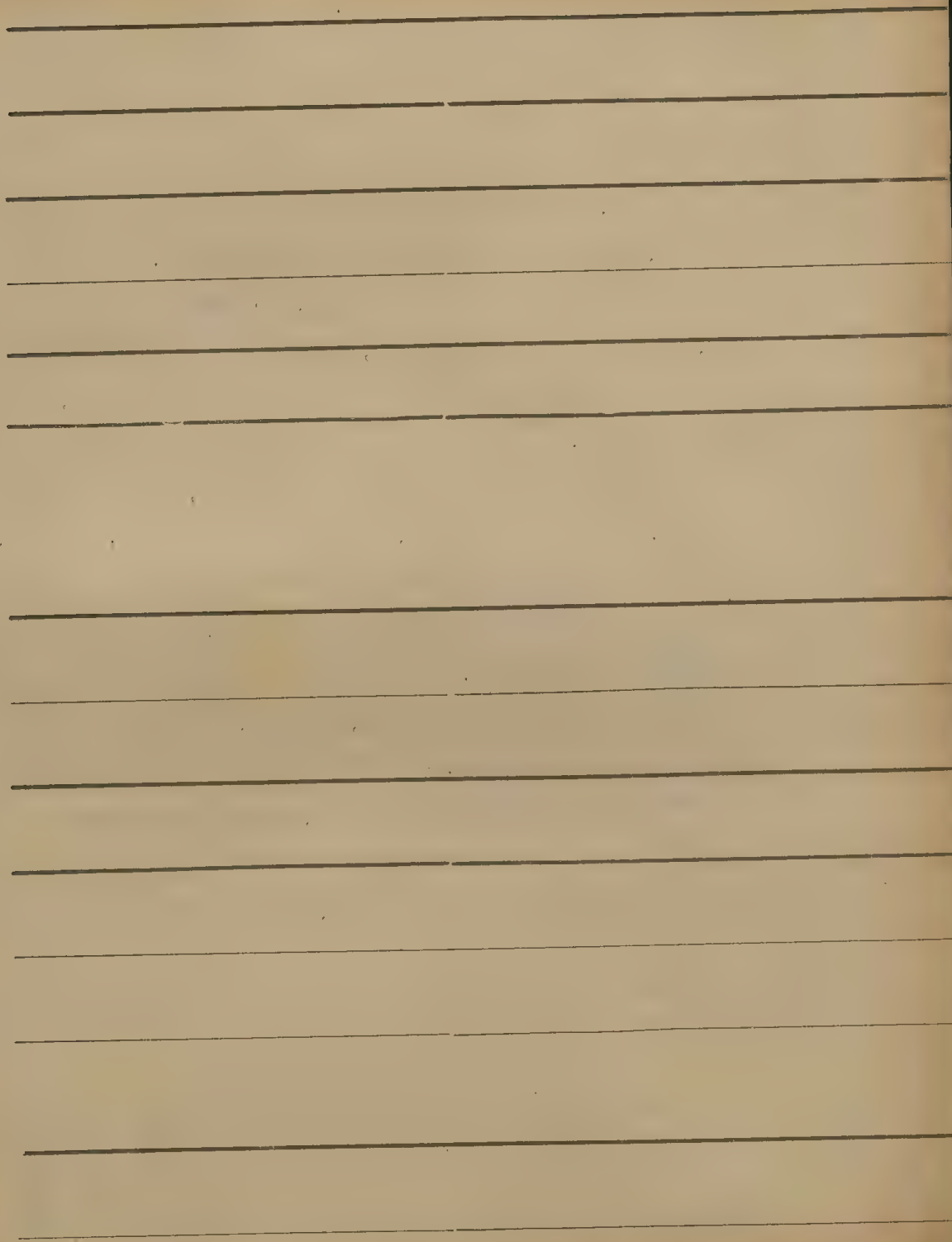
Nigdy przedtem nie wiedziałem, co to jest pragnienie. Po takie nasze, zwyczajne - to nic. Ale tu, w tych djabełskich piaskach - to męka !

Wydzielali nam wodę po drodze, jak i karstwo. Po dwa kubki dziennie.

I to taką chrzydliwą, ciepłą, śmierdzącą potem wielbłądzim i skórą.-

Język zasychał w gardle, sztywnieje jak drewno, wargi pękają, na podniebieniu robią się rany...-

Na postojach, przez sen, widziałem strunyki pełne



sed i stopy swięte, lecz gdy się obudził objął
z ręki nacię, uleśszy jej dłoń. O pół rano słysze
jakiś żar. Odgryźć i post nie ma czasu. W uszach i
w nosie i pod powiekami pełno gryzącego, trzęsnącego
piłku. To też są, co wdechnięte, czerwone i bolą
umie. Teraz nauczyli się koledzy z tureckich od-
działów zsłodzić czoło i oczy białą chustą ~~her-~~
bową, a potem i łojem.

Największą jednak ulgę przynosi noc. Takie
wyszedźtor, nieprzem, słodka noc południa. - Oczko,
co słońce nie ma już pod dusznym namiotem, wyślizguje się
i kładzie w płasku, twarzą do góry. Patrzy w gwiazdy
i rozmawia z niemi i przez nie posyła ci pozdro-
wienia. Bo one przecież tak samo chcą i tobie śmiać?

Noc choć ciężej dźwięki kołosek i w
czarobok. W środku łaski, rękoty, wielbłądy i konie.

A po nich armaty i karaliny maszynowe.

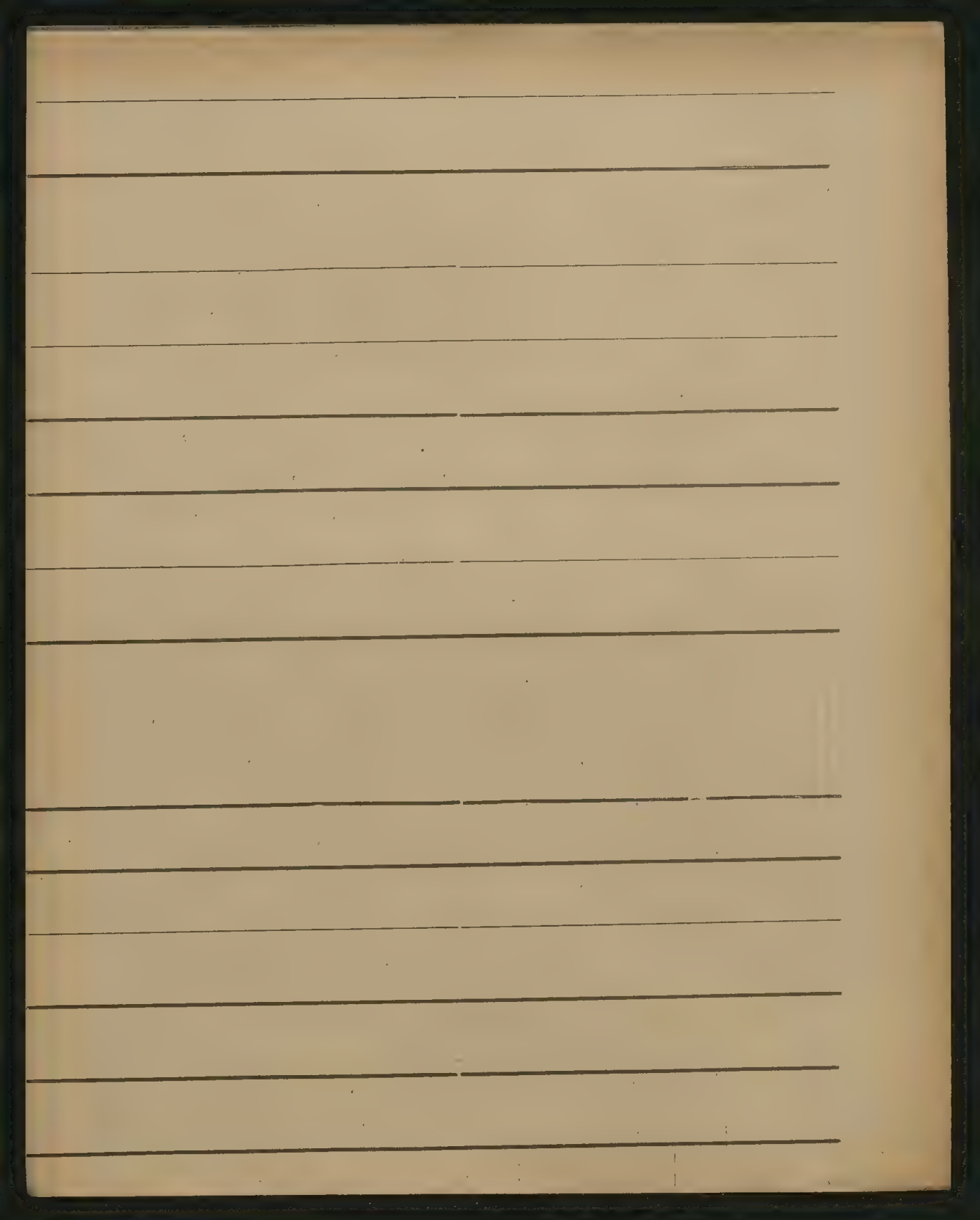
Daleko stąd, w pustyni stoją wadety. Ale tak strasznie tam! Coś tu i zrodzi, coś złoży się ciagle i naj-az.

Zobaczcie tu tutaj się i nie choy iśó, bo mówią że "zła" ludzi koi. W istocie, kilkunastu już z nich zniknęło w dziwny sposób, bez śladu. Inni takich w lazio i tam, hen, w piasku zagrzebanych, w rozciętym jellon.

Widzący, że to Beduini na angielskim żółtzie mordują posterunki.

Kolela, ~~nie~~ ^{moje} jednak trzeźdzą i gorz, wie, że djabol puszy. A Beduini nie nie mówią, tylko kiwają głowami. I to wie, jak to jest? Bo tu niesamowity kraj, pełen strasznych tajemnic jakichś, których nie znam, nie rozumiem i, koro! ustyd mi napisać - ale loję się.

O pół mili angielskiej od naszego obozu jest wieś arabska pod małą rzeczką, co z piasku wylęwa i



w piasku znika.

Idzie się tam przez góry daleko, Ale trzeba uważać, bo pełno skorpionów. Dłoni pracze. Wierzą, że muchy śmieją, ciężko było, bo pod nogami nic nie było. Tam na brzozy tam trochę z piasku i ziemi.

Właśnie tam już za języczek.

Chłopcy to są przeważnie "Czaj", bo kiedyś nie było wielbłąd. Właśnie dziesięć lat i jest teraz, jak wtedy.

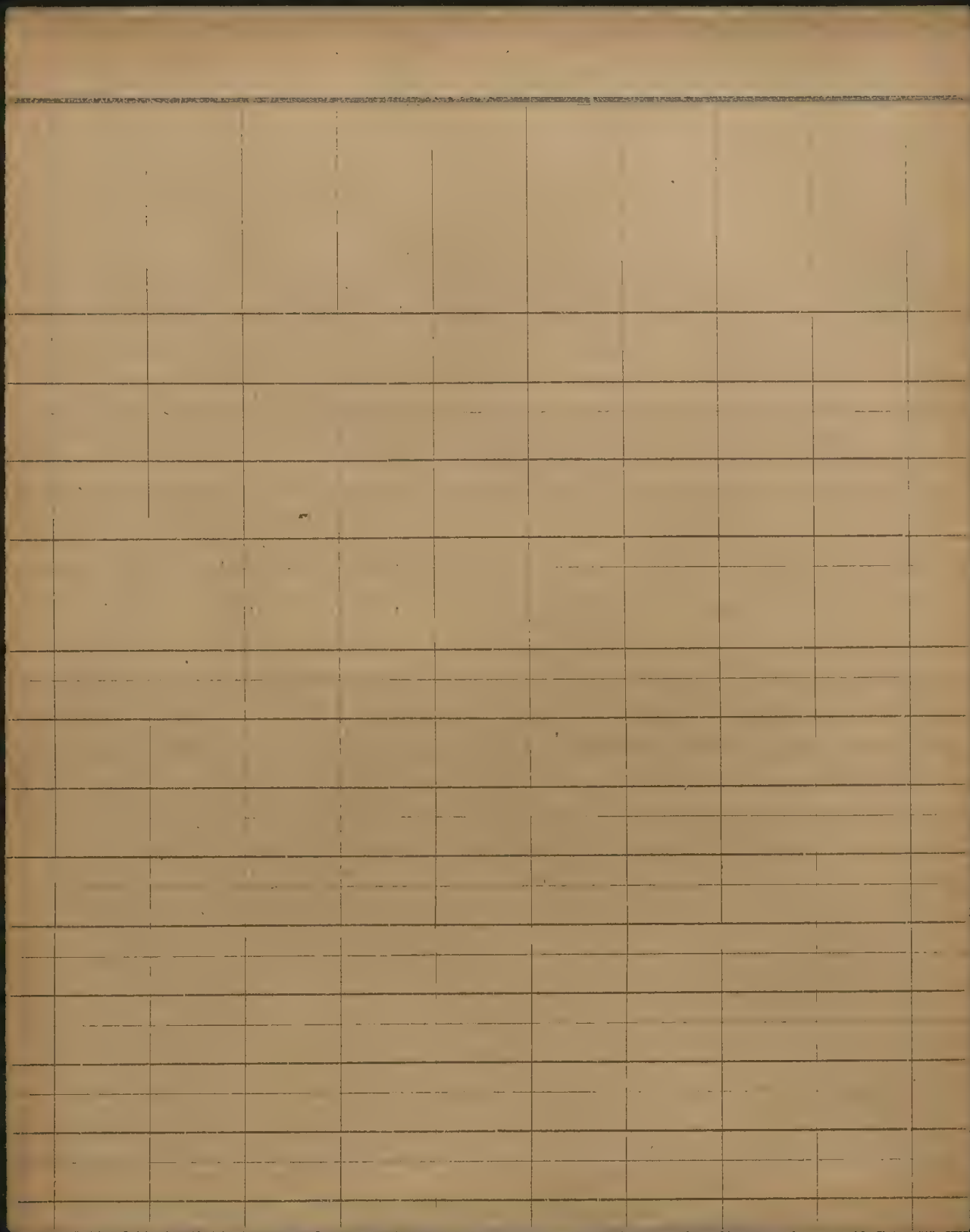
Drugie to dziewczynki, jeszcze młodsze, a zważają się "Straszak". Te takie kulki czarne, skrycone, jak u nas strachy i wróble. Porozumiewają się na migi. Kiedyś dawała im czekoladki, odtąd już nie.

Właśnie tam daleko zaradko ucieka

Ona ma kawałek starego kumusa, sznurę wydzierającą głowę, a ona zaskiba sobie złotą spódną

Przychodzi i podkarci się się nie może porwać. Nie może
winnem prairie nie joni, w tym upale. Que zato są
winnem głodnie i pełni się, ale nie to.

[illegible]



do przeze mnie podjęć adres. Napisać do pana Jar-
najprędzej. Bardzo cię o to proszę. Piosenki twoje dobre
są.
Twój dorosły już Syn."

Wielki pustyczny świat i lotne przesympuje
nieśli.

To nieśli, po rozłączeniu, słonecznik od
świata, po zachod, od wschodu na zachód. I codzień to
samo, to samo!

A w koczowniczej pustyni arabskiej szlak po-
jemnych wypływ wód przysypała ziarny podłoga. ~~Syryj~~
Syryj bezustannie krąży w pobliżu, złowieszczymi *rużycami* *czarnymi*
skrzydlatkami wielkimi na tej drodze samotnej, co to wie-
dzie przez bezmierne, nieznane obszary Syrii w głąb
tajemniczej Azji, na Wschód:

For

Beil

K

h

K

Do Bagdadu, do Persji, do Indji . . .

Wierotomnie kłyszże się na niej od czasu do czasu
szatkowaci wielkimi ludźmi kłusującymi na wprost dzikich lasów
młotek nikt, odziesiątek jeźdźców. . .

A z nową ciągną długie kolumny objazdowych wie-
rzat: z bronią, z amunicją, z żywnością - to posyłkowe kum-
pary, z opatrunkami, z lekarstwami, z łojem, w to, bez czego żyć
i iść nie można.

Jeźdźcy znikają na widnokręgu, dorożkarze rozbijają
się w przesiadzeni, karawany zagubili w oddali i znów
jedno słońce kładzie i zasłodzi i znów jedno słońce wędruje
od ranka do wieczoru, a wiatr pustynny przesypuje śnie-
żki piasek z wiejskiej na wiejskiej, z lekkim, szklistym
poczwierem. Czasem go w trójce słychać, czasem w pogórkach
widać, to trójka na czterech światach strony rozbiega. . .

Zanim się rozstaniemy, to już sąścisłoby ci, jak było
w 70, o pracę, jak tu jest teraz. Działasz tak, jak
to wyglądało wtedy, za dopłatą niewiele więcej, jak mi
się wydaje?

[illegible]

Tęsknię do książek polskich, do gazet. Ale tu żadnego nie ma. Znalazłem w płaszczu Świsłoki krakowskiego "Kuryera" i każdą literę na pamięć już mam.

— 6 —

K

h

K

109

109

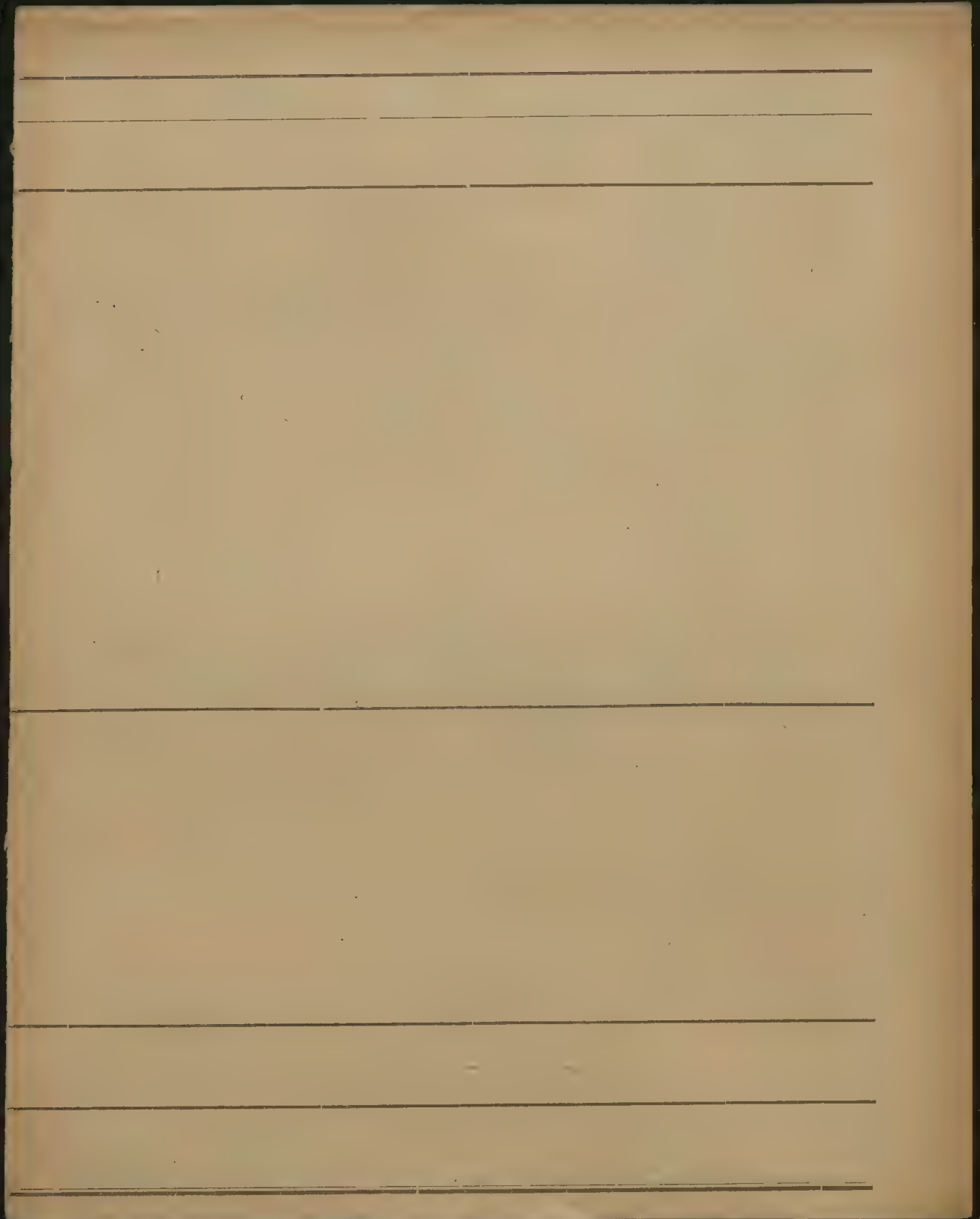
K

h

K

1348

109



Dlaczego, Rodzime, dlaczego ? Czy dlatego że
leżała w szafikrowym korycie, czy aby od ciebie dostałaś ?
Wiesz, ja tak czuję, ja tak myślę.

Patrz, słówa kochaj, że znowu jesteś, że się nie
zostawiasz sama . . . Moja kochaj!

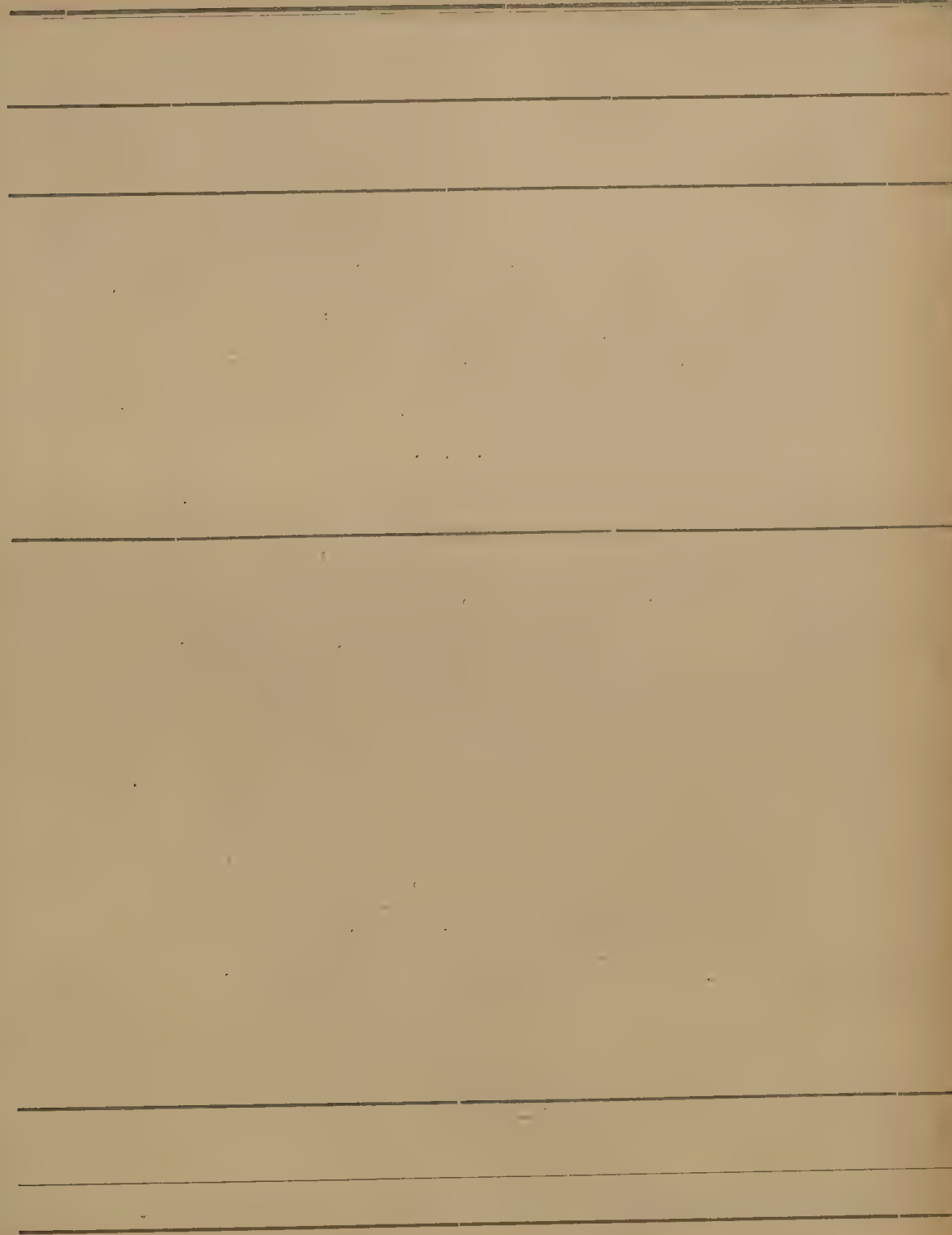
Ny tu niepodobnie być nie mogą.

Jeden taki jak drugi, właśnie się nazywają i bezna-
leżni. Słowa kochaj, słowa kochaj, słowa kochaj. Tylko że
słowa kochaj i słowa kochaj, słowa kochaj.

Tylko że słowa kochaj i słowa kochaj, słowa kochaj.

A słowa kochaj nie tu nie mogą.

Te słowa kochaj kochaj kochaj dla nas "kochaj"
"kochaj" "kochaj kochaj", a nie jakieś kochaj kochaj kochaj,
jak kochaj kochaj kochaj. Kochaj, kochaj kochaj, kochaj kochaj kochaj
kochaj. "kochaj" nie kochaj kochaj.



Nie mogła sobie wyobrazić tego o dwóch obdartach
anglijskich, których złapali Beduiny gdzieś w pustyni,
i na ich wielbłądach do nich przysiekli, obdarzając ich
jednym z nich ze wszystkich. Setki mil wyrzucili się biec
dając się śledzić w słonecznym żarze, jeden z nich leży
w ciemnej przepaści.

Wylazła Arabka ze 100 piastrow za głowę
począł, i teraz ty i ja nie możemy go już przejechać.

Arabowie! Dziś tu - jeden z przyczynności.
Z jednej strony stają kłopoty, a z drugiej piętrowe
dzikie.

Są uniżenie pokorni i dumni, naiwni i chytry,
nikczemni i szlachetni zarządem.

Jednym z przyczynności - to ojciec moich małych
przyjaciół "Cwila" i "Słomka".

I ona z zacięty się awanturą w ich brudnej
chacie - .Ojciec spłł się do nieprzytomności i cała
rodzina uciekła w przestroni w głąb zarośli.

K

h

K

200

200

Wólar, którą prowadzą im Niemcy w wojakowskich
kapturach, goli ich. A wokoło! Taki łobozny typ ludzi!
Czarna ścieżka, czarna piżma, nogi, ramiona jak ze
stali. Tylko łapy niechają, łapy obdarte!

Anglików zabił w dresingu, białym.
Człowiek z ręką, stał na murze. Jeden z nich, ten
zdradziły, poprosił mnie o trochę tytoniu. Mówi po niemiecku.
Niemiecku.

I był znowu, że się zażywają. Człowiek, który
długo szepce przez zakratowane okno.

Wzyna się Tom Ilić i jest właściwie Serbem.
Przed wielu laty, napadł na dom ich na mroźnym
pograniczu bardzo „*humitadni*”. Chęć całe spali-
li, ojca jego zabili, a on sam ledwo z życiem uszedł.
O że! Przez chleb szedł przez cały Balkan aż do
Grecji. W porcie Pireus dostał się na statek i prze-

K

h

K

108

109

sznuglował do Anglii.

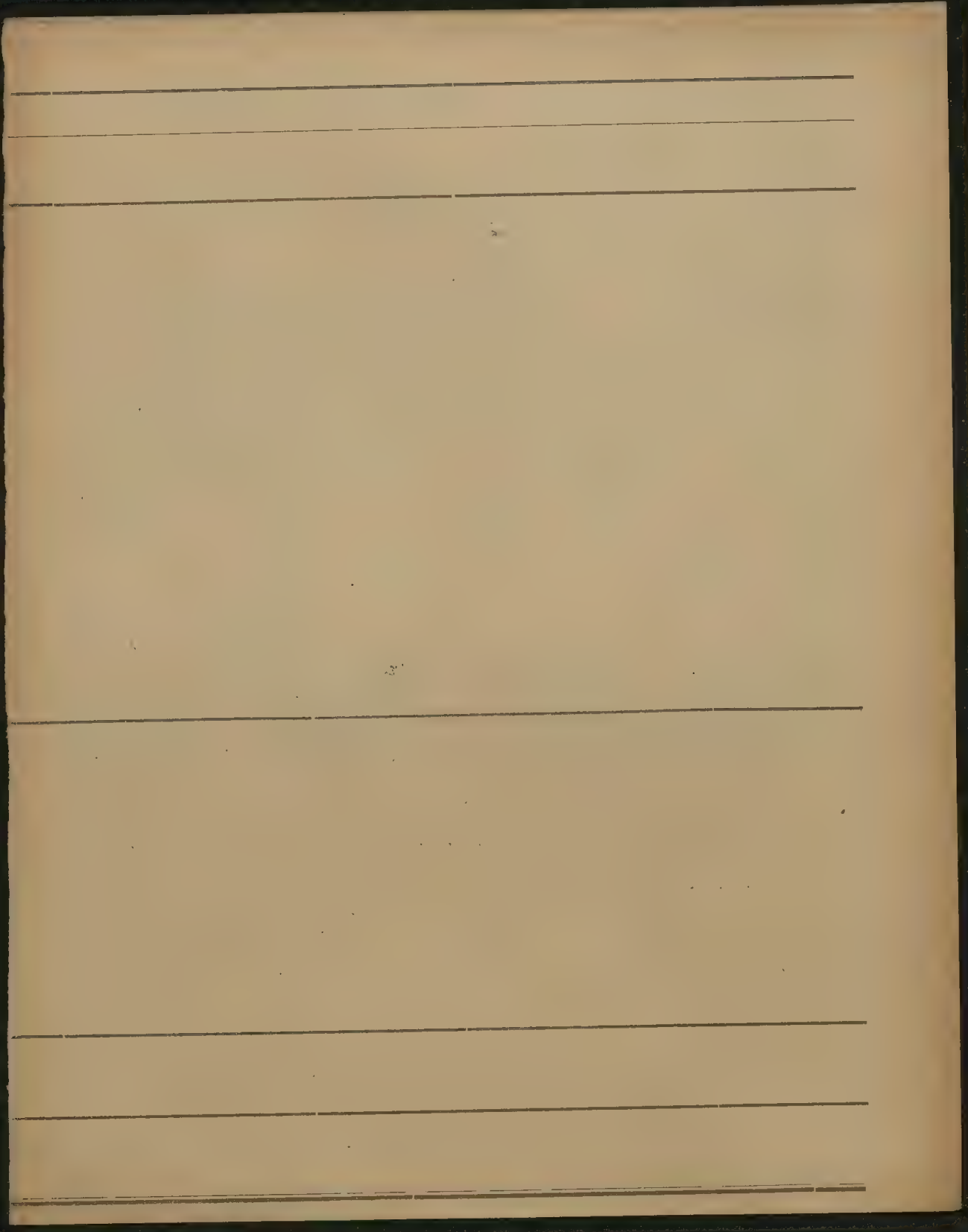
Tam pomógł mu się, zrobił pieniądze, ożenił się, zdobył dom, przyszył ciemnotę i ciemnotę i znowu prawie łowić ojczyznę języciem.

Całkowicie przed wojną pracował w tartaku i języciem szał i zdobył się trochę po niemiecku.

Z mobilizacji przeszedł do wojska i pułk jego sił dwóch lat już jest w Azji.

Opozycja ni dużo ciękawych rzeczy o Angli-
kach, o Ameryce - wiele rzeczy wyjaśniło ci się,
niestety nie mogę ci tego napisać! Wojsko nie wiem
co, ze względu na cenzurę, mogę ten list wysłać.
Kam młodość, języciem, że na poczcie polowej nie rozda-
nie wikt po polsku . . .

. . . Wszak, w takie nocy, kochając nas ochotli-
wych strzelców - to tam gdzieś, w pustyni gotyckich
umiejętności, wrogich sobie szczepów.



Jedni biją się za niemieckie, inni za angielskie szc-
te. I oni to właściwie mają przewagę o tej porę wscho-
du: Bagdad i mi. Iz, rzecze Tygrysu i Eufratu.

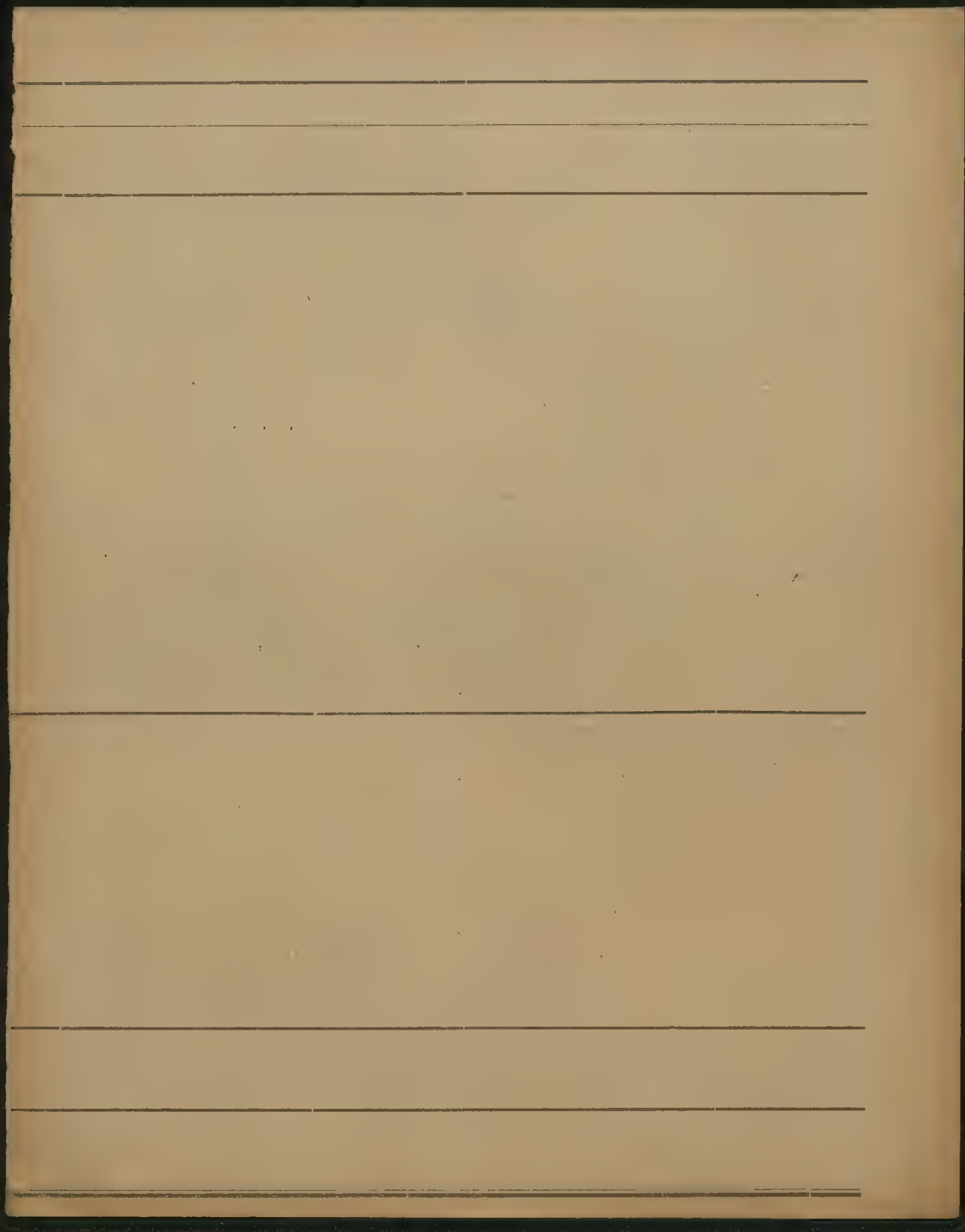
Konczy, bo maza; znów na wartę . . .

I tak co kilkunastie dni wylazł przez bezwonne
dzwony Jurekowa kartka lub list do odległej Polski.

Leżąc do dróż, ~~szarpane~~ ^{kosciute} palce szorstkiego podkow-
ca darty ^{le} flegmę na kawałki. Spokojnie, z lekkim ^e cieniem,
palcem gę, oczy wygładził, z za okularów, błądził po
ciasnych szpaltach "Berliner Tagblatt'u" szukając wieści
wiedzi "au" der Feinst".

A Berliński Dziennik wysławiał "wcheczu" i
niezwykłą "armię niemiecką i jej "Kulturkampf in
fernen Osten".

Strząpa, strząpa! żołnierskich, prostych szów



ciężkim krokiem wjeżdża na iasnol rozlew, rozlew
roztrząsa wiatr pustynny po ciężkich uliczkach w de-
lekcieńskim mieście. -

A jakże było smutno, serce antoz, cicha
i tykni, tykni i czeka z dnia na dzień, z tygodnia
na tydzień, z miesiąca na miesiąc. . . .

K h K

108

109

Przez do śny, z nawiątkiem przymknętemi powie-
kami, spak łurek na piasku, kułak pod głowę położywszy.
W dłoniach ścisnął jeszcze kurczowe łopaty, którą
przebrał w piasku z wieczora, w ciężkim troczie. Aż zam-
czony, gdy inni odeszli już na spoczynek, usnął w nie-
dokończonych sznecach.

Choledz, seni lewo stojąc na nogach, nie do-
strzeegli jego braku. I tak przyciśnięwszy twarz do
świeżo założonych *apronów*, w wilgotnej ziemi
nad strumieniem, ostatk się sam jeden, zapoczątkowany, pozo-
brałtem obozu.

Zacina stawał się coraz bardziej tempem
otwarciem roboty, razem z nim przyjmującym strażę,
które gładzie zlegnie, ten spł.

Ciężko stawało i zaciężny klimat wysady z
niego złył rłone siły.

K

h

K

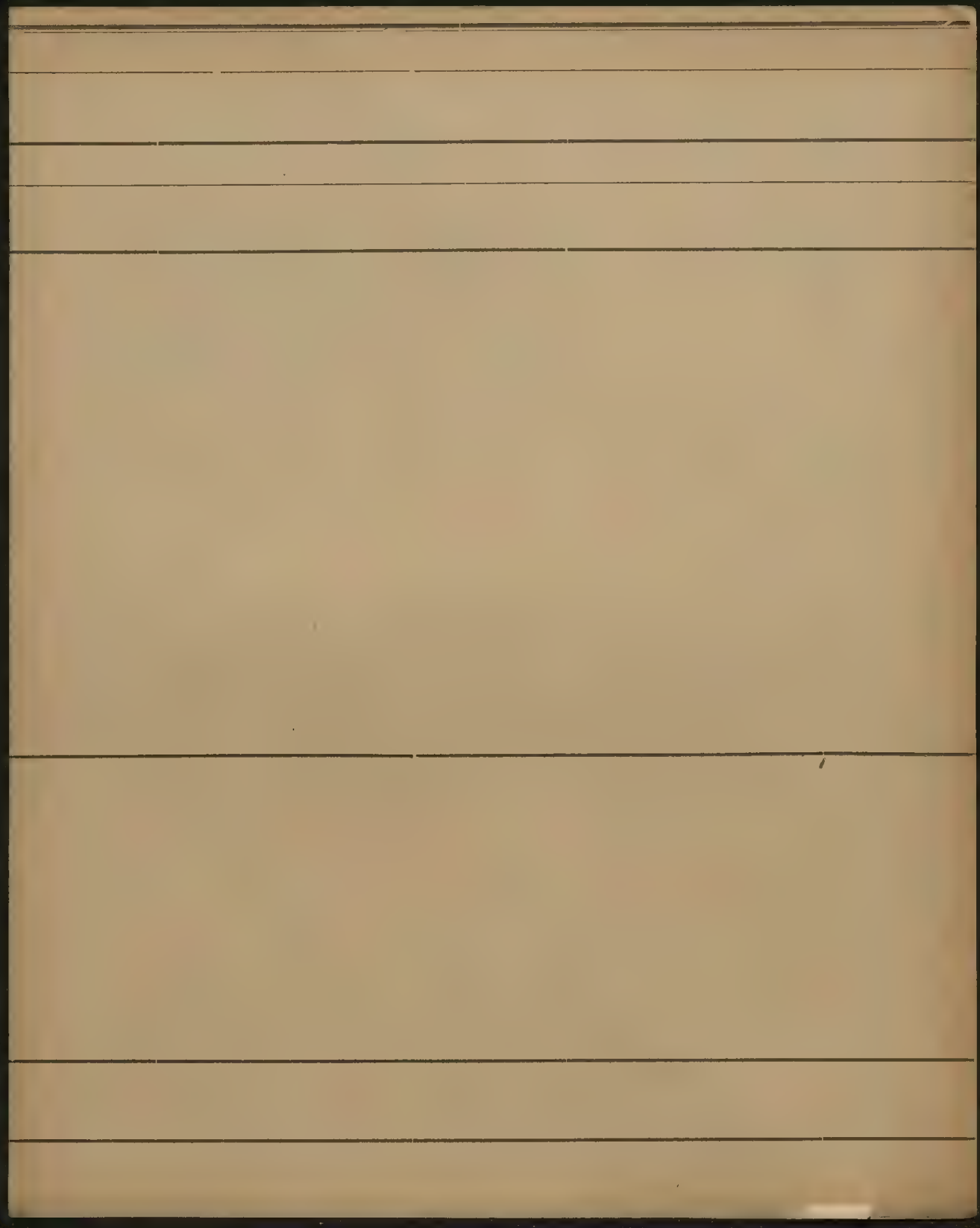
2301

2302

Naprawskie łapy przylaty o do ziemi .
Ciepłe towarzystwo ralszczyci komratów, w których
do adreśnu wlił, i nie miało - doskonały, reszty.
Tęsknoty i nadziei wstępnego w tej godzinie
monotonji żołnierskiej. Wskłamał do przodu,
Janusza - ciężej - ciężej - w głąb lasu. Jeszcze
czekał na orzech sen wędrował szwagierami drogami marzeń
o swoje szczęście młodo! Zachodził do młodego domu
w dalekim rożnieniu miłości i pokrzepiony czuwał
wacownik, strzegło, jak dawał, do lotu rozpinał
próbowal. . .

Wszystko nagle, tu było, (y) przed. Odniebny, w
1914, kiedy był
.

„Złoty i Złoty” - doznaczenie brzośca na
w uszach zduszone, szepł.



Co tu tam? Spas! Dalej.

I znów to samo rozpaczliwe wołanie.

Wtedy go nagle łosierznie targnęła w łosy,
to walił, to rościł, cięł, co z kurtki.

— Ale to przecież byłaby szklana...

...to to naprawdę, już trzeba było... zasa-
dą... na wpół... . . .

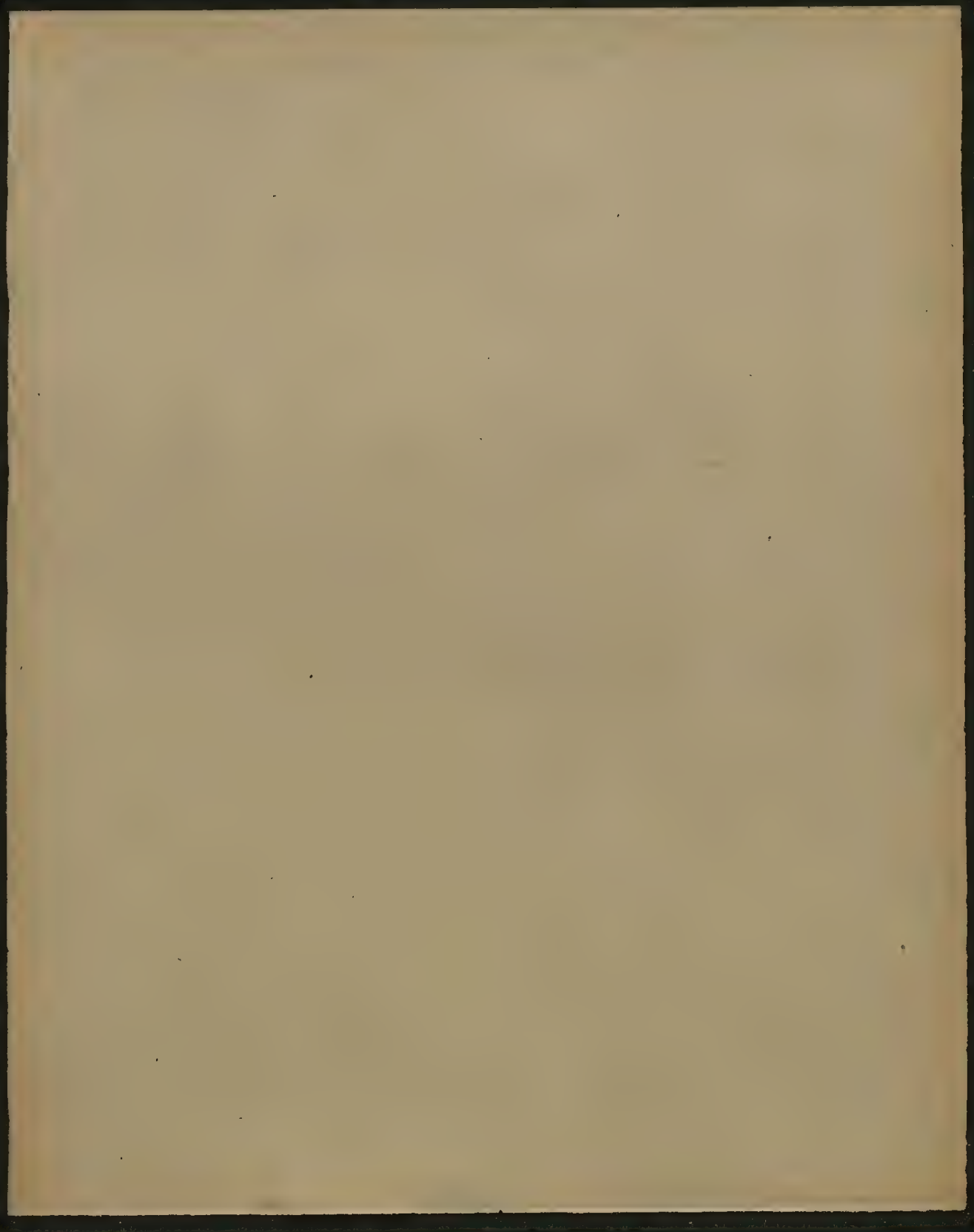
Cały wyrostkiem wytrzeszczony, co tuż szlit
woli, zerwał się na równe nogi.

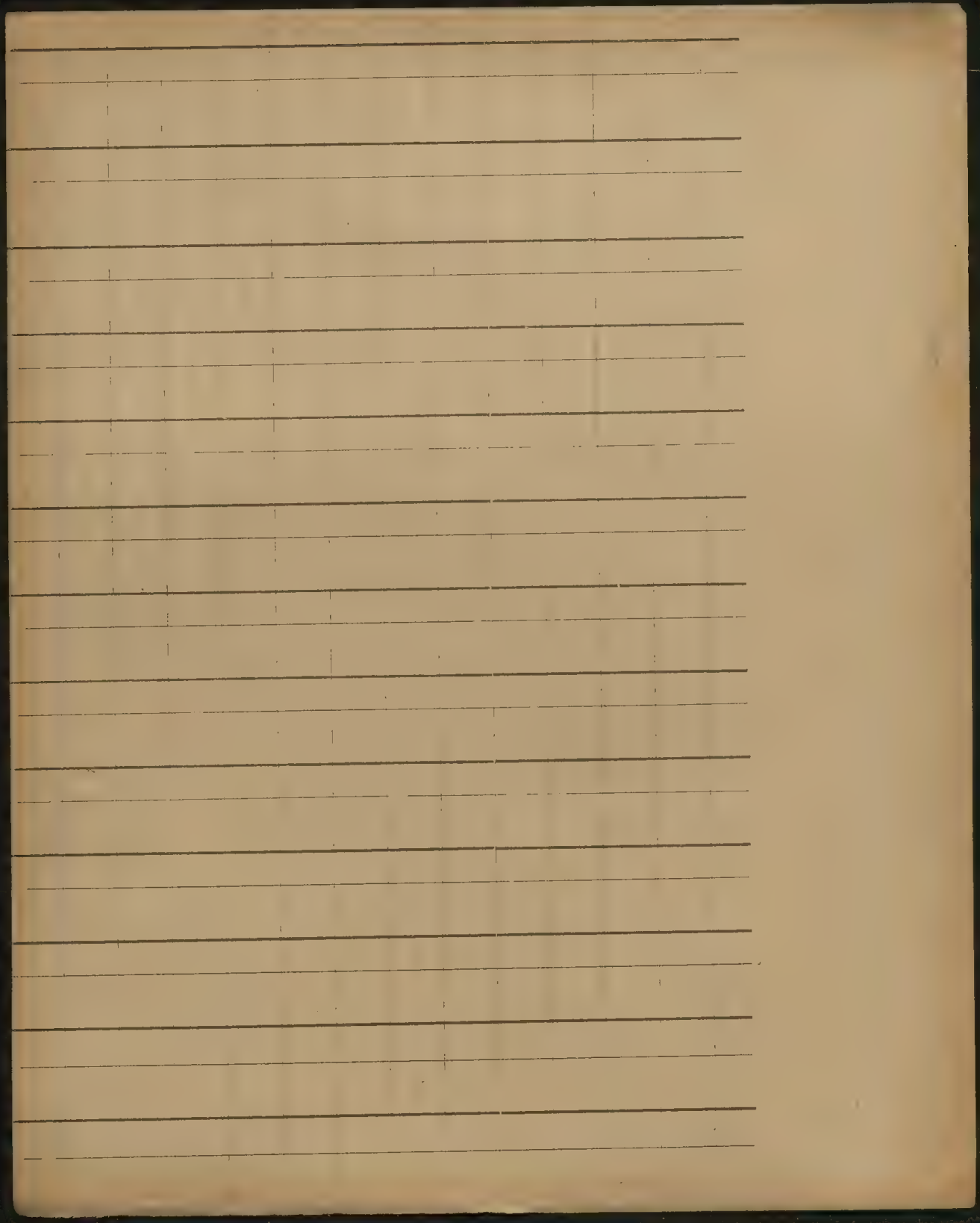
— Zaraz!

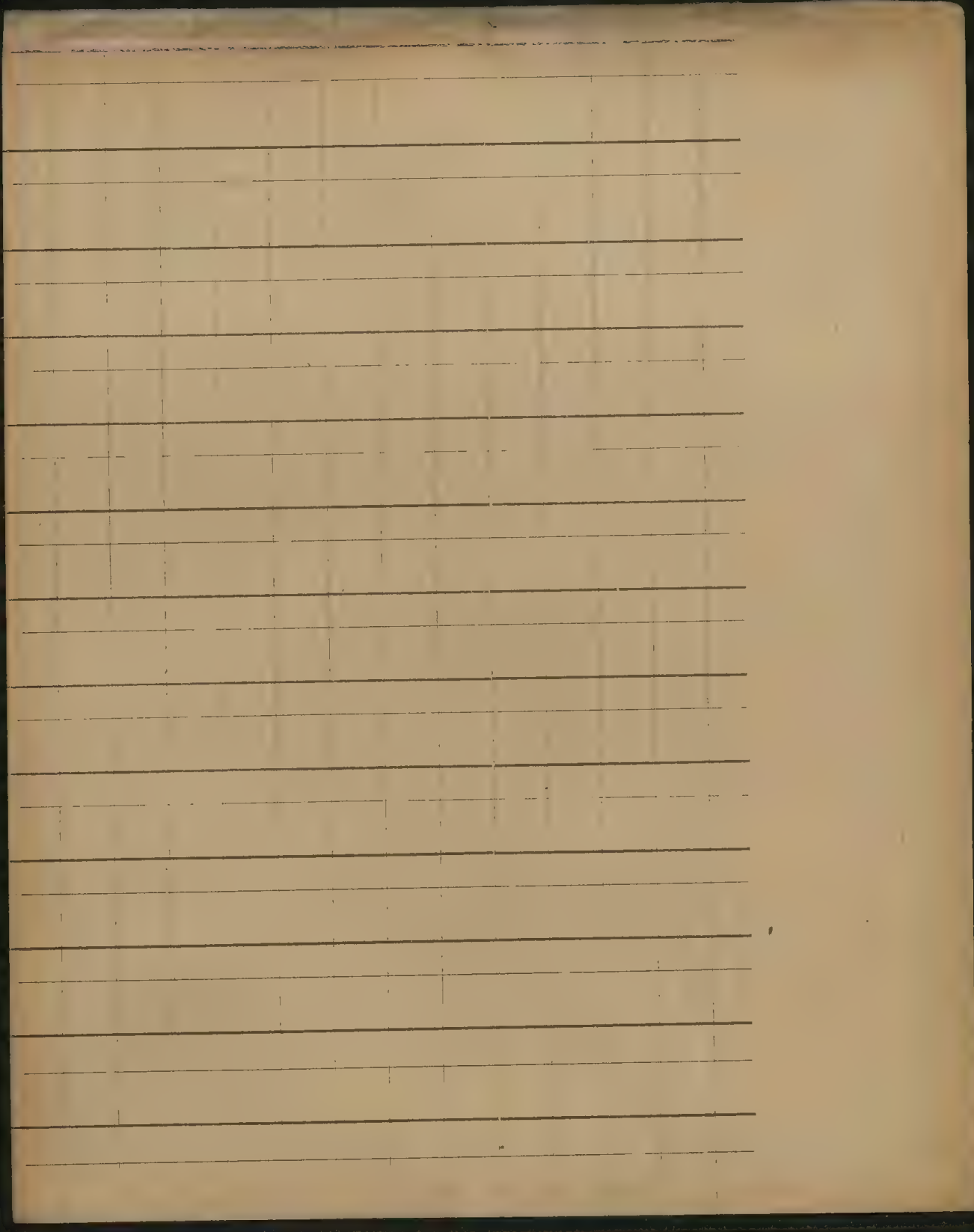
Wtedy go nagle łosierznie targnęła w łosy,
to walił, to rościł, cięł, co z kurtki.

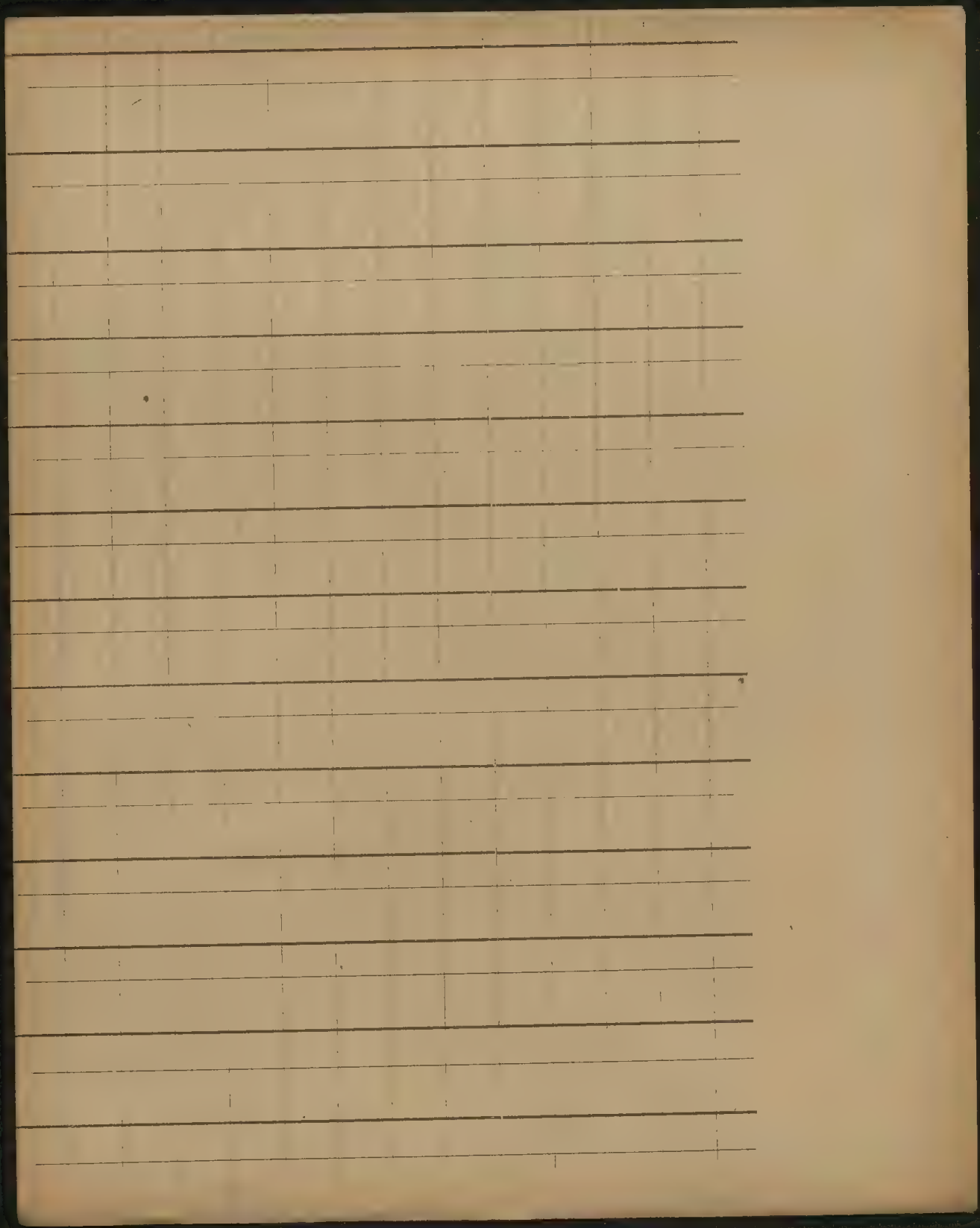
— Zaraz!

To arabskie lato przetrwał, w ostrym
słodniczym, wyświecła rozpaczliwe wokoło, a w innych
wstępek całego doł... nie... .





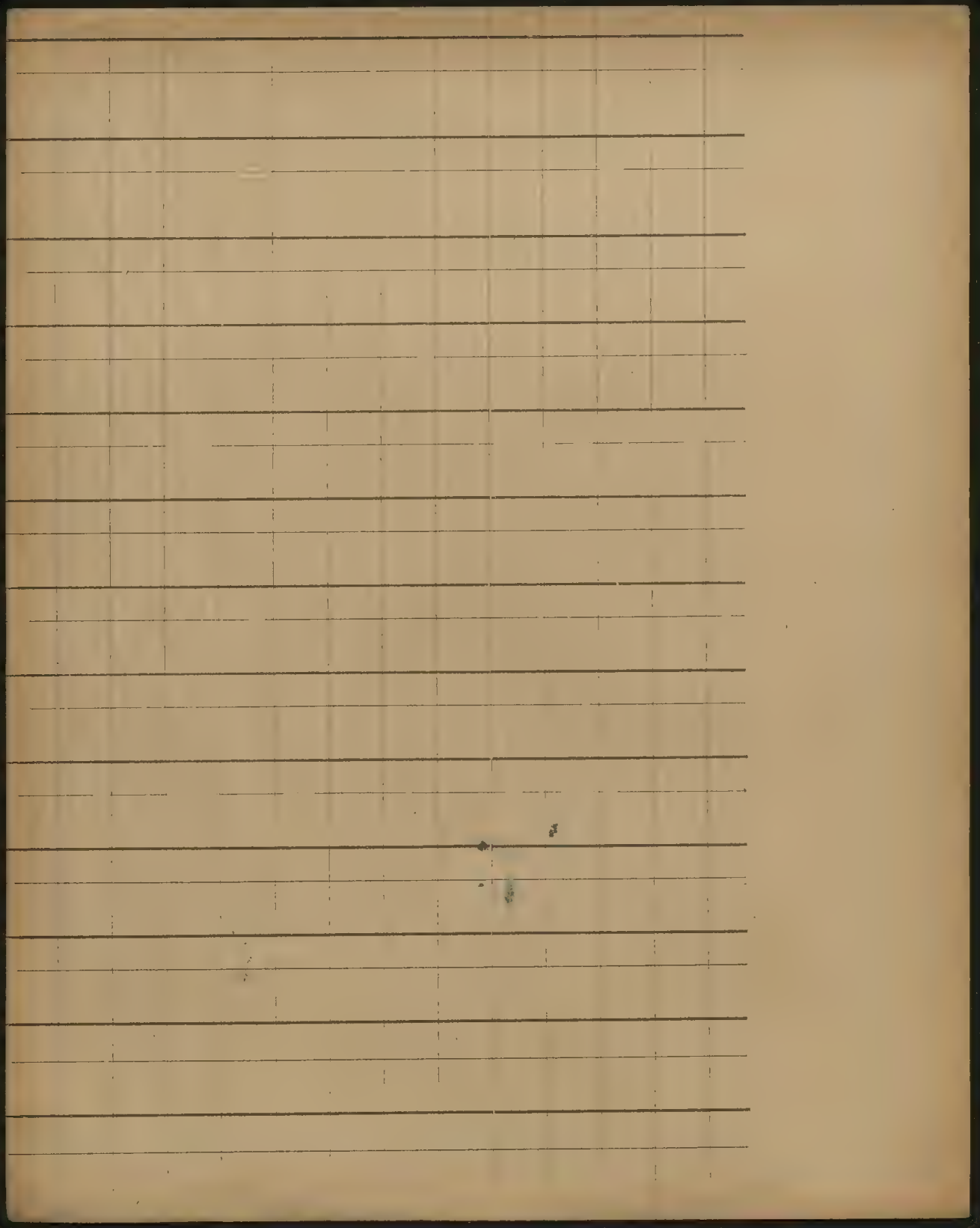




to ten mały chłopak, trębacz, o którym ci pisałem.
Jest o ojciec czy opiekun rzeczy, o ile o do
brze tak, iż ci opiece **ma** rany na stopach. To wy-
chodzi w tych stronach **bastarda**.—Ale ci łopoz na
nie **mógł** jeszcze znaleźć **tych** okrutnych rzeczy. **Nyr-**
wałem, co z ręk jego oprawy i **ukryłem** w miejscu
kaktusowym. Tak, leży blisko ci, a ja na nogi obla-
dam na spódkę z to **Ma**, co ja "tręba" i tak pro-
wadzi, odwrócić z potokami i liśćmi z po-
prawioną. **Ma** mnie, tego nauczył. W końcu ci łopoz
ma się lepiej i jest na ziemi, to wkręcić przy-
daje całkiem do siebie.

Ma tylko ci łopoz czas siedzą przy ni. ...
~~i niech ci, co ci jest.~~

Ma bajkę, przeszczepia młode, zielone i kręci
siedzieli w trójce na soczystej trawie.



"Gwał", z obandałowanego piętami cieżko **maczał**
w kupie kawałki żołnierskiego cwibaku i polował je
z wielkim **zadowolaniem** na ścieżce, się od tłuszcza
złotego, co dla niego była **wygodzona brzoza**, na.

Kolejny obiad swego opieano.

A opośal lurek **majstrował** coś kolo sterczącej
koszuli. Dziewczynka stojąca przy nim, przysłuchiwała się
tej robotce z nabożnem skupieniem. **W** umorusanej luki.

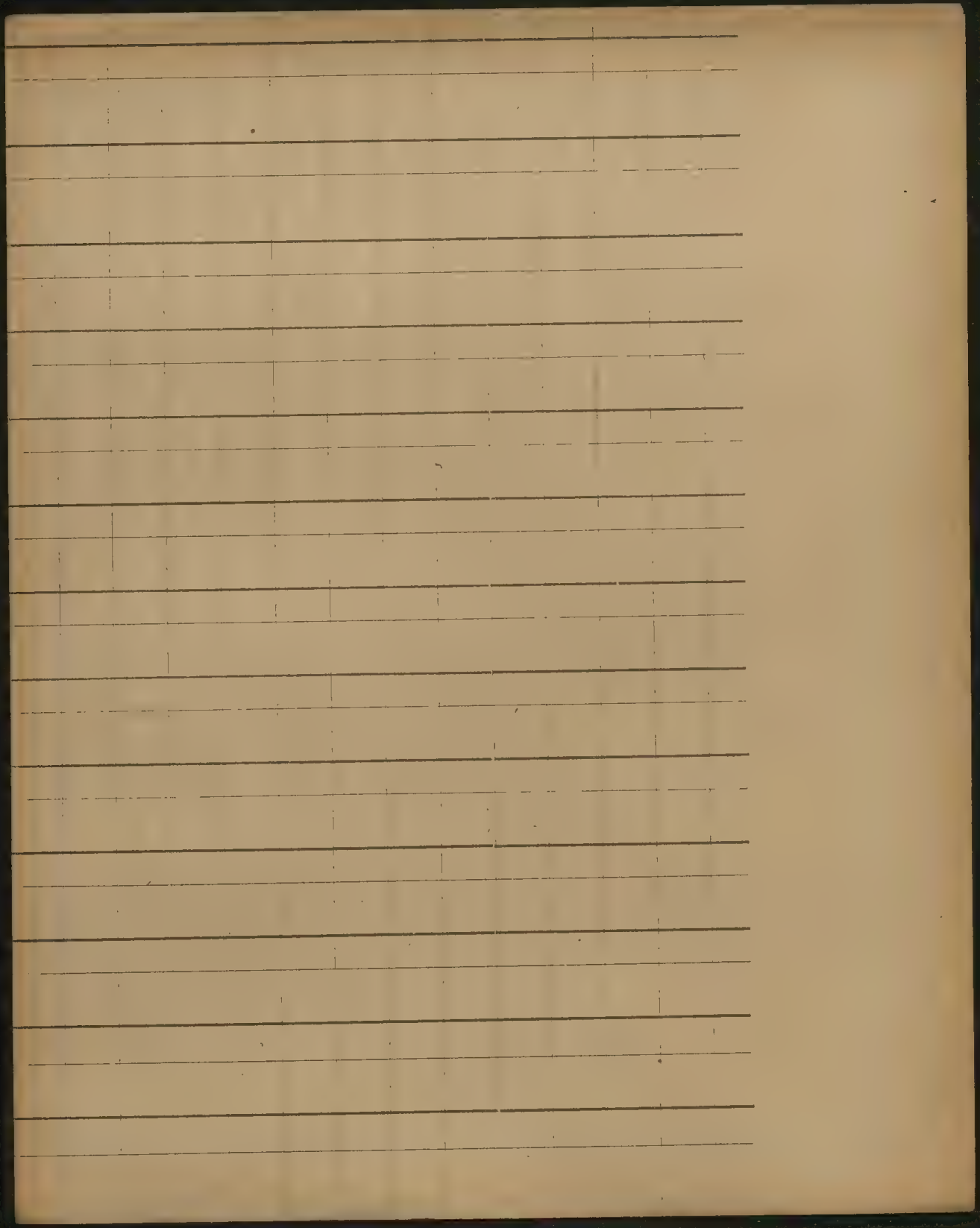
Żołnierz, niekiedy nie szczorykiem **przecinał**
płótno i szyl daleko **ściegał** grubą igłą, klając so-
bie przytem palce.

Wreszcie ukazał się któryś kształt lalki.

Dziewczynka **liźnęła** rękami z zadowolenia.

Próbowała **ma** coś upilnować, ale nie mogła i
i, ale niestety nie **mo**giła się porozumieć.

"Gwał" sijał przez ten czas, obtarł usta rękoma
i położył się na trawie, również uważnie przypatru-



jąc się tej atrakcji. Gdy siostrzyca je to jednak
nagle objawiła swą radość, krzyknął coś na nią
po arabsku. Przestraszone dziecko unilkło i przyklucnę-
ło oku.

- Czemu krzygasz na nią? - spytał go Jurek, wie-
dząc, że z nią. Wskazywał się do rąk.

- Wskazuj! Kobieta milczy, jak żmłoczyna mówić!

Ona chce? pytać, czy to był żywy człowieczek?

- Wytłumacz jej, że to jest zabawka i że to robię
dla niej!

- Dla niej? Szkoda robić! Dać plótno lepiej
niej, ja nie z tego turban!

A mała kobietka przysłuchiwała im się przez
ten czas niespokojnie. Gdy jej zaś brat wytłumaczył
że ta lalka dla niej, padła na ziemię twarzą przed
Jurkiem, a potem zerwała się tańcząc na jednej nodze
i w-rzeczając z całej siły.



- Co ona mówi ?

- Ona mówi : moja maleńka oóreczka.

„Straszak” chwyciła rączkę kukły i przytuliła do serduszka.

- Ależ zostaw, to jeszcze nie skończone !

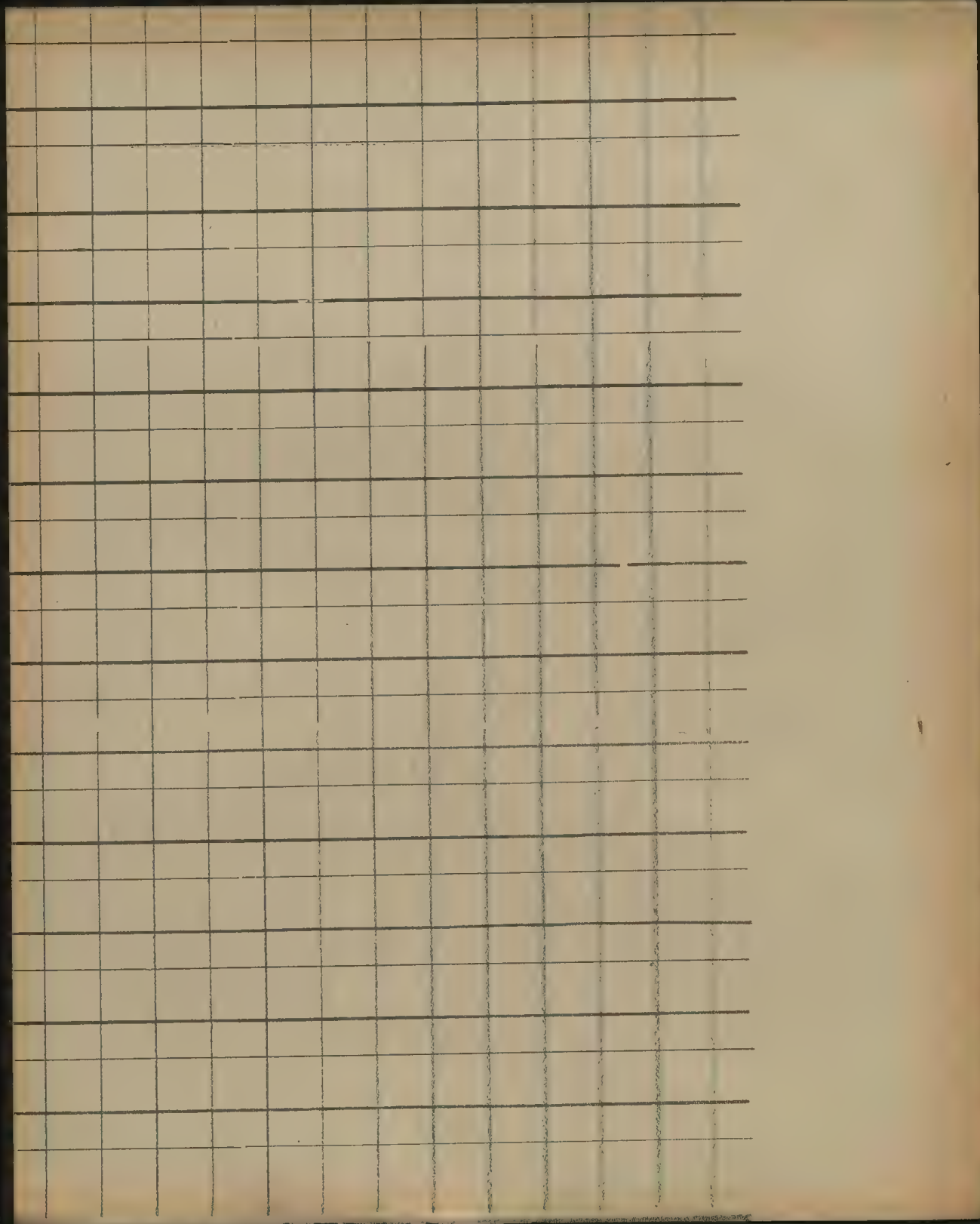
Puste formy napełnił piaskiem i zeszył.

A potem przyniżywnie wymalował twarz chemicznym ołówkiem i kawałek ciemnego sukna przesyzył w miejscach włosów.

Tak spreparowanego potworka wręczył uszczęśliwionej dziewczynce.

Ta nieśmiało wzięła na ręce laleczkę i patrzyła na nią onieśmiała. W oczkach stanęły łezki. A potem uciekła z nią w krzaki.

Jurek stał przy raporcie, w długim szeregu.



Sam pan Major nadchodził!

Żołnierskie postacie sprędyły się, głowy, jak nakręcone maszyny, rzucając w stronę ciemnie zmarszczonego komendanta.

Jednego po drugim załatwiano szybko:

Marod - nowe buty - dzień aresztu -

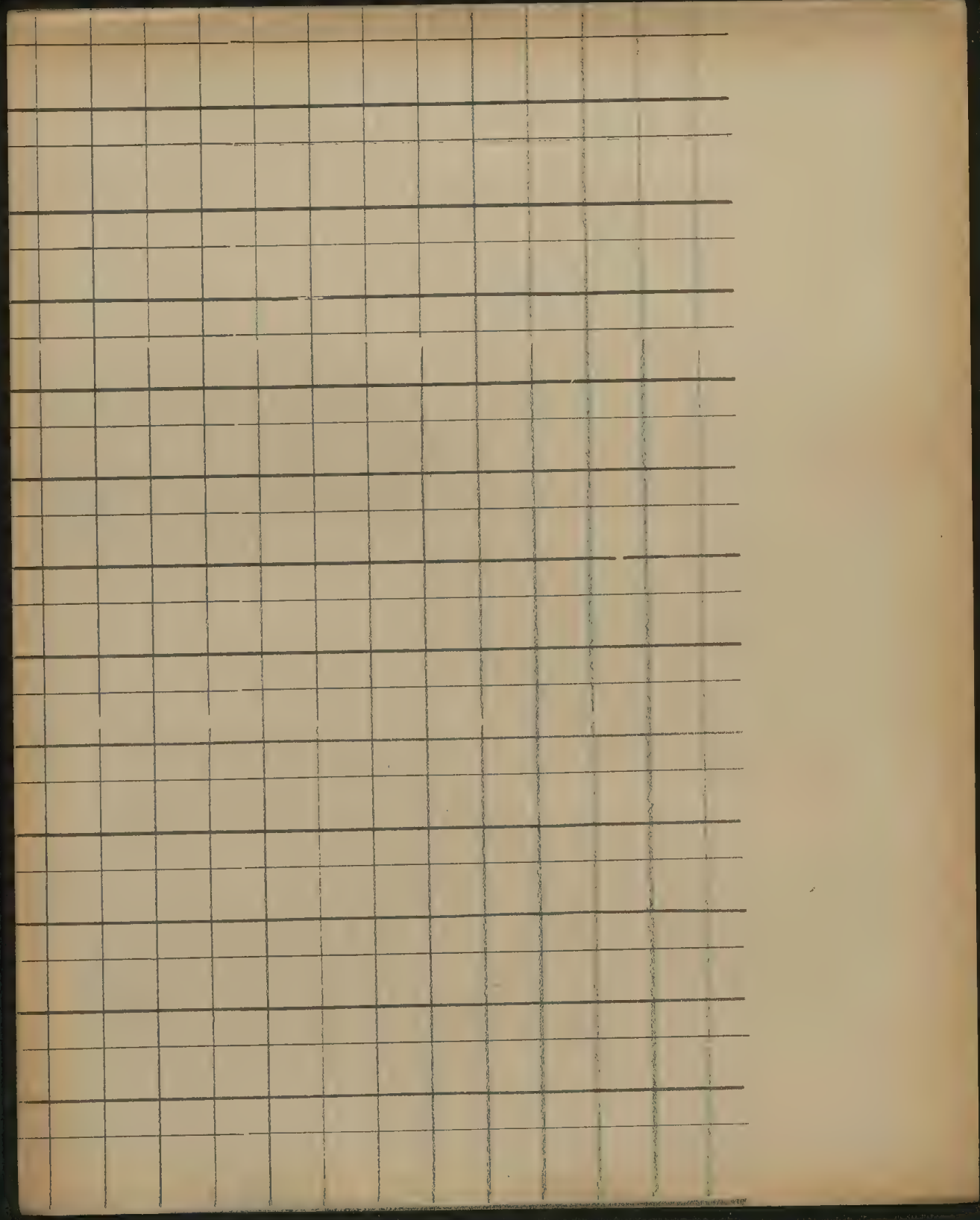
Nadeszła kolej na chłopca. A on nie wiedział dlaczego go wezwano. Stał ~~ipso~~patrzył w oczy dowódcy.

Major minął go, rzucając słowo służbowemu sierżantowi:

- Później !

Cały raport odsalutował i rozszedł się do zwykłych zajęć.

Jedynie na ramieniu Jurka zaciężyła ręka feldwebla, który był postrachem całej kompanii.



Teraz więc zbladł, bo poczuł, że niedobrze.

A tamten wiódł go do kancelarji, do pokoju
komendanta i namknął drzwi baraku starannie za sobą.

Kysawy, opasły pan stał przed nim z ręką
w kieszeni.

To major - pies ! - przemknęło przez głowę
chłopaka.

- To ty listy pisać na mnie ? ! - zaskrzeczał
władca wojskowy.

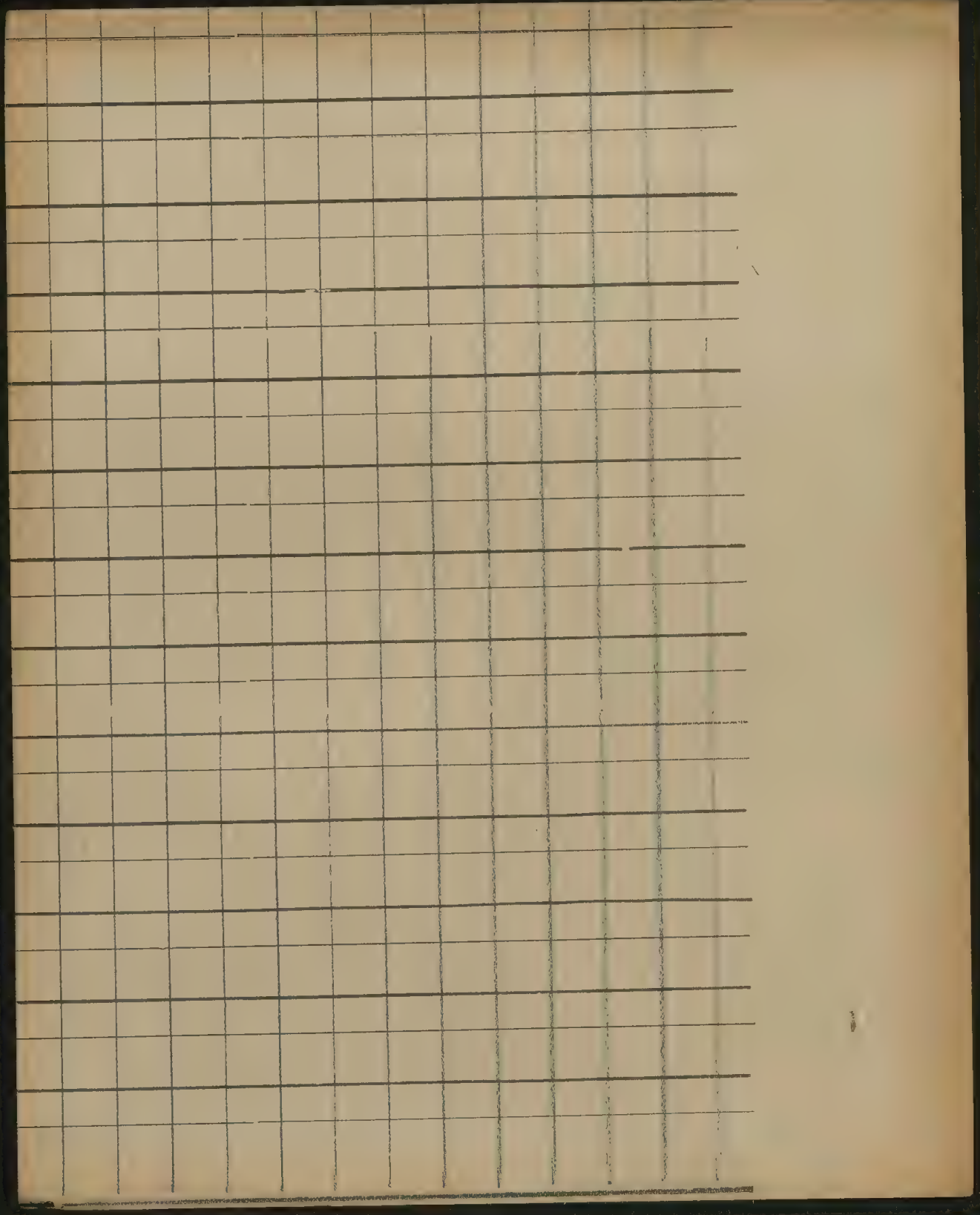
A sukinsyn !

- Ja panie Majorze - próbowałem usprawiedliwić
się Jurek.

- Stał pysk ! - huknął feldwebel i twarde brzo-
ną pięścią uderzył go między oczy.

Aaaa ! zamigotało boleśnie pod czupką
chłopięcia. nie, nie - biję po twarzy ! ...

Cała zdeptana, oponiewierzana godność chłopie-
cza, godność Polaka poderwała się nagle.



rzucił się, jak koń szlachetny, cięty biczyskiem dżankiem.

A skrzeczący głos pieniał się nad nim.

- Bij go jeszcze w mordę, zatracone polskie szczenię !

Drugi brutalny raz spadł znów na jego policzek.

Pod napuchłą powieką dojrzał zapłakaną, przerażoną twarz matki.

- Potoś mnie na świat rodziła !

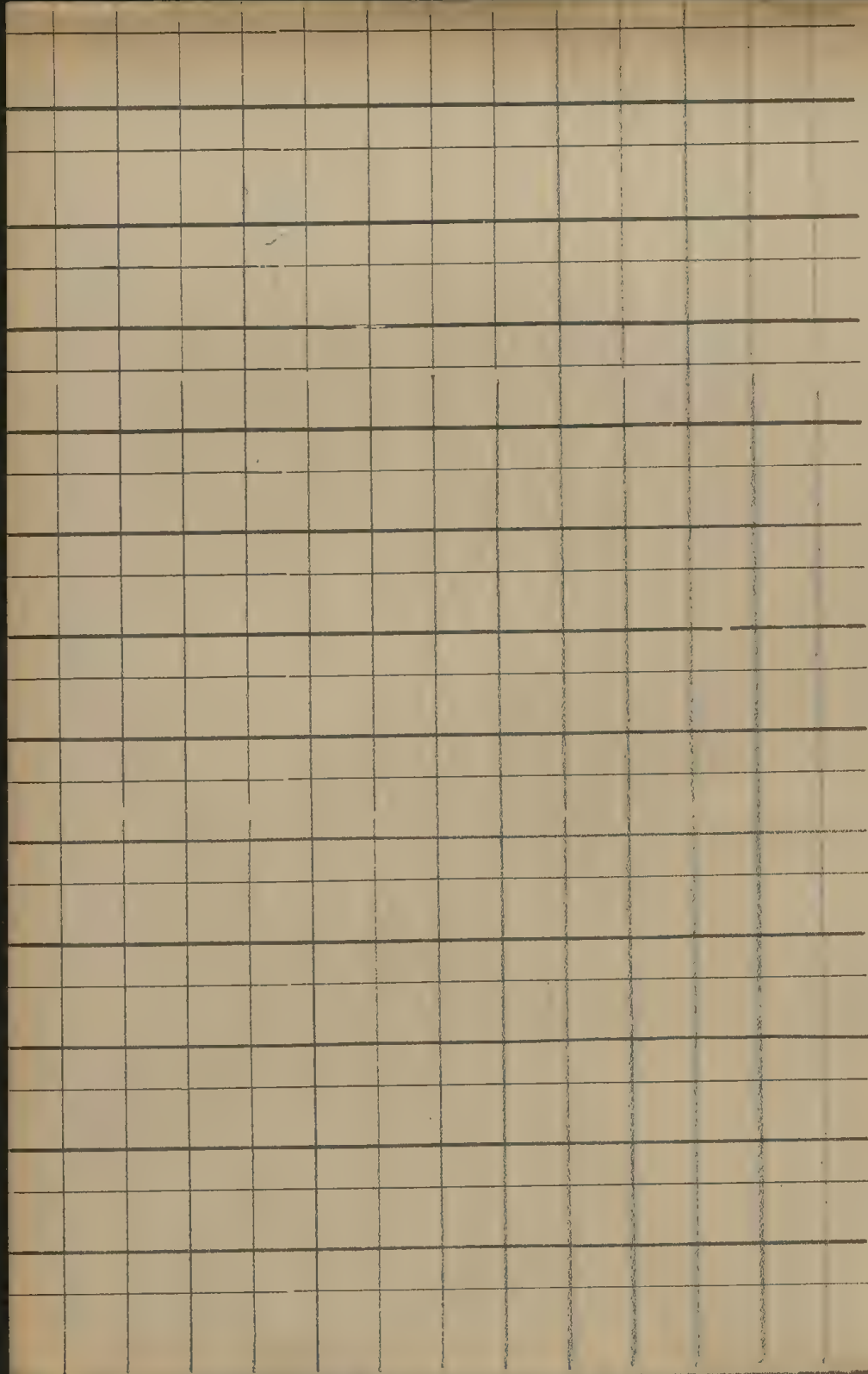
Schylił się przed trzecim ciosem, a następnie całym zamachem ramienia oddał katu swemu policzek.

Lecz momentalnie chwycony wpół, rzucony na ziemię, skopany, zabitoconym, podkutym batem - dyszał wpół przytomnie . . .

Nad sponiewieraniem w mierzający sposób szarzmiał krótki rozkaz.

- " Anbinden !

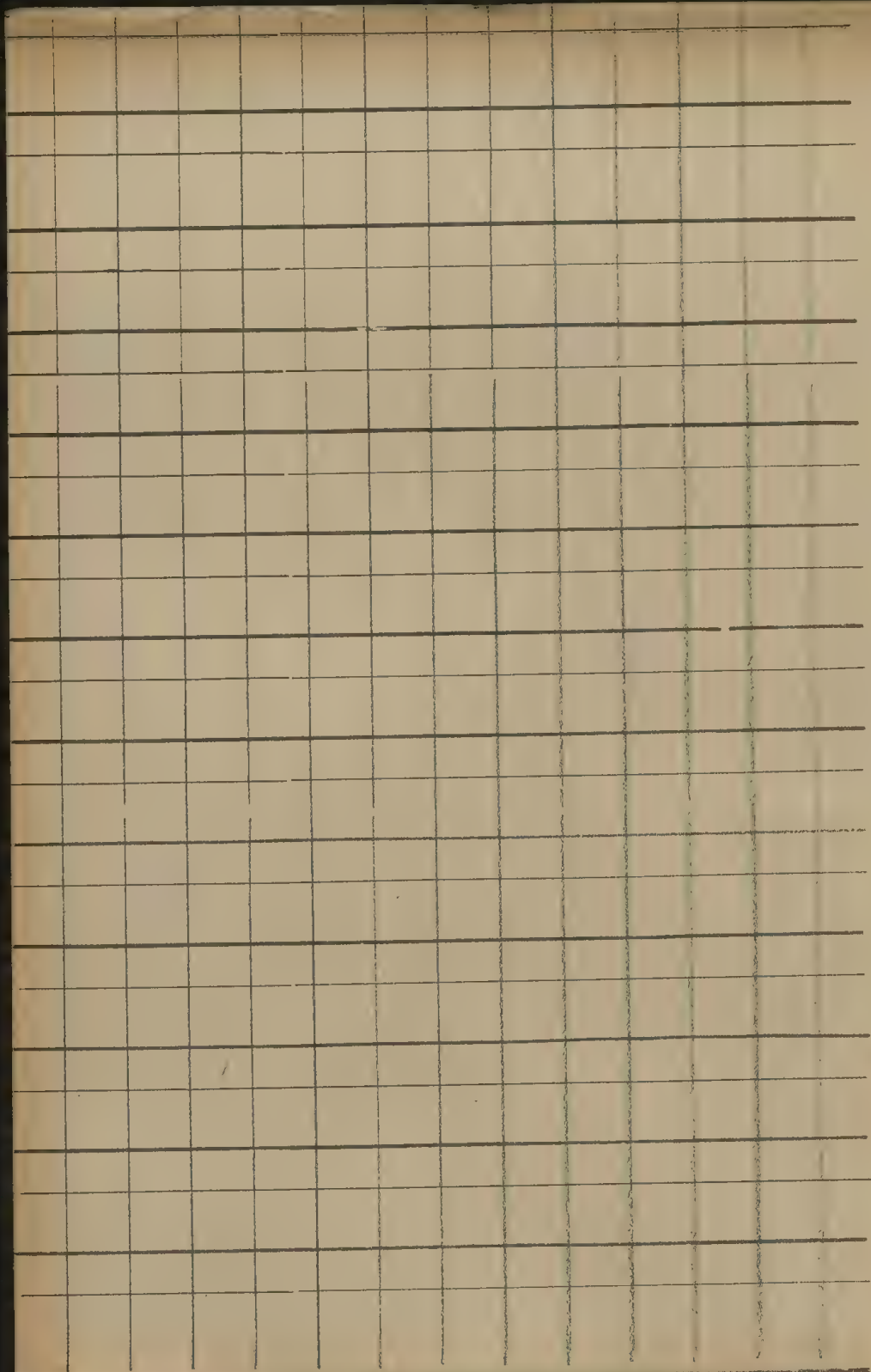
- 82 -



Biedny ,ledwo żywy Jurek wielział co znaczy
to straszne słowo!

Patrzył przecież nieraz na te łęczarnie ko-
legów, podciągniętych na sznurach pod ramię i w górę
na drzewie, aż mdleli biedacy z bólu, nie mogąc do-
sięgnąć ziemi palcami, w wykręcających. stawy uścisku
postronków.

Proca zjeżyła mu krwio polepione włosięta
i ostatecznie stracił przytomność.



- Uciekać stąd ! Kąle gdzie, w świat ! Uciekać z rąk
tych oprawców w cesarskich mundurach ! - Zatrzęsło Jur-
liem do szpiku kości, gdy ocknął się wreszcie z omdlenia,
w ciepłej, młodej norze, na wódt zgniłej macie palmowej,
w wreszcie !

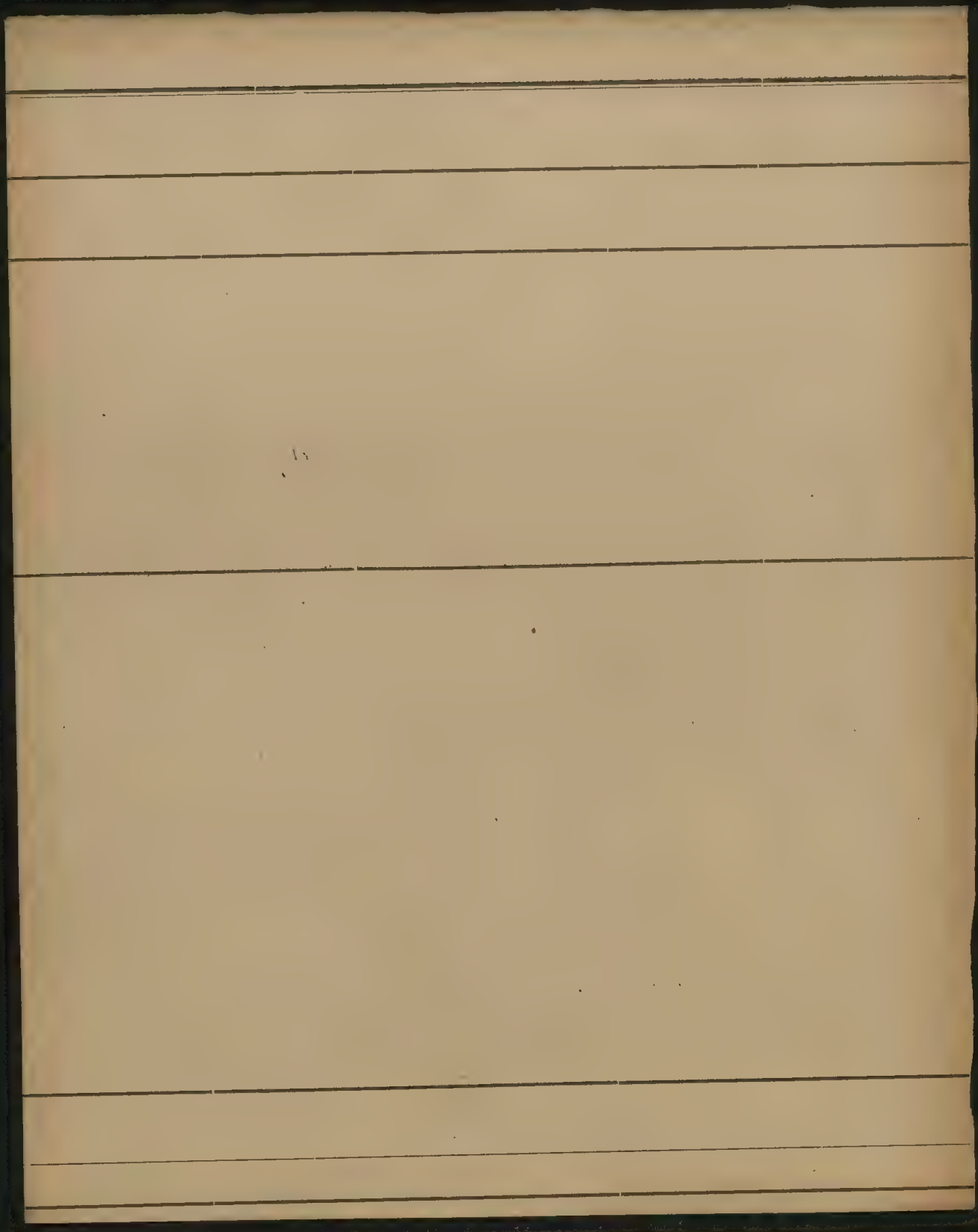
- Pomyślał si o arze, wdy, z słończeniem i uciec
przez, w laien, solną pustynię ! O, gdyby mógł po dostać
w rce, to zwrze z żółtym galonem ! rozrywał, ściska-
jąc pięście.

Żędzi nacim spracim ulę obolałej głowie, zduszo-
nym piersiom, przekrwionym policzkom.

Ale gdy si rozglądał po swej kuzamacie, pojał wnet,
jak trudno wykonać smiałe zamierzenia !

Jak trudno uciec, jak jeszcze trudniej pomóc się !

Z tych prawni sklecony barak, który niegdys za
stacj karawanom służył, obrócony obecnie na rodzaj ko-



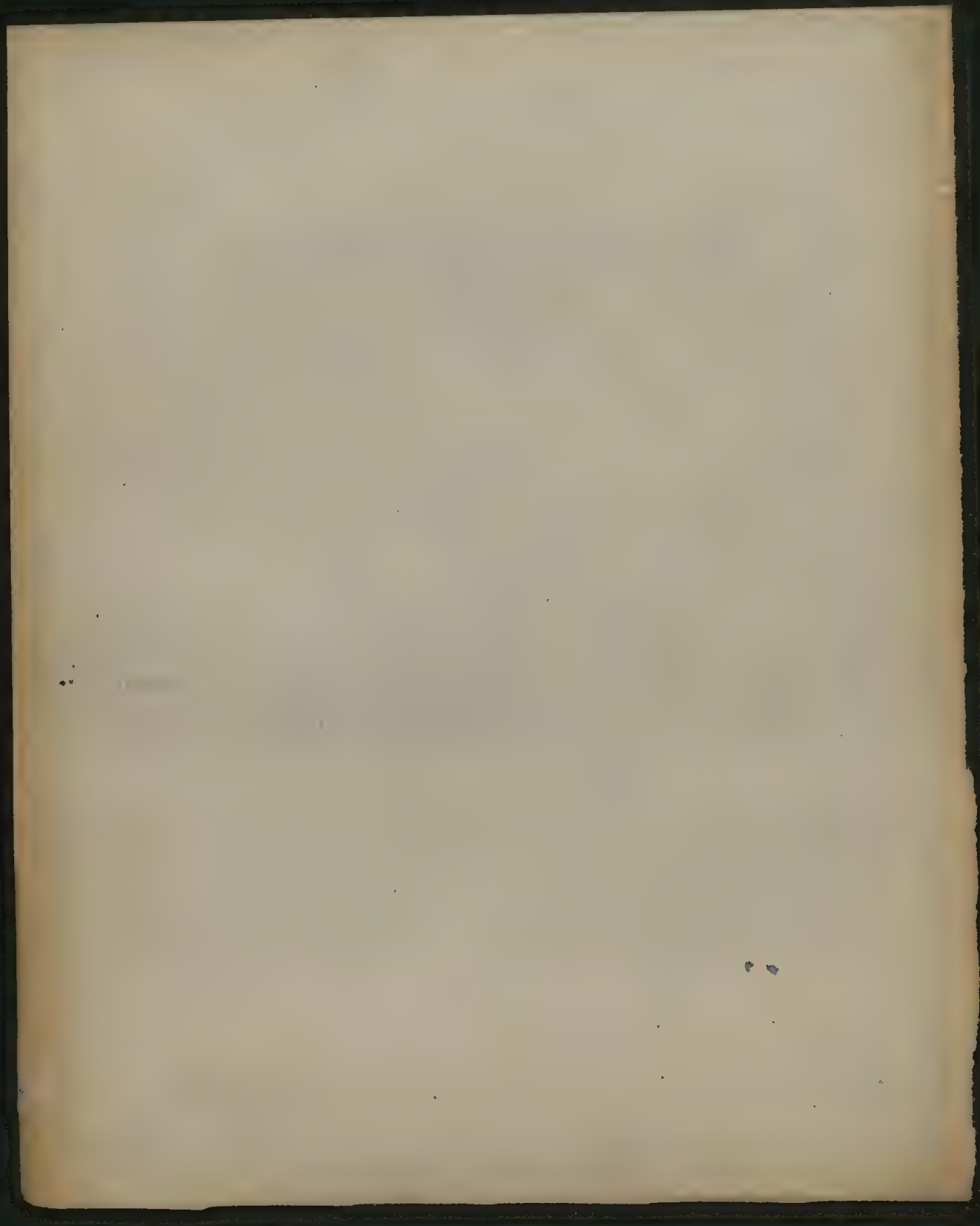
...leściły si w nim składy, kancelarje i aresz-
szer. ta klatki. Okien nie było wcale, przez szpary w da-
chu zadłgał księżyc. -

...swoisty si z panującym zmieciem dostrzegł
chłopa z lewej cienie przepierzenie a za nim
rozbrzmiewał szept rozmowy, *my uwolimy...*

Przyłożył ucho i uchwycił angielskie słowa.
Ach, więc tak? Tam są zamknięci owi jeńcy angielscy.
obecnie współtowarzysze niedoli.

ostrożnie począł pukć w ścianę. *565* Rozmowa umil-
kła. tedy on, Jurek, odezwał si *adulko:*

- Kameraden !
- kto tam ? odpowiedziano mu łamaną niemczyzną.
- To ten Polak , co *Wam* tytoń dawał !
- Ach ! Well ! Good bye ! Co ty tu robisz ?
- Zamkneli *nas* , - jak i was !
- Jeden z nas już jest wolny !
- Jaki to ?



- To właśnie umarł przed chwilą . . .

Odmawiałem za duszę jego ostatni pacierz

Łos z tej i z tamtej strony umilkł. Zamknęła im usta groza śmierci.

Jurek myślał . . .

- Za tą cienką ścianką leży trup ? !

Skąd to dziwne ! Umarł przed chwilą, tak cicho, [?]tko
wreszcie odezwał się znów do niewidzialnego są-
siada.

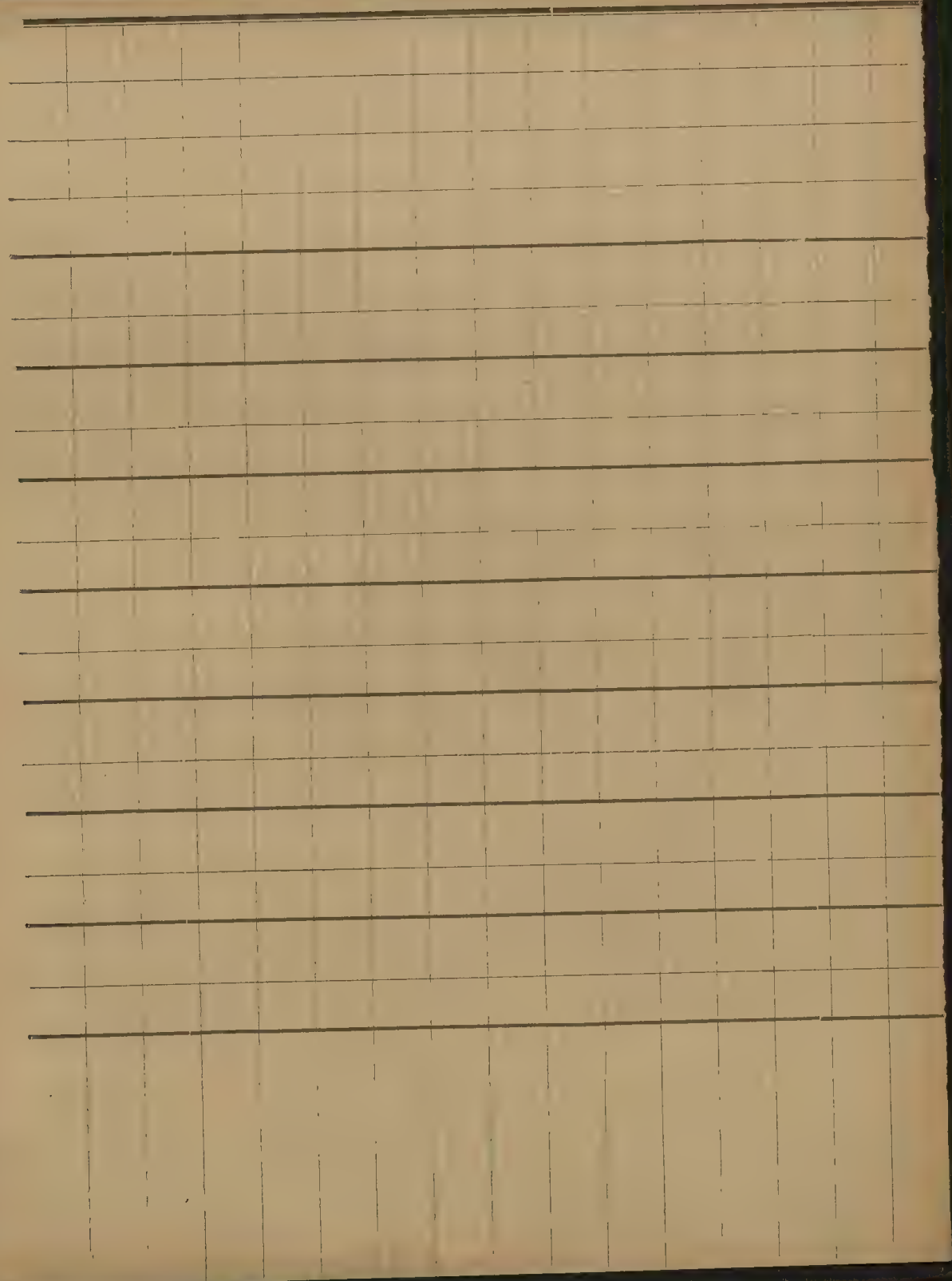
- A cóż ty teraz robisz ?

- Ja ? Wiejsz stąd ! Dotąd nie mogłem tego uczynić, [?]dzi
nie chciałem zostawić mego towarzysza.-

On by nie wytrzymał drogi przez pustynję-jeszcze
raz ! Mam już wszystko przygotowane . . .

- Ja też o tem samem myślałem, ale nie wiem jak to
zrobić.

- Weźmieszme cię ze sobą. Przyjdź to do mnie . . .



- Którady ?

- Zaraz ci pokażę . . .

Cienkie deszczutki przebierzenia trzaskać zaczęły jak pudełka od zapalek i wkrótce utworzył się spory otwór.

- Przełaz ! ^dzomenerował ~~Manadyjczyk~~.

- Ojej, bo*fi* mnie wszystko.

- To trudno, niema ani chwili czasu.

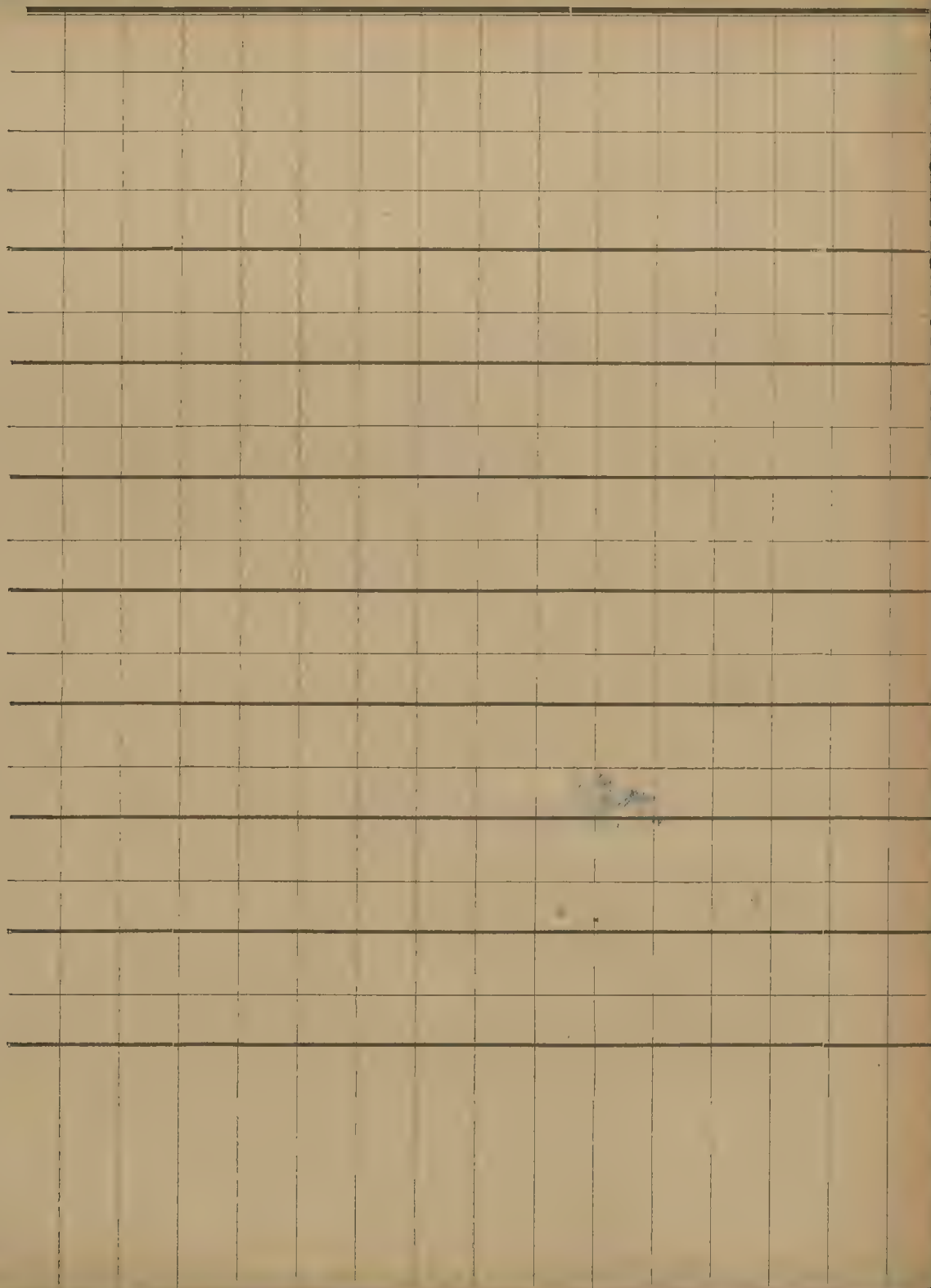
Z pomocą nowego sprzymierzeńca Jurek znalazł się wkrótce w sąsiedniej celce.

Na ziemi leżał zimny i wyprostowany trup Anglika, daleki i już tak obojętny na wszystko !

Gruda, żółtą twarz, zżarta gorączką, patrzyła w powałe szklanemi, mątwemi oczyma.

- No mały, co z tobą zrobili ? pytał współczująco Tom Illic oglądając posiniaczone policzki Jurka.-

Chłopiec pokrótce opowiedział o swoim upokarzającym przejściu o ten ten aż trząsał się z oburzenia.



- I armja co tak traktuje swoich żołnierzy, chce świat podbić? A, bydlaki! I to Europa, XX wiek!

W tem słowa obu zamarły w gardle.

Ucichli nadsłuchując.

Ceciuchne niewyraźne skrobanie doleciało ich z zewnętrznej strony baraku.

- Kto to może być? - szepnął Jurek.

- Czekał, ja wyję!

Ostrożnie odsunął dawniej już widocznie przecięte belki i tarcice i przychylił głowę.

Z drugiej strony rósł ^{sz}gęsty krzew tamarysku.

Głowa angiłka cofnęła się znów.

- To jakieś ~~południe~~ arabskie, nożem dźubie w deskach. Nie^{um}iem z nim się rozmówić.

- Ja zobacz! - szepnął Jurek i z kolei wsunął się między belki.

Ale co radosna niespodzianka!

Eiegel

7 8 9 10

fl. fr
11

fl. fr
12

fl. fr
13

fl. fr
14

fl. fr
15

fl. fr
16

fl. fr
17

18

Z pośród gęstych uśmiechów się do niego
poczołwe, czarne ślipki jego pupila. To "Gwał" !

- Chodź tu ! - rozkazał mu. Chłopczyzna wśliznął się
do środka.

- Effendi ! o Effendi ! Ja znaleźć ciebie !
Ja szukać ! Ja wiedzieć wszędzie ! Ja podglądać !

Wolny pustynia czeka na ciebie !

Ja uciekać razem z tobą.

Szeik wrócić, bić znowu. Chcesz iść ze mną ?

Ja przygotować wielbłądy; Jeden - dwa - trzy - ~~W~~ cze-
kaj na mnie pod lasem - jak księżyc będzie wstawać !

Jurek chwycił go w ramiona, dorozumiewasz się
z jego arabsko-turecko-niemieckiego żargonu, poparte go
obficie gestami, a co malcowi chodzi.

- I dla mnie tak się narażasz ?

A jak cię złapią ?

- Wielbłądy ścigają. Brać je najlepsze. Nie do-
gonić ich ! Ja trój, Effendi. Ty byś dla mnie jak brat !

[illegible]

- A twoja siostra ?
- Ona bezpieczna. Pojechała z Karawaną do Adenu.
 Jej nie ścigać. nie ścigać. bo ja wziąć wielką-
 dy Szeikowe.

Radzicie gotowi ! Sarlem Alejkum !

Zwinne dziecko chłopca zniknęło w otworze, kołysał s
 krzak
 jano jeszcze T. maty^{sz}ku . . .

[illegible]

Dani lokrzycka odbywała swój codzienny spacer. To znaczy z domu na pocztę, -

Bo już list przyszedł od Jurka ?

Przecież to już - liczyć na palcach - 3 - 4 -
- 5 - 6 o więcej jeszcze ! - tygodni od ostatniej wiadomości !! Jak ma być ! Ogi! Ostatnia to gdzieś w marcu, a teraz już zaliczyć się ku końcowi !

Szczupła, drobna jej postać w ciemnej narzutce przesuwając się szybko pod krzywymi parkietami, wzdłuż chodników dziurawych, -

Mimo lat troski, zgryzot, kłopotów - czerstwa była jeszcze i ruchliwa bardzo.

Wilkie popielone włosy tu i ówdzie siwa, przebrzyżała nie. Ale w oczach było tyle młodości ! - ceno koło ust zmarszczki żalu, nieokoju, tęsknoty !

Einzel

7 8 9 10

fl. | fr. | 11

fl. | fr. | 12

fl. | fr. | 13

fl. | fr. | 14

fl. | fr. | 15

fl. | fr. | 16

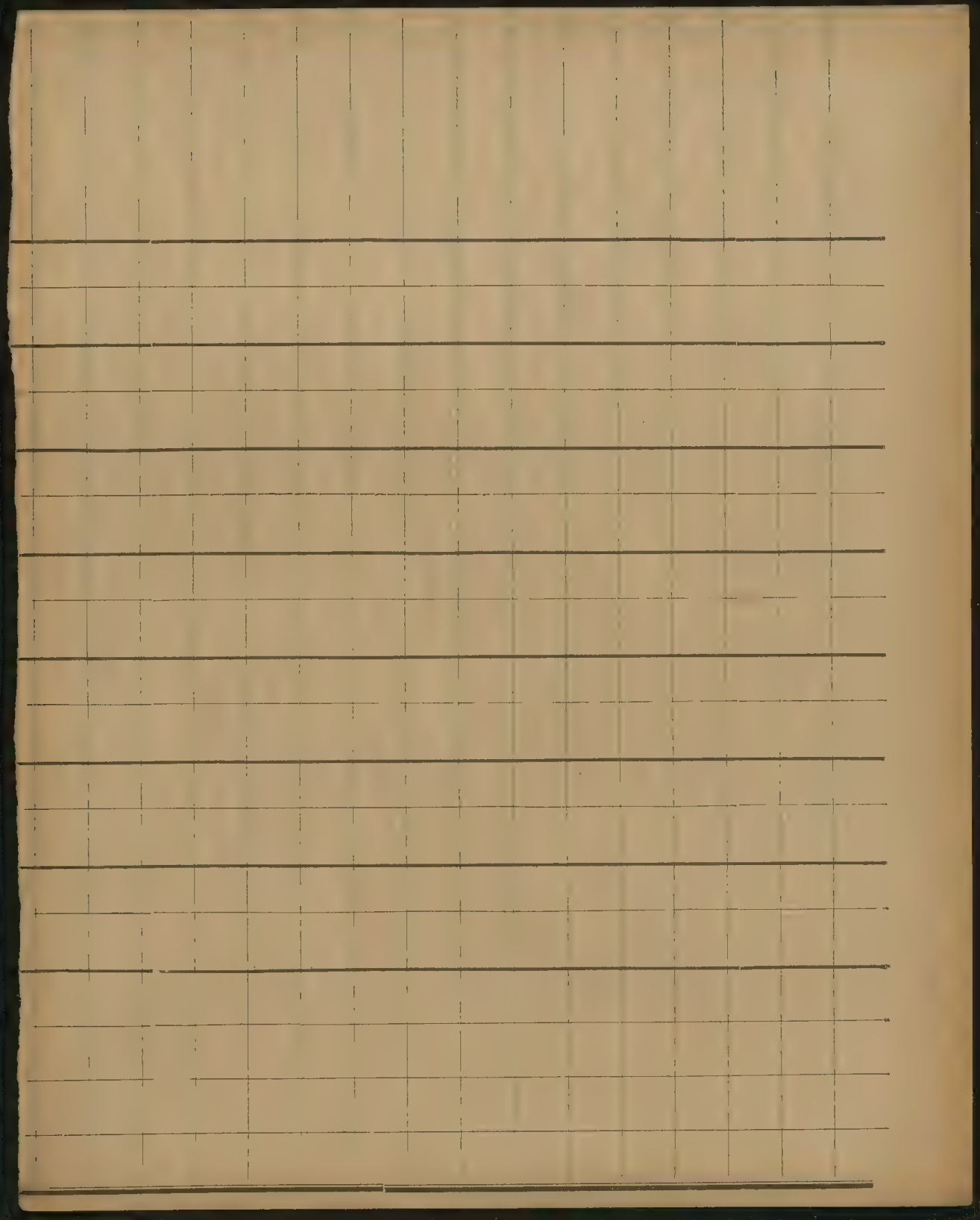
fl. | fr. | 17

18

Twarz ozłacał uśmiech mądry i dobry, uśmiech pobłażliwy tych, co sami dużo wycierpieli, więc serce i oczy otwarte mają na każdą cudzą niedolę, uśmiech tych którzy całe życie stawili dla drugich, nie myśląc nigdy prawie o sobie. Ona sama nie zastanawiała się nad tem. Uważała to za tak proste. Czyż mogło być inaczej w jej życiu ?

Najstarsza w domu, żyła najprzód dla sióstr, dla braci młodszych, a potem wyszła za mąż i kochała bardzo, choćby ze to już, iż ją zechciał ! I znów żyła dla męża tylko. A potem dzieci. Cóż ? Kiedy nie chowały się ! Dwoje najmłodszych umarło, został tylko ten ostatni. Wciąż to znów takie naturalne, że stał się jej wszystkim ! Zwłaszcza , gdy on, mąż, odszedł od niej za inną, tak, tak, cicho serce, to już dawno temu. Widać mu źle z nią było ! Odszedł i nie wrócił . . .

Aż dopiero w wiele lat potem . . . Jureczek już był w szkole, ale nie nie wiedział. Wierzył, że tatuś wyjechał. Dostało nagle list i tyle zagranicznych na nim



marek !

Wioś się zebrała i pojechała jak stała, natychmiast, ale on już był nieprzytomny. Fredził jeszcze całą noc i umarł.

Tóg dobry jednak. Umiał, trzymając ją za rękę, z jej imieniem na ustach !

Tanta druga odjechała jeszcze przed tem, gdy tylko zachorował. Wzięła wszystkie pieniądze - i znikła!

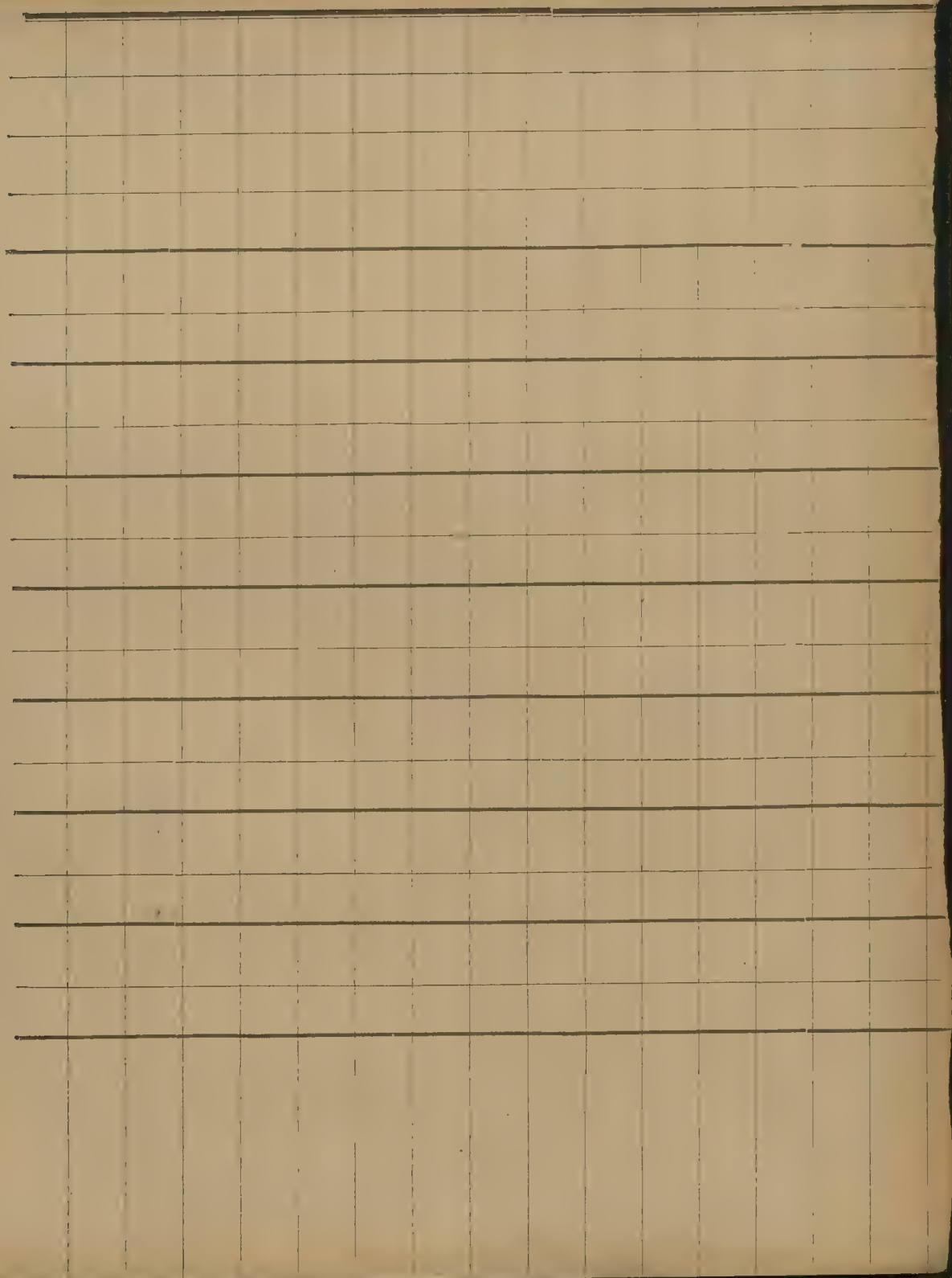
Wtedy na nią przyszła kolej stanąć przy łóżku konającego i bodaj ostatnich chwil parę mu osłodzić.

Tanta przecież nie kochała, brata co dawał, a ona żona jego, dawała, gdyż nie umiała inaczej.

A potem . . . potem wróciła do Jurka.

Chłopak tymczasem rósł, dojrzewał, czy miał cakiem ojca, tylko serce lepsze.

Gdy zdał maturę, powiedział mu wszystko i pokazał wyblakłą fotografię ślicznej blondynki o złotych



oczach, które mu za rękę ojeć.

Cóż? Chłopiec gorzej, nie umiał tak wybierać. Jedną noc najprzód zbladł a potem uciekł z domu i przez dni go nie było. Gdzie się błąkał? Bóg raczy wiedzieć!

Wreszcie wrócił i długo płakał u jej nożan, a ona go dziki, zwiechrzoną czupryną i pocieszała go.

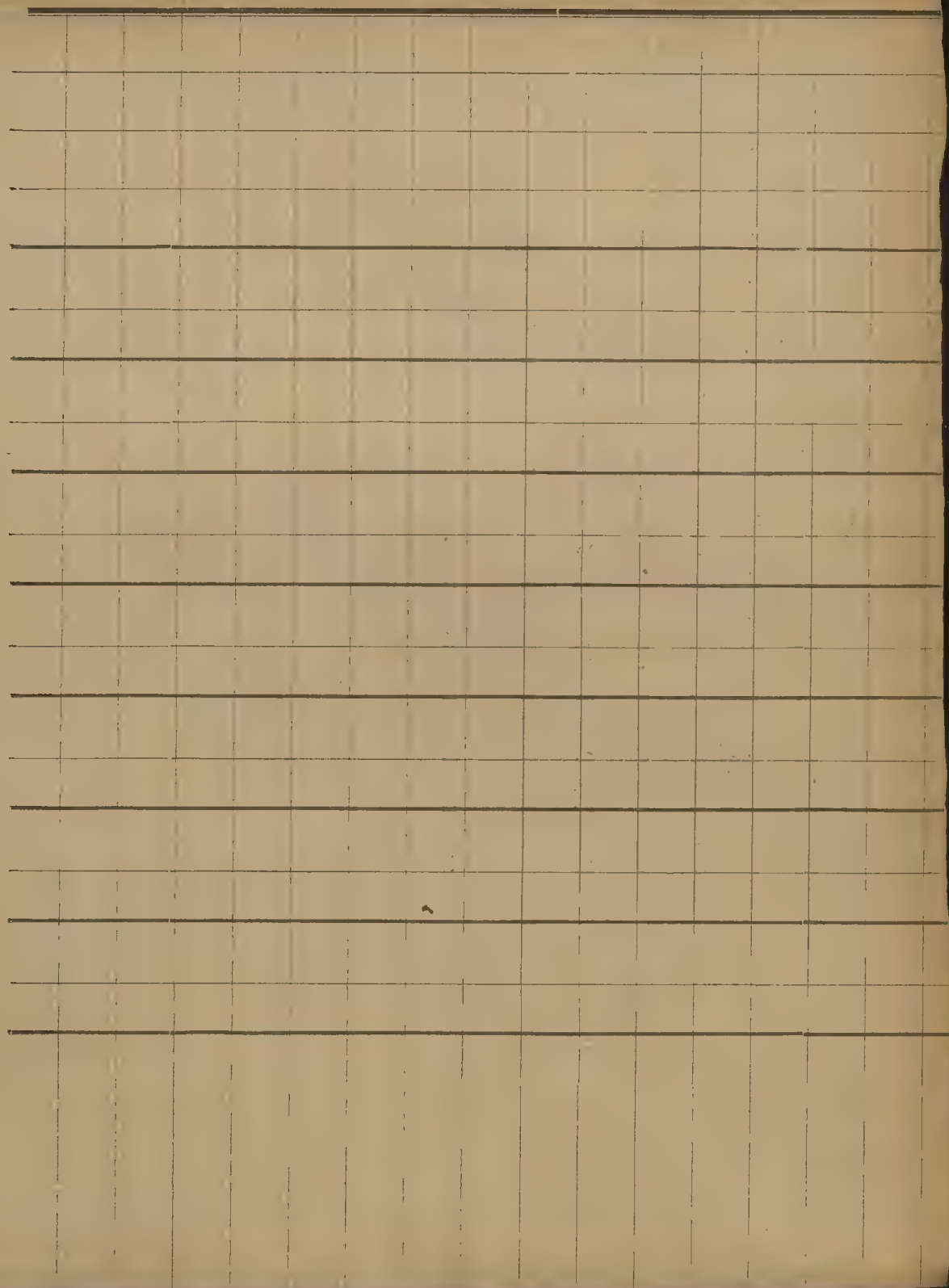
Jurek jednak przeklinał jej imię i wścieć się chciał. . . .

W końcu przeszedł żkło, zmusił żę, uspokoił się, ale nie zapomniał, o nie!

Ona go znała i tak! zacięty, - jak i ojciec!
Wskazywał jego swój ból i jej bród, gdzieś na samym dnie młodzieńckiej duszy.

On tej pory nie mówił już o tem nigdy.

Potem on musiał kryć się. Nie jechał, już go nie widział więcej.



Ój tożę ! Ój tożę ! a może on właśnie nie wie,
że wróci niepodobnie ? on taki ja taki zadowolony !

A może przecież będzie w stoczni czekał na niego
pozwiesz ?

- Jeśli jest, jutro i tak listonosz ją przyniesie ! -
... zadowolony z tego rozsądek - zresztą nie
wzrośnie, przecież, co ci serce !

- A może przecież ? a jeśli tak, to dlaczego czekać do
jutra ? nie, nie, dzisiaj !

... zadowolony z tego rozsądek - zresztą nie
wzrośnie, przecież, co ci serce !

Przed sobą jeden z... zadowolony z tego rozsądek -
zresztą nie wzrośnie, przecież, co ci serce !

... zadowolony z tego rozsądek - zresztą nie
wzrośnie, przecież, co ci serce !

(... zadowolony z tego rozsądek - zresztą nie
wzrośnie, przecież, co ci serce !)

8

25

K

h

K

Byłoby odwlec chwilę zawodu !

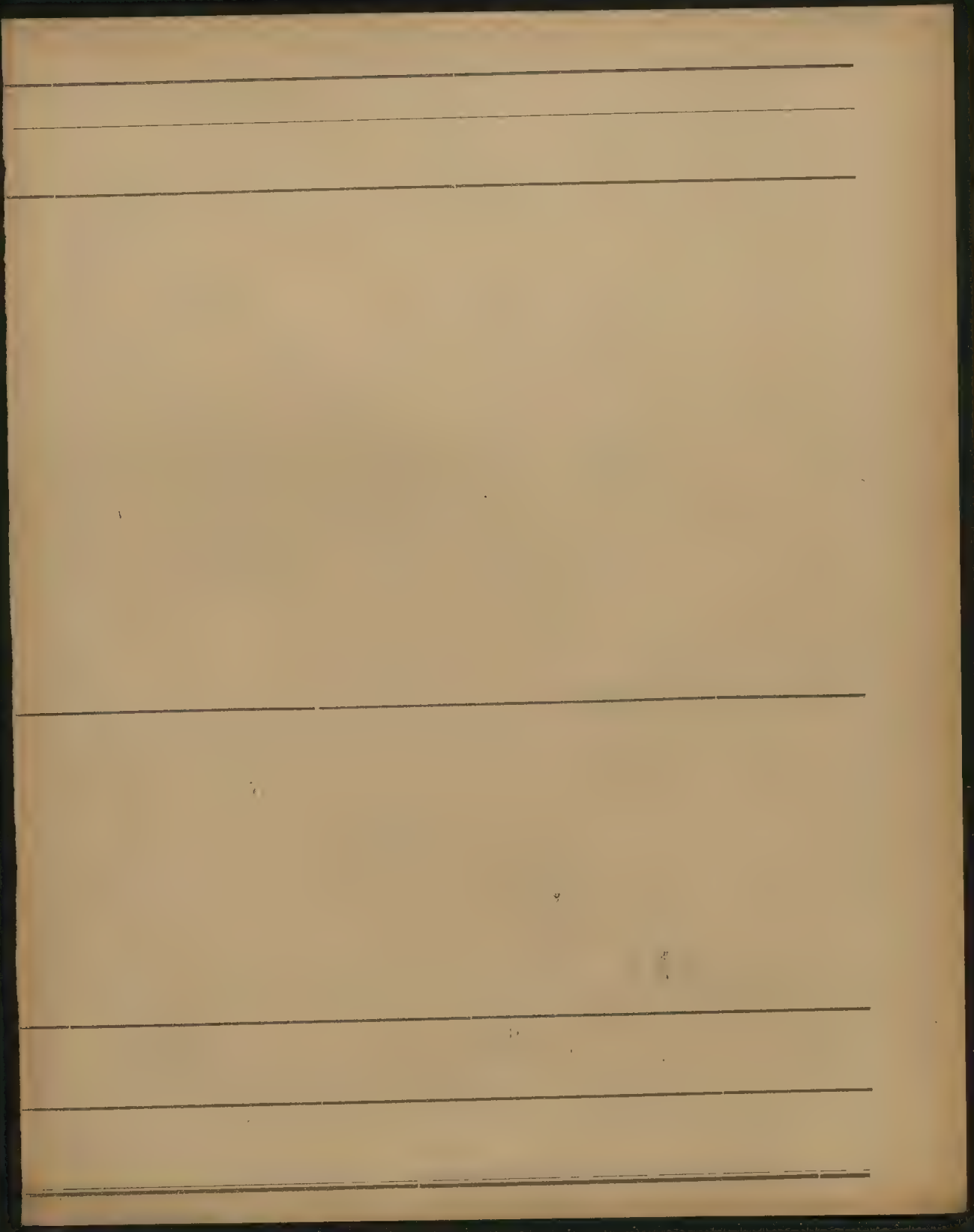
- Czyżbyż służyć pani doktorowej ? -

- Dla mnie prościej - zajknęła się, cze, oż one
chei: 7a 2-ach tak !le dli. czożdż !

Lacyna kreki: cziesięć, dwadzieści, trzydzieści.

drzewa w kiele uśmiechają się do niego, wszystko
dłaz to radością wiosny.

- Chcesz si ! Chcesz ! Tam cię czeka list od syna,



list z d. 10.10.1940, drogi !

Onrzej, zaś pod parkiem szorstkimi trącąc
się liśmi zabijają znów słaba iskrę otuchy:

- Nie ma nic! Nie ma nic!

Poco się tak spieszysz ?

To zwalniała, to prz. spieszała kroku.

Ona o cię przed żółtym, brudnym, błędnym.

Aż wreszcie wyszedł stary Mateusz, woźny, z p -
kiem kluczy.

- Pani nie boję się przes. się spieszyć, to zapomniała
Jedną, to drugą znalazła się prz. omieniu.

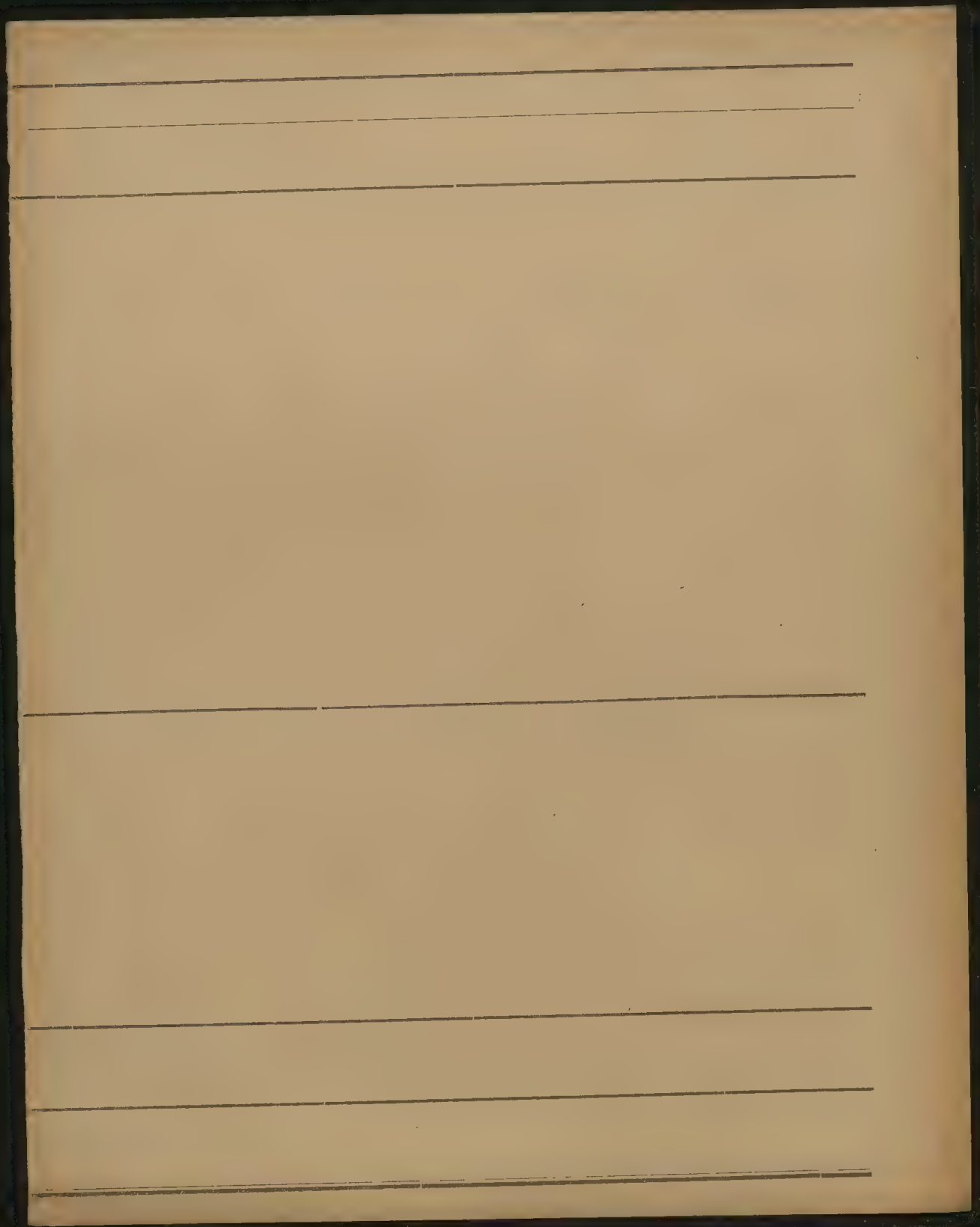
- Przepraszam. Czy nie ma czegoś dla mnie ?

Doktorowa Mokrzycka !

Urzędnik, zbierając się już do wyjścia, nie-
chętnie spojrział na nią.

- Jak nazwisko ?

- Mokrzycka.



Podszedł do szafki z listami i długo szperał
w stoście ostemplowanych kopert.

Wzdrzała, przyciskając dłonią bijące serce. W u-
szach szumi, w ustach posmak słoni. Jak długo, jak dłu-
go to trwa! Prędzej! Skróćcie mój !

Urzednik wziął jakąś kartkę do ręki, zrobił
dwa kroki . . .

- - Głupie serce matki-nie szalej ! . . .

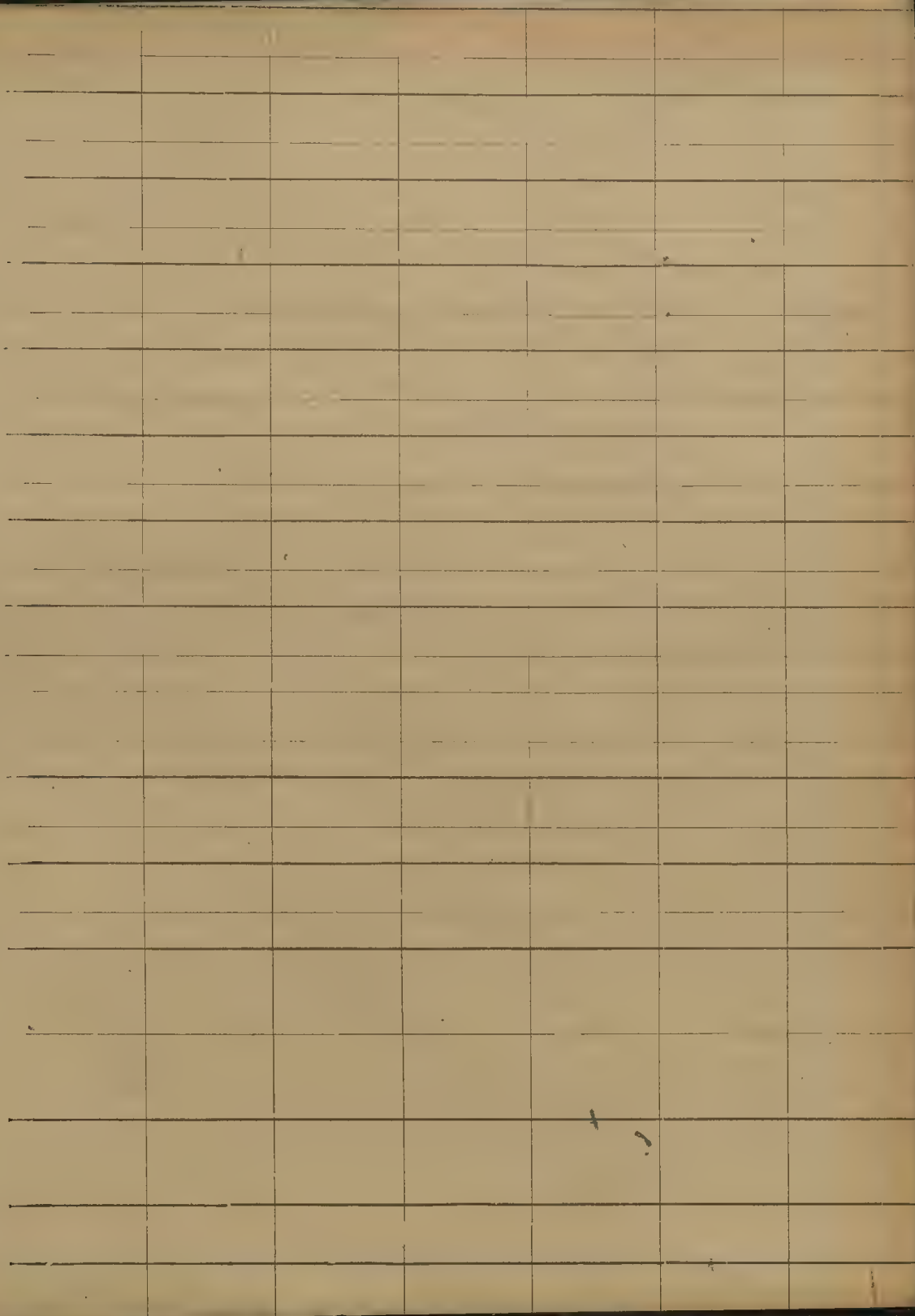
- okrzyk ? Niema nic !

Urzędowe okienko zatrzasnęło się z hałasem.

Sztuczne nogi wyniosły ją automatycznie z brud-
nej izby na rozświetloną, wiosenną ulicę.

Rękami przyciskała bez lędnie do blednej, zbo-
latej piersi puczuszkę - 10. dk. drożdży.

W tymczasem przez lotne piaski pustyni cwałem
biegły trzy wielbłądy.



Pod szerokimi racicami zwierząt rozstopywała
się spłazniona ziemia, tworząc długi, dłużący się coraz
bardziej szlak kopyt.

Biegły w cierną dal rudych wydm i pagórków
kamienistych.

Do niebie, po grnatojem w drowy, gładką, gładką
dziśte żnijs, z mleczną drogą z zaświatów w zaświaty. -

A na ziemi mroczno było i ponuro.

W dzieci, w ciemnościach były głodne szakale,

Pustynja gorąca odechena swym wypijała krew
z żółtymi ludzi i zwierzętami, szklącą piaszczystym z
sypując oczą i nozdrza, usta i uszy . . .

Ostre ziarnka wciskały się boleśnie pód skórę,
we włosy, w ubranie, kłując dotkliwie tysiącem niewi-
docznych, drażniących szpilek.

Pierś-zospieszona szukała łapczywie krzty świe-
żego powietrza, ale nie było go, gdyż wiatr niósł z ta-

[illegible]

jeńskich Robin Arabji zabójczy z ręką innym powie-
wem o,arniający znużoną skroń.

Sierp księżycy niesamowitym, metalicznym bla-
skiem oświeślał trzech Jeźdźców. . .

Pierwszy, pochylony w siodło, oczyma błyszczą-
cymi, patrząc znajomej drogi, pędził mały "Cwał",
o krótkim, ciemnym futerku, z długimi, zwisającymi fan-
tastycznymi zdobieniami z ciemnych, ciemnych zwierząt.

Drugi, w pełnej odległości, gnał Kanadyjczyka,
po żołniersku wyprostowany, w szarym "khaki" mundurze
jednolity, kolorze, nieruchomy jakby zrośnięty z wiel-
błądem.

A na samym końcu, ociągając się w tyle -
Jurek. Widać było, że tak szalonej jazdy, kurczowo cze-
pił się, garb i piętami popędzał rozkołysane, o
w biegu drożdżowe, które niezgrabnie, a jednak szybko
rozstawiały swoje długie nogi.

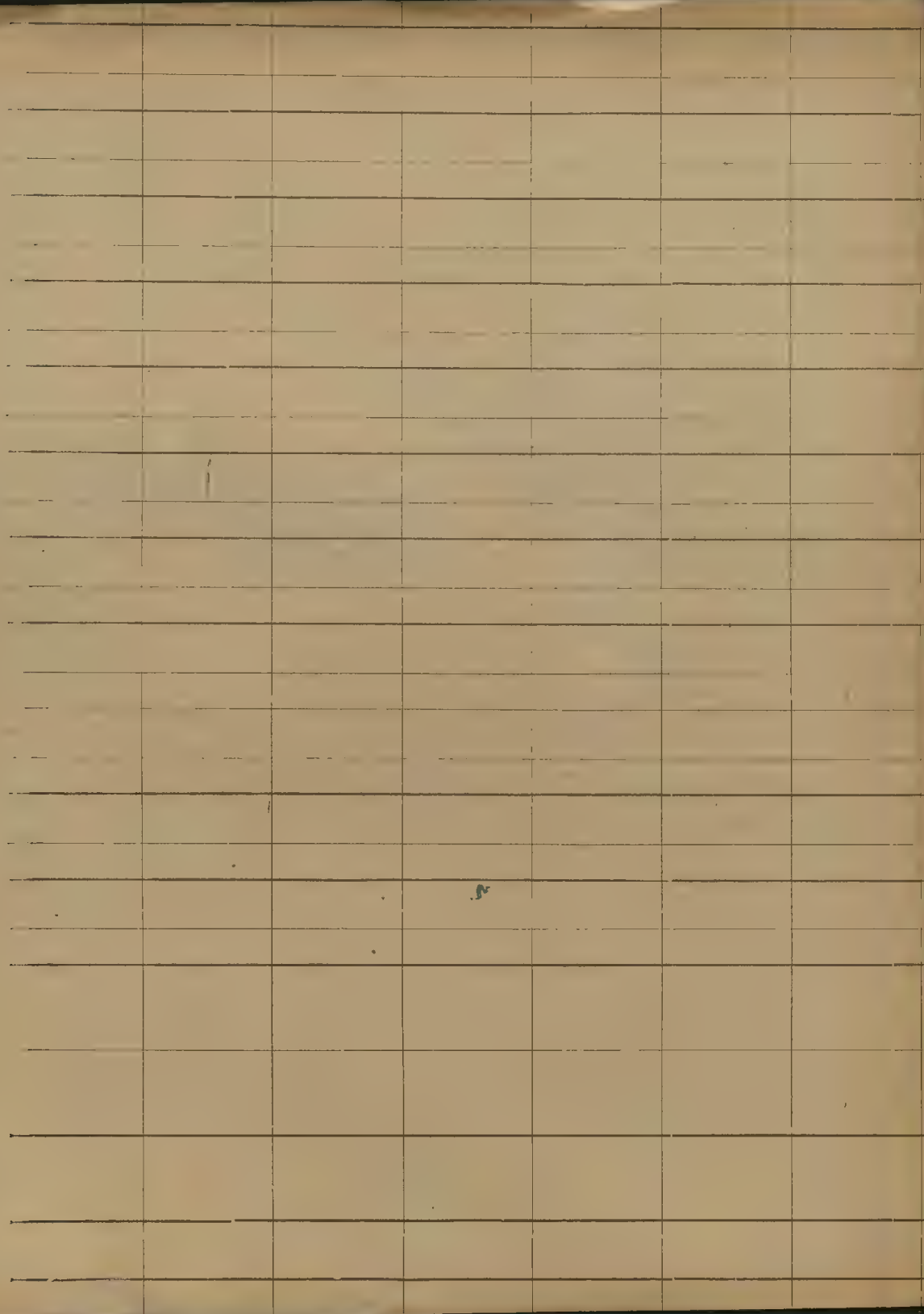
[illegible]

To też okropieć i miazgę tego jeździł z boku
na bok po siodełku, starając się od czasu do czasu
w szczyt i w dół językiem napróżno szlifować popękane od
gorącości i pragnienia języki.-

I te trzy ruchome postacie, rozsypałe łańcuchem
po pi szczytach i czarnie, dziwnie niesamowite spra-
wiły wrażenie. Kontury jeźdźców i wierzchowców, owych
osób jako przędki stworzeń, z małą główką na końcu
długiej szyi, z odstawkami zebrami i skośniętą
siłami, zlewając się razem w jeden kształt, rozciągany
kształt, dziwny i śmieszny, choć pełen grozy zarazem.

I w tym samym półowietle i w samej nocy południa
złoty świat, iż to jest świat mityczne potwory z osiedli
słychały i słyszą przez spopielałą ogień zie-
mie: i żer, i kłopot, i zatrącenie.

- - - - - dzili naprzód do brzości par godzin, nie



zwalnając biegu, w nieznaną pustynję, byle dalej od
znenawidzonego obozu !

Wszystko dotychczas poszło gładko, wynęli się
nieostrzeżenie z zamknięcia, w gąszczu leśnem, na skra-
ju pustynji, czekały już trzy osiodłane wielbłądy.
Wskoczyli szybko w strzemiona, a potem przed siebie
w dal, w noc, do pustynję !

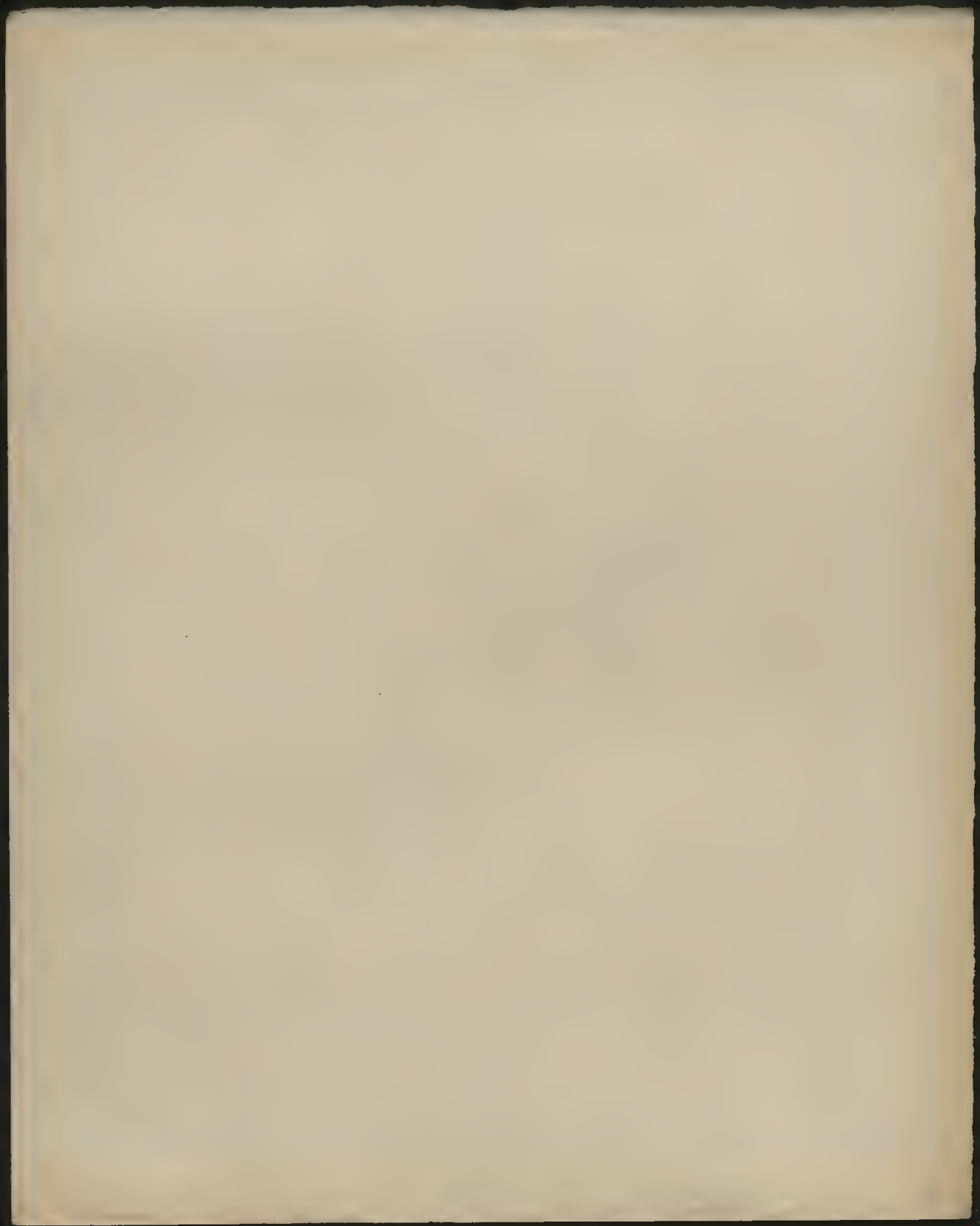
Teraz jednak Jurek już miał dość tej jazdy,
przerachował się co do sił swoich i tak nawątlonych
ciężką pracą w obozie.

Późtem, słońce na, zbita głowa dolegała mu również
dotkliwie !

Leżący członek miał obolały, czuł się rozstrzę-
siony na tym dziwnym wierzchołku.

Omdlewał ze zmęczenia.

Czuł, że udziela się to jego wielbłądowi, który
radbyłby już też odpocząć.



Tymczasem zostawał coraz bardziej w tyle . .
w różowo-żółtem świtanie ciał dwaj, na przodzie, przystanę-
li koło jakichś ruin, w zamierzając oddał prawieków
siedzących, czekając na niego.

A on dojeżdżał zwoina.

Przeskoczył, co za ulgą, mógł się zsiadać
na miękki piasek i paść na wznek i wybiegać z roz-
krzyżowanymi ramionami.

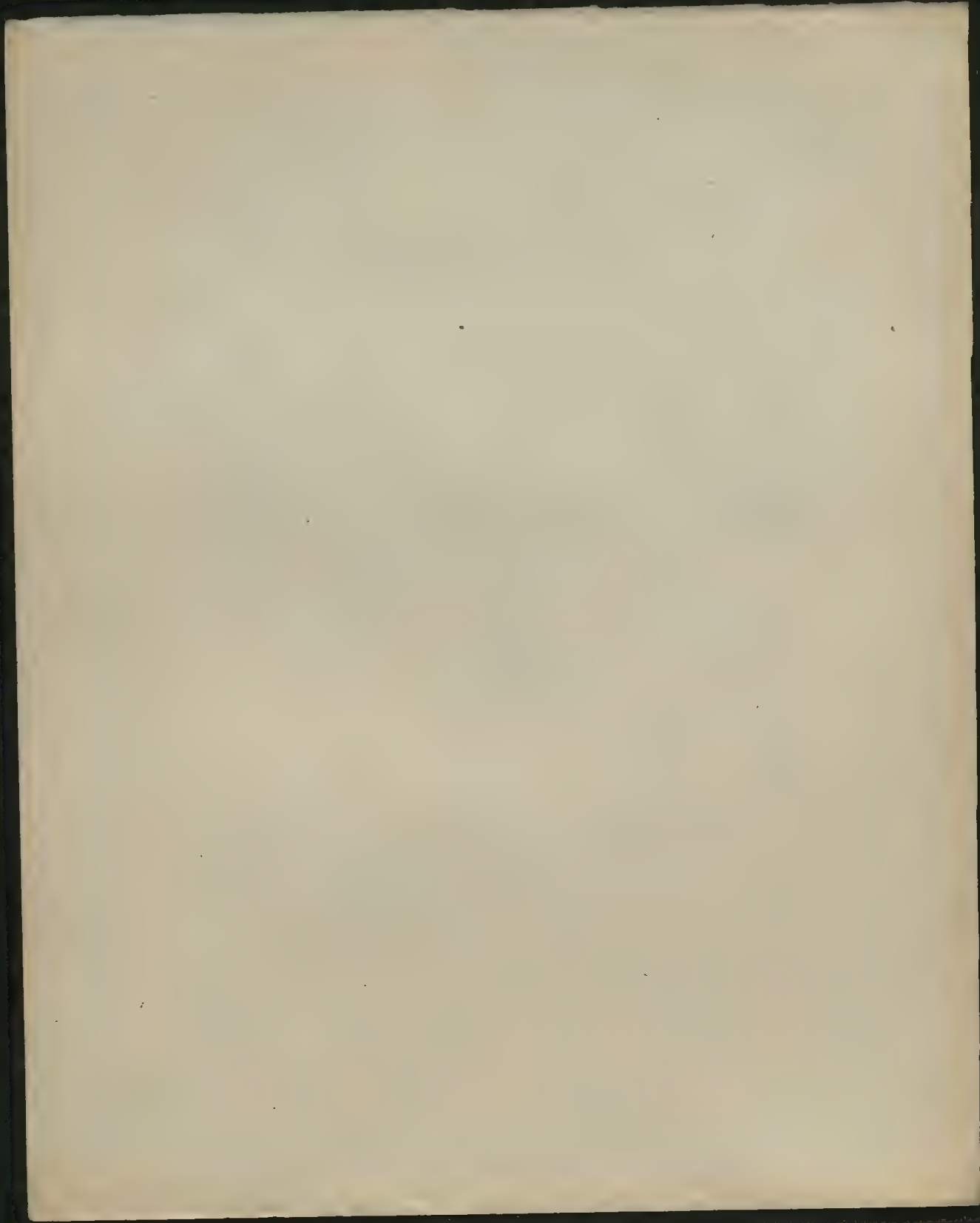
Tom spojrział na niego i mruknął tylko:

- O, ten ma dosyć!

A następnie pogwizdując wziął się do rozdziel-
nia wody i daktyli, czego zapas wzięli ze sobą na dro-
gę.

Głedzyc tak w trójkę na ziemi raczyli się tam
skromnym śniadaniem.

Opalona, ściągła twarz kanadyjczyka pokryła
się kroplami potu.



Jurek był również oszołoty a gorączkowe wypieki okrasiały żółtą bladoność jego młodzieńczej twarzy.

Kader arabszyk trzymał się wyśmienicie, z apetytem grzając do kupy.

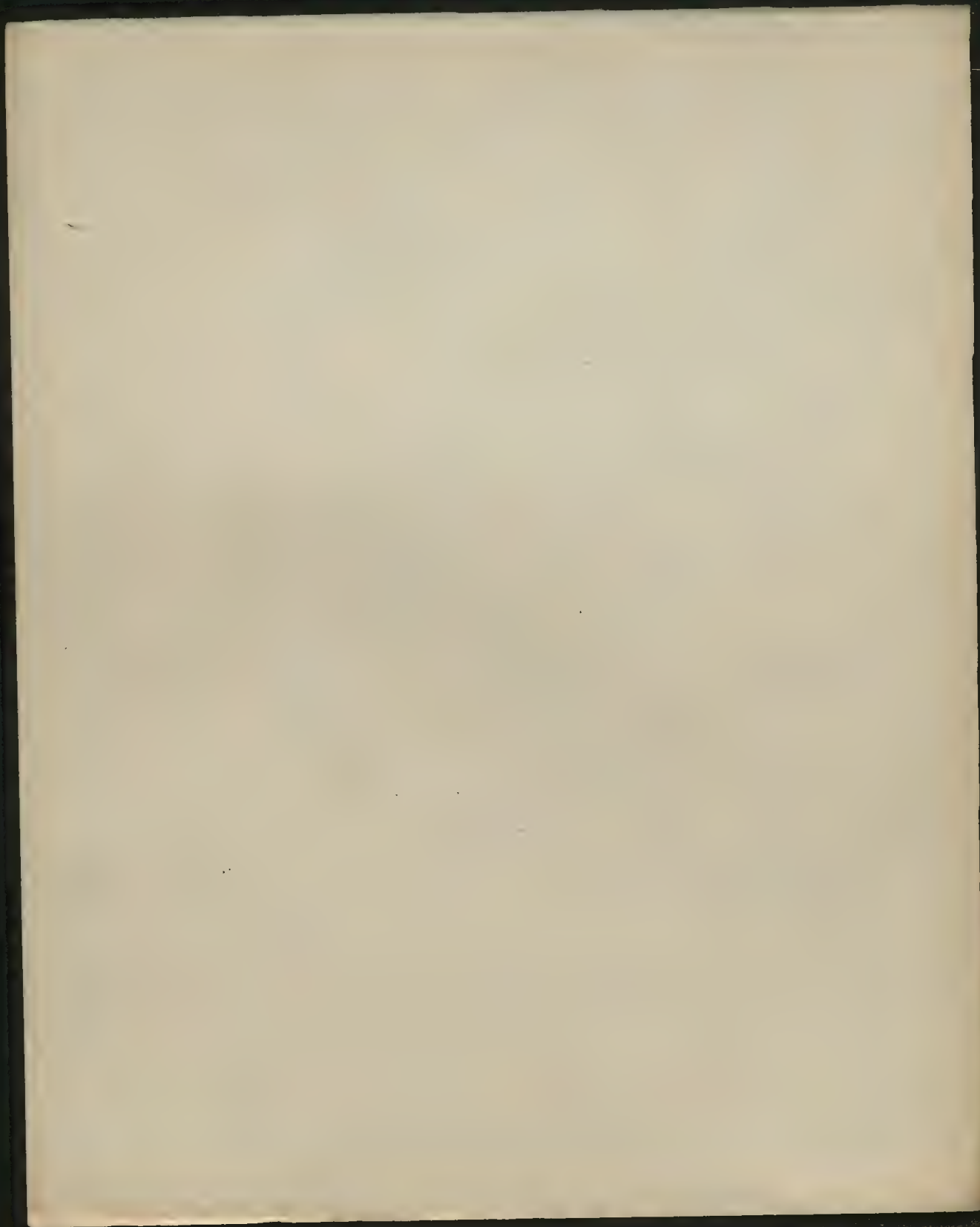
Wielbłądy, zostawione same sobie, porozkładały się, szukając ostów pod czerwonymi głazami, rozrzucanymi tu i ówdzie.

Przecudny wschód słońca ozłocił okrąg piaszczystą pustkę.

Jurek, Tom i Ouaż złożyli tamcz serce i radę wojenno co robić dalej?

Byli wolni, ale co? Nie pozostawało im nic innego, jak starać się dostać do linii angielskich placówek.

Inaczej czeka ich powolne konanie z głodu i pragnienia.-



Nie bardzo wiedzieli, gdzie są, ale w każdym razie setki mil mieli jeszcze do przebycia.

Tom z gwałtu wrysował palcem, w przybliżeniu, drogę Syrii.

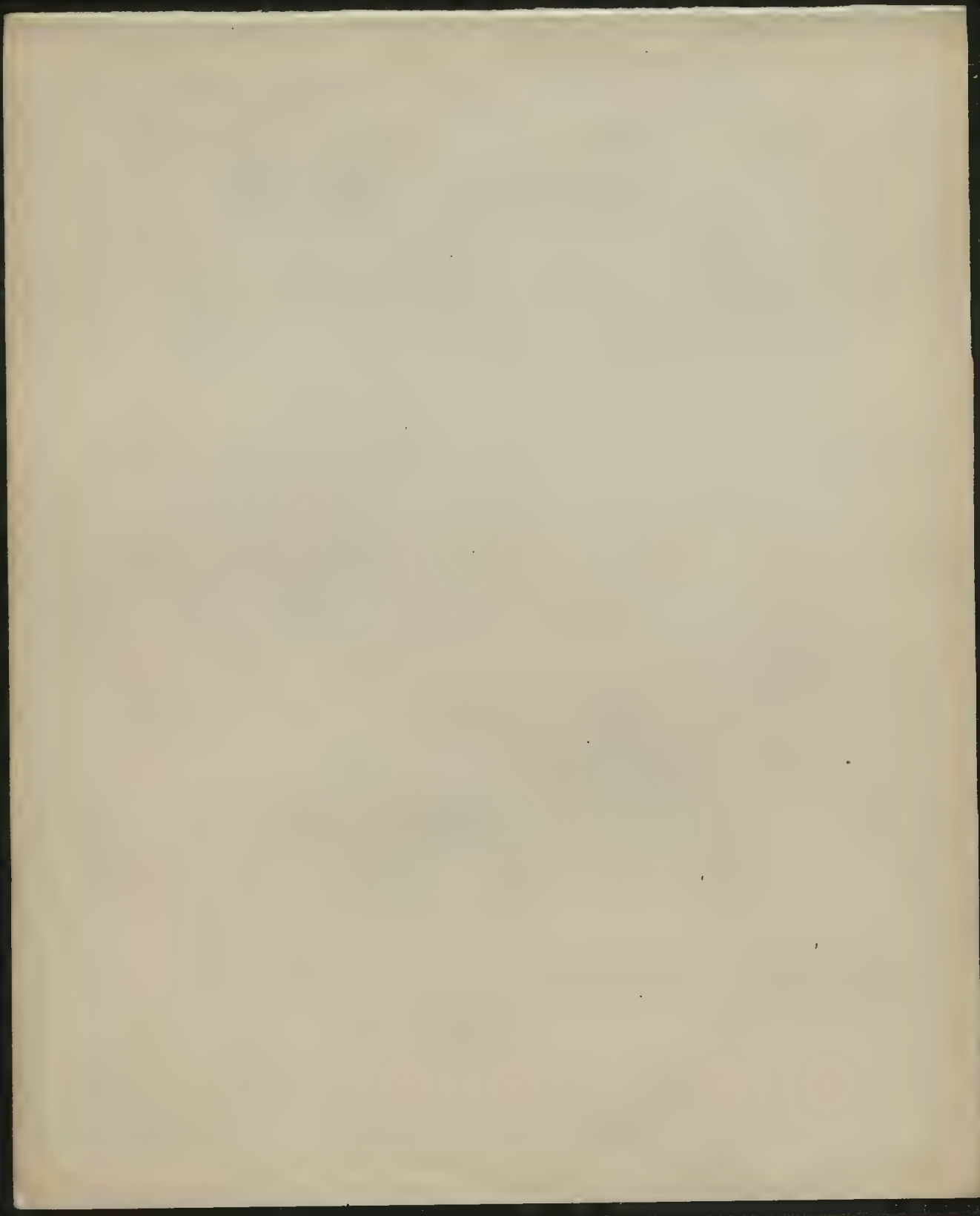
Wynikało z niej, iż należy ~~idź~~ iść wciąż, na południowy-wschód, by dostać ^{się} w strefę działania armii angielskiej.

Obec czego, popasawszy jeszcze chwile, dosiedli wierzchowców i jechać poczęli, krokiem już, sądząc się dość bezpiecznie, porostem ku składowi, ku ujściu Eufratu, ku słynnym ruinom Babilonu.

Stońce podnosiły się coraz wyżej na niebie, dzień stawiał się coraz bardziej upalny.

około 10-tej zatrzymali się w ~~leśniczce~~ ^{kolonie}, gdzie znalezli ci dżumieniami naturalne źródło. W cieniu paru niskich drzew rozłożyli się obozem.

Cyrek uścielił Jurkowi swój burnus, zdjęt



siodła z wielbłądów i porządk przygotować skromny
posiłek. Wozużni nie byli zadowoleni ze swego losu w swo-
im żywocie. Użytkownik za trzech.

Wszyscy smutni byli dzieńami byli zdenerwowani.
Co też podziwiałe przesiąknięte elektrycznością, dzia-
łało tak odrażająco! Nieuchwytne i jakby szklane
drżące leżało w osłupiających promieniach słońca.

Krew szumiała im w skroniach, pokrytych potem,
języki z żółtym odroczony się w ustach, niby drewniane
kości.

Kameryjczyk leżał wyciągnięty na piasku, nieruch-
omy i posępny.

Jurek zwinął ty w kłębek, stykał obok i pił zaczę-
nie z nieczystego kociołka ciepłą, *udłg* wodą, mimo
przestróg swych . . .

Nagle Anglik porwał się w pasji:

- Stał że pysk raz nareszcie, ty smyku.



Usnąć nie można przy twojem nieznośnem kłókanu.

Imien zapierzysz się też.

- A to iż sobie gdzieindziej spać, jeśli ci
przeoszczędzić.

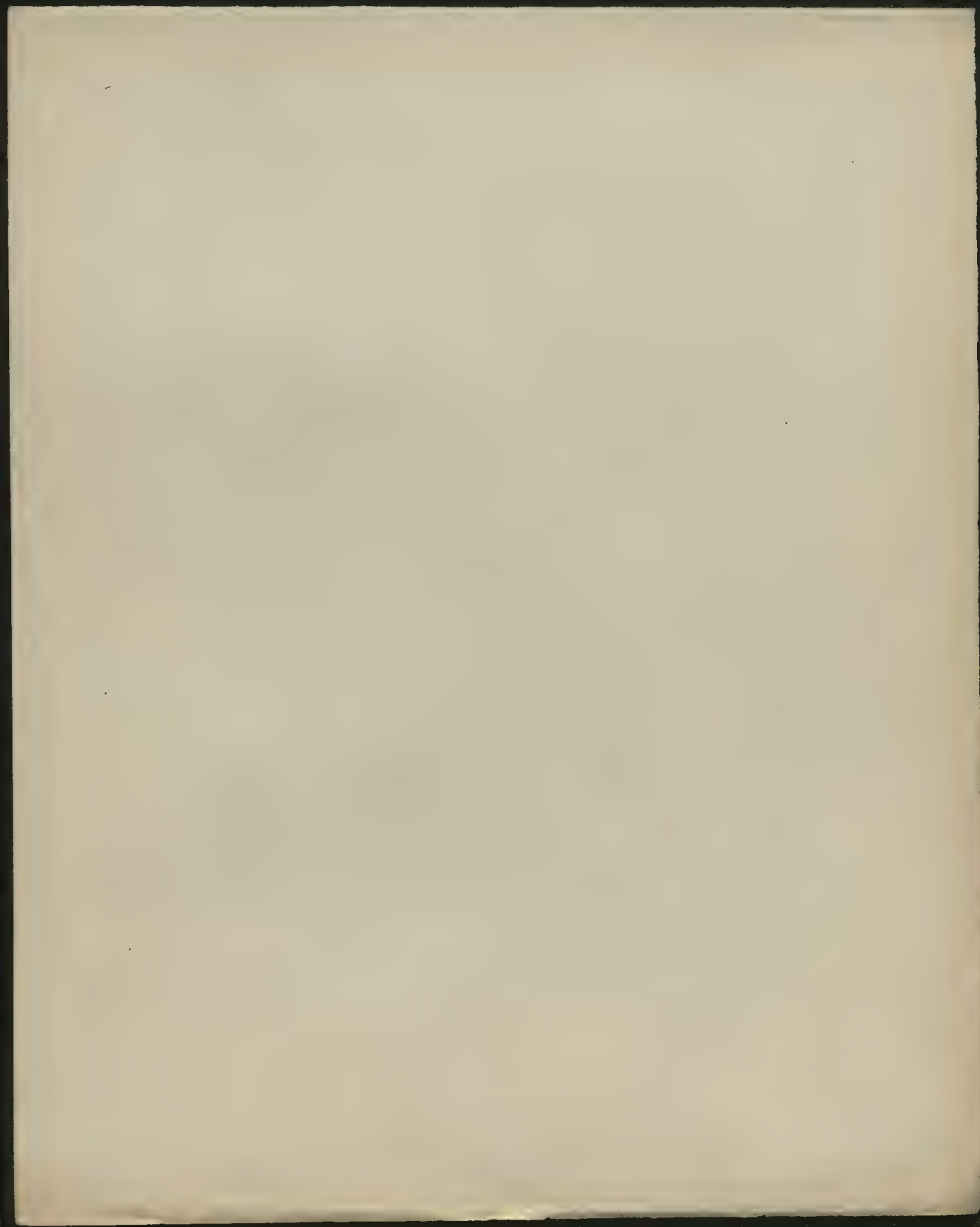
- Isz ci tu z ręką kości połamię, jak będziesz
zbyt zadowolony ! młoko !

- Spróbuje, niedyś taki mocny ? !
I otył potwali się z pięściami ku sobie.
Kadbyś na to przetrząsany Ował.

- Effendi ! O Effendi !
Nie lić ! Nie złościć się ! To szkodzi.
A potem popłazę z nieoskoczony w górę.

- Niedobre nieco. Czerwone ! Wiatr iść od
południa. Niedobry wiatr, polący !

To może być całkiem źle ! Szkoda się gniewać
i tak może być po karze nas wszystkich za chwilę.



Allach ek akbar !

Offendi ? Spojrzeć na niebo ,na słońce,
jak ? ożlode ! Ale co to jest ? To zbliżyć się
Aham,Śaduró,zagłada !

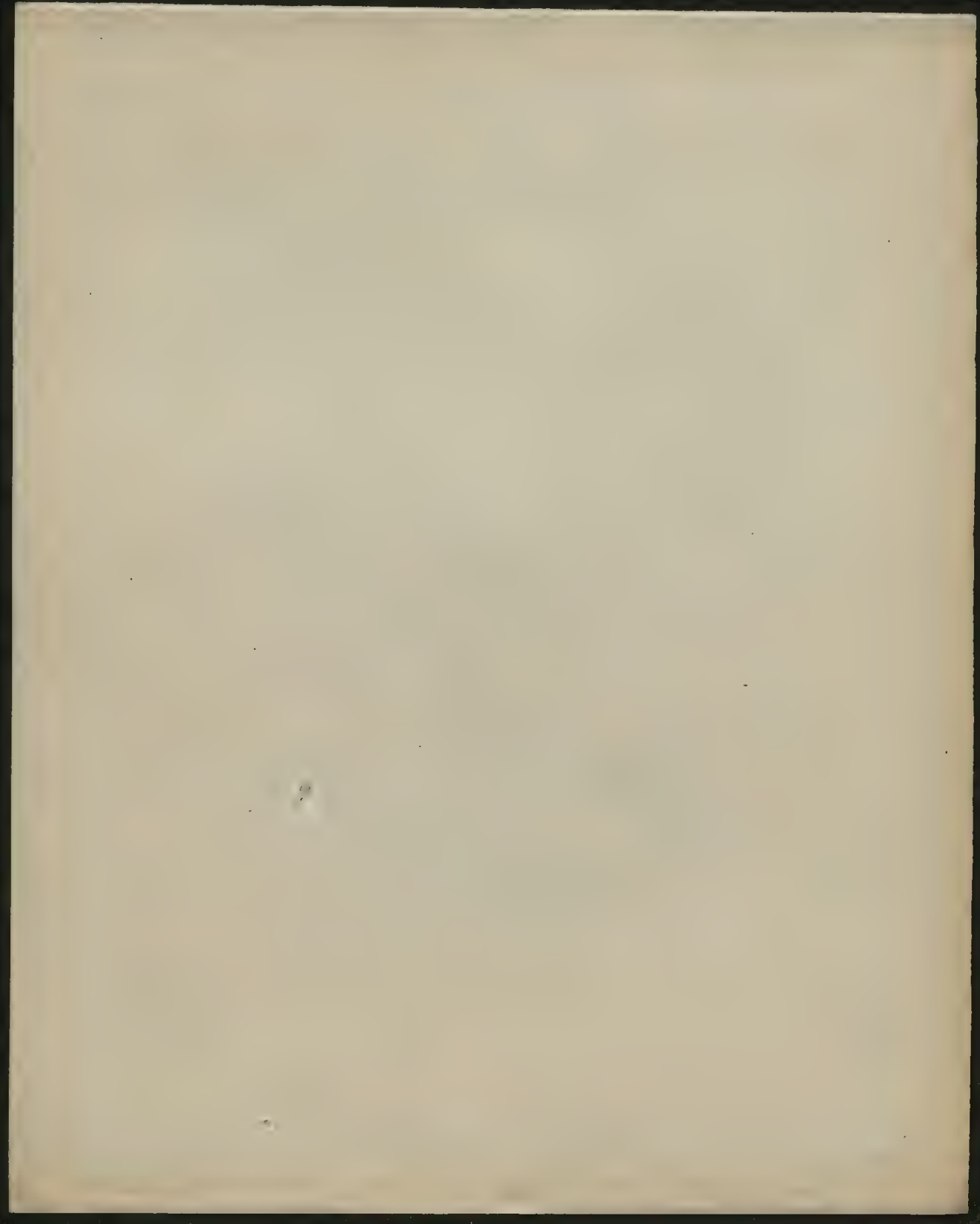
I na niespokojenie dół k'żdemu herbaty z ru-
nem.

Wtedy język porwał swój kuber i koc i po-
włóknął się c milik dziesięt kroców dalej,mrucząc coś
głęboko do angielsku.

Turek pił swoją porcję,lecz żeby mu szcze-
kały,uierzał o klaczkę.

Patrzył też wokoło siebie wzrokiem złym:
niespokojnym...

"Oweż" podpełznął ku niemu i położywszy
mu głowę na kolanach patrzył z czułością w twarz
jego odzianego w ciemne ps.-



- Co się gapiesz na mnie, jakbyś mnie nigdy nie widział? burknął Jurek.

Mimo żaru leżącego się z nieba, wstrząsały nim od czasu do czasu dreszcze.

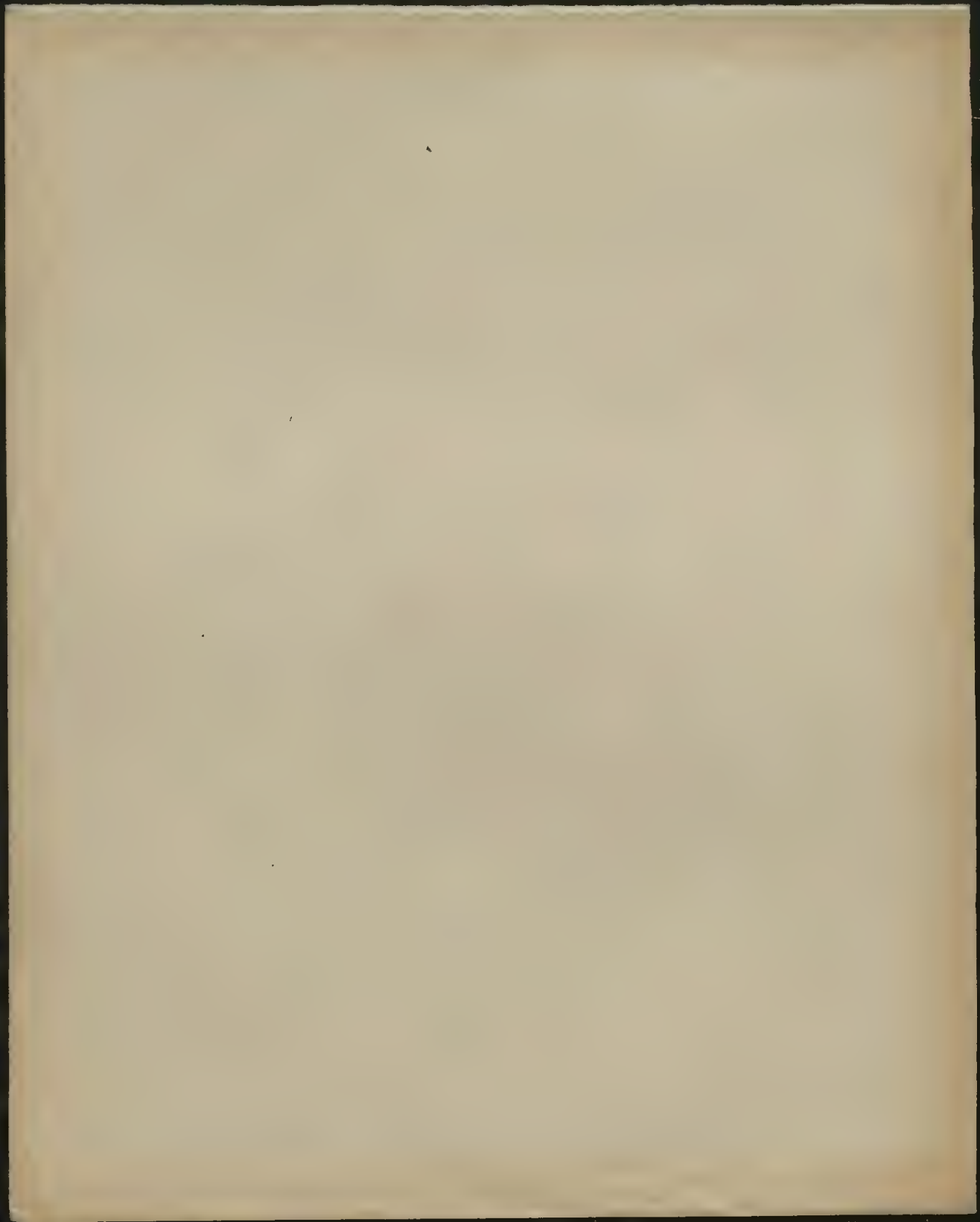
- Biedny Effendi! Nie upokorzyć Sarra pod gołem niebem. Europejczyk chronić się musi dżumy.

Spokojnie Effendi, spokojnie.

Ażłach sprawiedliwy! Może uratuje nas!

Na to żołnierz, nie mogąc już panować nad sobą, zaniósł się spazmatycznym płaczem i ukrył twarz mokra od łez w rozpalonym, żółtym piasku.

Troskliwie nakrył go ową metalowym ~~kurkiem~~ ~~kurkiem~~ ~~kurkiem~~ całego, by choć trochę uchronić od spiekoty i delikatnie położywszy rękę z pod okrycia rękę, oddalił się smutny ku wielbłądom, co zbite w gromadki, leżały ~~wznieśli się~~ na ziemi, dysząc



ciężko. Ich wielkie, wilgotne oczy, pełne lęku, zwróciły się ku dziecku, ucieszone, że choć one jest w pobliżu, lizać począł jego twarz szorstkimi językami. Ich wąłochate pyski ociekały lepka śliną.

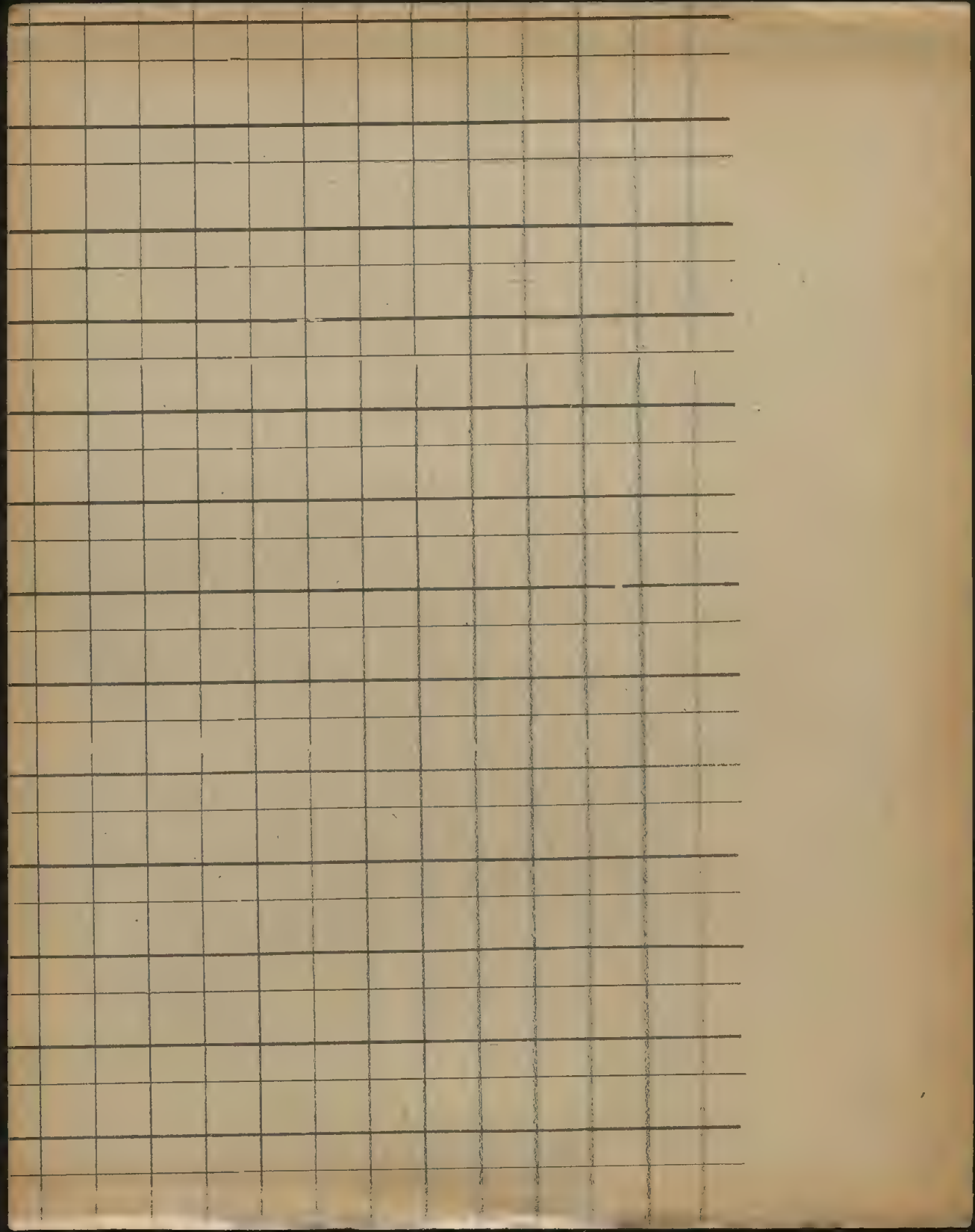
Mały Arab wtulił się w wyleniały bok zwierzęcia i usnął z głową zwieszoną na ramię.-

Na małej oazie zapanowała martwa cisza popołudnia. Czasem jedno ziarenko piasku, wiatrem trąsane cąpywały się ze szmerem.

Na niebie tymczasem dziwne dziać się począłły rzeczy. Słońce, okryte jakby mgłą ołowianą, poprzez gęsty woal rdzawe rzucało promienie.

Czarne i kłębiaste chmury nawiewały z południa.

Koło 4-tej począł dąć-daleki, silny wiatr, o rozłożystym, szerokim oddechu, a tak upalny, iż skryć liście palm, niby suche, papierowe rurki.



Wysokie leje piasku podnosiły się w krąg,
miotając przazącą płucą kurzawą. -

Pierwszy zbudził się "Cwał" . . .

Rozejrzał się wokoło /krzyknął przerażony.

- **Samum !**

Jego towarzysze zerwali się na równe nogi...

Spojrzelili w pustynię. A tam, w oddali zamigotały punkciki: jeden, drugi, trzeci, dziesiąty . . .

Rosły i zbliżały się szybko.

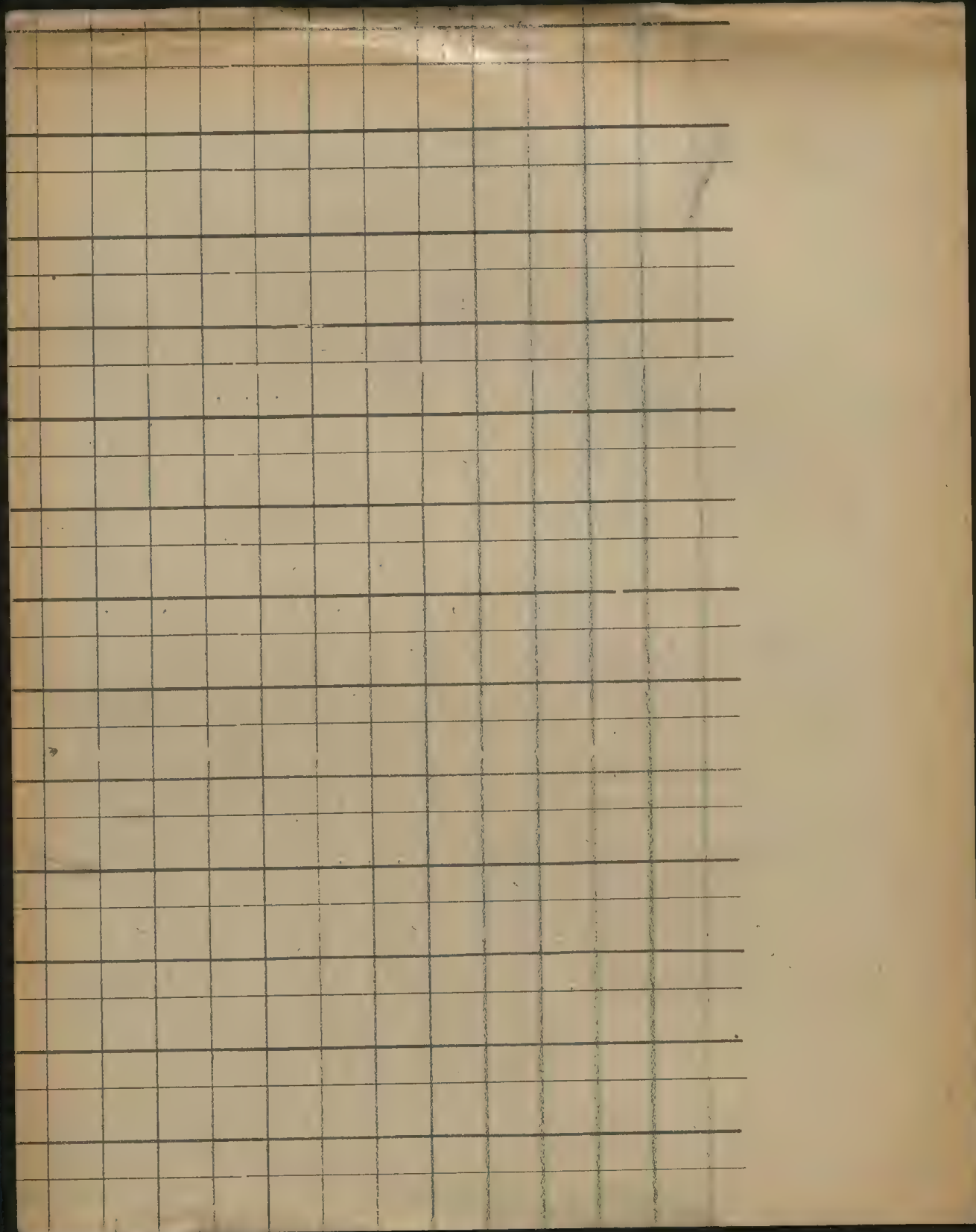
Przystłoniwszy oczy ręką, można było rozpoznać konie i ludzi. A w rozedrganem powietrzu migotała w oddali broń.

Nie było żadnej wątpliwości.

To pogoń, za nimi ! . . .

Niebezpieczeństwo z dwu stron:

Z jednej - ich prześladowcy, z drugiej śmiertelna pustynia . . .



Nie dadzą rady ! Ich tylko trzech !

Stokroć lepsza śmierć w pustyni, niż z rąk cesarskich oprawców!

W mig wielbłądom narzucono siodła i pomknęto w coraz bardziej mroczną pustkę, gdzie piaskiem w oczy miotał wrogi, rozwścieczony, żywioł

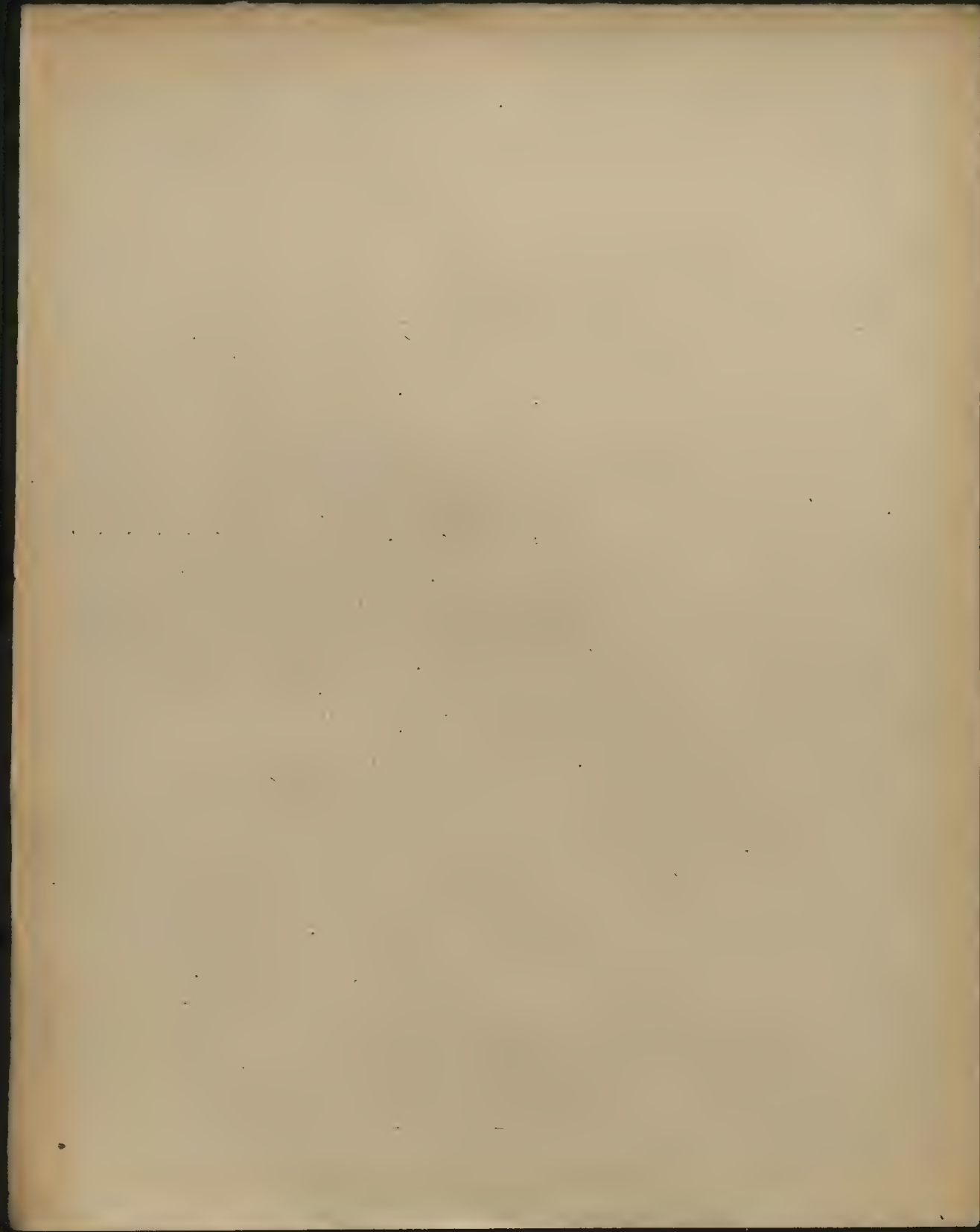
Tamci dojrzelili ich. Przyspieszyli biegu. Poszczególne postacie, na łbach końskich pochylone, poczęły przybliżać się ku nim. Poznali !

Huśarzy węgierscy, tureccy, żandarmi i Beduini w upiornych, długich płaszczach, wywijając strzelbami nad głowę i krzykiem popędzając na wpół dzikie bachmaty.

Wśród najpierwszych- szary mundur austriacki. Wysuwa się na czoło coraz bardziej.

I jedni i drudzy mknęli, jak wichur.

Ale ten na przedzie, dogania ich już!



Jurek odrócił głowę i zbladł
Poznał swego kuta-feldwebla. Posłyszał jego tubalny
głos za sobą!

- A ty ścierwo polskie ! To ja przez ciebie pod
sąd mam iść ? Ale przysięgam, że cię żywcem dosta-
nę, sobako ! !

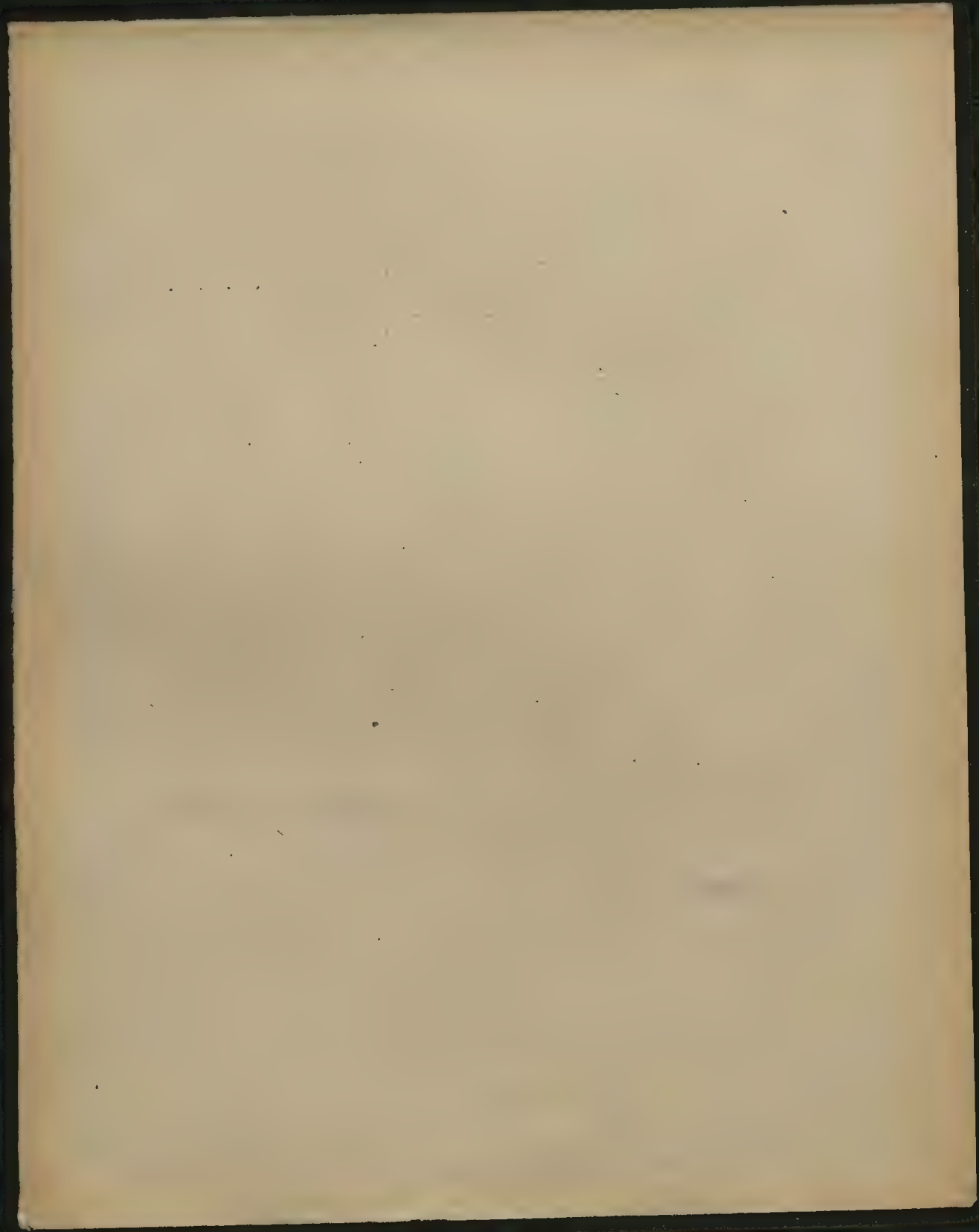
Nagle "Cwał" zawrócił, objechał kołem i dostał
się między sierżanta a resztę goniącego ich oddziału.

Jurek i Tom przystanęli, nie wiedząc, co ich
towarzysz zamierza ?

Żołdak zbliżył się do nich na odległość kilku-
nastu koni.

Za nim kołyszając się podjeżdżał dromader

Nim Austriak miał czas odrócić się, "Cwał"
stojąc w strzemionach wypalił mu prosto w twarz ze
starej, arabskiej swej flinty.



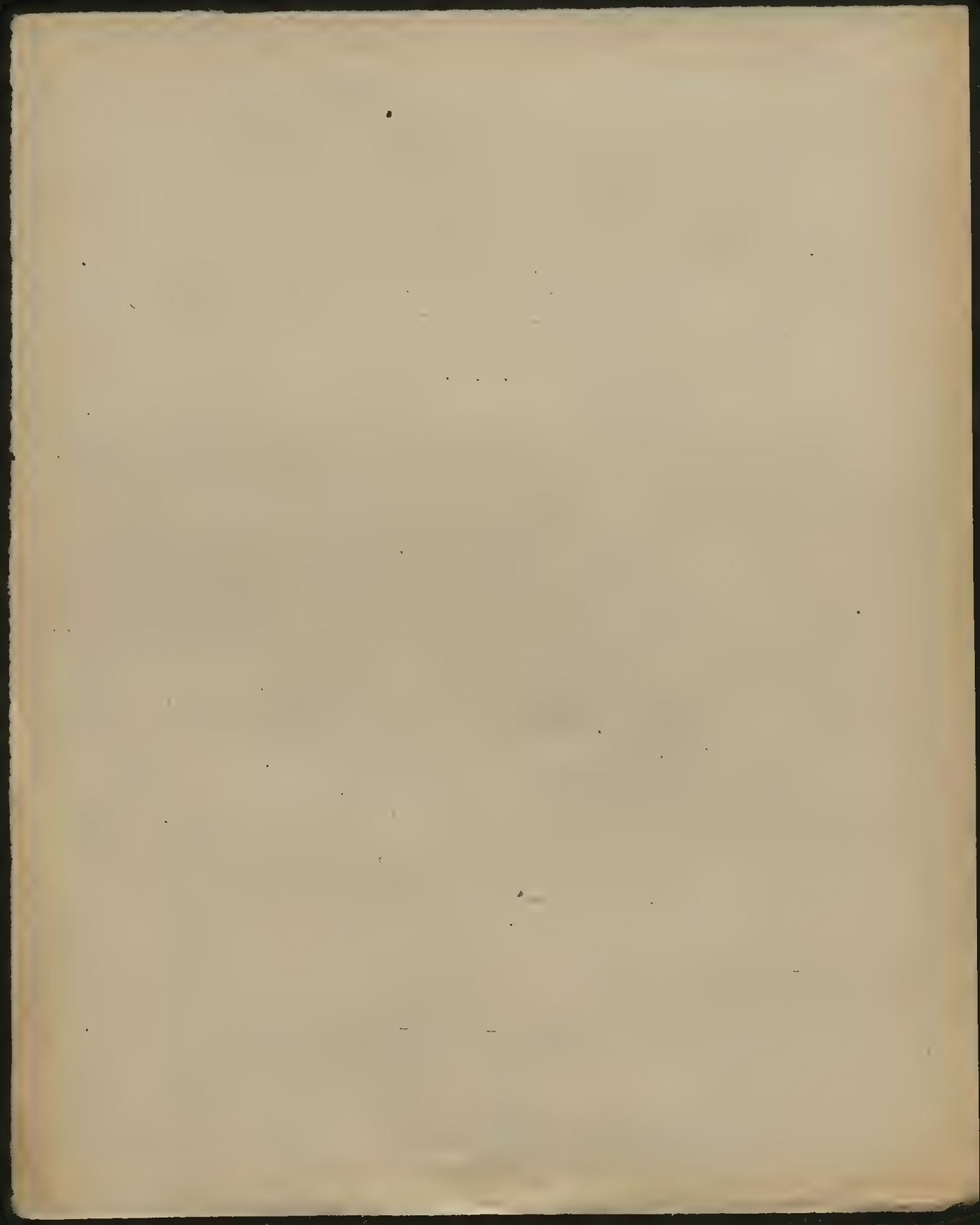
Następnie, osuwając się na ziemię krzyknął (nie):
- Uciekać ! Ja zostać ! Ja już ~~nie~~ pokazać, jak
jak arab strzelać ! . . .

Hukiem spłoszone wielbłądy podkopywały się do dal.
A w tejże chwili zrobiło się całkiem ciemno.
To wściekły **Samum** pustyński cisnął całą górą piasku
hucząc i wyjąc potępienieczo.

Jurek i Tom, twarz przyciskając do szyi swych
zwierząt, lecieli przed siebie, nie widząc już nic...

A nad nimi, przed nimi i w koło nich szalał
orkan Arabji, dmąc i niszcząc wszystko wokół siebie
zaraz śmiertelnością swego oddechu .-

Wył i piaskiem pluł, ~~jękząc~~ ludz~~ki~~iem bezbron-
nym w łos. w stras. liwym lęku, wiatr pustyński, wiatr
nocarny - **Samum** - **Samum** !

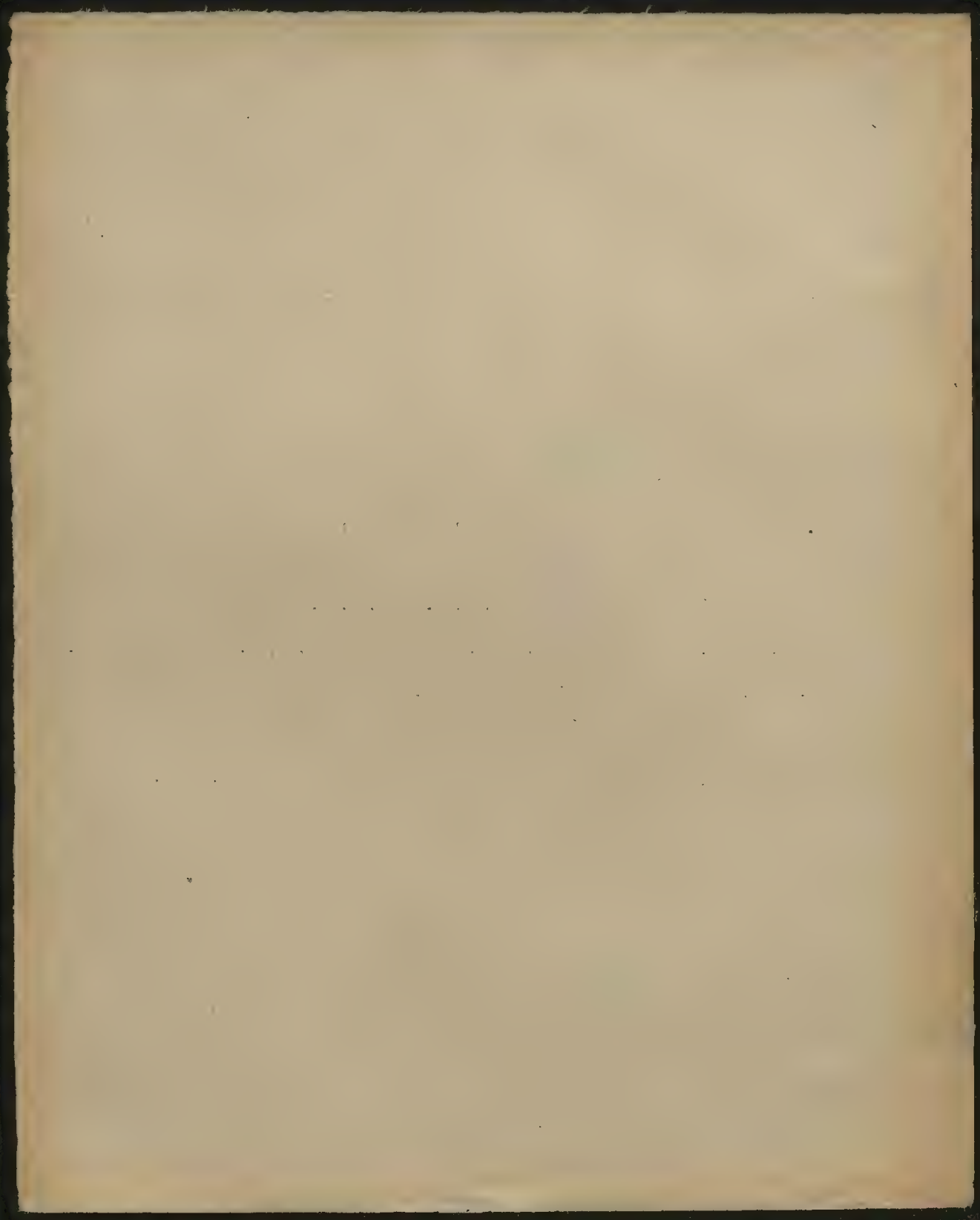


W dalekim zaś Damaszku w przepysznym, wschod-
nim Pałacu, zamienionym obecnie na " Kaiserlich
deutsches Feldpostamt " , chude ,kościste palce Pru-
ska trzymały szarą kopertę, sylabizując z trudnością
adres : Georg Mokiki . . . K.u.k. Infanterieregiment
Nr. , Kompanie . . . Feldpost . . ., Orient. . .
. . . A na dole : Absender: Wanda Mokika Neu-Sandec...

Był to znów jeden z tych listów, który go nie
doszedł, pisany łzami nieutulonej tęsknicy. . .

" . . . Dziecko moje najdroższe!

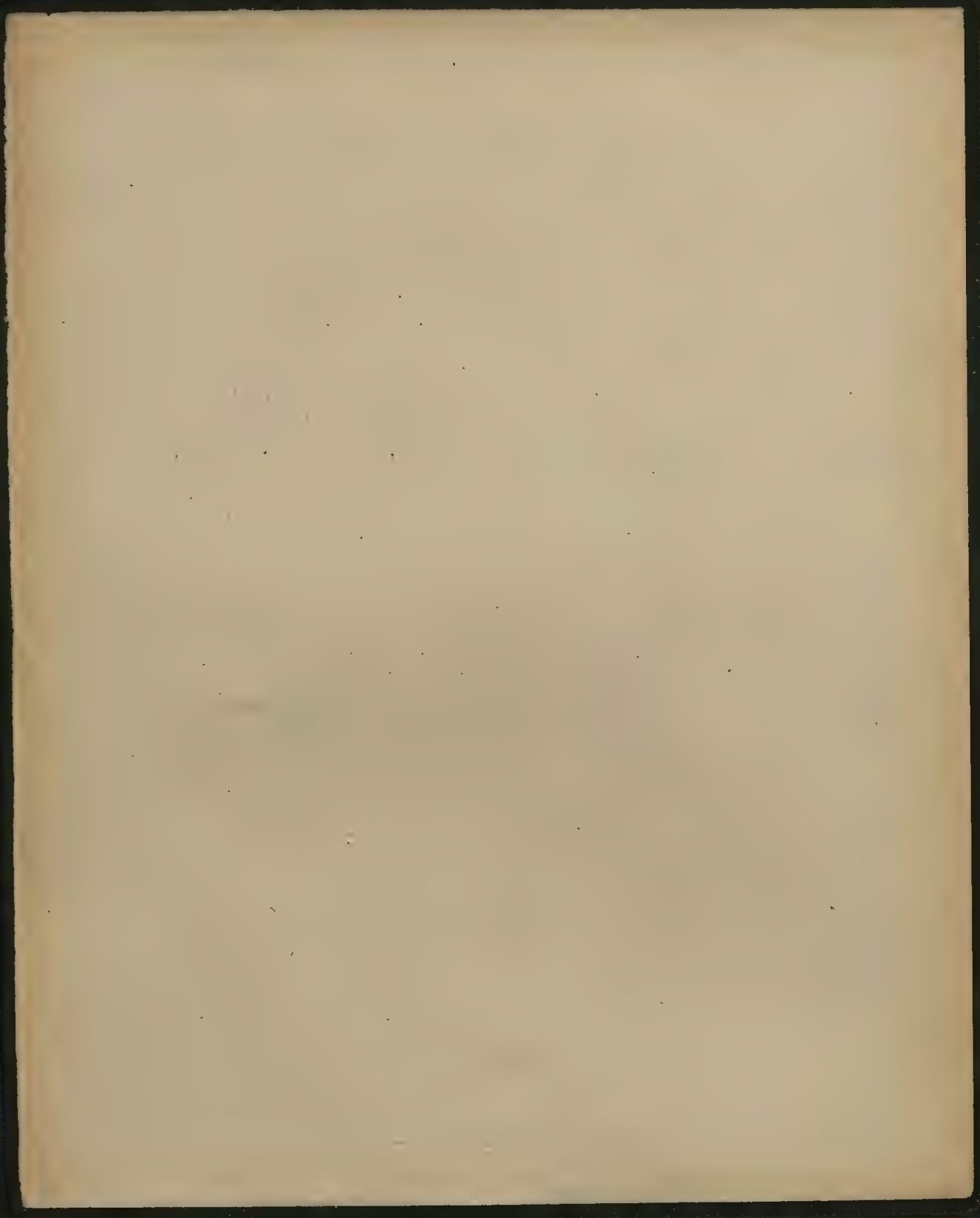
Co z tobą? Na miłosierdzie Boskie! ?



Umieram z niepokoju. Codziennie biegam na pocztę.
Nic i nic ciągle.

Już dwa miesiące mija, jakżeś mnie zostawił bez jednego słowa. Ty nie jesteś, ty nie możesz być tak bez serca! Obiecałeś, przyrzekałeś na panie ojca twego pisać do mnie! Jesteś lekkomyślny, młody ale dobry masz serduszko, nie zapomniałeś chyba o starej twojej Matce? A możeś ty chory, może, Boże broń! - ranny? A ja nic o tem nie wiem! Nie pomóc ci nie mogę! Biegłabym tam do ciebie dniami i nocami, ale niewiem nawet gdzie cię szukać mam myślą mam strwożoną? Napisałeś: Jedziemy do Azji! Ale ta Azja taka wielka, taka odległa, taka nieznana i pełna niebezpieczeństw!

Synku mój! Od paru dni niezdrowa jestem, coś^z sercem niedomagam, nie daję się, bo ciągle ufam, iż Wszechmogący powróci mi cię znowu!



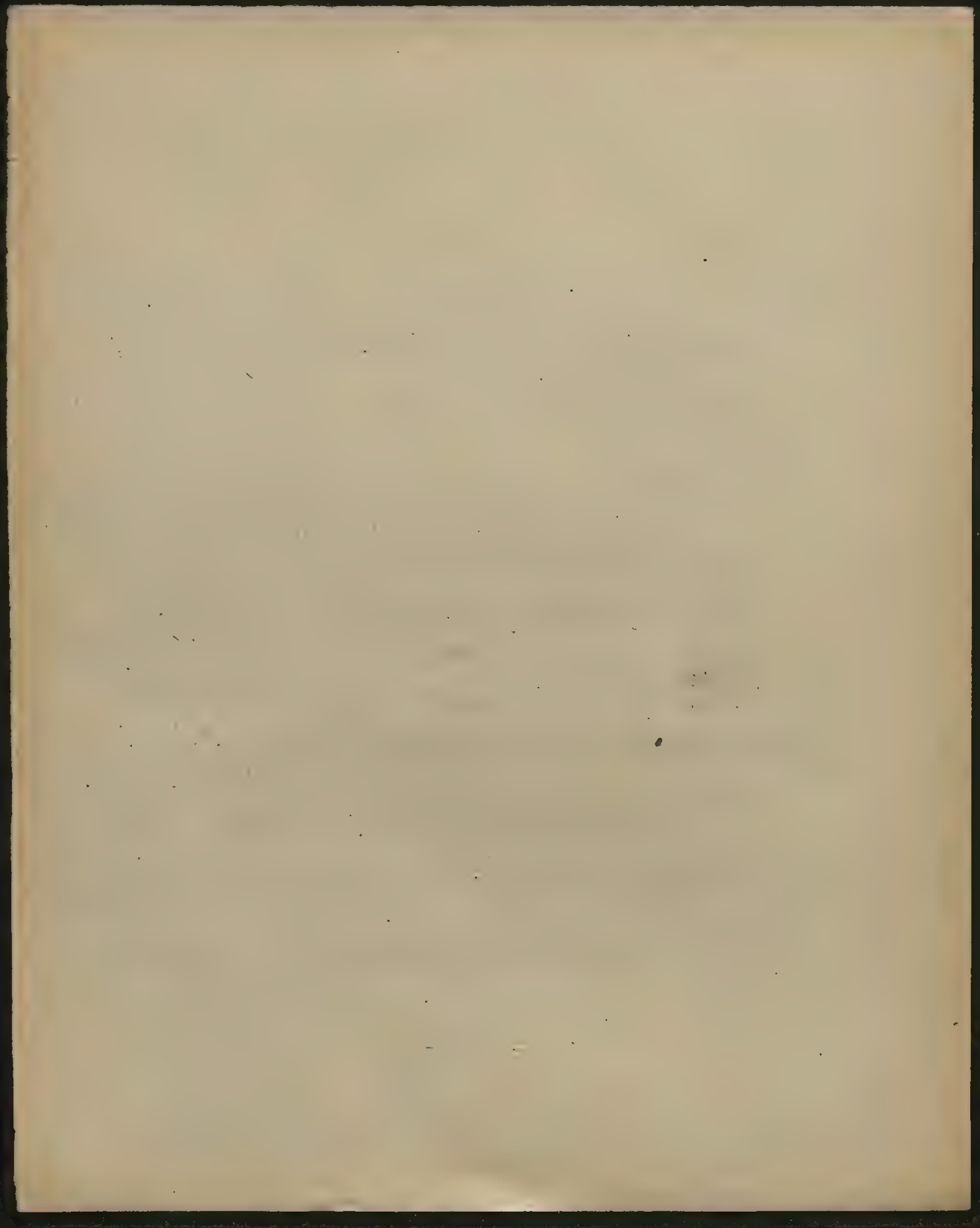
U nas życie płynie zwyczajnym torem. Tylko coraz ciężiej i coraz drożej. Brak wszystkiego, przednówek! O każdy funt kaszy prosić się trzeba, jak o psenkę! Pełno obcych i ci wyciskają z kraju co się da!

Na wschodzie, po ⁹Rarańczę, była wielka bitwa. Może już słyszałeś co o tem?

Nasz generał H. poszedł na Ukrainę.

Stąd wynikły dla wielu młodych różne kłopoty. Ośrodkiem też zgryzot całego społeczeństwa jest Kuszt, mała miejscina na Węgrzech. Myślę, że zrozumiesz, co potrzeba, więcej pisać mi trudno.

Mówią ludzie na ucho, że wkrótce będzie lepiej byle do lata wytrwać. Ja ciągle w domu siedzę i sama nie wiele co pewnego wiem. Pewno tęsknisz bardzo do kraju? Moje to biedactwo! Nie wiem jak ci

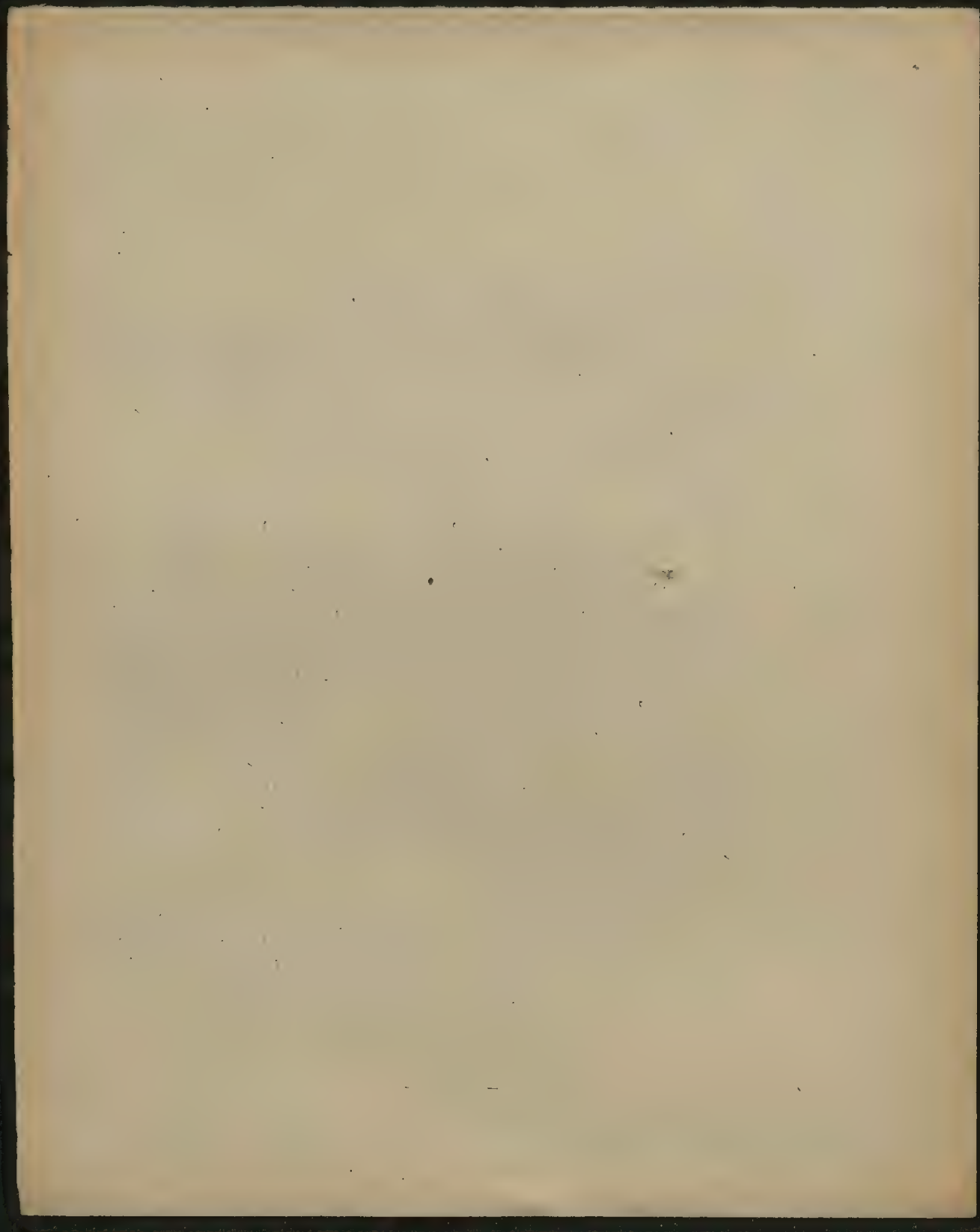


tam jest! Posyłam ci paczkę.

Znajdziesz w niej parę polskich książek i gazety, które zbieram dla ciebie z całego miesiąca. Pozatem trochę bielizny czystej i coś słodkiego bo wiem, że lubisz! Nie wiele tego jest, bo trudno o wszystko, ale ile mogę, tyle ci daję.

Synku, uważaj na siebie, nie narażaj się, myśl o mnie, myśl o Ojczyźnie, która cię może wkrótce potrzebować będzie! Idą bowiem czasy wielkie, rozstrzygające! I może ^{na} nasza Polska lepsza przyjdzie dola? Więc też znieść trzeba teraz nie jedno, zaciąć zęby i uczyć się wytrwania, męstwa a zwłaszcza cierpliwości, ty narwanaś mój najdroższy!

Nie ruć tego serca dłużej! Napisał, bodaj taką kartkę urzędową, niech wiem, że żyjesz, żeś zdrow, a i za to Bogu na kolanach podziękuję!



Do piersi cię zbolełej tulę i znak krzyża na czole
kreślę, dziecińo moja ukochana !

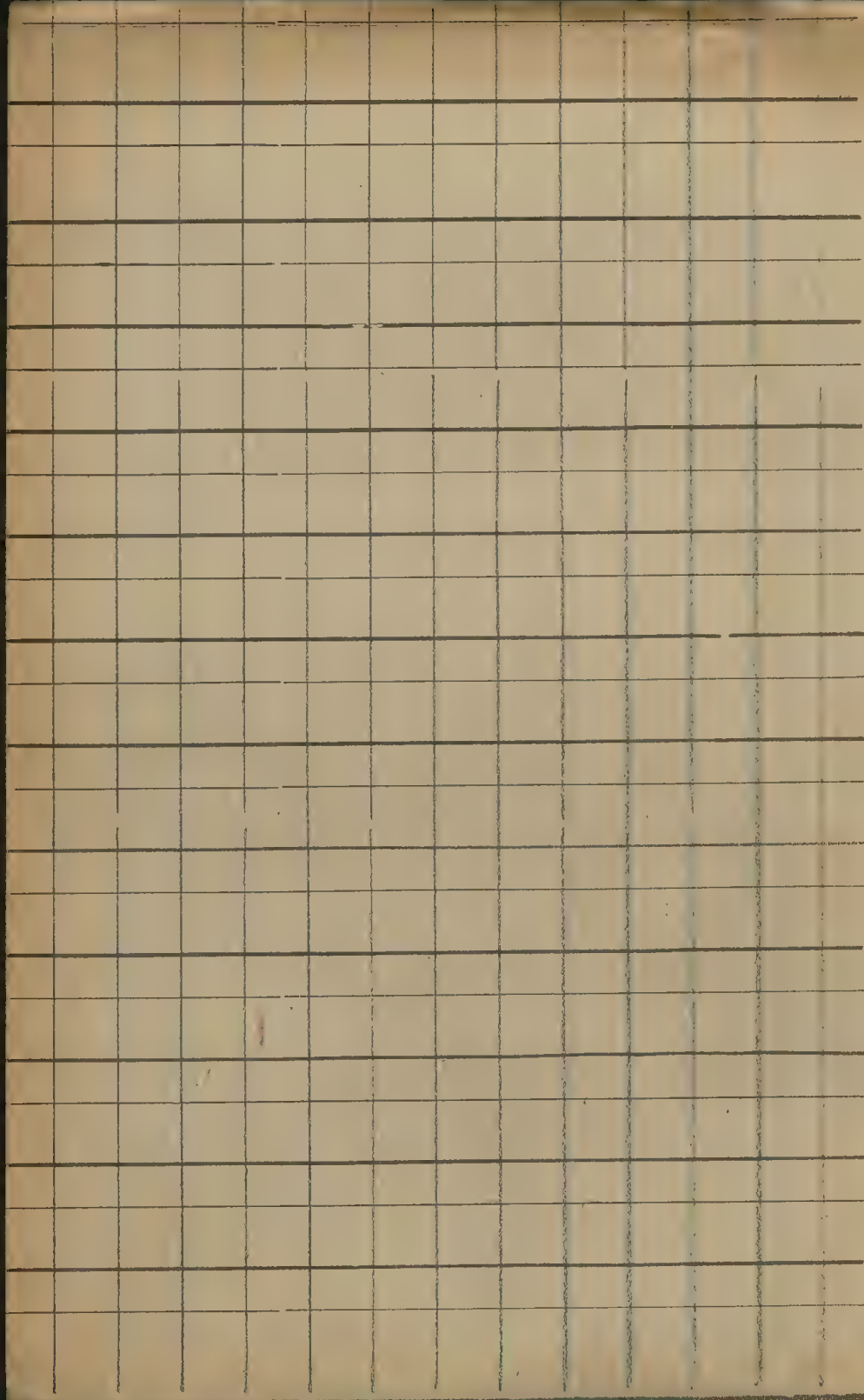
Wśród gwaru życia, przygód wojennych i barw-
nych ^{um} ~~życi~~ ^{życi} pogodził też czasem o nadzieję cię kocha-
jącej

Matce "

leżeli tak zbici w gromadkę i na wpół pias-
kiem przysypani. Jurek i dwa wielbłądy. Złączył ich
strach i znużenie, wtulić się im w siebie kazał instynkt
semozackowawczy

nieobłąd
Jeden był jego, a drugi ? - Rozpoznał siodło
swego małego przyjaciela i zasępił się.

Został tam, koło oazy, sam jeden, by zastąpić
ich ucieczkę. Co też z nim się dzieje ? Czy żyje jeszcze



zobaczcie

Wierny, przywiązany towarzysz ! I w ~~tej chwili~~ prze-
pomniał sobie Jurek, jak nie dobry był dla biednego
"Cwaka", na krótko przeł ową straszną chwilą !

Wesoły wyrzuty sumienia.

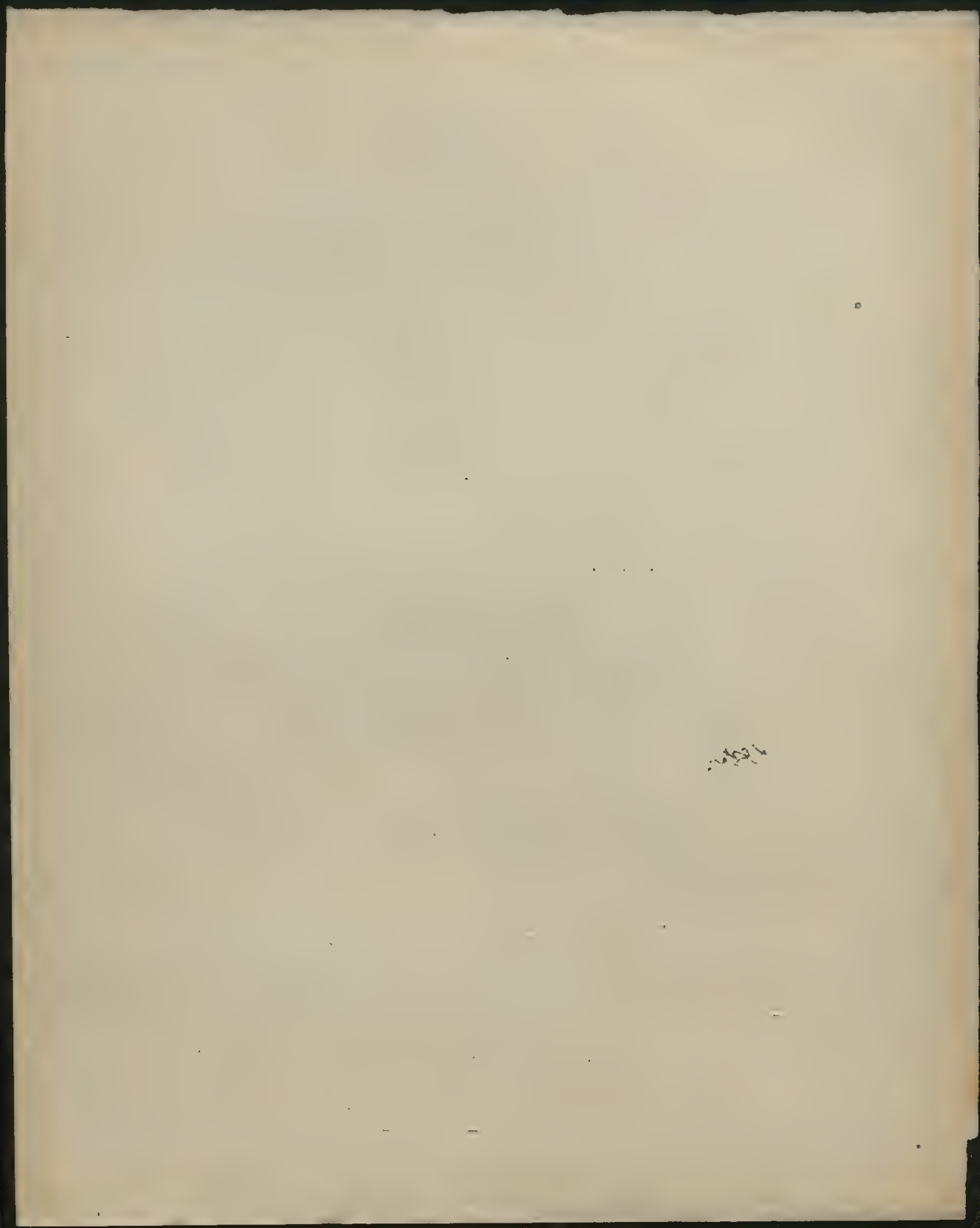
Bo jak go uratować, on go - pomścił ! I z jaką
odmową !

Konady języka też niema ! Przepadł gdzieś w tej
rocy grozy i wichru.

Może go Samum zabiło ? Może też gdzieś leży
martwy, w niegościnnych piaskach pustyni ? Może chyba
nie żyje już ?

I tak pozostał sam. Sam, jeno tych dwóch dzie-
rzgi koło niego ! Sam, na tych różanych, rozpalonych
piaskach.

Wokół, gdzie okiem sięgnąć, falista pustynia
- - - słońce cieniem zieje oślepiającym - a niebo
czółwo pogodne, jasne, bez jakiegokolwiek, rozpięte



od krańca do krańca horyzontu, wysoko, daleko
niebosiężnie.

- Pić ! Pić ! - krew w nim wołała tętniąca.

Przeszukał kulbaki. Na dnie skórzanej
butli znalazł odrobinę letniej, świdczącej wody.
Wypił ją chciwie, dosiadł wielbłąda i ruszył przed
siebie, na los ożożście!

Drugi garbaty rumak biegł za nim podobnie
jak pies.

Dzień cały wędrowali tak przez step
bezludny i jałowy, a nużąca monotonia krajozrazu
i wzmagający się upał, sączący kropla po kropli za-
wieszenie, niechęć i apatię ~~w sercu~~ ^{żadne} do tych-
czas ^{sewa} chłopca.

Naprzód raz i drugi dokładnie oglądali
siodła. Prócz paru duktyli - nic nie znaleźli.

K	h
11	
K	h
12	
K	h
13	
K	h
14	
K	h
15	
K	h
16	
K	h
17	
K	h
18	
K	h
19	

Widocznie wszystkie ich zapasy pozostały na ostatnim postoju, przy źródle, zapomniane w pośpiesznej ucieczce.

Śmierć, stała się śmierć z głodu i pragnienia wychyliła na moment swe kościste oblicze z poza ramion z sił opadającego Jurka.

Aż nagle przed oczyma zanaglonymi bielmem pustynnej gorączki, daleko, za opalową tęgą szklanego powietrza, na skraju widnokrzęgu, zabłyśły białe i złociste wieże minaretów, płaskie dachy, wyniosły korony palm, drzew migdałowych, limb i cedrów, gaje zielonych kaktusów i pomarańcz.

Wszystko opłatała migotliwa w słońcu, błękitna rzeka a dziesiątki mostów na niej, dziesiątkiem dróg zapraszały zmęczonego wędrowca w chłodne wnętrza nieznanego miasta. . .

Nad kamiennymi, piętrzącymi się, murami zachodziło krwawo słońce, odbijając grotę swych promieni.

[illegible]

od różowych murów, ciernych palisandrów, złocistych
kolon i kolorowych szczyt masypetńskich okien .

- Boże Wielki ! O to wybawienie bliskie !

Tam! Tam! Pospieszyć mu należy! A ugasić pragnie-
nie, zaspokożyć głód, wyciągnąć wytrąsione od drugiej
jadalny koci na mięsach, smyrnńskich dywanach. W błę-
kitnej wodzie obryje z piasku ciało, w bogatych ba-
zrach suknie nowe się oblać i wypocznie, wypocz-
nie ! Już wolny, niepodległy nikomu, już nie w ce-
sarzkim mundurze !

Wzrostem zachęcał wierzchowca swego do biegu
wzrostem gwałtownie mierzył odległość.

Staro wielbłądzisko, acz niechętnie, szybciej się
kołysać począł, niewiedząc , skąd ten nagły impet
u jego pana ale- minęła dobra chwila jedna, druga ,
i trzecia, miasto tak dalekie, jak i przed tem.

K	h
11	
K	h
12	
K	h
13	
K	h
14	
K	h
15	

K	h
16	
K	h
17	
K	h
18	
K	h
19	

Po godzinnej jeździe pełnym cwałem, zatrzymał się i zaniepokojony spojrzął za siebie . . .
Wstrząsnął się w bezmiar ~~xxix~~ dali i, o dziwo! tak też ujrzał takie same miasto, jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze może. . .

Przetarł oczy raz i drugi, cudne zjawisko znikło, nic nie widać już, jeno pustynia, pełna rudych wdm, falująca pagórkami piasku, jak morze nie- skończone.

W krąg, wokół siebie - niebo styka się z ziemią i nie więcej!

Zrozumieli wtedy i . . . westchnął ciężko, boleśnie, jak dziecko:

. . . Fatemorgana !

Nagle jabym dwoje rąk dobrych, rąk rozumnych

[illegible]

czonych dźwignęło go w siodło, jakby niewieznany i ledwo stęszący .

- „Cwagi, synku cwagi . . . A po 40 latach -
ezwól wiódł Pama na puatynę i kusił go, ukazując mu
skarby bożenne. . .

I Jurek sam przed sobą wstydząc się swej słabości, złożył w głos.

- A właśnie, psiakość! Nie dam się !

- . -

Pod wieczór zwierzęta isó poczęły coraz bardziej leniwie, opuszczać głowy i wachać opieczoną ziemię, szukając paszy, wreszcie ustały i pokładły się wśród stazów olbrzymich, na szlaku wydeptanym od wieków !...

Tędy może szły wyprawy Persów i Egipcjan, tu wiodła droga ludu wybranego z domu niewoli, przez ten ślad recie niezliczonych karawan biegły rączę gromady

[illegible]

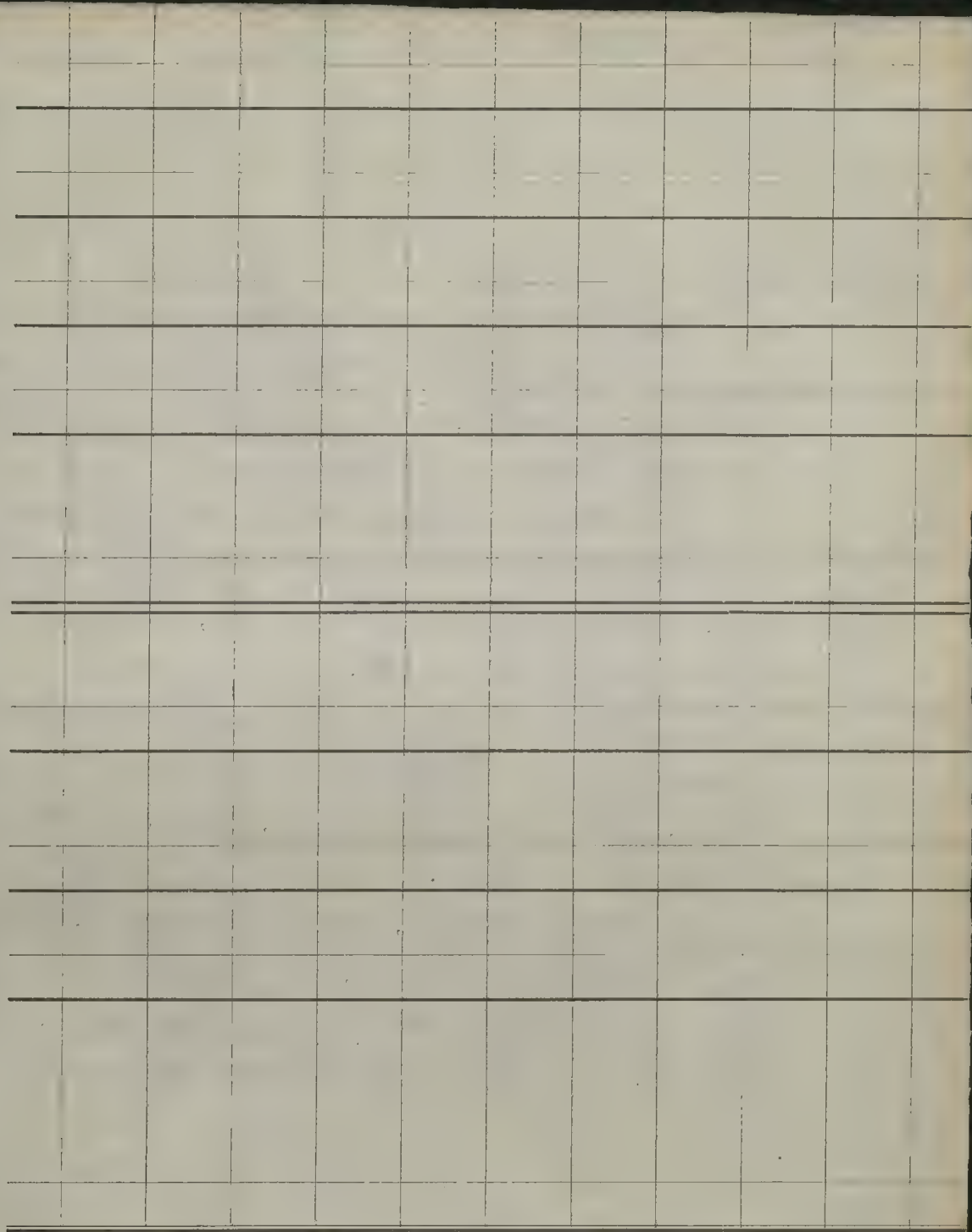
walecznych Arabów z imieniem Alkacha na ustach ! ?

A teraz polskie chłopię, samotnie wydrzewotało d
la od domu i swoich, wśród nieznanych dróg, pociąg Ro-
zrucił go na Wschód, na daleki Wschód!

Ciekawe coż gwiazd zapalał, się jedna od
drugiej, wiatr wieczorny szedł z głębi, ^{z głębi} z zasnę-
tych, wiodło pod głowę podłożysz, w granat nieba
zapatrzył się i zaskuchał.

Fantastycznie migotał ciemny firmament w je-
go rozszerzonych źrenicach, ukazując mu rzeczy dawne
i nowe, wspomnienia i przeżycia, czy też, z dzieciństwa,
czy też te, ostatnie.

- - Złoty Saragrad, słodka toń Bonforu, niesłane
dane o niebieskich oczach, stary Milan na turackiej
koronie, śnieżyste Góry Azji lniej. zej, kolorowy
Damaszek, rudy Czech, wiersz oży Gwala - a potem



znów srogi, wódką cuchnący trup feldwebela, opalona
twarz kanadyjskiego żołnierza, a przedewszystkiem
i nadewszystko stroskane, miłośrie wciąż wpatrzone
oblicze matki. - Wszystko to nie dawało mu usnąć. -

Aż wychylił się błyszczący sierp niosący i
przenierzać począł niebieskie rozstaje od gwiazd do
gwiazd płynąć jak zwyciężnie. -

Wielbłądy sennie kiwały potwornemi głowami,
żując wczorajszą paszę w głodem odętych brzuchach
a on, bezdomny samotnik, co duszą hardą i złym losem
nienastępliwą, poniżeniu i ręce tylu długich miesięcy
opór buntowniczy stawiał, teraz czując kres sił i wo-
li ducha, na zbiedzone dźwignął się kolana. Oazy jasne
a chrobie o łuk księżycy zaczepiwszy, tego samego,
co lśni pod stopami Niepokoleńcej, spekanemi od pra-
gnienia usta modlić się począł słowami, których uczę-
ża go matka, gdy jeszcze w długiej koszulinie do

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of thin, dark horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

wieczornego klękał pacierza przy białym kółeczku
dziecinym:-

- „ Pod twoją obronę uciekam się, święta Bazo-
dobzici lko ! . . . ”

- - - Osłabłe ciało chłopca opadło nagle znów na
ziemię, o z warg przeżartych gorączką słabiuchny wy-
sznął jak:

- **Pię**, wody , o mamo !

W ten, na głuchych bezdrożach zatętniły
końskie kopyta. To w noc gwieździstą kłusował od-
dział Beduinów, jak białego ptactwa gromada.

Dostrzeżli ciemny kądłub zwierząt na jasnym
piasku i gardłoweni krzyki, znać o tem sobie dając,
szybko pomknęli ku niemi.

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of thin, dark horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Tamci dwaj w białych, płóciennych mundurach rozmawiali po angielsku, toteż Surek, stojąc w gronie zmieszanych, brodatych Arabów, nie rozumiał ani słowa prawie, czuł jednak, że o nim mowa. Ale najwięcej zdziwiła go obecność rudego Czecha, który też na biało ubrany, w korkowym hełmie i dużych, w róg oprawionych okularach, krącił się swobodnie po *niskiej* izbie nędznej wzdory, służącej za postój komendanturze angielskiego oddziału.

- Co on tu robi, ten rudy ? I taki znój, zużyty ? Czyżby też zbiegł z austriackich szeregów.

Przechodzącego mimo zapytał o to.

- Cicho ! - szeptał mu odruchem.

- Wszystko ci potem opowiem. Teraz milcz, jeśli ci życie miłe. My się nie znamy !

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of thin, dark horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Ze chwili też, jakby na potwierdzenie, zaczął indygnować w łamanej nierozrywanej z ogromnie użydową miną, tłumacząc odpowiedzi Jurka szybko na angielskie słona oficerom.

Po chwili oni znów poszli szwargotać między sobą i przyczem kilkakrotnie padało słowo "a Pole "

Pytali go za pomocą Czecha o Nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, pułk i kilka razy kazali sobie powtarzać szczegóły jego ucieczki z obozu austriackiego, kładąc przytem z niedowierzaniem głowami.

Jeden, szpakowaty, nawet podszedł ku niemu położył mu dłoń na głowie i z dobrym uśmiechem rzucił angielski : " Such a boy !" x)

Tamten znów pokręcił głową, jakby miał wątpliwości.-

W końcu kazali go odprowadzić żołnierza

x). Taki chłopiec ! No ! No !

[illegible]

podoficerowi przed obazerną dziedziniec do sąsiedniego budynku i zamknęli w pustej stanzji.

Po drodze gapiły się na niego gromady bezczynnych żołnierzy, z kapami w kieszeniach, w białych hełmach, fajli w zębach, twarze inteligentne, golone, na pieprz spalone od słońca.

- Dezerter ! - biegło za nim .

Wkrótce potem, szczerząc zęby dobrodusznie, wszedł do pokojiku neger w kucharzskim fartuchu i wyłósł dymiącą tacę z jedzeniem, na którą rzucał się wygłodniały chłopiec, jak wilk popijający doskonałym, *lekkiem* winem z wodą sodową.

Kuchta stał w drzwiach, podparty pod bokiem

[illegible]

i śmiał się uradowany od ucha do ucha.

Wreszcie podszedł, dając coś dużo i przydk-
ko. Wzorem stając się Jurek wyrozumieć, o co mu
chodził, w końcu rozłożył bezradnie ręce. - Nie ro-
zumien.

Na to murzyn tłustemi paluchami wyciąg-
nął z pod bluzy pachnącego pacierosa, zdmuchując
do zapalenia.

Próżno chłopak bronił się, chcąc dać do
poznania, że nie pali.

Końcu jednak zaciągnął się aromatyz-
ującą dymem i po chwili, jak oszołomiony, usnął ka-
mieniami, z głową opartą o stół.

Gdy się obudził, leżał w czystym kółku,
w świeżej bieleźnie, wykąpany, ogolony z włosów do
skóry i z bolesną ręką. -

[illegible]

Przy nim siedział Czech i wpatrywał się w niego uważnie chytremi oczkami.

- No, nareszcie obudziłeś się ! Spisz już od wczoraj!

Jurek turlał oczy, nagle zabolalo go znów ramie.

- Au ! Co to jest ?

- To nic, szczepili ci cholere, dzumę i inne świństwa. Jesteś teraz na Infimerji. Jutro będziesz zdrow i pojedziesz koleją do Basy . . .

Tam będziesz niby wolny - ale pod nadzorem. Nieufają ci. Nie mogą zrozumieć, żeby taki młody chłopak zdołał przebyć straszną pustynię Neful, sam jeden. . .

- Ależ przecież nas było trzech. I jeden Anglik też, tylko . . .

- Ano, nie wierzą w to. Polejązgnają, że cię poljuzd turecki namyślnie zostawił w pobliżu placówek

[illegible]

angielskich jako- szpiega!

- Jako szpiega?

- Na wojnie wszystko możliwe !

- A ty ?

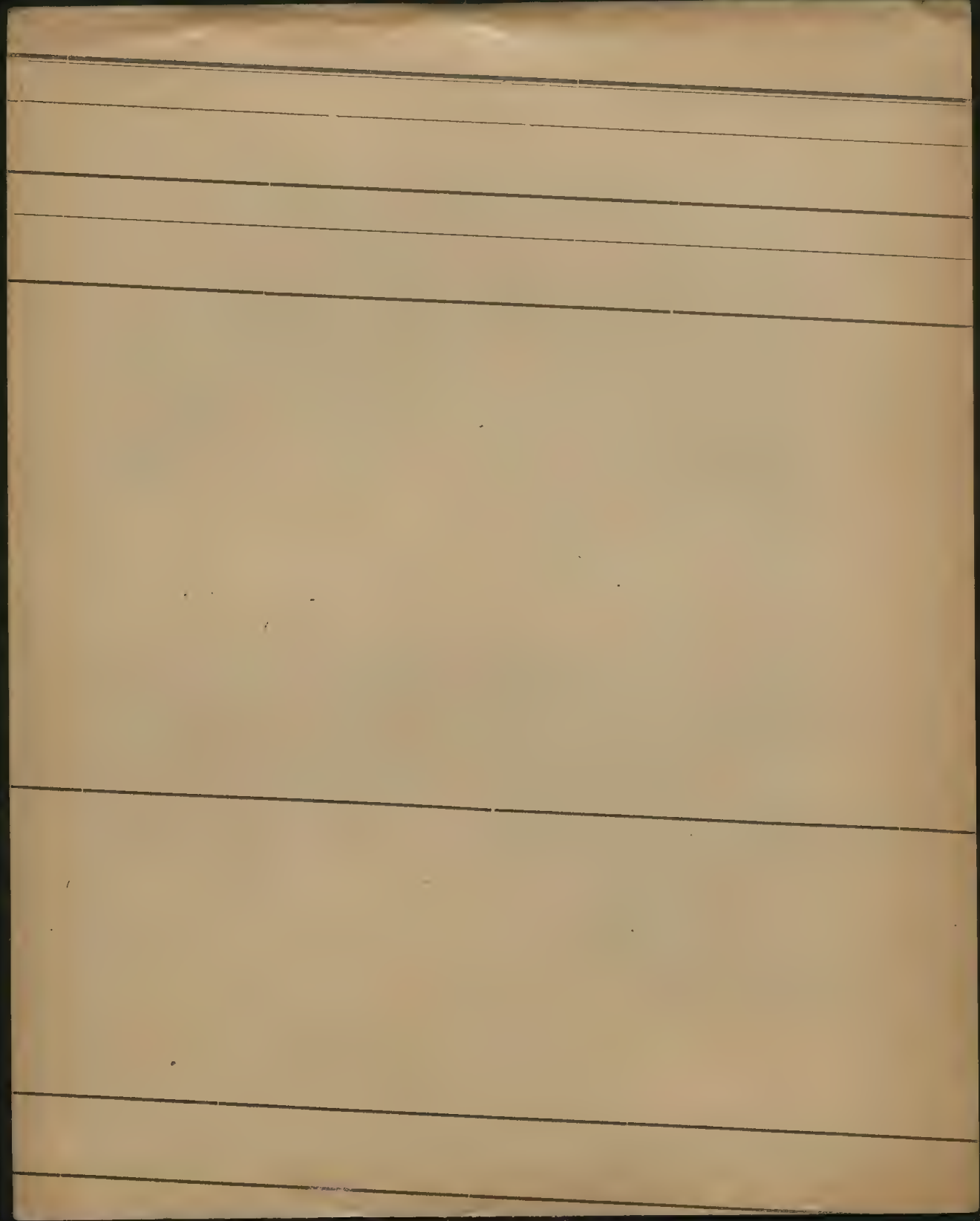
- Ja? To co innego. Ja dostałem się do niewoli, a ponieważ my wszyscy Czesi trzymamy z Ententą, więc też zaraz uwolnili mnie i traktują jak kombatenta. Ponieważ zaś znam wiele języków, więc służę za tłumacza i to wszystko.

- A dlaczego udawałeś, że mnie nie znasz ?

- Bo to lepiej dla ciebie. Mogliby ostatecznie i mnie zacząć podejrzewać, a to by było gorzej . A tak mogą ci pomóc łatwiej.

- Ale ty ~~zniewi~~ za pan brat!

- No tak, poznali się na mojej wartości i szanują mnie. Jestem im zresztą potrzebny.



Jurek zamilkł, nie wiedząc co odpowiedzieć i zastawiał w głowie słowa Czecha . Jakoś mu to się nie składało wszystko razem . Ale - co miał robić?

A tamten - obserwując go pilnie , dostrzegł, iż zadługo coś roztrząsa jego wyjaśnienia, zapytał, czego zmienić temat.

- No, a teraz opowiadaj o sobie. Jak to do tego przyszło ?

- Wyobraź sobie , wszystkiego narobiły moje listy. Przyłapywali je widocznie od dawna .

- Oburzające ! - A to draby ! - wspomniał z nim z dobrze udanym gniewem w głosie rudy tłómacz. Ja to przewidywałem, widzisz, póki przeze nie szły, to było wszystko dobrze.!

- Ale przecież ten o majorze to ty sam odjechałeś do Damaszku ?

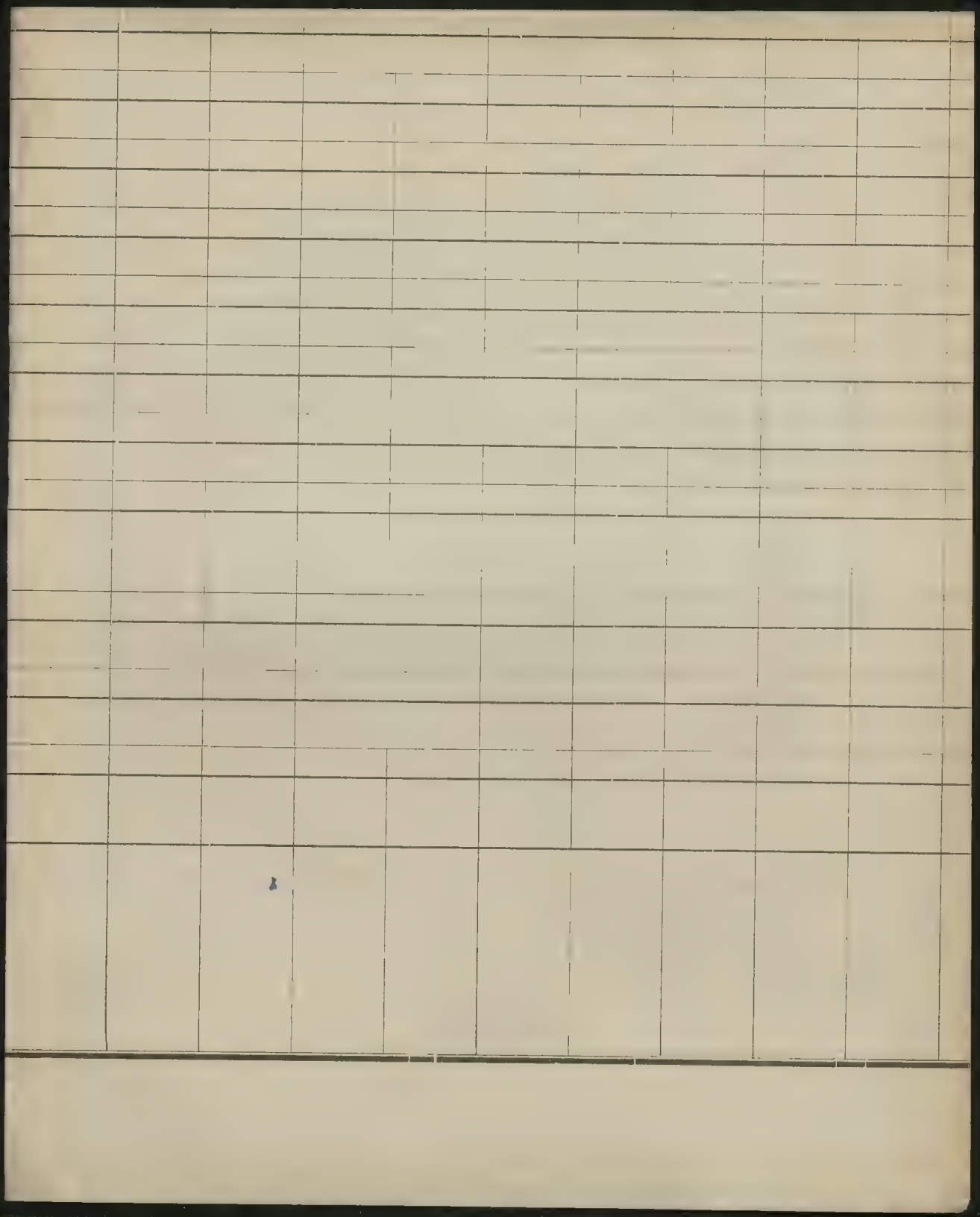
- No, tak, ale nie miałem czasu go dalej przesłać, zostawiłem koledze. Tak to się wychodzi, jak się na kims drugim polega ! Widocznie wszystkie już potem zatrzymywali na poczcie polowej.

- I dlatego pewnie ani słowa nie otrzymywałem od Matki .

- No oczywiście, jej listy też konfiskowano. Biedny malec !

Ah, ona biedaczka też zmartwić się musi mną. Może myśli, że ja już nie żyję ? Na to porwał się chłopak z miejsca i chwycił Czecha za rękę. Mój drogi, mój kochany, takbym chciał do niej napisać, może ty wiesz, jak by to zrobić, aby ona dostała ?

- Można, pewnie, przez Czerwony Krzyż, ale to długo trwa .
Czekaj, jednak, ja ci podam lepszą drogę !



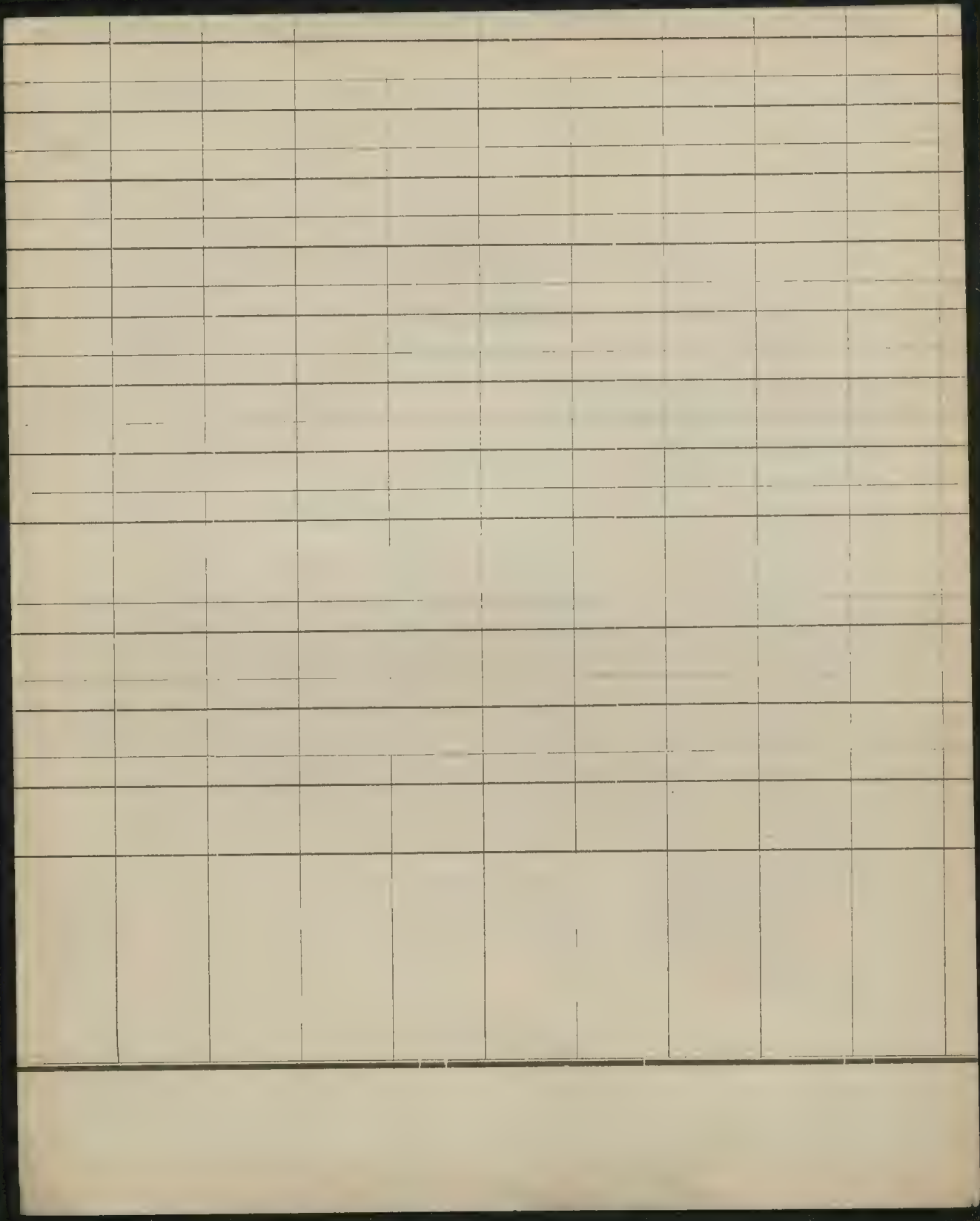
Szybko coś nakreślił na kartce.

- Oto jest adres Lady Berty Woorms.

Jak tylko przyjedziesz do Basty, udaj się do niej zaraz, daj ci list, tylko ukryj go dobrze! Ty wiesz mógłbys mieć nieprzyjemności, ja też, a ona także .

Ta dama angielska ma złote serce a mówi przytem dobrze po polsku, była również jakiś czas w naszym kraju , więc będziesz mógł się łatwo z nią dogadać. Ona ci dopomoże i będzie się tobą opiekować. To przeznaczona kobieta! Zobaczysz ! Tylko uważaj, żebyś się nie zakochał, bo śliczna ,jak obrazek - dodał karto- bliwie.

X - Gd ie mnie to w głowie, posępnie odparł żołnie- rzyna - ja tylko do domu chcę, do domu, tam ona, moja ~~Matka~~ Matka ~~zadręczy~~ zadręczy się z niepokoju! Taka sama, taka ^ebiśneńka !



- No, no, jakoś to się zrobi, głowa do góry, mały !
Nie dawać się ! Dużo przeszedłeś w twoich młodych
latach ale obecnie zobaczysz, będzie ci lepiej!
No, więc bądź teraz zdrow, list ci przyniosę wieczorem,
a w Basza ~~zobaczymy~~ zobaczymy się pewnie, to mo-
że mi się zrewanżujesz też jakąś drobną przysługą.

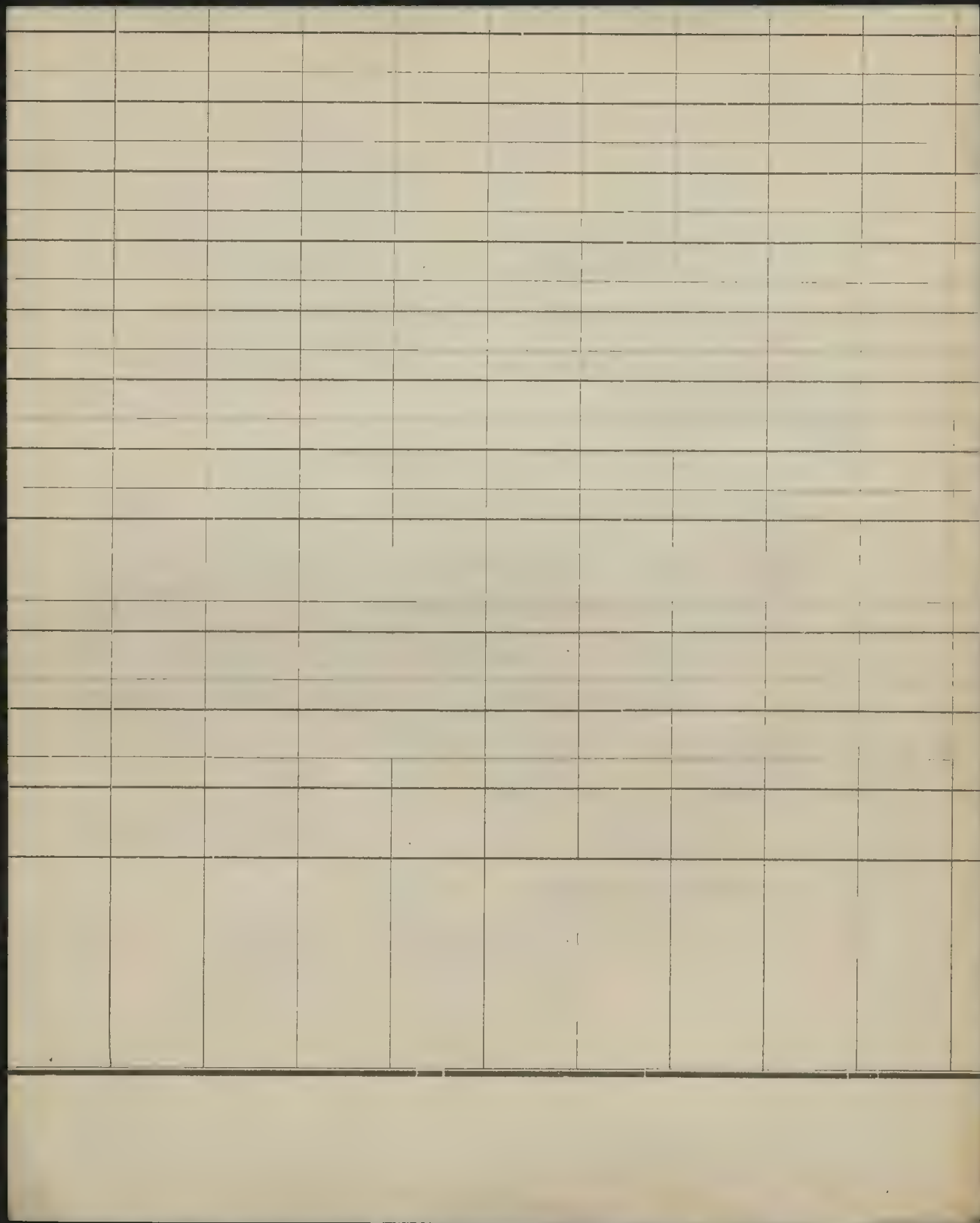
Uściskał mu dłoń i wyszedł.

Był 1-Żak oszołomiony wszystkimi przejściami
swoimi i rozmyślał.

Równocześnie wycierał o brzeg prześcieradła ręce
wilgotne od dotknięcia Czecha.

- Dlaczego ja go tak nie lubię ? Bardzo przecież
dobry dla nie jst. Ani słowa. Ale coś mi jest dwu-
znaczego w tej rudej makpie!

Rozglądał się. Był wolny, nakarmiony, w miłym, bielo-
nym pokoju.



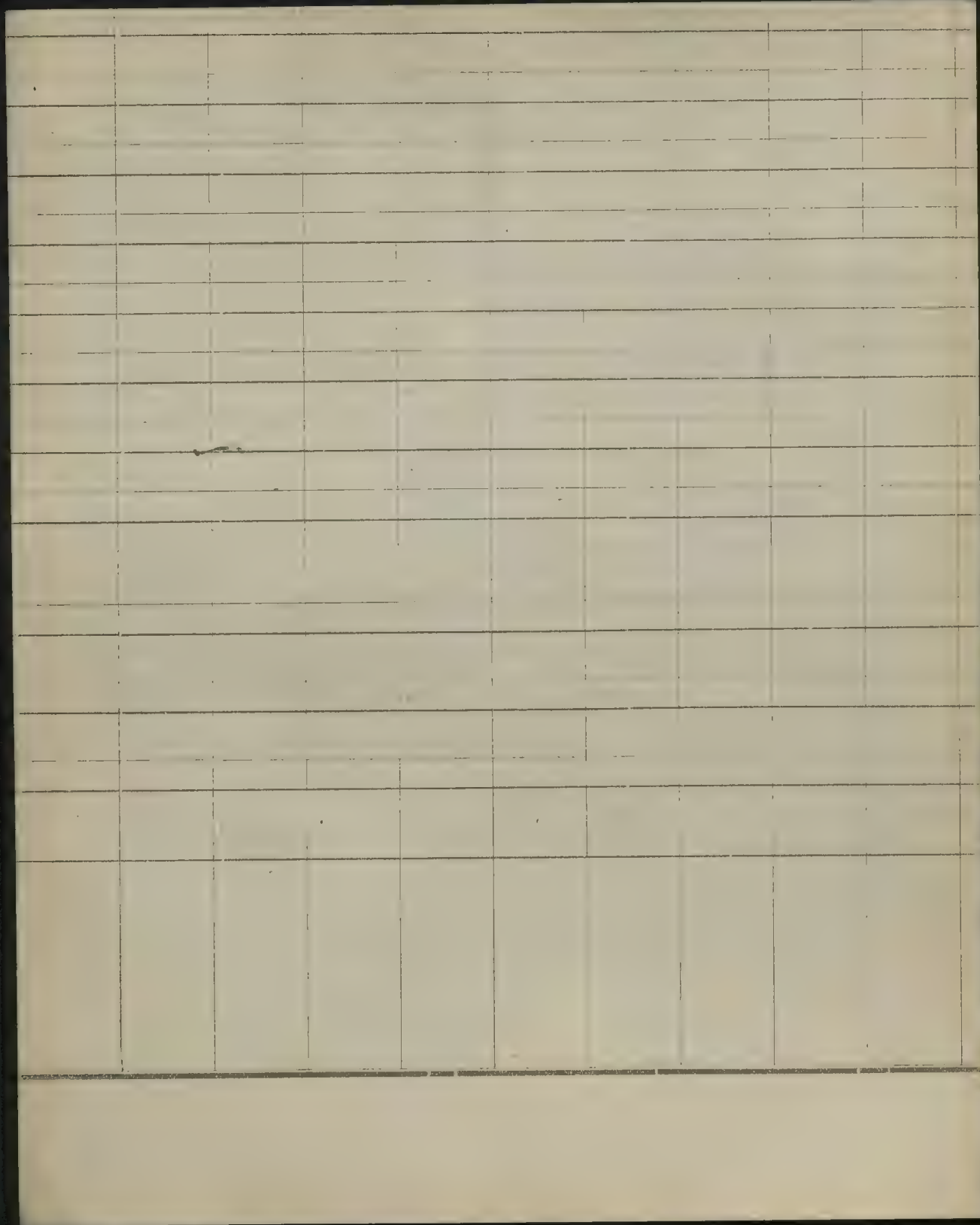
A jednak tak mu ciężko, tak mu smutno,
na skrzydłach leciałby do tej dalekiej, do tej
niewidzianej od tak dawna, a sercu tak bliskiej
Polski!

Już miał dosyć Wschodu, pustyni, Arabów,
wielbłądów i przygód, chciał być z powrotem rłodym,
zwyczajnym chłopcem, mieszkać w własnym domu ro-
dzicielskim, uczyć się jeszcze, żyć tak jak dawniej,
tak jak inni, normalnem spokojnem życiem wśród swoich

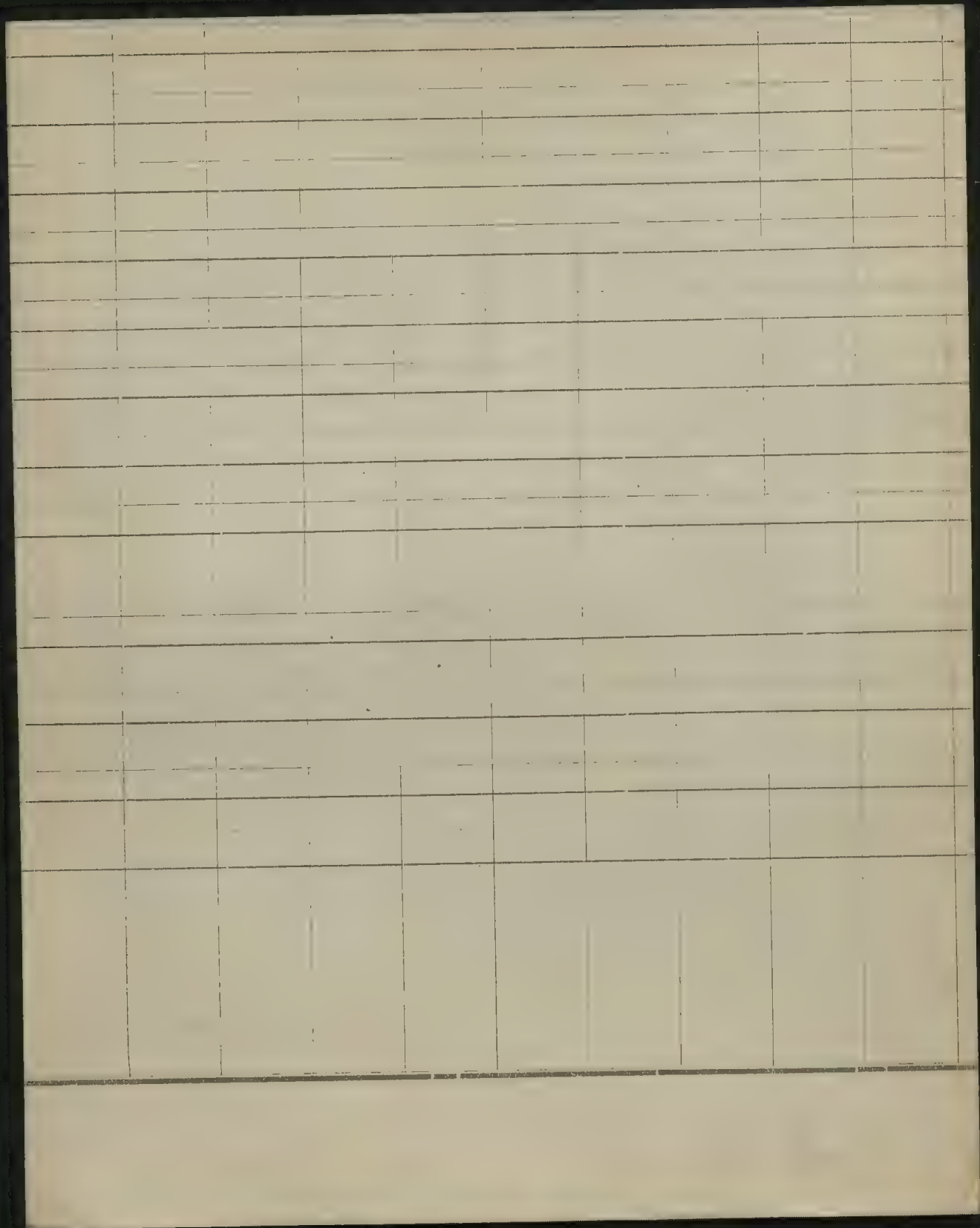
A tymczasem co jutro mu przyniesie ? Gdzie
się obróci ? Co dalej będzie ? Kiedv wrócić mu los
pozwoli ?

Jutro .. , Nieznane, ciernie, niepokojące jutro?
Co mu przeznaczone ?

Młci się , zariera myśl w zmęczonej głowie,



coraz bardziej wszystko jedno, jutro ? Cóż jutro ?
Takie, jak dziś ! A teraz ? Co pomoże medyto-
wać ? Będzie, jak będzie ! Spać, spać / o jak
dobrze w tym wygodnym łóżku !



Podążał z trudnością za ogromnym, brązowym przewodnikiem swoim, który za parę piastów — w pieniądze na drogę zaopatrzył go Czech — podjął się przeprowadzić Jurka przez ciasne a rojne uliczki Bazy do położonej nieco za miastem willi Lady Moorns. Okazało się, że wszyscy ją tu znają, jako damę bogatą i wysoce usposobioną w angielskich sferach wojskowych, — gdyż podoficer Hindus, przygodny "Cicerone" chłopca, prawie wyprząknął się na sam dźwięk jej nazwiska.

Dobroduszny wyznawca Buddy robił jednak kroki tak olbrzymie, iż Jurek złąg potem ledwo przeciskał się przez niezmiętne gromady wrzaskliwych synów Wschodu, którzy zapełniali wyboistą drogę, pełną odpadków, śmieci, otwartych bazarów i rozgęstykulowanych handlarzów. —

[illegible]

Barwna i kolorowa ulica tego dalekiego portu Mezopotamji, chwytając tęczę lśniąca, ze oczy. Co za mieszani^{na} typów, ras, narodów ! Tu schodziły się dla handlu Persja z Arabją, Indie z Egiptem, Afganistan z Mezopotamją. . .

Wszystkie prawie ludy Azji spotka^{ły} się tu nad szeroko rozlanym Eufratem, a tych z Afryki i z Europy nie brak też.-

Wreszcie wydostali się z ciżby i w końcu potem stanęli przed małą furtą w walącym się murze.

Zakurzona droga, ocieniona drzewami prowadziła dalej ku urodzajnym, błogosławionym wybrzeżom rozlewu Eufratu, gdzie natural wilgotny w głąb pędzi płody ziemi, bez żadnego prawie wysiłku ze strony ludzi . . .

[illegible]

Bajna, południowa flora zielone, socz. się swe
listki z każdego prawie wyciągają z kątka . . .

- Ale siedząc, ludzkie nękanie wygląda i abogo'
Co to kontrast z tym rozkwitem wazochwalnej przędzy!
- myślenie dąrek.

Typowaśen indus stukał kołotką w drzewi.

Do chwili uchylono je. oficer zachęcił na
migi. Długo do wejścia, dając im znać, iż czekała by-
dzie na niego. Był bowiem je o strażnikach. Chłopiec
jakoś. anielskim. t. j. charakterse tej przewiercono
po koleją z El-Djaliba do Bery pod konwojem.

Wszystko widać na kostkowanym dziedzińcu. Odu-
rzało go w pierwszeń chwili słodkie woń migdałów, róż,
skroci . . . Spodół sennej ciemności kołotrysk z podziw
niezwykłych skał sztucznej przędzy.-

Biały, w promieniach słońca jeszcze bielony
wyrósł przed nim niespodzianie rozkośzny pałac, jak,
lekki jak zabawka dziecka, po którym pełzały zielone
pączę rósł. Łaski dach zakończony masztami, pełen
był również zieleni i kwiatów.-

W maszcie zaś trzepotał się dumnie le-
on delfin na błękitnej tle.

Wpatrzony w tę budowlę, jak z bajki, w słońce,
w niebo tak niechłonie błękitne, dopiero po chwili
zdołał zobaczyć kształt stojącego, młodego mężczyzny,
który przypatrywał mu się ciekawie.

Zakłopotany nie wiedział jak się z nim po-
względować. W końcu wyjął list i pokazał nieznaj-
comu adres.

Ten przekrzywił głowę, przeczytał i krótko wsta-
ł :

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins or additional markings present.

- O Yes ! - pobiegł przodem.

Szpalerem dziwacznie wyręczonych drzew cytrynowych obszedł Jurek cały dom naokoło, nieco pod górę.

Z tej strony, na szerokiej terasie, chronionej płcienną markizą od słońca stało parę szeslongów z mnóstwem dywanów i poduszek. Na miękkim tam pościeleniu leżała na wznak, z przykrytą oczyma młoda, smukła dziewczyna w lekkiej białej sukni a długie, jedwabisty chert syberyjski resową mordką, dotykał jej jasnych blond włosów, opadających w niesfornych puklach na lekko zaróżowioną twarzyczkę, prawie dziecka.-

Wszystko to Jurek wchłonął zechwyconymi oczyma w jednej chwili, stojąc bez ruchu opodal.

- Jaka piękna ! Jak obrazek ! Niewiedziatem, że kobieta może być tak prześliczna ! W Sączu nie było ani

jednej takiej ! - myślał prawie głośno.

- A jednak - - -

Burzynek też się zapatrzył z rozdziewioną głową,
nie śmiejąc przerwać spoczynku swej Pani.

I było cicho - i było słonecznie, a w dali wid-
niały zielone gaje palm, pola ryżowe i nieruchome,
bezkresne, senne wody, olbrzymiej rzeki, rozlanej sze-
roko, nięczem jezioro.

W powietrzu nagrzane, latało między niemi, pełne
aromatów żarzących nie widzialnych prawie.

Wreszcie słabnąc, zrobił parę kroków, chwyt drgnął
i zwarczał, pani ociężała podniosła głowę i otworzyła
dla oczu. . . .

Oczy, takie duże oczy, takie niebieskie oczy,
ocienione łukiem długich rzęs! . . .

[illegible]

Spojrzała na "boya", a potem na Jurka.

Przgnął, zaciśnął się, aczuł, że się czerwieni i miał list bezwiednie w ręku . . .

- Oczy, te oczy, te niebieskie! oczy!

Wiedział, że znał i pamiętał już to widziwisko gdzieś? - przomknęło mu błękitowicą . . .

Nagle natłok tych dziwacznych choć rozkosznych wrażeń przerwany został ostrym, nieprzypuszczalnym głosem, głosem nienaturalnym do rozkazywania.-

Mały nępr podbiegł przerażony i wręczył jej list Jurkowsy, głową dotykając karku .

Ostre i pezurkami rozdarła kopertę, przebiegła szybko pilnie oczyma, a w miarę czytania ryknęła się na jej postawie: teraz zdziwienie, radość, niepewność a potem - potem jakby przagnębie, strach.

Odwróciła się wreszcie na łokciu, uważnie przyp-

[illegible]

patrując się sylwetce chłopca, który w białym swym ubraniu
odeinął się dorożny i wymakłty na ciemno-zielonym tlen
światła.

On znowu ciągle wyprostowany, jego karku dorko-
wy **szedł** machinalnie z głowy a wiatr rozwiewał mu sz-
stą płową czapkę.-

Wzruszył skrzydełkami, psstych śmiechów tańczył
mu, szarobudą pod ściśniętą czapkę.

Wzruszył, szarobudą znikł.

Wzruszył, szarobudą znikł, powietrze i szarobudą
prosił szarobudą ich, szarobudą.

Oni patrzyli długo, rzeczność całą, /zdawało
się chłopcu /nie mówiąc nie, on też nie śmiał i nie śmie-
dział, czy i jak się odezwał.-

Wzruszył, szarobudą znikł, powietrze i szarobudą
prosił szarobudą ich, szarobudą.

[illegible]

Chart przysiadł na tylnych łopach, patrząc to na nie o, to na się, ściekami wilgotnemi oczyma.

Wyciekanie przerwał nagle słodki głos z terasy dzwignęszy niby dzwonek, jaklesz różny od niewliwego tonu angielskich słów, rzucających biedno i nierzadko.

Mówiła po polsku, bezbłędnie prawie, akcentując tylko twardo, z angielską końcówką.

- Pan Polak? Czy to być może? Tutaj? Właśnie tu? Proszę, niech pan podeszcie bliżej! Co za spotkanie!

Podziękował i odwrócił się - zwróciła się szybko i podbiegła ku niemu lekko i z wzdychaniem.

Nie, nie była bardzo dale, raczej była, ot, tak - średniego wzrostu.

Owiewna szkiełka, niby biały ptak frunące wokół niej.

[illegible]

leśną ręką zdołała w osłowny brzołant pierście-
nia, przytrzymując rozkładając się pach wlosów, brzoł-
w-poległa ku chłopcu.

Chart, ^{chwycić} ~~chwycić~~ wolna, ~~chwycić~~ ogonem podłżył za nią,
obwodził c z niewierzaniem obce o.

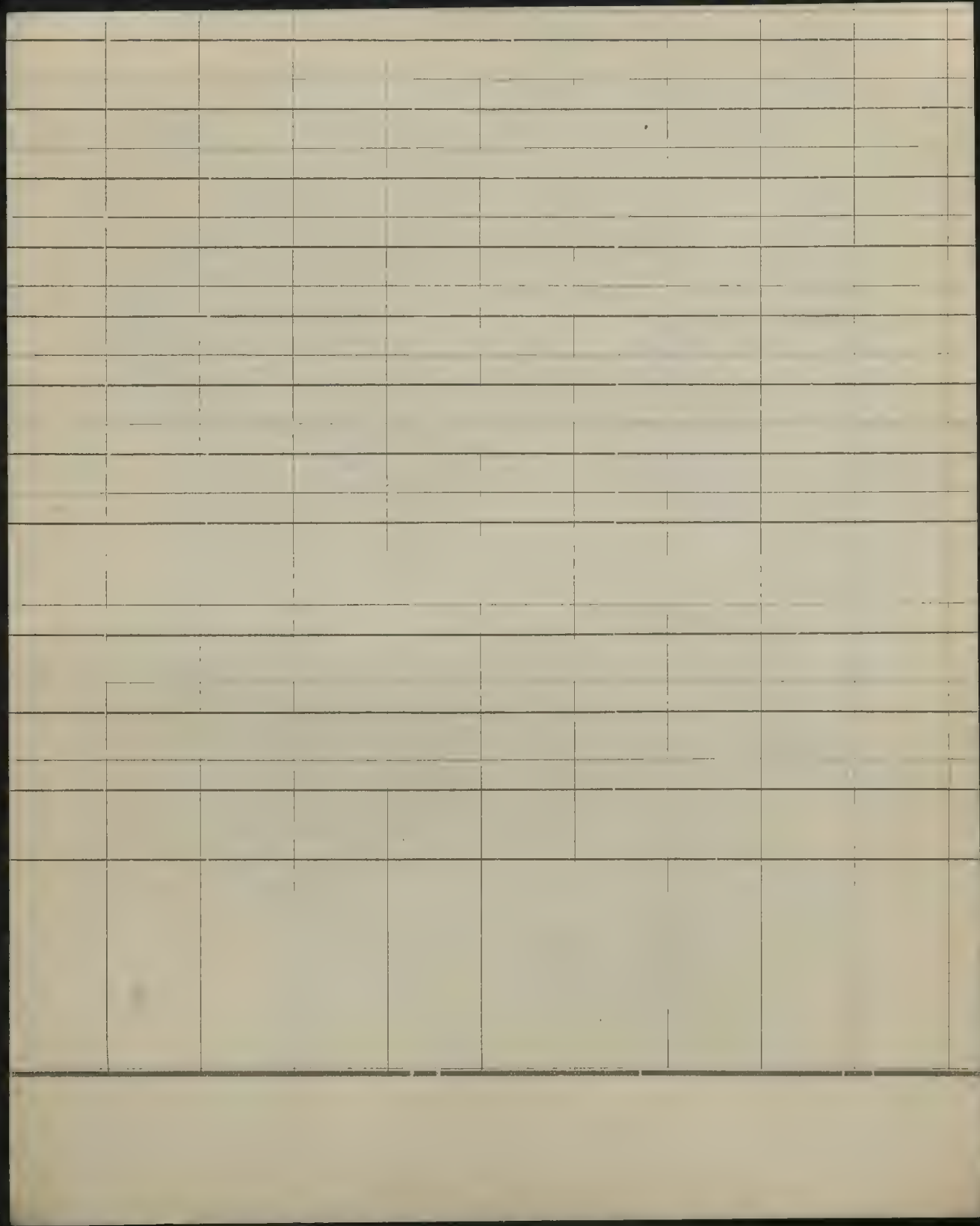
Zołnierzyk podniósł oczy. Była tam koto sie, o.

to, to nie dziewczyna, to kobieta w pełni wieku,
sil, życia.

Chociaż . . . co znaczy ta zmierzchnia od ust, ku
dołowi, smutna, chart

Tak, niestety z liska starszą wydawała mu się
o wiele. Tylko ta ciężkość kształtów, ta elastyczna
piersć, rozkładająca się pod rozchyłoną tkaniną sukni, te
młodzieńcze, żywe ruchy.

Białe perły na szyji, w broszce na piersiach i
w różowych ustach . . .



Wzięła go prosząco za rękę i pociągnęła za
sobą.

- Proszę, niech pan leżdzie ! Gdzie to ? Boi
się pan mnie ? Bardzo proszę !

Siedł za nią, odwróciwszy się do wnętrza ciłolnej
sali, tak po niej dygnął i wschodnich ośi.

Wskazywał na drzwi, które prowadziły do wólnej kłocieni.
ciężny posłzek poddy oblał się tajemniczo opalowa
ampla.-

Wsiadła na niskim taburecie, a jezu podesunęła
drugi.

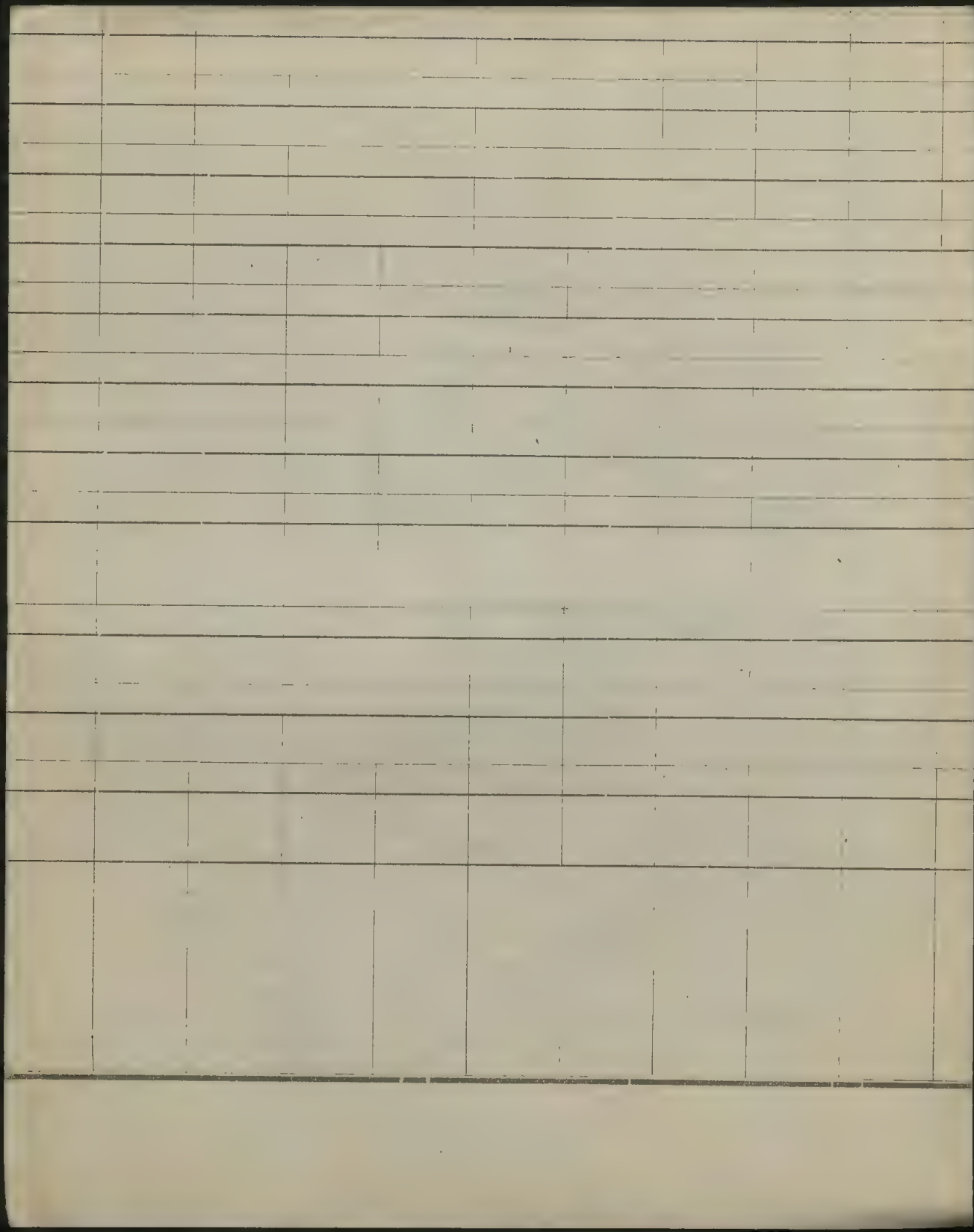
- Niechże mi pan opowiada.

Wskazywał na drzwi, które prowadziły do wólnej kłocieni.

- Ja jestem desertorem z armji austriackiej.

Przeszedł, pani, całe piekło adrogat !

- Siedzą chłopak ! Kto pan uciekł od nich ?
Ten jeden ?



- Nie, było nas trzech. Dwóch zostało po drodze. Ja jeden dotarłem do angielskich placówek. Bezprzymusowego znaleźli nie Arabowie, z plecionie Oran, sprzyjającego Anglikom w pustyni Nefesid i jako jeńców przywieźli do El-Djellidy, na kwaterę brytyjskich wojsk.

- W pustyni El-Nefesid? I pan się nie bał zaguszczać w te śmierdzące obszary?

- Cóż zostawało mi innego? Miałem śmierć z ręki natury, niż postawienie się austriackich zbirów!

- Dzielny walec, szepnęła bezwiednie i objęła go ciepłym, przyjaznym spojrzeniem... Ale napije się pan kawy? Co? dobrze? Może sorbetów też? Pewnie pan nie kosztował wczorajnich przysmaków?

Srebrnym "młoteczkiem" uderzyła w "eleńskie kowadełko, stojące na masie perłowej inkrustowanym sto-

[illegible]

liczku i wydała potrzebne rozporządzenia wylęknęj
służbie, znów tym władczym, świszczącym głosem.

A zwracając się do chłopca, po polsku, miękko:

Widzi pan, muszę trzymać krótko, tych drabów,
inaczej wyrośliby mi ponad głowę.

Mój kuzy^{ny}, Iord^o Ceki^o, z którego rośnięty ko-
rzystan, specjalnie o mnie o to prosik. On jest wojen-
nym gubernatorem Baszły i ciarło w rozjazdach. Czasem
tylko wpada na krótko do domu.

Mnie zaś trzymają tu z obowiązku - dodała,
spuszczając skromnie głowę. Mam pod sobą szpital
Czerwonego Krzyża. Pragnę bodeć w ten sposób do-
pomóc biednym, walczącym za nas żołnierzom.

Ale - otóż i kawa ! Proszę, niech pan pozwoli!
Niewiem, czy będzie smakować ? To na sposób turecki.
A może coś słodkiego ? Czy też papierosy ?

[illegible]

Wyciągnęła ku niemu wąską złotą papierosnicę,
a gdy ruchem głowy podziękował, dłońmi i różowymi
palcami nerwowej ręki wzięła papierosa do ust i oto-
czyła się sinym kłębem dymu.

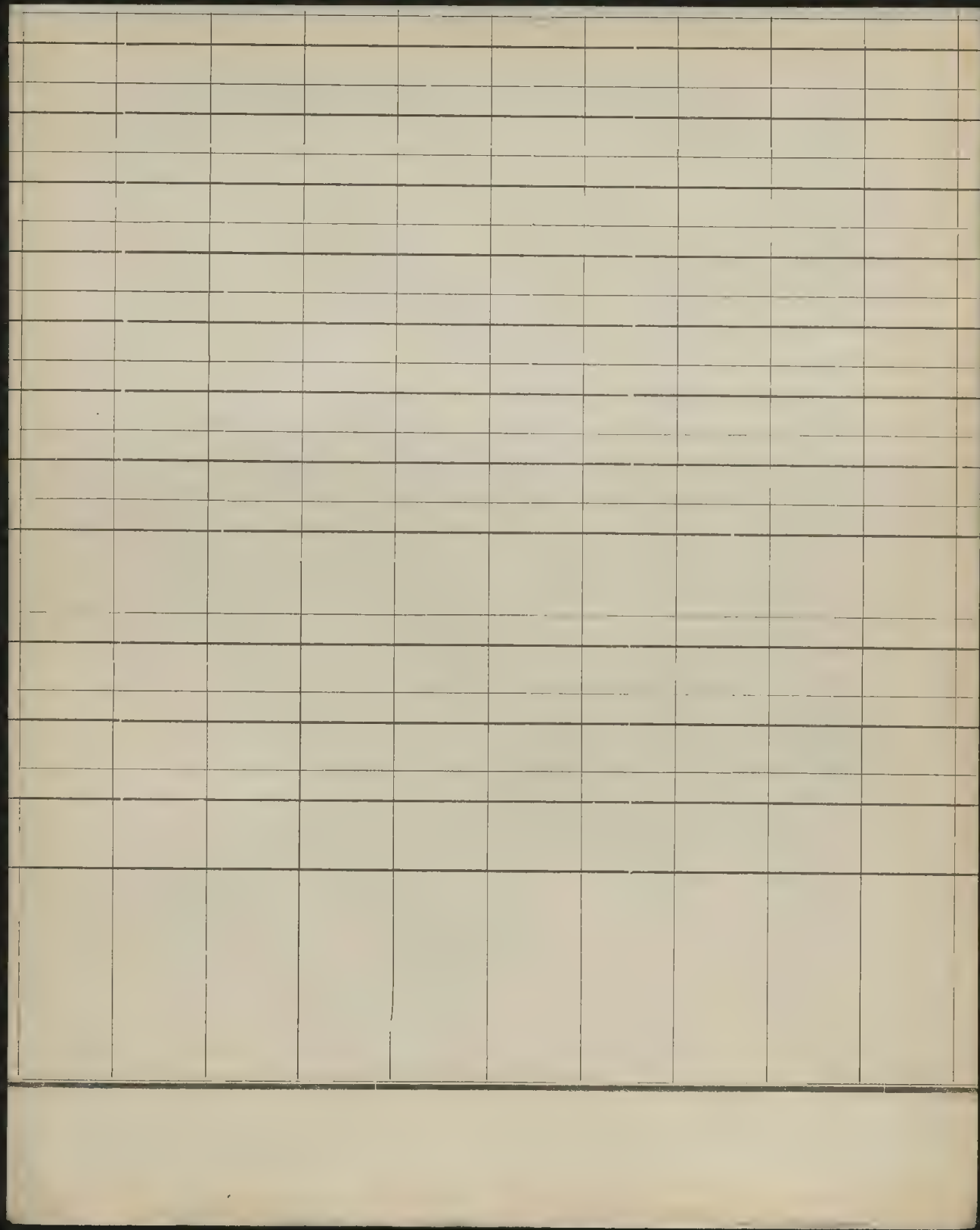
Urilkła, zapadła się jakby w siebie, ramiona zwisały
jej bezwładnie.

- Ależ ona mogłaby być moją matką ! - przerknęło mu
przez głowę.

Przypatrywał się jej coraz uważniej, oczyma jak
szpieg badał jej twarz.

I dostrzegł cienie i woreczki pod oczyma, jak u
ludzi cierpiących na bezsenność - czy też oddanych
złym nałogom, dostrzegł żółtawą plamę na skroni i jesz-
cze więcej zmarszczek koło ust, brody.

- Jednak, mimo to podobała mu się niesłychanie, był
dziwnie podrażniony jej obecnością, coś go ciągnęło



ku białej, wiotkiej dacie, a równocześnie słabiuchny
wewnętrzny głos ostrzegał go przed nią . . .

Nagle drgnęła, wyprostowała się, otworzyła oczy..

- On ją gdzieś już widział ! Ale gdzie ? Ale
kiedy ? - męczyło go bezustannie .

Na twarzy zębkę Lady Woorn wypłynął znów dzie-
cinny, dobry uśmiech.

Znowu nie była nie więcej jak dwadzieścia
kilkę lat.

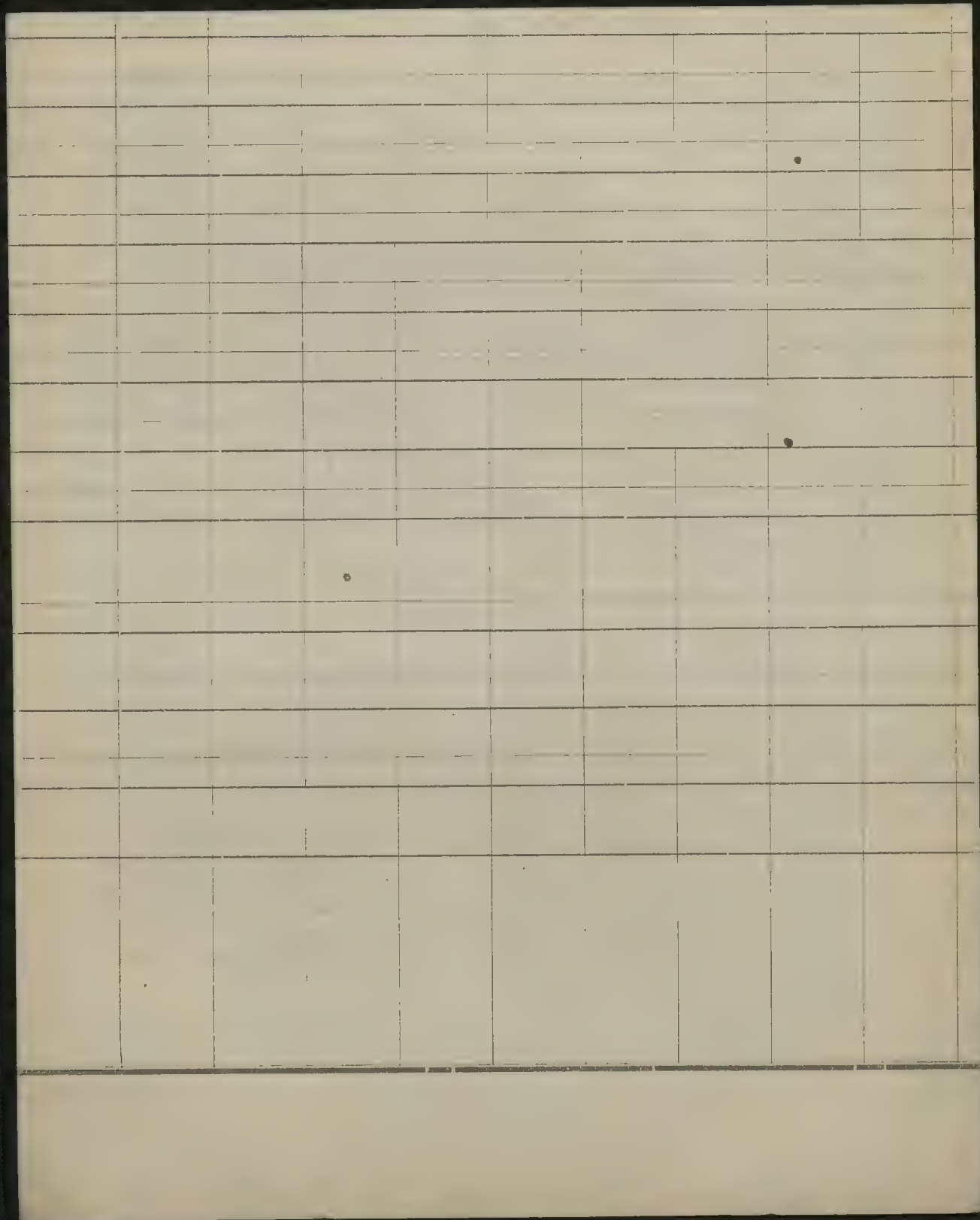
I ponownie ogarnął ją poczucie.

- Jurek drżał, płonął się jak panienka.

A ją to bawiło, pochlebiało.

- No cóż mój młody przyjacielu, nie smakują
słodczyne .

- Owszem, doskonałe ! Ale ja nie mogę tak
dużo , ..



A potem :

- Pani wybaczy, ja mam prośbę . . . ~~Exytenx~~ Czy ten pan, co mnie tu przysłał, nie wspomniał o niej w swem piśmie ?

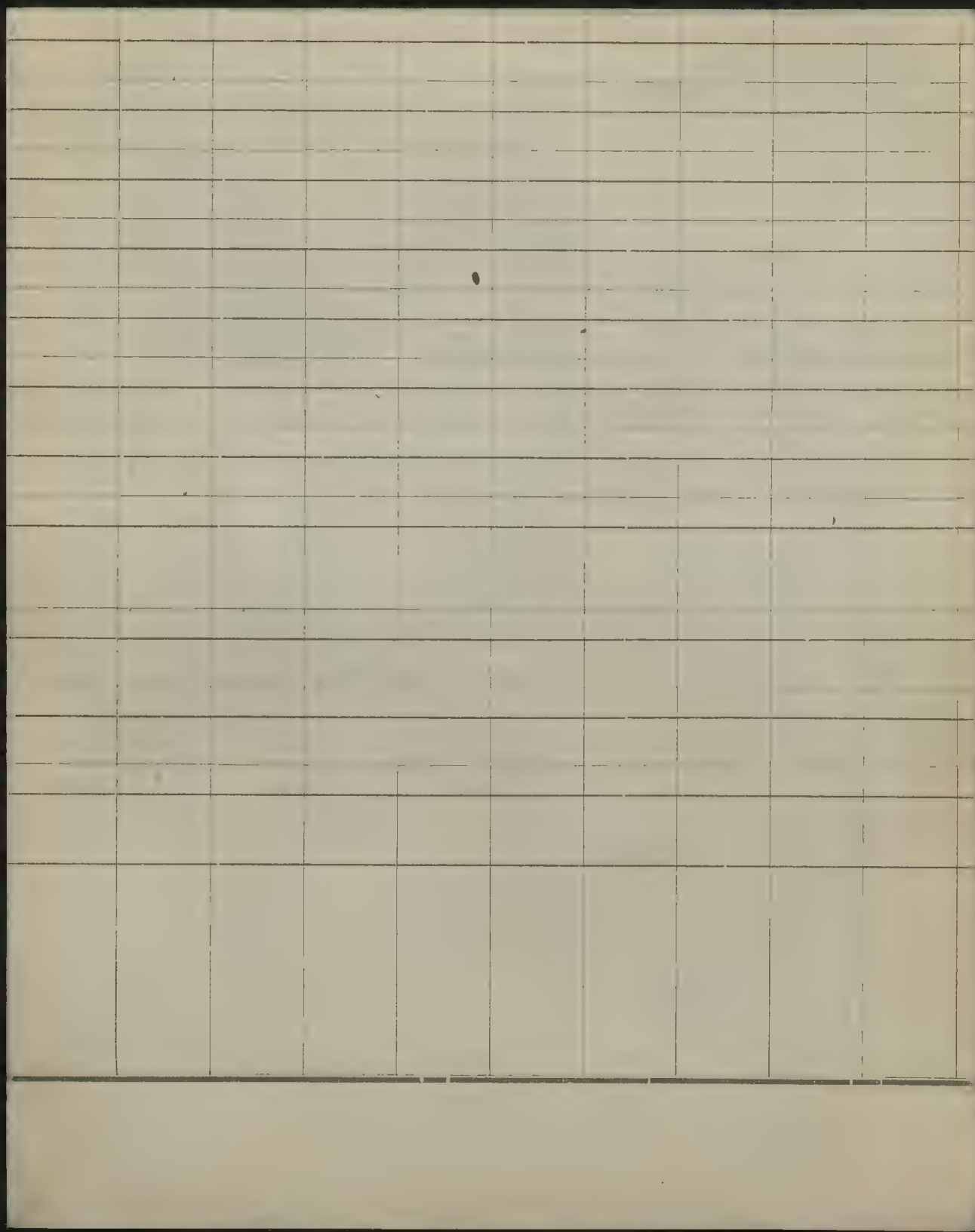
- A tak !

Panu chodzi o list, do matki z niego się ?

- Do mojej biednej matki, która tam ginie z niepokojem za nią, w dole której Polsce ! Ja go już napisałem, mam przy sobie, a pani podobno chciałaby go wysłać ? Czy to prawda ? Ja pani tego do ścierci nie zapomnę. A ona też !

- Pańska matka ?

- Tak, najlepsza ze wszystkich matek ! Ona tylko dla mnie żyje ! Ona wdowa, sama jedna, w maleńkiem miasteczku galicyjskiem, Może pani je zna ? Pani była u nas ! ?



- Tak, przed wielu laty ! Biełny ten nasz kraj,
smutny, ale piękny i ludzie w nim dobrzy!

- To może pani bodaj słyszała o tej wórskiej
mieścinie, nad Duderjcem ? U nas, w Słozu, bardzo ładnie?

- Gdzie pan powiada ? - Krzyknęła nagle,
znów tym nieprzyjemnym ostrym głosem.

- W Słozu! ? - Powtórzył zdziwiony Jurk.

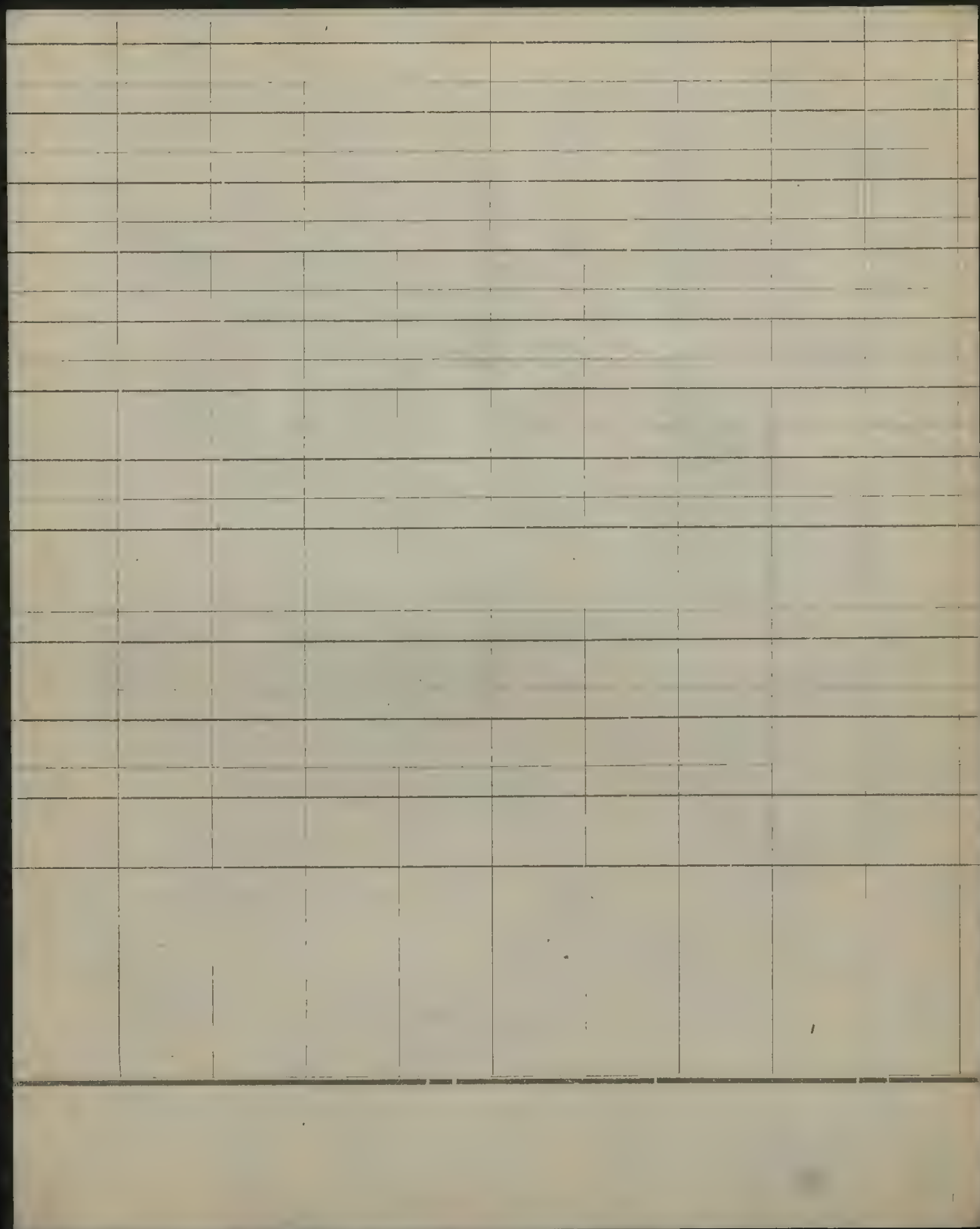
- A jakieś właściwie pańskie nazwisko ?

- Ach, prawda, nie przedstawiłem się. Przepraszam!
Ale w tych austriackich szeregach, to wszystkiego
ozłówek się wyzbył. Ja, ja . . . naprawdę przepraszam.

- No więc - pytała niecierpliwie - pan się
nazywa ?!

- Jerzy Mokrzycki, proszę Pani.

- Jerzy . . . czy ja snię ? - Mój Boże ! Jerzy
Mokrzycki?



- Ho tak !

- Syn lekarza, powiadają, że Syono ?

- To był mój ojciec, ale umarł !

- Jerzy Mokrzycki, syn jego, ach, tak, ach tak !

Uśój Boże ! Tyle lat ! Czy to Nowezis ? . . .

- Co pani ?

- Nie, nie, a gdzie ten list ?

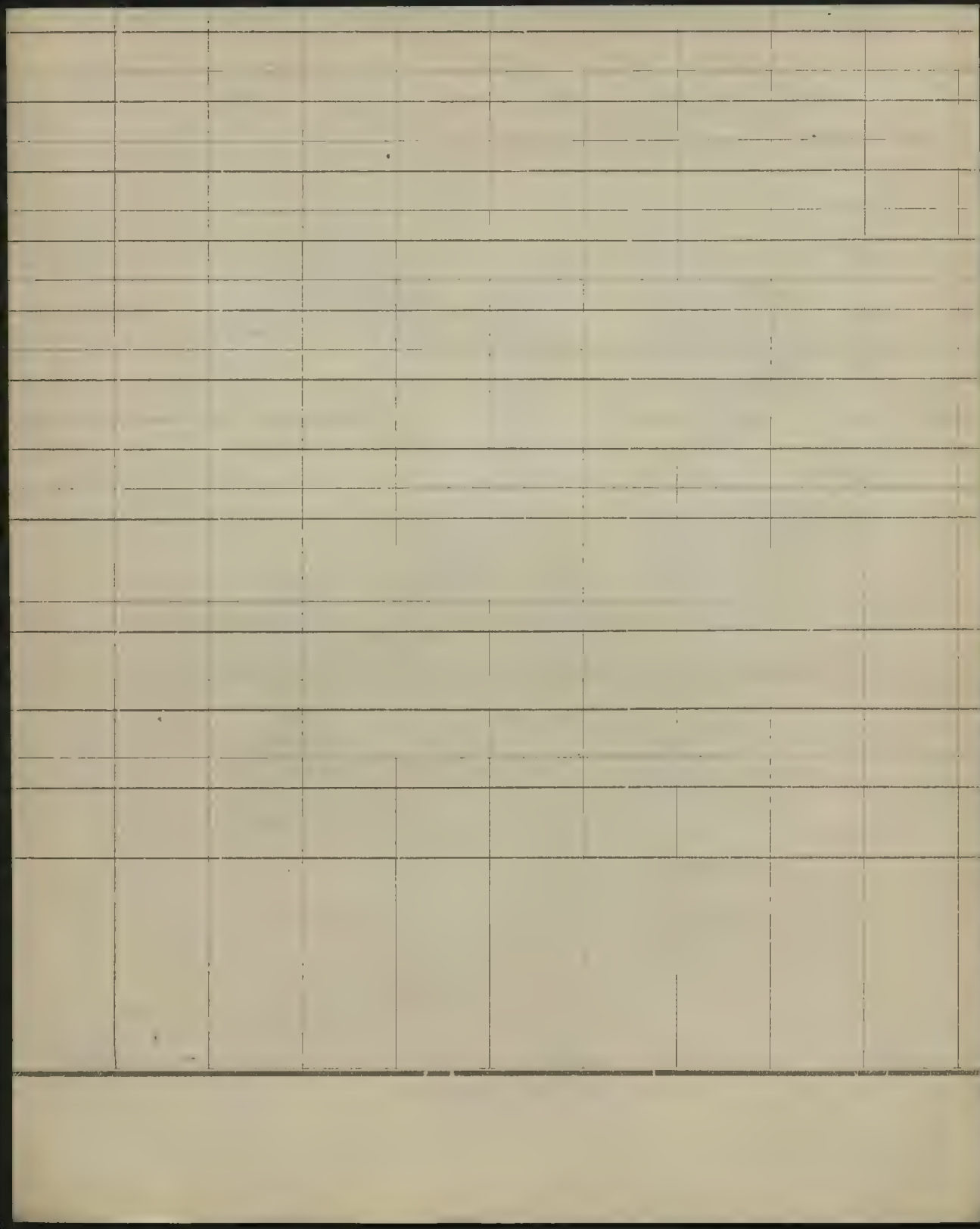
- Skąd ! - Potrzeb, dobrze ! Dzięki tu ni *Mnie*.

Porzuciła kopertę i wybiegła z cedrakiem wydziergi i
na półeczkach w sztyt domu.

Jurek wszedł i zszokowany patrzył na nią.

Został sam, w wielkiej komnacie ; nagle, poza nim,
ruszyło się coś.

To pies, podszedł ku niemu i zaczął ocierać się
począł o nogi chłopców. Ten bezwiednie pociągnął rękę
żeb zwierzęcia, patrząc dużemi oczyma ku zasłonie,



za którą znikła. Chwiała się jeszcze.

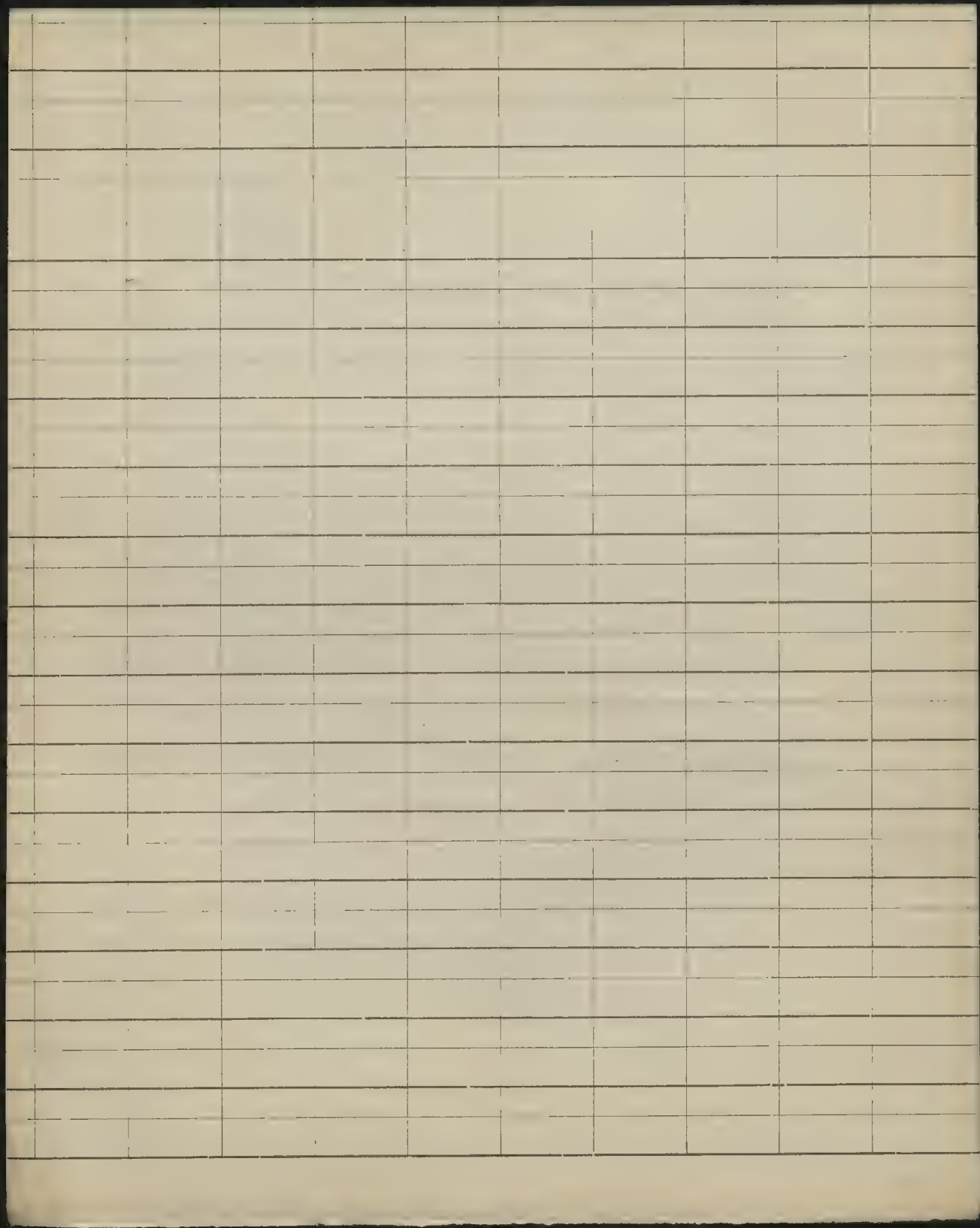
- Co się jej stało ? Nierozumień! Jaka piękna!
Brrr ! Tu zimno ! A jednak - ja już gdzieś wi-
dzięć!

A tymczasem w przyległym pokoju chodzą du-
żo i kroczą Lady Bertie Woolls, szarpiąc nerwowo
białą swą sukienkę na strzępy.

- Znowu powraca do mnie to widmo przeszłości ! -
myślała głośno.

Wykwinty buduar dany z wielkiego świata
dziwił się zdawał niezwyktemu podrażnieniu płękiej
swej pani, jej wulgarnym okrzykom, wyrzucanym w prze-
strzeń od czasu do czasu, jej ruchom gwałtownym,
niecierpliwym z gołą z wytworną sylwetką Lady.

A ona, przystanęła wreszcie przed maleńkim
biureczkiem, jednym ruchem szorstkim strąciła z nie-
go przeróżne ozdobne cacka, które z żalosnym brzękiem



trudno się, usiadły na dywan i otworzywszy tajną
skrytkę przeszedł w niej poczęła.

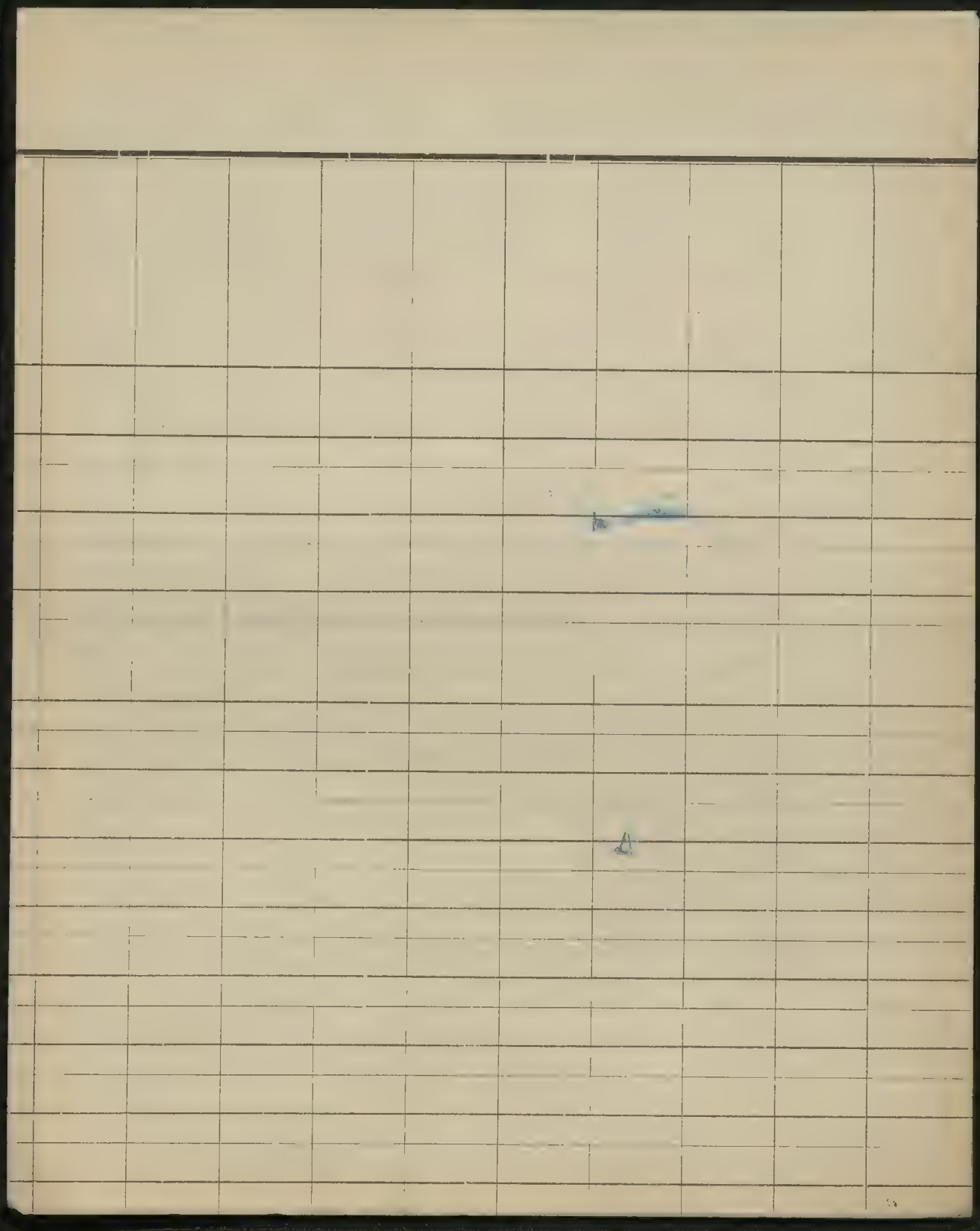
I poczęły się na ziemi listy, kartki, wy-
cinki gazet, ilustracje z niemi prawie szelestem
złótych wesołych. W tych wyblakłych ówiartkach
zaczęło się całe jej życie bujne i pełne awentur-
niczych przygód . . .

Naszele z szarej powłoki koperty wydobyła
spółkę fotografię niepodobnie ubranego młodzieńca
i zaparta łokciami, wpatrywać się w nią poczęła
rozpłakany wrokiem. A potem przykryła oczy.

- Tak, tak, to jese syn, nie ma żadnej wątpliwo-
ści ! To uderzające podobieństwo rysów !

A potem zięła do ręki kartkę zafotografowaną
z trudem jeszcze tylko odczytać można było nie-
wypaźne, zamazane litery.

[illegible]

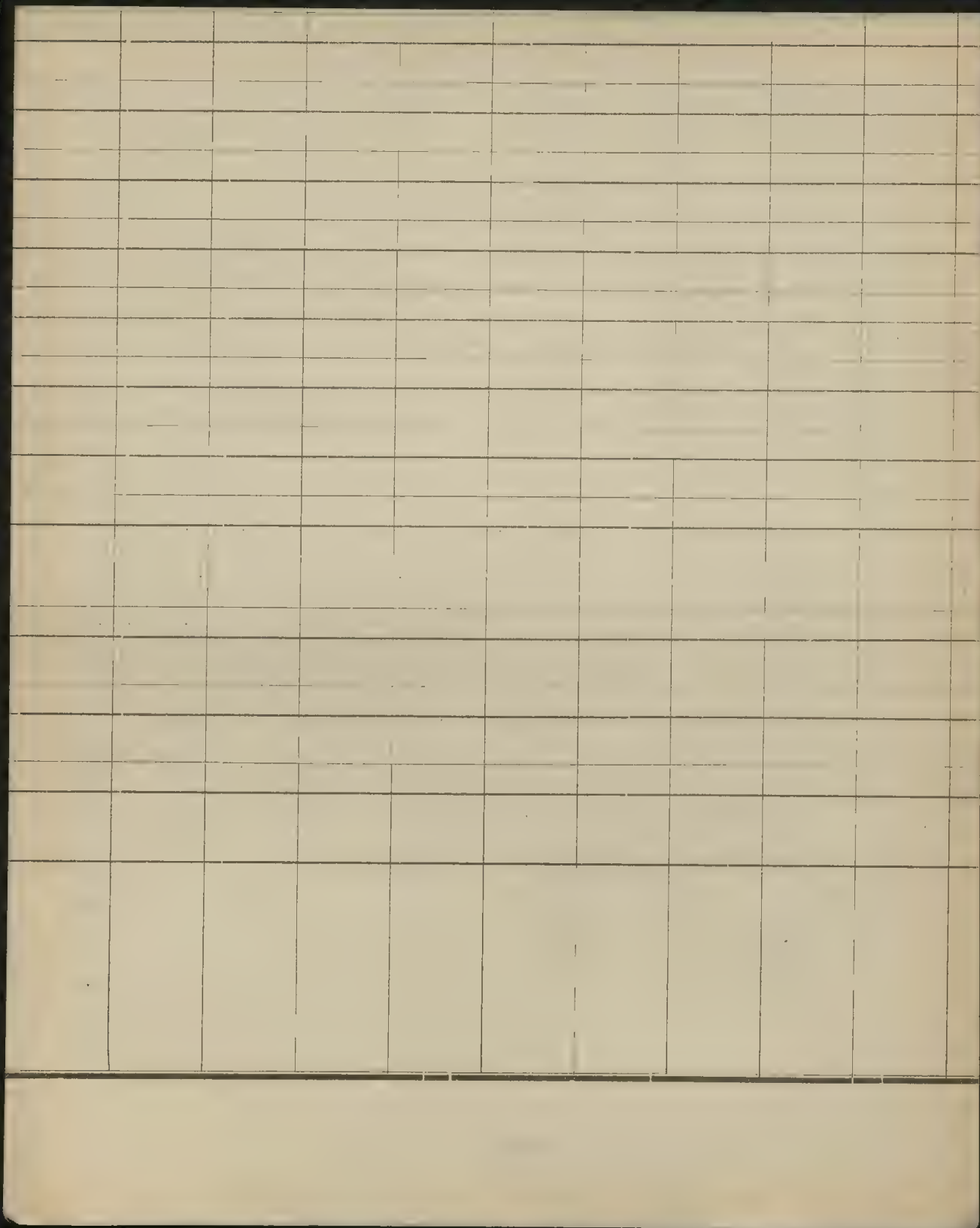


i widocznie nie już oszczędzamy!

- Przekleństwo! - Sykneł - przytywa z poleceniem
od tego rudego bydlaka!

Wzdrygnęła się cała i rzucała przelotne spoj-
rzenie raz jeszcze na szyfrowany list Czecha, le-
żący na biurku ,

.
" Ponadto posyła ci tego Małego H. Niechłupi ,
choć jeszcze bardzo młody. Możesz z nim zrobić ,
co zechcesz! A przytem niezwykle odważny. Takiego
nam właśnie potrzeba. ^{Należy} ~~Trzeba~~ go tylko zgrabnie
użyć ? Mam nadzieję , że zagrasz przed nim wy-
tworną , salachetną damę - ty to wiesz przecie do-
skonale ! - zajmiesz się nim , otoczyasz go swoją



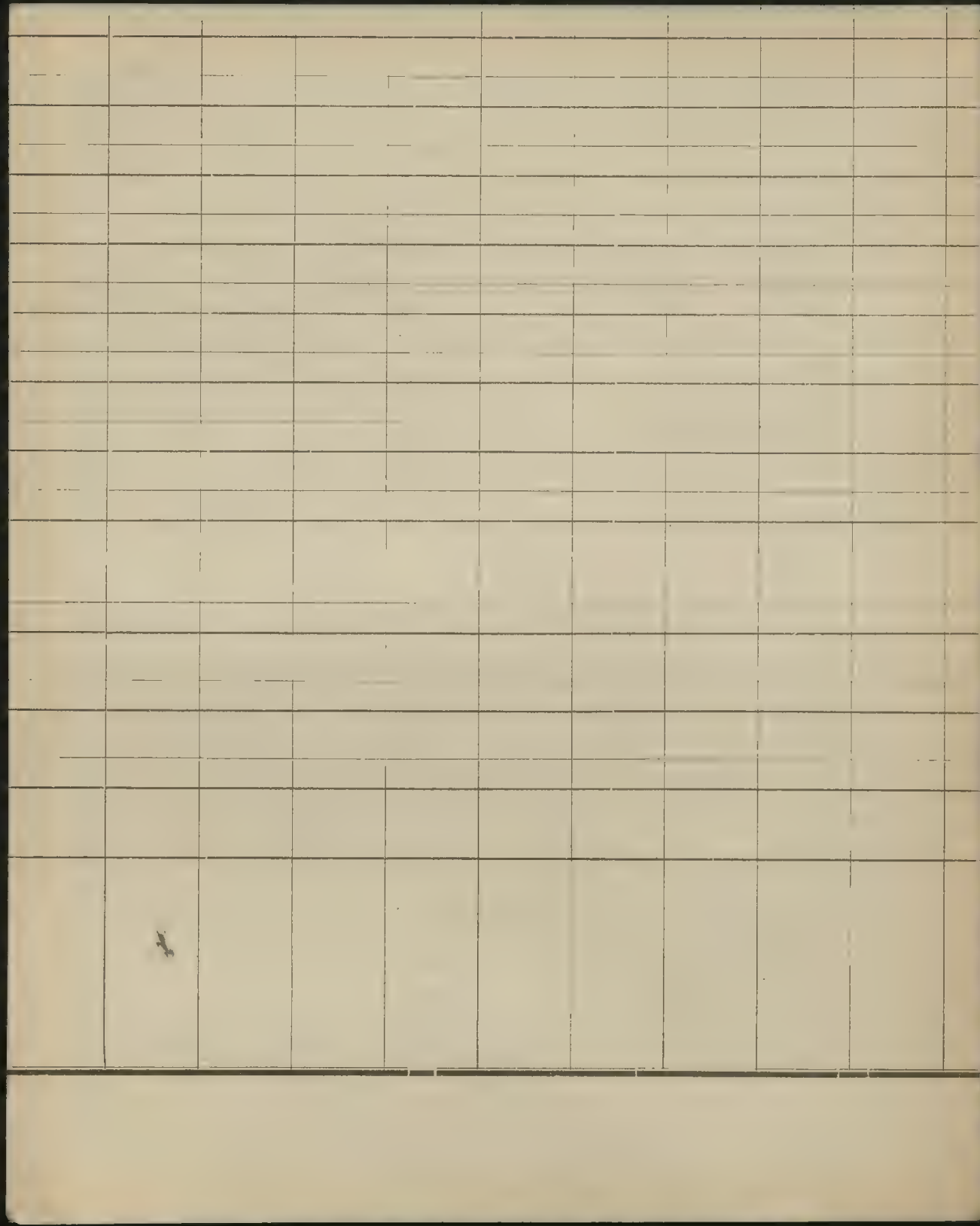
opiekę , jedno słowo wskazuje co tak , by być
pewolnym w rozmiar swojej !

Licz, na ciębie ! Przypuszczam, że wnie
niezawiedzi ar i Trosztą tam cię w rękę !

Przypomnij sobie tylko swo nade aniknięcie
barcha S. w Napolu! Ja jestem ostrożny, ty wnie
znasz - dowody wszystkie zachowań do dziś !
Poznałeś wnie chyba dokładnie , bodaj na tym przy-
maszonym odpoczynku naszym w Theresienstadt , coś
kryminał wtedy dawie niesnakował ?

Niewątpię jednak , że poczujesz się do wdzię-
czności za wydobycie cię stamtąd ?! No, ^{ale} zresztą dosyć
wspomnień - Teraz mówmy o terażniejszości : Potrzebuję
pieniędzy , dużo pieniędzy ! Iżskalesz mi na Bank
angielski , oddział pocztowy w El-Djalia.

Zresztą w tym miesiącu jeszcze przybędę do



Baszy. Kudzi?zi się tu już siedzieć! *Mam* pozatem
dużo ciękawyeh wiadomości. Eksel noja będzie się
cieszyć! Trzeba ~~to~~ będzie przesłać. Ale o tem
ustnie.

Piękne two ręczki osłup, choć wiem że
nie nie cięgniesz! Ja cię jednak zawsze wrośnie
kocham, ~~spół~~ bezczko moja!

Tylko ty nie wierzgaj mi, bardzo cię proszę -
wiesz, że na nie ci się to nie przyda!

Pobawimy się troszkę razem, jak przyjeżdżę!
A pilnuj tego koleżko! Bądź zdrowa, Kochanie . . .
.

P.S. On ci będzie dawał listy, ty jednak nie
weź się wysyłać, lecz składaj i daj mi, za bytno-
ścią *moją*! Nie pełne zaufanie onłopea i on?zi po-
wie ile listów ci wręczył!

A pismo *moje*, jak zwykle, zniszcz zaraz!

[illegible]

-Kanalja! - mruknęła do siebie, druc list na drobne kawałki .

I znów zamyśliła się. Na czole jasnym mnożyły się bruzdy . Nie patczał na nią nikt. Opadła więc w sobie znużona, zniechęcona z twarzą zmięta 40 letniej kobiety.

Wtem zaszeleszczała coś pod jej rękoma. Spojrzała. To był list Jurka .

Po chwili wachania, szybko rozkleiła kopertę. Żołnierzyc pisał zaś :

" Daleka, droga , najlepsza Mateńko".

Po tylu dniach wyleżenia, dniach ciężkich dla mnie i strasznych , mogę znów pogadać z tobą , poskarżyć się , odpowiedzieć ci , dzięki jakiejś arystokratce angielskiej , którą na list mój tobie wysłała . Jakis jej wdzięczny jestem !

This image shows a full page of blank graph paper. The paper has a light beige or cream-colored tint. A uniform grid of thin, dark grey or black lines covers the entire surface, creating a series of small squares. The grid consists of approximately 20 vertical columns and 20 horizontal rows. There are no margins, text, or other markings on the page.

A także i co do tego Strach - pamiętasz ?

Pisze ci o nim! - było uprzedzony. To on zajął
się nim, jak brater rodzony, dał mu pieniądze, sprawił
ubranie, jednego słowem bardzo poczciwy człowiek. Tylko
wygląd na taki paskudny! Ale trudno, to nie jego wi-
na, nieprawda? A spotkałeś się z nim znowu, wiesz
gdzie? U Anglików! Znowu jesteś? On zdezerterował,
tak jak i ja. Bo widzisz, nie można wytrzymać z tymi
szwabami! Nożem poiesz, lew szaleniec, le naradzi się
ale widzisz, to było już za dużo na niego: obiliźnie
po twarzy! więc też wybiegł się nocą z obozu. Wszystko
ci opiszę od początku
.
.
.
.
. A teraz jestem wprowadzić je-

[illegible]

[illegible]

Ojciec mi się wczoraj śnił, nie wier dla-
czego, przecież ja go ledwo pojąta! „

Stronka nasza przelała się w stary płaszczu
auto obilowy, a skórzana j. czapka, gotowa do drogi,...

- Włóczy się w karkach dla jędołów?

- Tak, proszę pani, dziś tylko przekuciony
podoficer dyżurny pozwolił mi wyjść i przywrócić
dziś nie tu nawet, bo chciałem list pani oddać!

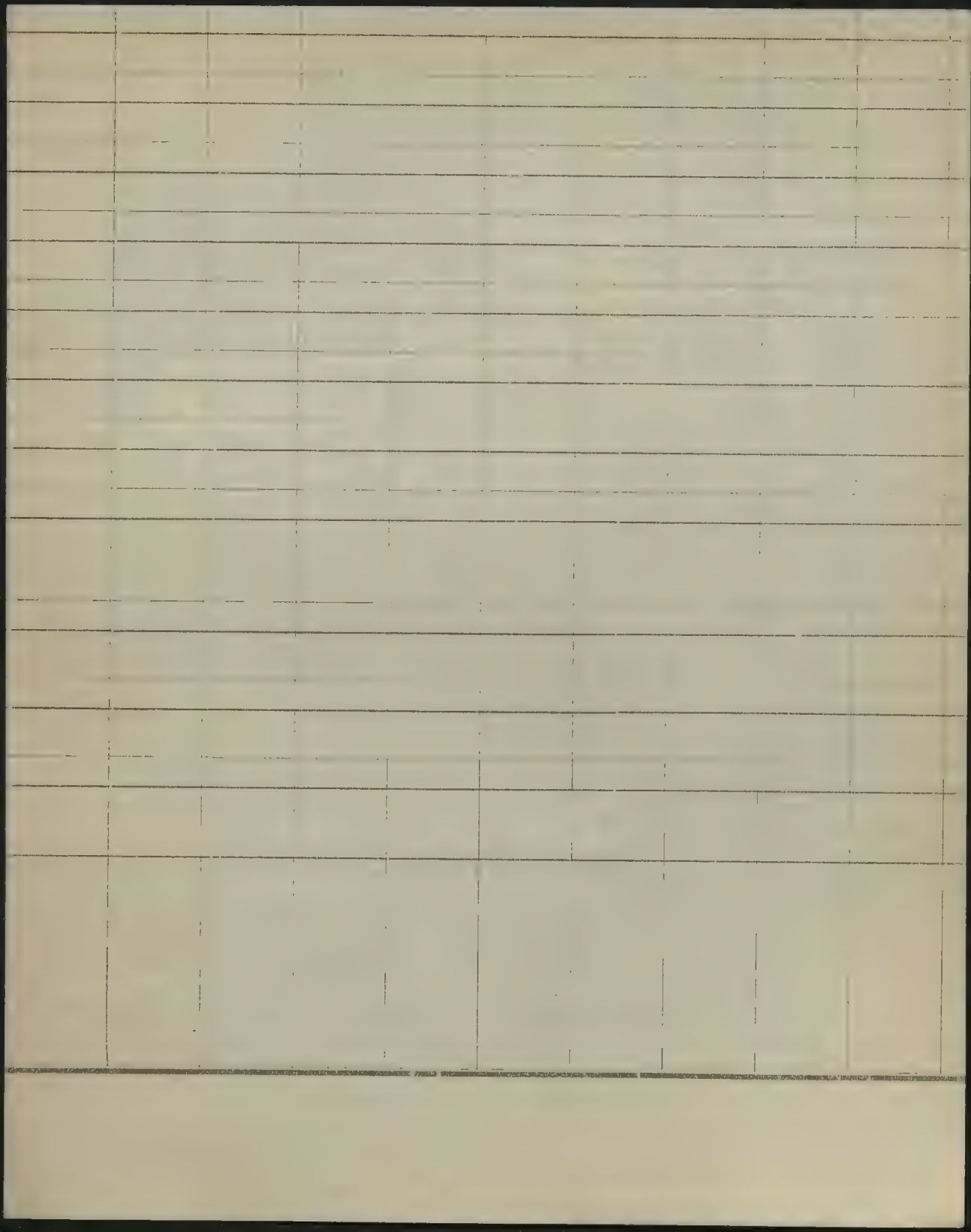
- A czemu ci pan o ten odrazu nie powiedział?

- Pani nie pytała . . .

- No, dobrze już, jedźcie . . .

- Gdzie?

- Do głównej Komendy angielskiej . . . Przecie
nie mogą na to pozwolić, by pana traktowali na rów-
ni z tem bydem wschodnim. Zresztą - pan przyszedł
do nas dobrowolnie. No, a więc, idziemy, kazałem już



zajechać.

Jakoż w istocie warczą już przed willą elegancki samochód, w którego niklowych okuciach lśniło słońce pałace.

Zgrzana maszyca dysotała lekko na wydętych kołach.

Łady Barta szybko zajęło miejsce przy kierownicy, każąc się Jurkowi koło siebie.

W tej chwili wyłonił się z za węgła długi Hindus i stojąc na baczność zareportował mylady iż jest strażnikiem tego młodziego.

Lekceważącym ruchem ręki uspokoiła jego obawy i zabrakła go również do wozu.

Za chwilę auto hucząc wytoczyło się za bramę i pędem bieda zaczęło zapyłone gościć.

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of light gray horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Jarek patrzył z zachwytem na swą towarzyszkę, która z nieskrywanym rozmachem prowadziła motor.

Puszyste loki uciekały z pod kaszkietu, a wiatr wydymał je, niby flagę.

Lecieli tak szybko, że ledwo miały czas uchwycić z pod kół piskzące dzieci arabskie, a tumany kurzu kłębiły się za nimi, niby ogon potwornej bestji.

Chłopiec podziwiał odwagę i zręczność szoferki, która nie zwalniając tempa wykręcała autem w wąskich uliczkach Baszy, pełnych ludzi strwożonych, przerażliwym jękiem syreny rzucanych o ściany domów.

Wreszcie wyjechali na placyk ze skwerem, na którym nieruchome szkoty pełniły wartę przed Sztabem.

This image shows a full page of blank graph paper. The paper has a light beige or cream-colored tint. A uniform grid of thin, dark grey or black lines covers the entire surface, creating a series of small squares. The grid consists of approximately 20 vertical columns and 20 horizontal rows. There are no margins, text, or other markings on the page.

I ciągle zaczęły się dla Jurka dni dziwne,
dni rozkoszy i męczące narzecz.

Upojony promieniami łajnego wschodu i czarą
pięknej kobiety, która rozsiewała wszędzie gdzie
tylko stąpiła swój osobliwy zapach, zatracił chłó-
piec wszelkie poczucie rzeczywistości.

Godziny spędzone w towarzystwie pani Berty, ni-
jały mu niepostrzeżenie, a te zaś, zdala od niej
działyły mu się nieznośnie.

Osobista interwencja Lady Woormy podziściła
piorunująco i zmieniła odczuwanie Jurka.

Z nieznanego - jeńca wojennego, trzymanego
w brytyjskich barakach - stał się człowiekiem
"our polish friend" ^{x/} mówili o nim Angli-
cy.

x/nasz przyjaciel Polak

[illegible]

Dla potoru spełniał jakieś tam funkcje przy sztabie, pędzili u niego to i traktowali nieomal jak równego sobie.

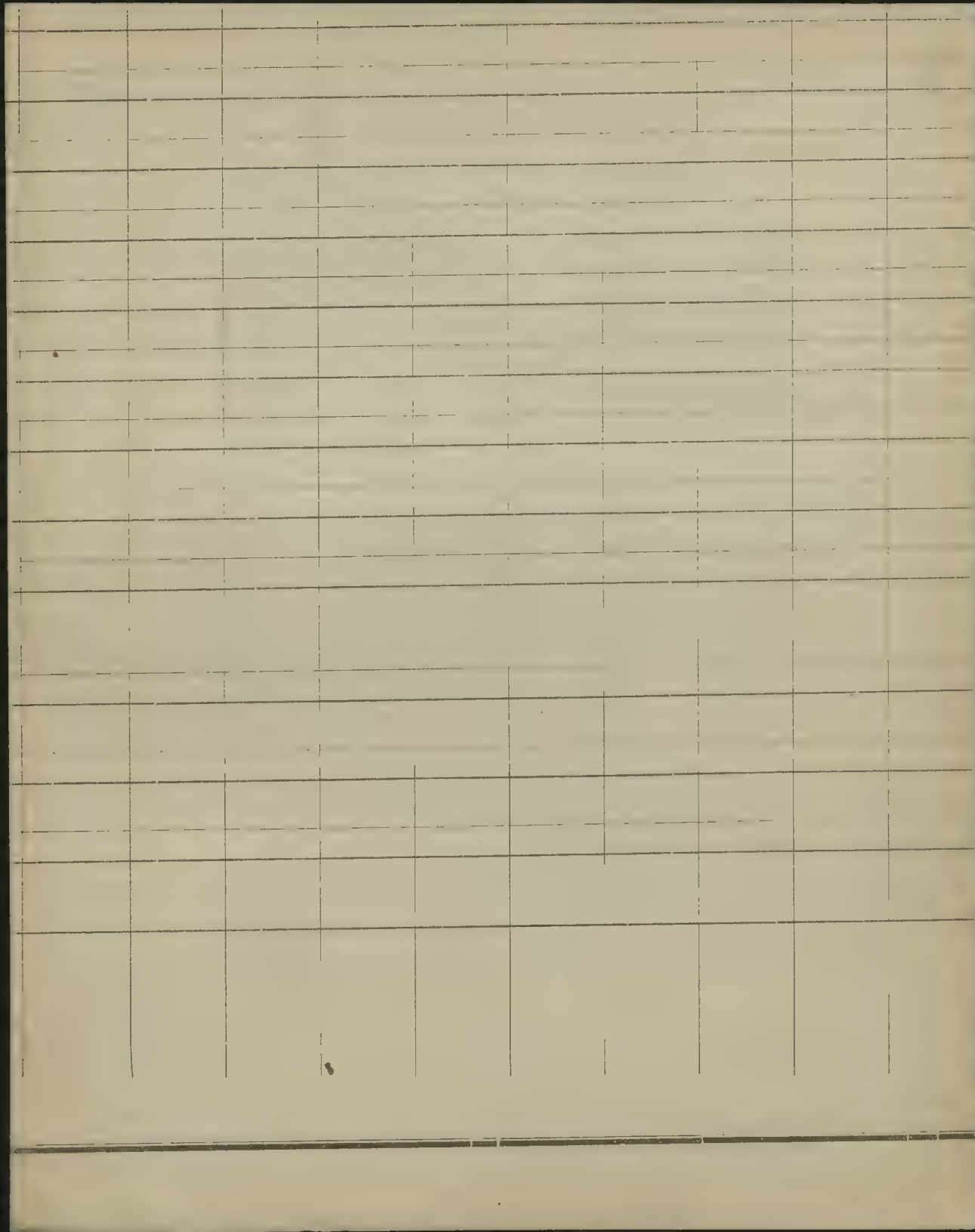
Tubyleg z którym i się w tej nowej szkule spotykał, skulbo kolorowa i połam gubernatora - tytułowali go przez "Master".

Jodziennai widywał się ze swoją opiekunką i wstęp do jej apartamentów miał wolny o każdej porze.

Towarzyszki pami na spacerach, bądź to konno, bądź w aucie, którym z szalony szybkością pożykali niezliczone kilometry dalekich dróg pustynnych.

Mylady lubiła pasja i te zawrotne jazdy. Jurek oswoił się też wkrótce z karkołomną jej

F



naświetlnością i niewygodą sprawiało mu rozkosz
siedzieć obok niej przy motorze, gdy wszystko
mikało tylko koło nich. Nigdy nie miał dosyć
patrzenia na nią, jak zręczną ręką kręciła korbę
maszyny.

Były też i chwile przykro. A to wtedy zwłaszcza
zwłaszcza gdy bywali goście. Przeważnie oficerowie
i urzędnicy cywilni, czasem ktoś z konsulatów
obcych, lub jakiś znacześniejszy mieszkaniec Wscho-
du. Na przyjęciach takich kobiety nie bywały pra-
wie wcale.

Ośrodkiem i duszą zebrania była zawsze
Berta.

Piękna, ożywiona, ruchliwa ścigała na siebie
bie polędliwe oczy wszystkich mężczyzn.

Najzawzięciej jednak patrzył na nią pewien

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of thin, dark horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

lotnik - amerykańsin, słody-przystojny chłopak
o ciemnej cerze a oczach jak woda i włosach,
koloru lnu.

Chętnie też przysiadła się do niego uró-
cza pani domu i długo szeptała i chichotała ze
sobą.

Jurek cierpiak. Nie chciał się ^{w tamtą stronę} tam patrzeć
odwracał się, nauczył się nawet pić i pochłaniać
koniski z lodem jeden za drugim. Jednak korekto
zo coś, ciągnęło go szeroko otwartymi oczyma
wierał się w jasną główkę Mylady.

Ona widziała ten błagalny warok, pełen
ból i zdawało się to sprawiać jej przyje ność.

Flirtując z ożywienie z innym, śmiała się
tam, w drugim końcu pokoju, uśmiech słodki i niewin-
ny, uśmiech tak rozbrajający

[illegible]

24
A Jurkiem szarpała nadzieja i rozpacz,
smutek, to znów radość. Nieraz zadawał sobie pyta-
nie :

- Czyżby był zakochany ?

I wstydził się przyznać do tego sam przed sobą.

X Przecież to już starsza kobieta ! Nie ma
sensu ! I tak wkrótce pojedę stąd, skończy się
wszystko.

Ale na myśl o tem dzień nie ścisnęło mu
się serce !

Ona mimo wszystko była taka młoda, taka
powabna ! I czuł, że tak szybko się to nie skoń-
czy !

Lady Berta wiewała też swoje złe dni.
Wtedy zaszywała się w swym błękitnym buduarze i
nie dopuszczała do siebie nikogo. A wówczas białe

[illegible]

pałacyk zamiarał. Służby chodziła na palenach.
Charta był po nocach. Jurck łaził z kąta w kąt,
lub też siedł do jakiejś portowej kawiarni i
w pstrym znieżku warynary i tubyloów szukał
zapomnienia w alkoholu.

Przybiadł, wyciągnął się, choć rógrost
w łarkach. Czy jego zachowanie powlokła się mała
melancholji, czy jego jasno przybrały ponury
cień namiętności i ~~korowiczko~~ korowiczko.

Szybko i bez trudu uczył się po angielsku
wszędzie nrokoło siebie bowiem słyszał ten język.
Wkrótce mógł już od biedy czytać gazety. A wiadomości
ze świata przychodziły dziwne.

I wtedy dowiedział się . . .

Było to raz, w bardzo upalne popołudnie.
Właśnie ukończył swą służbę, gdy w ręce mu wpadł

[illegible]

urwany kawałek dziennika. Wzrostł do do kieszeni
i szybko podał go Willi Lady Moor^{MS}.

— Mylady cierpię. Nie przyjdzie nikogo! — oświad-
czył uśmiechem.

— Nawet maie Y

— Nawet pana nie!

Cóż robić? Wyraźny rozkaz.

Wziął, przewinął na charta, z którego łączyły go
już wązkie zatyte przyjeźni i rzuciwszy się na bu-
jający fotel na tarasie wyciągnął zadrukowany arkusz
i począł czytać.

W czasie zagłębiania się w lekturę, wzruszenie je-
go rosło.

Nagle zerwał się, ohwycił psa i przytulił go
do piersi. Przerażone zwierzę zaskowytało z cicha.

— Ach, dumne z ciebie bydlę! Nie nie wiesz,

[illegible]

nie nie rozumiesz !

- Hau ! Hau ! szczekał chart.

- Wojako Polski ! Wo Francji . . . Haller
tworzy . . . Po tylu latach . . . Ochotnicy zerkasz
się tłu nie . . . Wszystkie bronie : Artylerja i
piechota, jazda . . . Kiedy Polak niech spieszy do
szeregu !

Ho co ? Grupi " Raczosie " ? Jada ! Roz-
staniemy się ! Trudna rada ! Cieszysz się ? Jada
do Eurocy ! Wracz do kraju ! Już w polskim rundu-
rze ! Hurra !!

- Gdzieś ty się tak wybierasz mały ? rozleś
się nagle poza nim słodki , dobrze tu znany głos !

Oglądając się . W drzwiach , o futrynę oparta stała
Lady Berta w powiewnym kimono z surowego jedwabiu.

- - -

[illegible]

Oczy jej w ciemnych obwódkach świadczyły o prze-
bytej młodości.

Jedną ręką, długą i wąską, z liljową i
błękitną, przeświecywałą wolno zwiazane włosy, dru-
gą wyciągając ku niej.

. Francja Heller wojako
Polskie Ojczyzna Wszystkie obrony, które
re zachowały przed chwilą, w jego entuzjastycznej
sercu, zbladły, znalazły i uciekły poczęły gdzieś
w przestrzeń, w nieporęczność, w otchłość zapomnienia.

Została tylko ona i jego młodość.

Patrzył na nią chwilę iskrzącym wzrokiem
a potem przypadł do jej rąk, całując długo, gorąco.

* Nie, nie trzeba, jestem taka osłabiona!

Ale równocześnie - serce w nim zawarło ze
szczęścia! - palące usta musnęły jego kark.

[illegible]

Zerwał się, chwycił ją w ramiona i przycisnął do piersi . . .

- Nie, nie ! krzyknęła nie swoim, szorstkim głosem tonem i chwyciwszy dłoń jego w żelazny uścisk wyrwała mu się i uciekła.

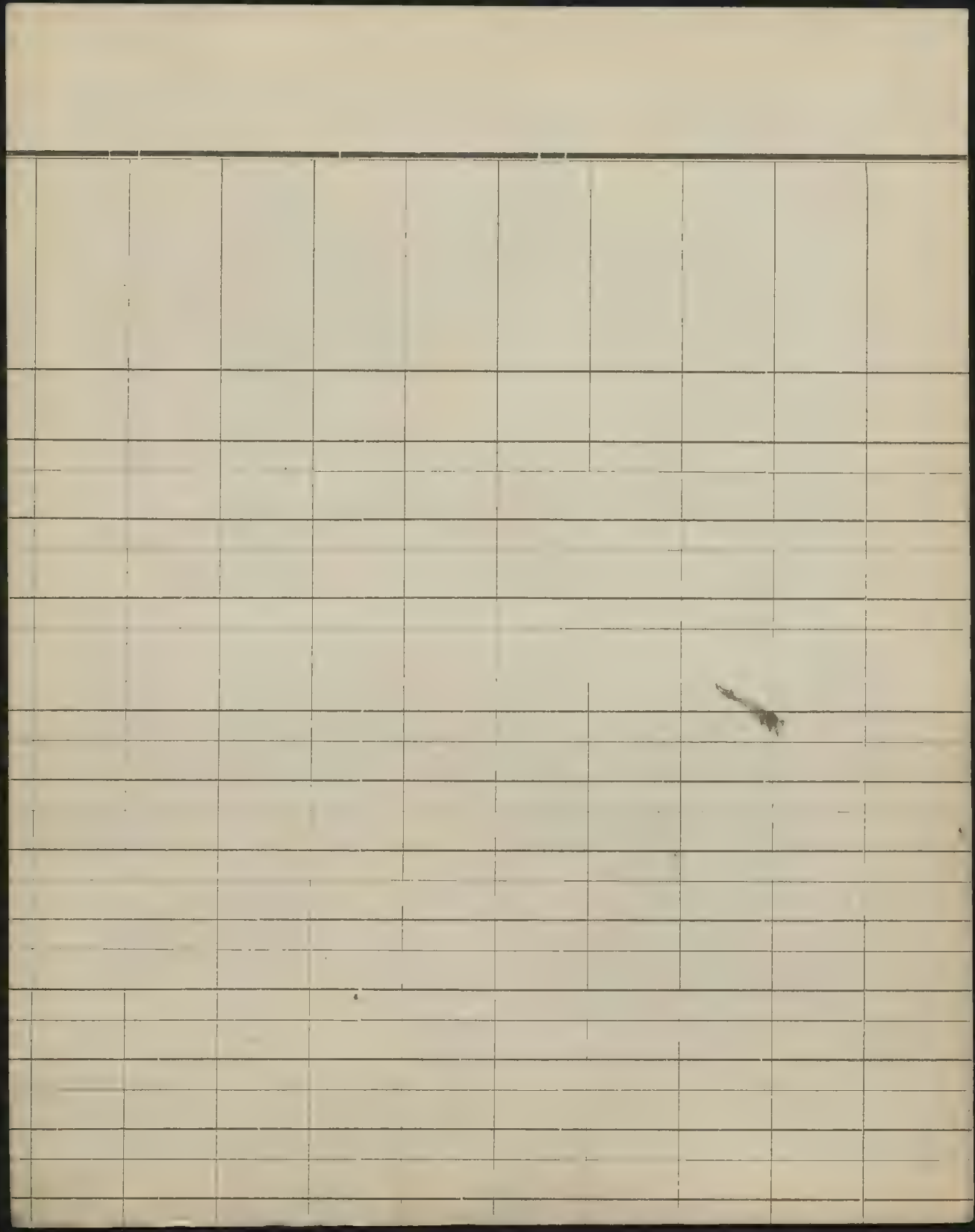
A on stał bezradny, z rozkrzyżowanymi rękami i spoglądał za nią.

- Odjechać od niej ? Kiedy ! Nie umiem ! Nie potrafię !

Uklękł i złożył ręce, jak do pacierza:

- Szczęście moje ! kadości ! O ty ! . . .

- Co pan wyrabia ? Proszę wstać i przyjść tu na kieliszek likieru ! - zatrzymał głos jej z wnętrza domu .



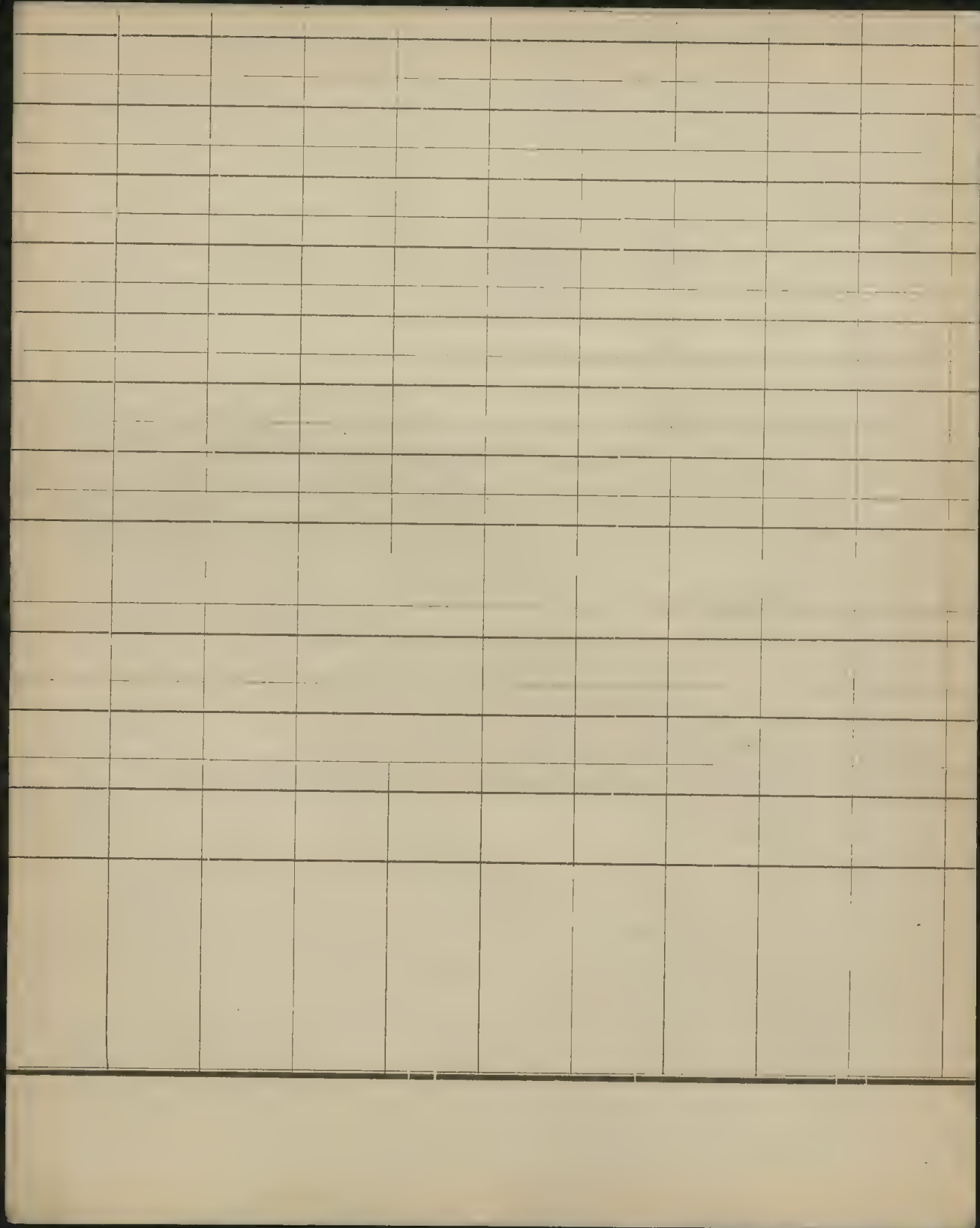
Późno w nocy wrócił Jurk do swej kwater.
W ustach czuł słodki zapach jej palców, w oczach
drżał mu jeszcze wzmieszony, białej jedwabnej
kimona.

Krew ~~walczą~~ uporczywie pod skronią, w głowie
niek upajający chaos . . .

Cos, niby dreszcze, mimo noc upalną, przebie-
gało tu przez ściągane nogi, przez krzyże, plecy,
ramiona.

Gwizdząc jakiś zasłyszany arcy wbiec prze-
skakując parę schodów naraż do swej izby. Oślepia-
jąco białe światło pełną księżycą jej lało się
z za okna na ciemne dyle podłogi. Kąty mieszan-
ka jego tonęły w mroku.

Namacał zapalnik, zaświecił światło, zasunął
muslinowe firanki.



Usiadł przy stole i podparł głowę rękoma.

Tępiąc myśli krzykowało w nim się w mózgu.

- Czy był szczęśliwy ?

Zapewne !

Ale jednak - coś go w tym wszystkim niepokoiło, coś mu psuło harmonię i urodę jego uczucia.

Co to było ? Męczył się sam ze sobą ! Nie wiedział.

Jakaś niewidzialna a nieodparta siła popychała go w objęcia tej kobiety, kazała zapominać o ^minym świecie. Równocześnie jednak jakiś instynkt darcie nie dotąd zwalczony, szeptał od chwili do chwili :

- Strzeż się jej ! Te oczy zbyt błękitne, ten uśmiech zbyt niewinny, ten wyraz nadbyt naiwny przy jej latach. Strzeż się Jurku, strzeż !

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of 20 columns and 20 rows of squares, formed by thin black lines. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Pod tą twarzą czaji się - zdrada !

Pamiętaj, ojcu twego zgubiła kobieta ! Pamiętaj
Nie idz w jego ślady. Nie oddawaj się w ręce tej,
której od prawiaków kłanstwo nie !

Ale za moment prześzył go znów jakby prąd elektryczny. Chłopiło silniej ścisnął pięścią i głowę.

Nie, nie ! To nieprawda ! To jej usta nie mogą
~~krzyczeć~~ !

Głos zagrzmiał w ucho i przebiegł po płowych
niech burzy, która wiotka podryła jego rękę.

Podniósł ciężko rękę. Wzrok jego padł na
szeregi ówiankę zaojętego listu.

" Kochana Mamo ! - wołało na niego jego wła-
sne pismo . - Wybac, że tak długo nie pisałem,
ale jestem bardzo zajęty . . . "

Jawny fałsz poiało na niego z tych słów.

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of 10 columns and 15 rows of squares. The paper has a light cream or off-white color. There are no markings, text, or drawings on the grid. A few very small, faint dark spots are visible, likely due to the scanning process or the age of the paper.

Wstydząc się *zam* siebie *po* kartę.

Unoczył pióro i *nap*roził tylko kilkadzie-
siąt znaków.

Przeżytał.

" Droga ja u iu ! *Jestem* straszny leniuch
i tak daleko do ciebie nie piszę, ale . . . "

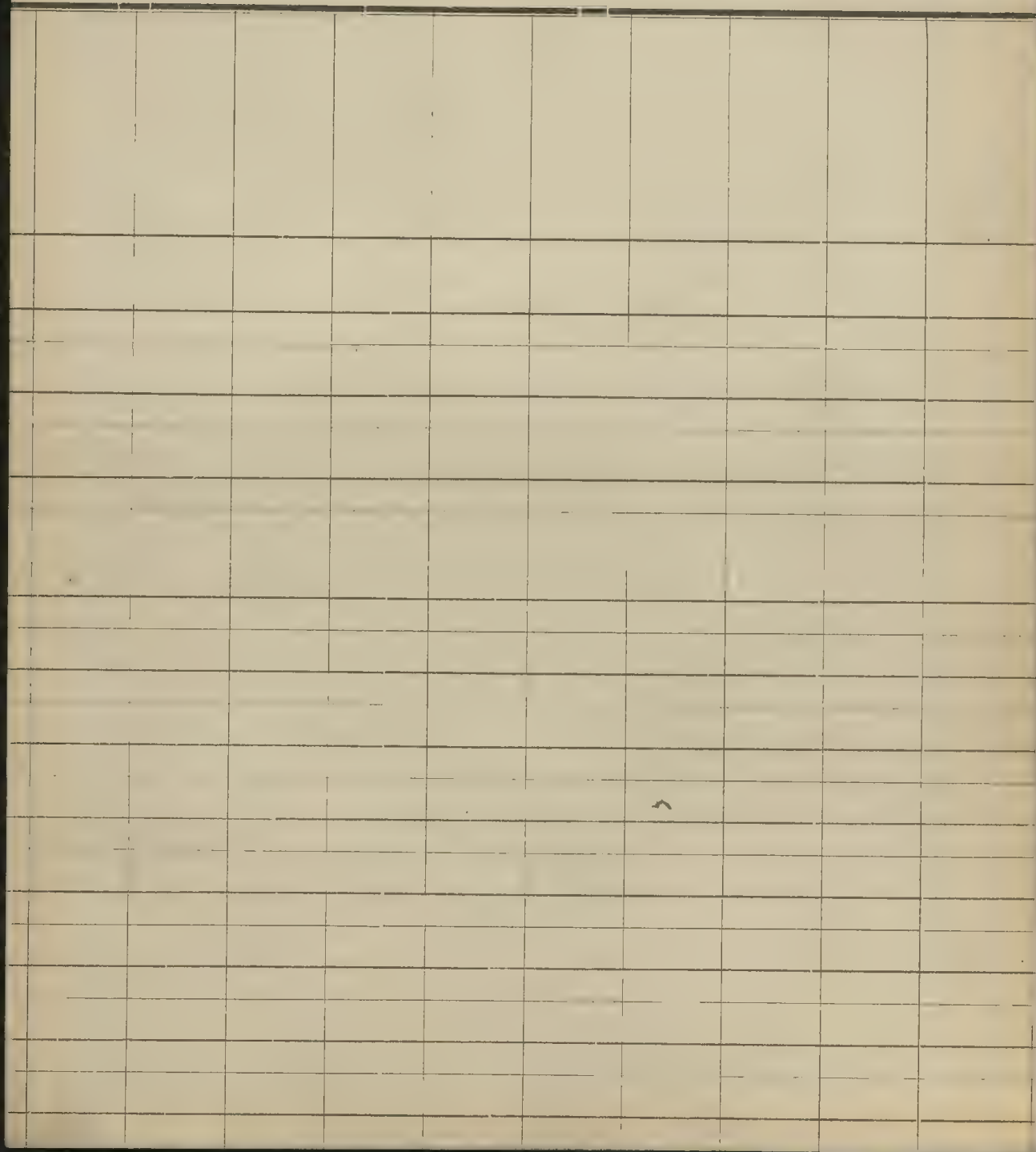
- Nie, nie ! Jesteś nie to !

Po raz trzeci zaczął :

" Najdroższe Kochanciu ! Ci wielu mi ztiera
się na napisanie do Ciebie ,ale dotychczas"

I to jeszcze nie brzędzi sazerze !

A tak by chciałem *nap*isać jej najczulej, naj-
serdeczniej, jak tylko *można*, z całego serca. Pocioszyć
ją, dodać odwari, uspokoić ! - Tak by przesnął listów
swych przesać jej garść *lewo* bodaj *lewo* słońca, które płonie
nad jej głową *Lodnie* *unice*.



„Słuchno i oj” - szepotał, trzymając bezwiednie
piórno w sztycygach palców.

Nie ma ciło kłopotów, może ci się nie, za-
kosna wysio pas.

Jurek ^{ro}zerwał firankę i włożył się przez okno.
Góra niebo miesiącem złotym, jak mój słońce ta-
jenniezo.

Nadsłuchiwał. Cis. Cicho *poza*tem. W głąb znów
to dalekie skowlenie.

X To "Rany" mój wyje - tęskni może za oj-
czyzną?

W jednej chwili zsunął się na dół do porę-
czy i bierł nie rygląc już o niczem do uśpionej,
białej willi, pod jej okna . . .

A w pokojiku jego na górze, chłostał się
złoty płomień świecy nad zaprzany od tak darna
już listem do matki . . .

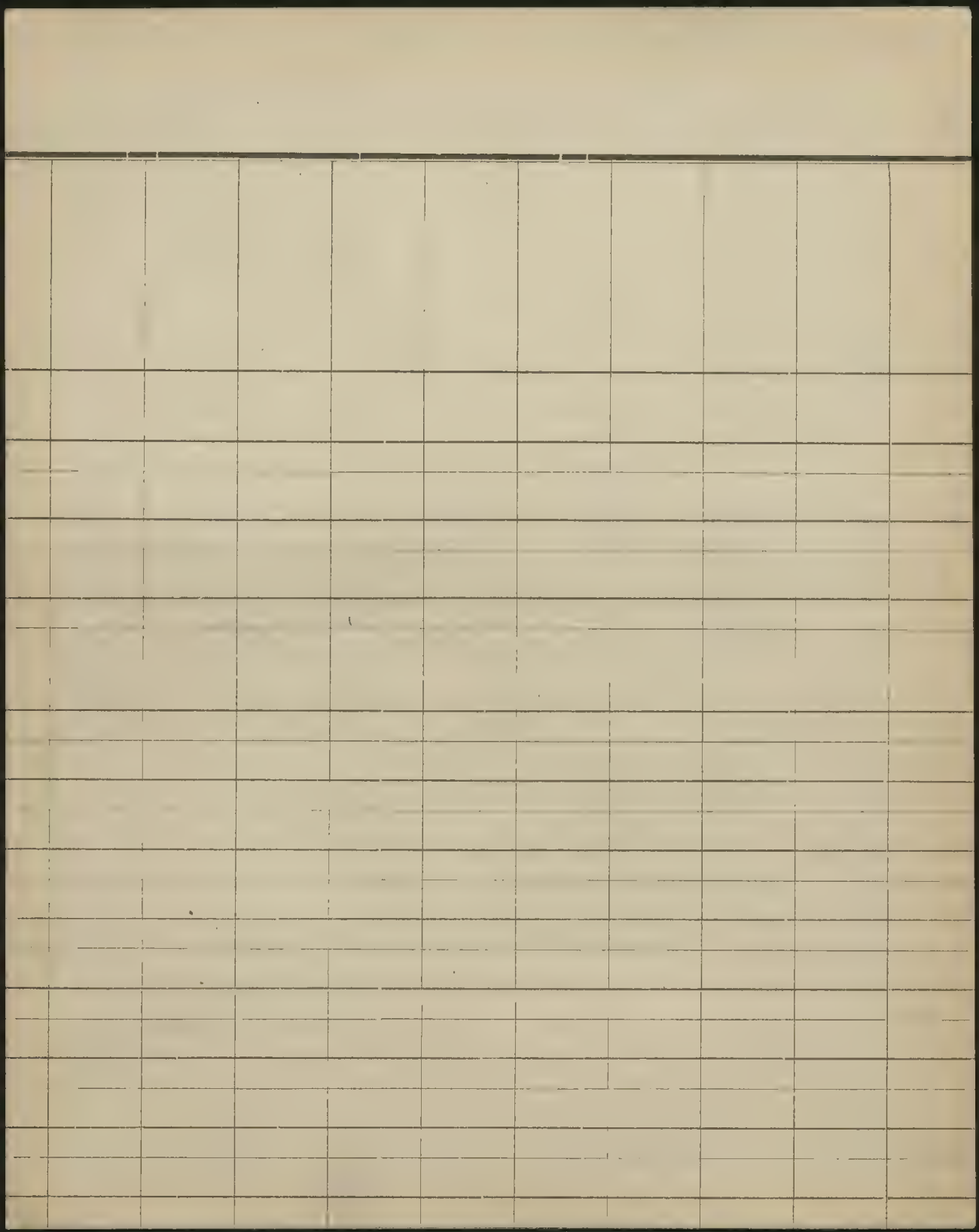
[illegible]

Przez Polkę stała się *niechcąco* wadliwą, nie wyjęta szuflada była pełną starą rupieci. Ciężki, koronkowy szalik osłaniał jej siwiejące włosy. W kaftaniku nocnym, na białej pościeli, zdawała się być dwudziestoletnią dziewczynką, taką była niska i drobna. Koło ust bolesny grysk uśmiech. Czyżby porodne, błado-niebieskie zaszły łzy.

- Mój Boże ! Jak to *można* ! Tak, tak, lata biegała ! - ryślała patrząc na porzyzioną arzechotkę dziewczynę. Słabym drobnym, ostrym zębów płaskały jej palce wychudłe.

A tuż ciek, co dnie szuflady zdarte, paciuśkiny trawiczki uśmiechały się do jej wspomnień powarszozoną, skórą.

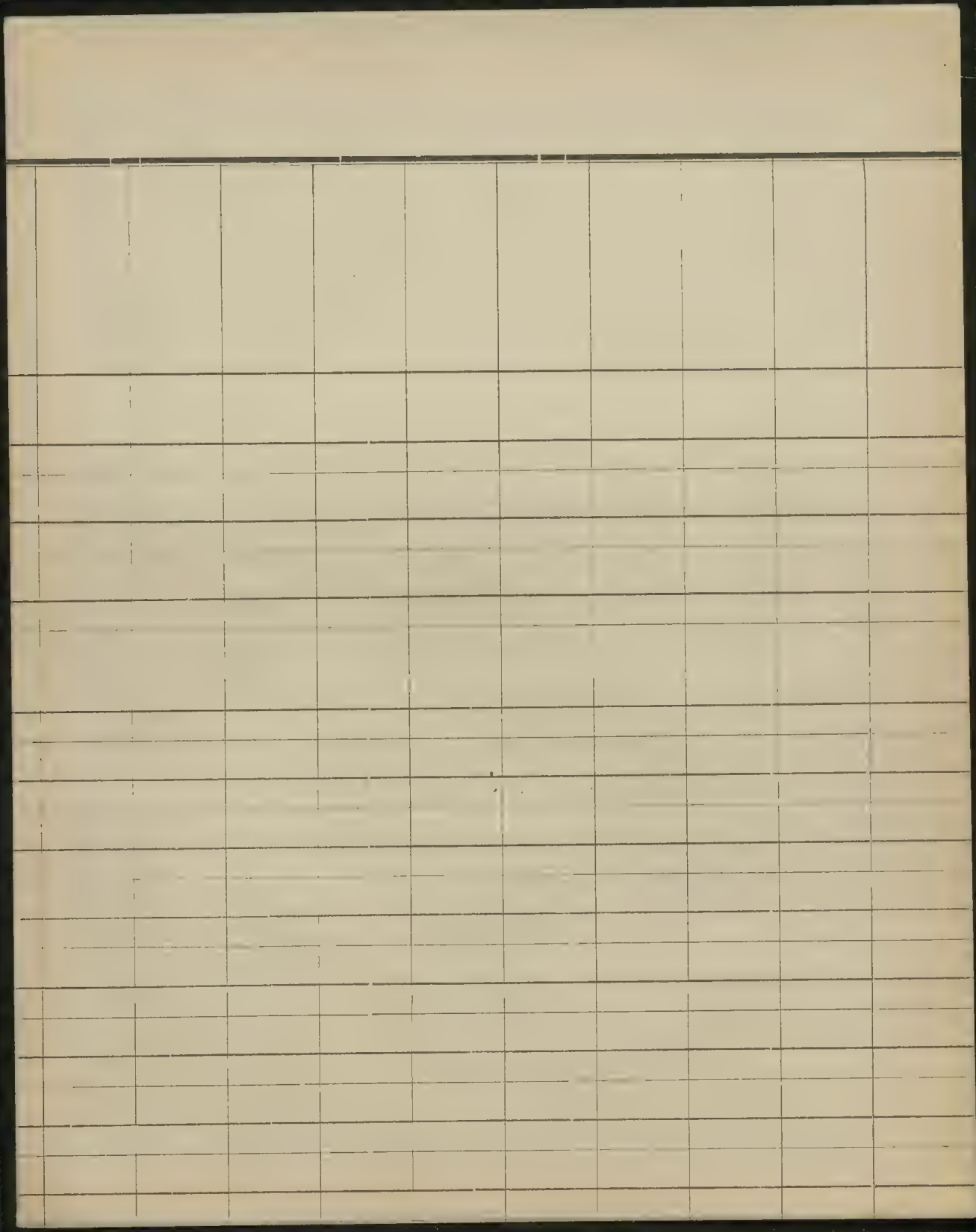
- To jego pierwszy buciek ! A potem - to *mu* wystarczyć nie można było. Darł bez upamiętania.



Moje chłopie dronie !

Jak dłoń i kciok dotykają twoich palców -
tek. Tu - po prostu szabelka, tam - pierszą - powin-
szowanie i leninowe, na *biurce* z różami. A dalej
- " *zamyślenie* ", własnoręcznie " laubaczą " wyrobie-
ny, pocztowe listy dziesięciolatka. A potem -
niektóre z dnia: szkolne, kartki *ymię*, zdjęć,
z wakacji, z wysiedzeń. I świadectwo z matury :
dobre, bardzo dobre, dostateczne . . .

- Jak to jednak orzwać to życie ! Tak niebawo
jeszcze to będzie takie rze, nieodżałowane, ledwo o-
ziewi odrosko. I byłam *mi* potrzebna, obyć się nie
mógł bez mnie. I był mój, tylko mój ! - A potem
przedziwko - jak te lata bieżą ! - Rósł i wy-
rósł i ledwo podrósł, poszedł i *zostawia* się.
I już tu nie *zaf* się na niego. Już sam na siebie
myśli, dziaka, żyje ! Z początku pisał dopiski,
a teraz ?



Za drzewa i rozległo się pukanie.

- Kto tam?

- Czy można? - p. tak - proszę *objezy*.

- Ach, to pani nadzgni?

- No ja, droga pani Wando, skąd idę się łowić
dzieć, jak się pani wiewa.

Przechodziłam wtedy. . .

- Dziękuję. Ani lepiej ani gorzej. . .

- A cóż lekarz mówi?

- Pokrzęś spokój - *mnie* spokój. . . !

- *W*istocie, pani musi wysiedzieć trochę o sobie.

No to trudno, trzeba się pogodzić.

- Z czym? . . . krzyknęła pani Pokrzyżko
rozszerzając łrenice. . .

- No nie, ja tylko tak. . . A pan Jerzy nie
pisał? . . .

[illegible]

- O! tu przesłó przesłó niema ani ~~złota~~ !
Odebrał ode mnie, jak ten ptak !

- To się zebrał ~~ni~~ wojcie! Toż się dostał
do niewoli ? . . .

- A co ci chery, s ~~złota~~ runny ?

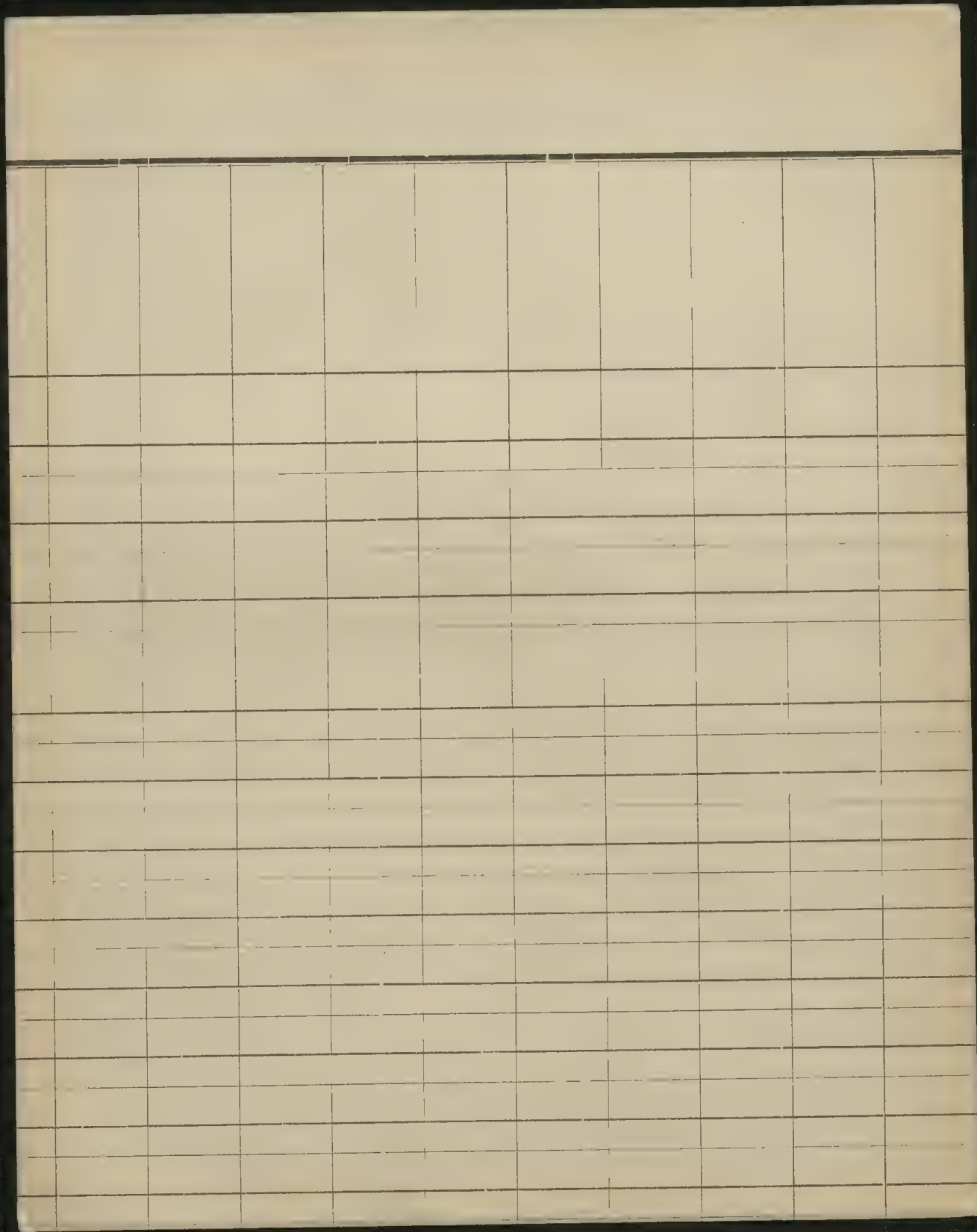
- Dały cię zneć !

- O tak, to dobre drisko, on ci się ~~złota~~ niej
zbyt ~~ni~~ kocha, ~~by~~ ~~ni~~ świadome przysparzać nieoko
koju.

- Ja bym jednak radziła cię przygotować na wszyst-
ko. Bo a nuż . . .

- Nie, nie - to nie ruda ! Przyci ~~od~~ ~~ni~~ do ~~ni~~ no-
og i kładzie dłoń na czole i ~~od~~ ~~ni~~
Tyro ty się nie warty z góry ! Wróć ! ~~Wróć~~ !

- No tak, tak, ale pami ~~ni~~ , czasem tak się zdarza..
Dopust boży !



A z ócz bielejącej matki pouzeł, zływać kły,
na bruzdy na polistkach, na brzeg kołdry, i inne za
drugą, jedną za drugą, kły srebrne, kły sienne, kły
bezołenne . . .

- Ależ najdroższa pani Weso! Poca nie będzie
tak źle. Je mówią tylko tak, na strasaka wypadek...

Odwari, odwarci. Bór drzewny tylko będzie dobrze!

No, ~~ale~~ już muszę iść. Dowiedzenia pani. Nie trzeba się
martwić! To szkodzi zdrowiu! Za parę dni znowu
zajdę! . . .

I wyszła . . .

A za oknem pod dachem niskiego domku, ja-
skółki wily gniły. Pani Mokrzycka zapatrzyła się w
wężę szybki, okna i drzwi załodami słońca, przez które

[illegible]

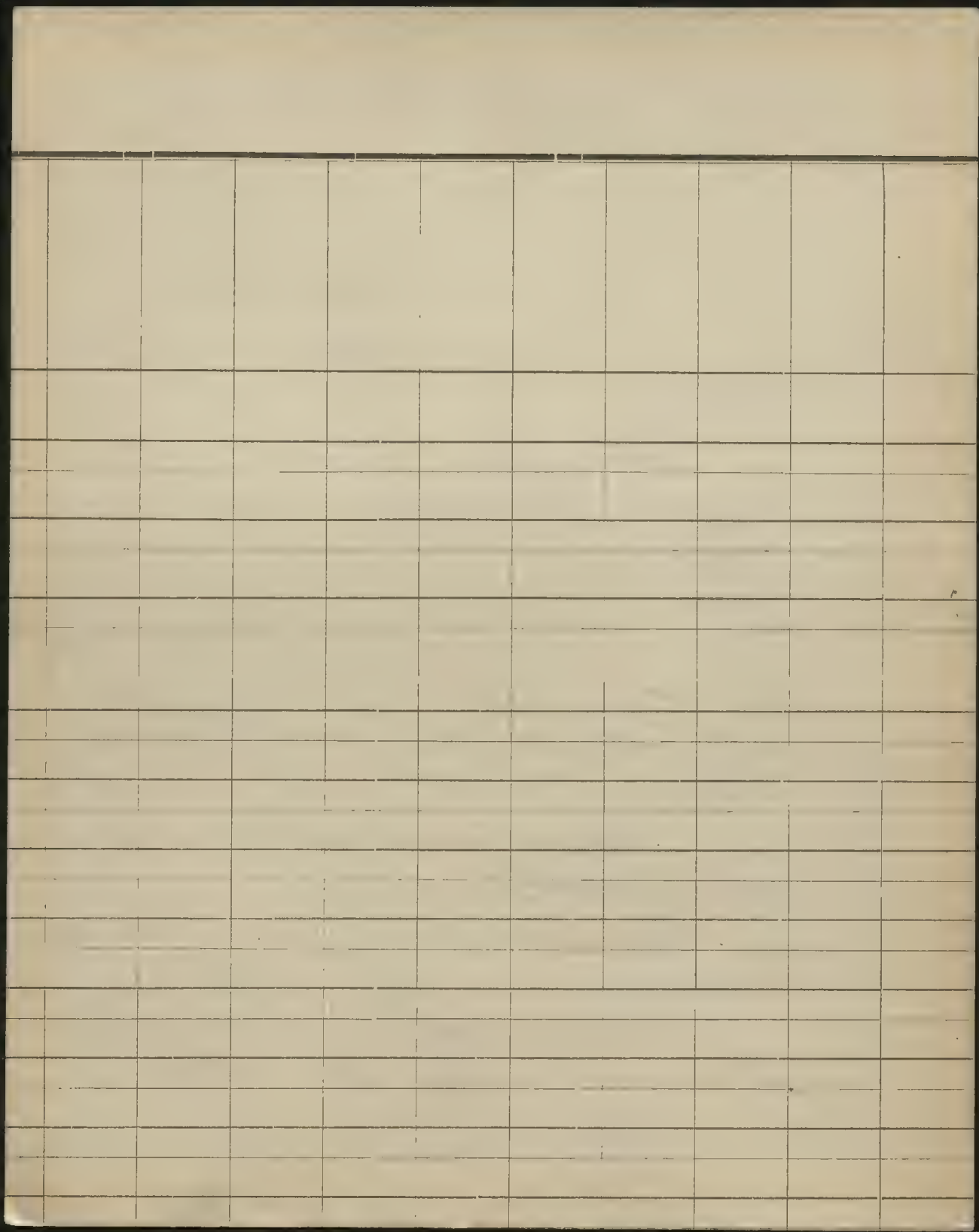
wspierali się już i rok. *Fastucha ta w* rok *hodo* jaskół-
czej gromadki.

- Wróciłyście już z ciepłych krajów? Święta Bo-
że? *Dom* budujecie nowy dla piskląt waszych?
I nie strach *wam* dzierzawę prasy? Biorcie i przez
odległość, w świat, za ocean o was! Wróciłyście, gdzie wios-
ny? Z zaskoczenia, z daleka? W kraj ojczysty?
Cieszycie się wiosną, słońcem?

A mój nie wróci niczemu, mój - daleko, gdzieś
w gorących piaskach pustyni! Kiedyś, co ujrzał ~~moje~~
znowu oczy *Moje* spotkanie?

A jaskółki pod okapem, leniwie wijąc, szczebio-
tały wysoko. Rejwach czyniły na całej ulicy. Z kardzio-
łek ich dobywał się, radosny śmiech:

- Wiosna idzie! Wiosna! Wiosna!



Alc Jurek nie wracał .Mijały dnie Za dniemi,
wiosna zwolna przechodziła w lato.

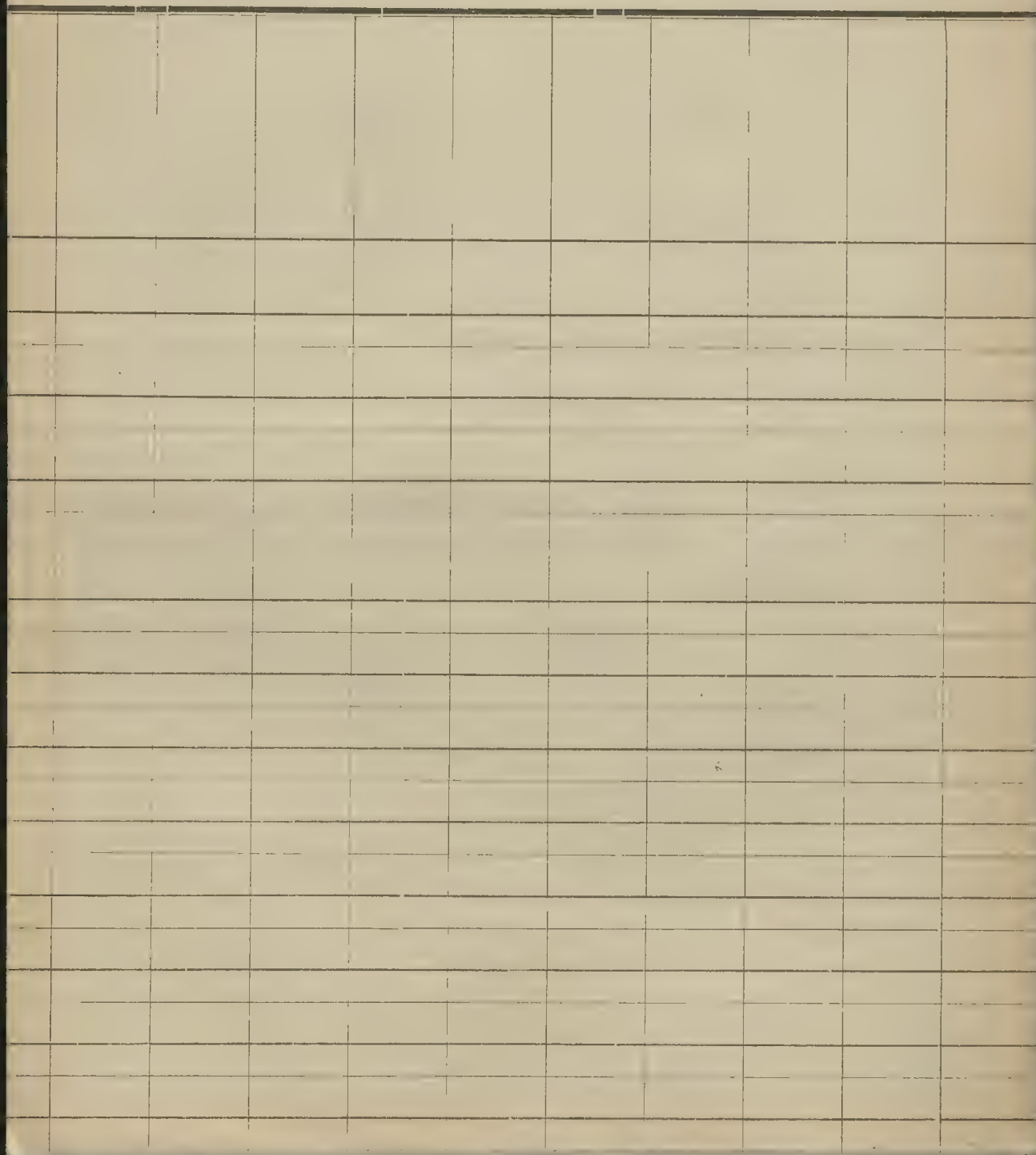
Dalej upływał dnie całe w pałacu gubernato-
ra,jeździł z panią Bertą autem, bawił się z charter
i zapomniał o porze karczkiej o wszystkim,co nie
było nią !

Czasem tylko przemykało mu przez głowę wspom-
nienie matki.Wtedy robił sobie wyrzuty, że nie pi-
sze do niej,choć nie wiedział, że listy jego i tak
nie dojdą.

A czasem znów dręczyła go myśl o narodowych
szeregach w dalekiej Francji.

- Jeszcze parę dni tylko ! -starał się uspokoić
swoje sumienie . . .

Jeden jednak uśmiech zalotny tej, która owład-
ła jego sercem wystarczył, by znów nie myślał o



niezem więcej, jak tylko o niej . . .

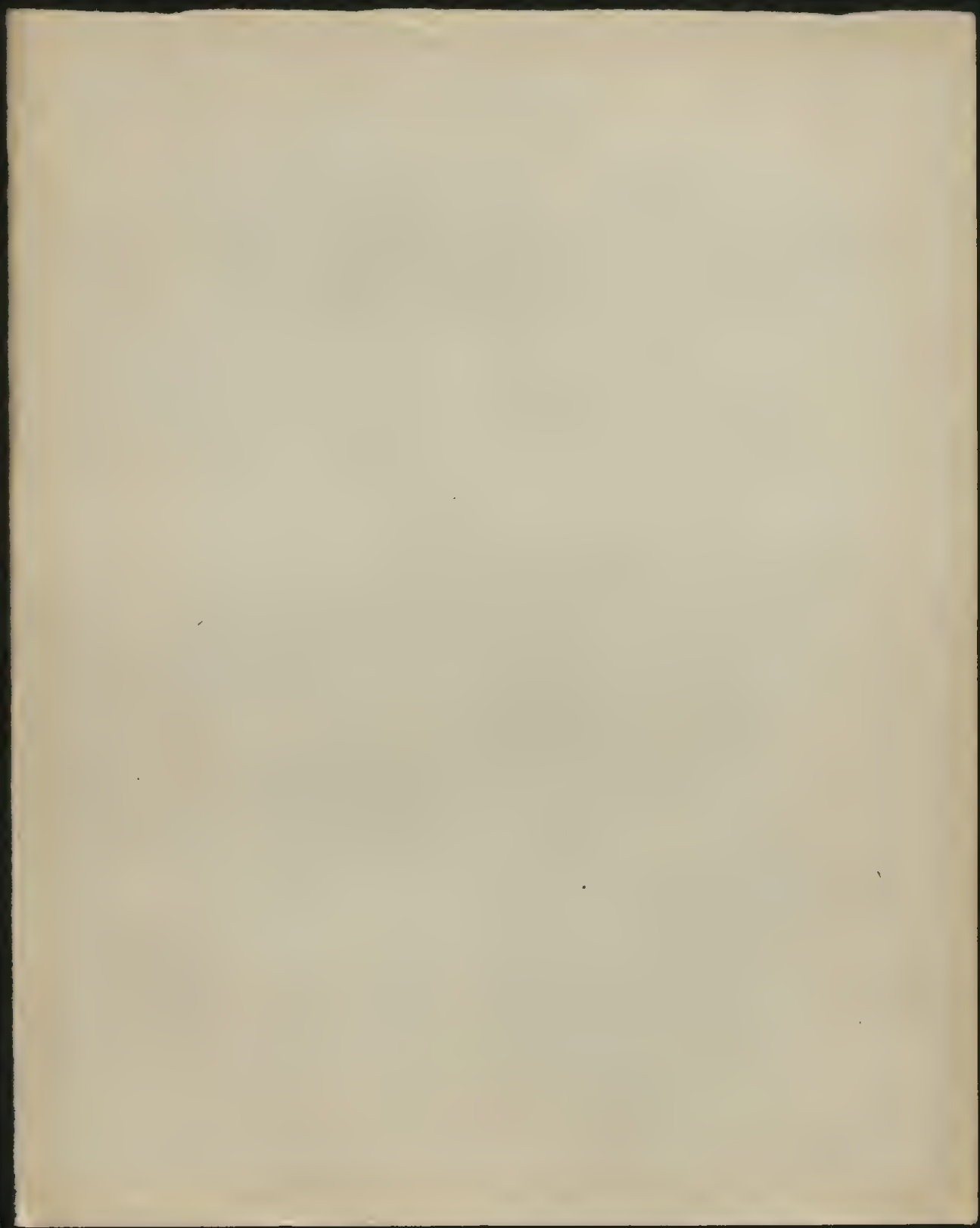
Skwarne, zabójcze lato Mezopotamji pootierało kielichy upajających kwiatów, pokryło pyłem liście palm, paraliżując wolę, drażniąc zmysły, zabijając trzeźwą myśl. . .

- Nigdy się nie zgodzę na to ! - krzyczała gniewnie Lady Berta, stojąc przed ruiną Czechen, rozwalonym w fotelu.

- Ale tak, zgodzisz się kochanie ! Nie ma o czem gadać nawet ! - odpowiadał jej tak ten flegmatycznie, z grubym cygarerem w ustach.

- Jesteś podły !

- Dobrze, ale podaj mi zapalki ! Dziękuję ci.



A teraz powiedzmy rozsądnie : Wiesz, poco tu jesteś. Wiesz, za co ty prowadzisz wystawne życie, przyjmujesz gości, chwiesz się, za co ja palę te drogie cygara. Zresztą, ty jak ty, dajesz sobie radę zawsze, jesteś jeszcze tak porywista . . .

- Niebezpieczny . . .

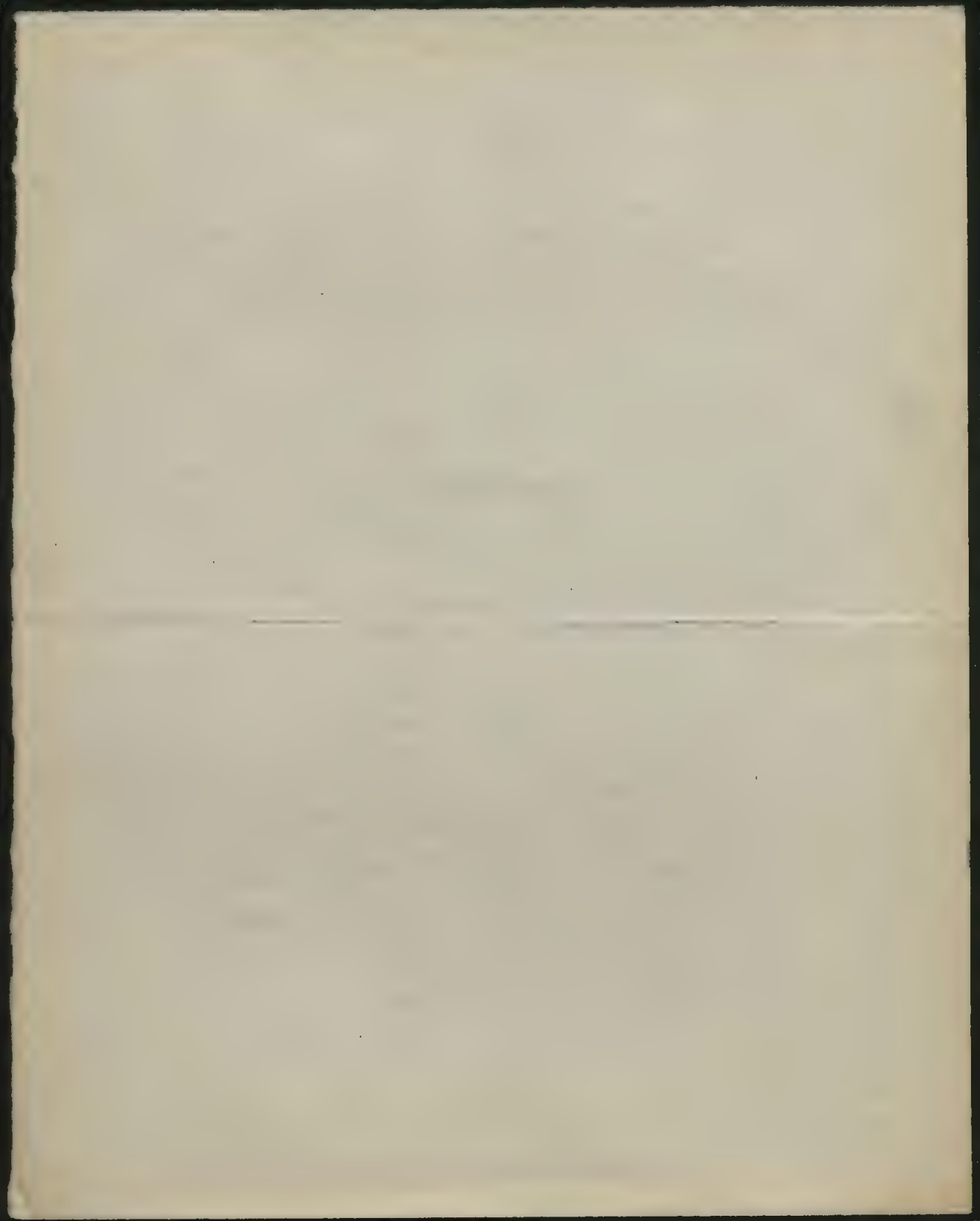
- Ale ja ! Dobrze żyć maszę, dobrze żyć umieć i dobrze żyć choć.

Ty wisię tu nie strój w szaty niewinności, ja nie jestem głupim smarkaczem, jak tarteń, znany się nie od dziś, parujesz ten tyngel, gdzie ja grałem w orkiestrze, a ty tańczyłaś na scenie ?

A potem . . . Dla kogo ja fałszywie grałem w karty?

Dla ciebie ! Bys mogła się stroić, błyszczeć !

Dla kogo, razem z tobą robiłem to wszystkie świństwa ? Zresztą ty wiesz; Jędu było słowo . . .



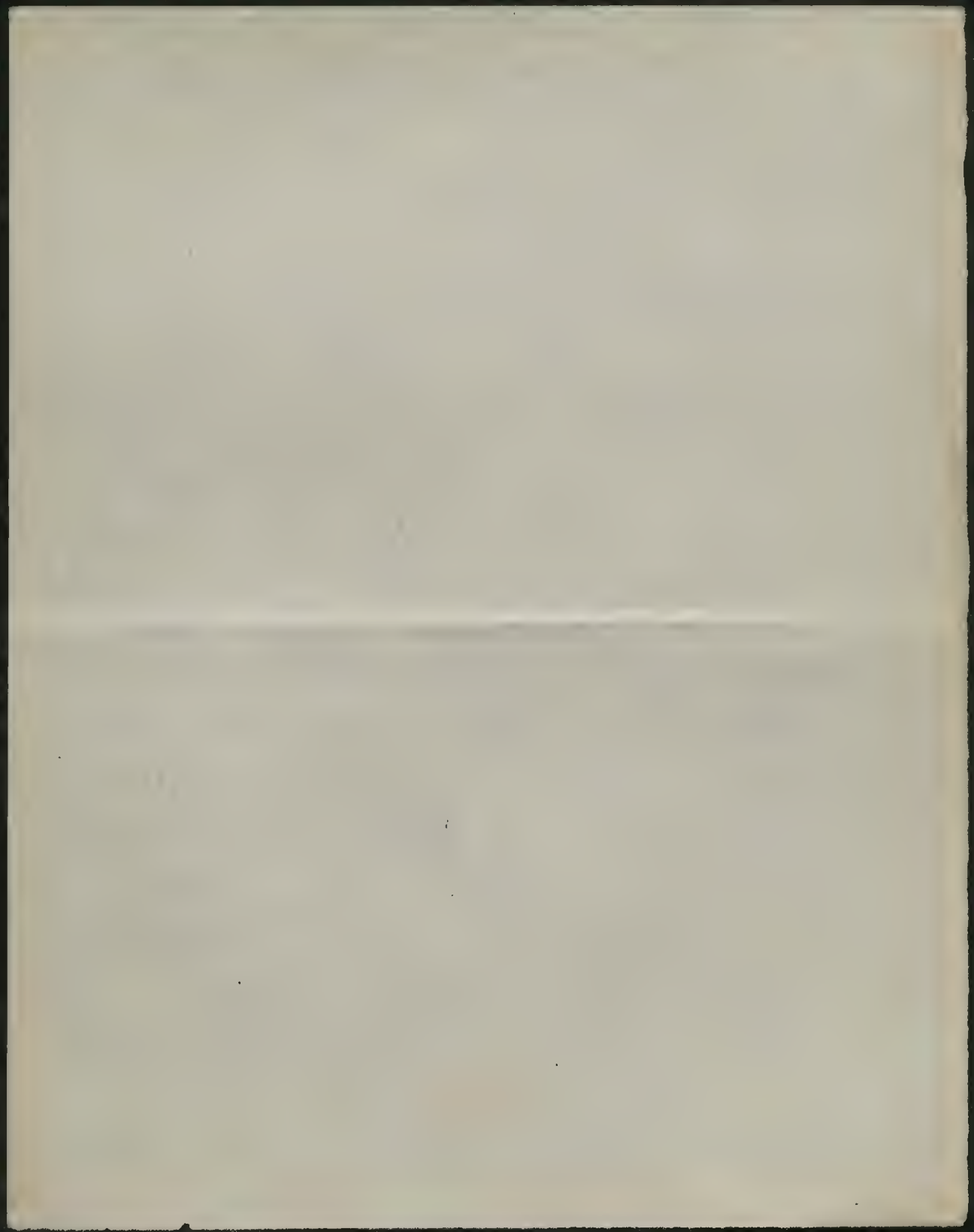
- Erni ! Zrozum: on taki młody jeszcze, niedo-
świadczony, wciął go jeszcze . . .

- Właśnie wolisz, by cię okradł ?

X A czy to konieczne ?

- Konieczne. Zresztą - to mój człowiek. Kupiłem
go sobie ! - Wziął zakuszczonego notes. Ot, tu,
patrz : 4 piastry - w Konstantynopolu, chinina dla
niego, bo był chory. 1 piastry na tatku - *racie dla*
jego kłówek, bo fundowałem, aby go nie ~~se~~łowali,
20 piastrow - kupił turecką, za transport na wiel-
błądnie w czasie marszu. Chodziło o to, aby doszedł.
Wiedziałem, że ucieknie w kość, a jeśli nie, to bę-
dzie mi pomagał w robocie. No, nie przypuściłem,
że onie od razu pomyśli o powrocie do Dawaszku.

Ta te pieniądze poszły więc prawie na marne.
Nie mógł się nim dalej zająć.



Obrócił parę zszereżonych kartek .

Ale tu - patrz dalej: 2 funty szterlingi
kuchary w El-Djaliba na polepszenie wiktua dla tego
smyka, a tu: 1½ ft. na drogę do Basti . To wszystko
nie ?

- Ale! jesteś dokładny - ironicznie rzuciła
Portia .

- Ja lubię dokładać we wszystkim! Pomógł
się po szelostezkiej piersi, z jadowitym uśmiechem .
Słyszysz ? To doku enciki o pewnym wypadku, w Neano-
lu, w roku 198 . . .

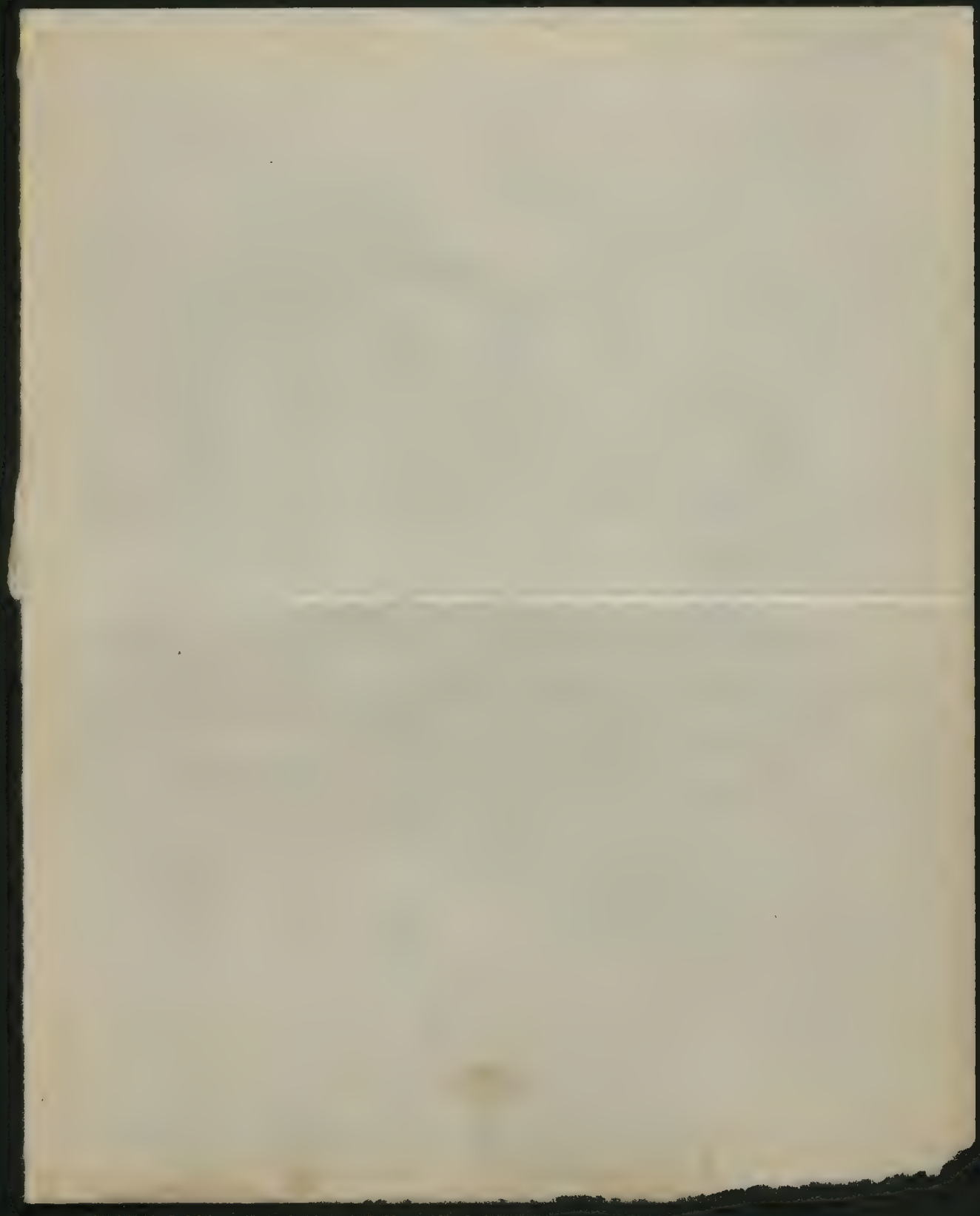
- Młocz

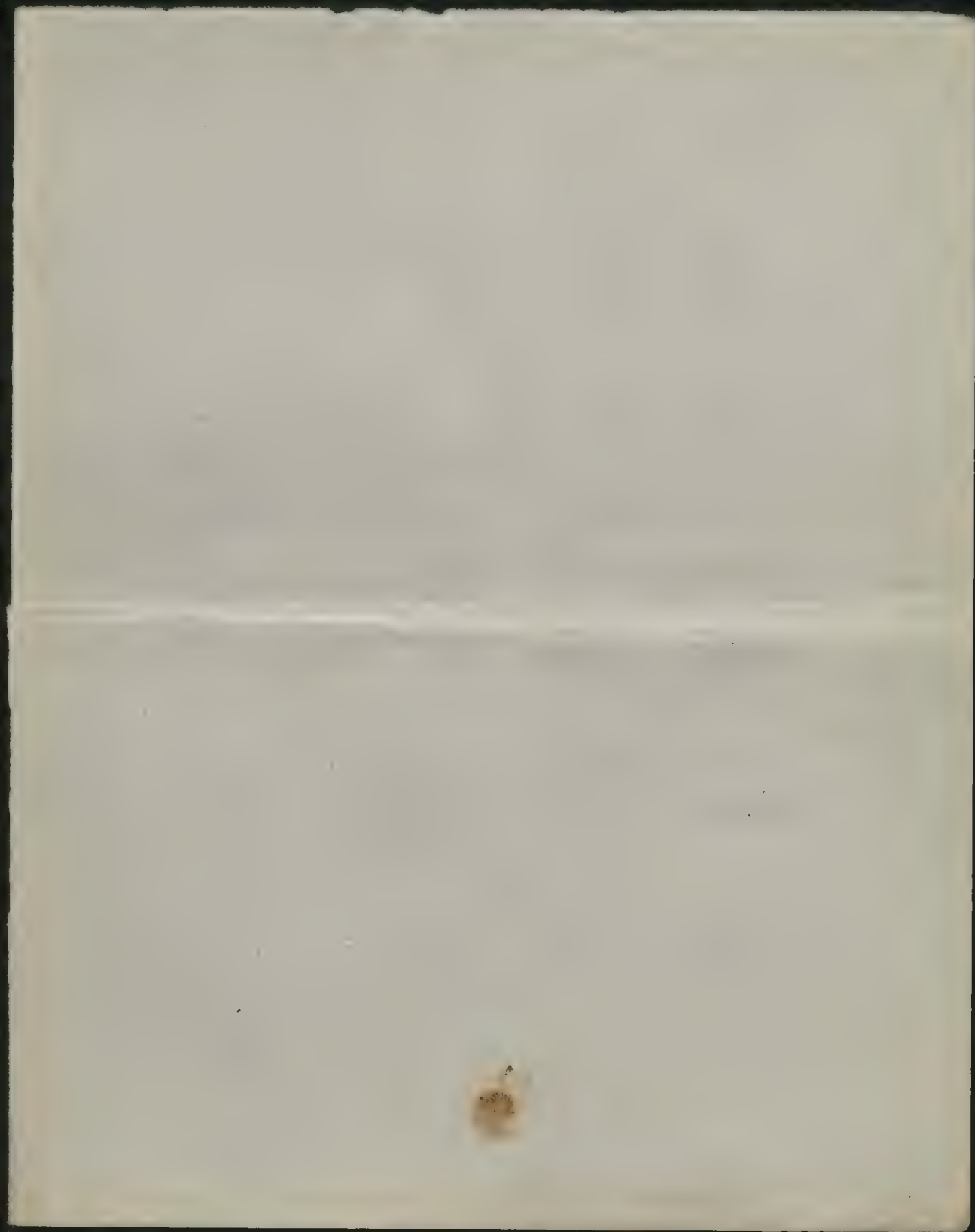
- A widziysz, Kochanie ? Zmieniasz ton ?

No, no, uspokój się ! Ty wiesz, że ja ciębie...

X Precz ! Nie zbliżaj się do mnie ! Mimo
wszystko - nie pozwolę ci gubić tego ~~Waleo~~ !

Już najadłam się tyle strachu przez ciebie ,
ile razy kazałam mu przynieść jakiś tajny rozkaz ze
sztabu, On, biedny młecz! Ufa mi , wierzy ! Bez wąchania





dzie do Amara, i to bezzwłocznie, do 3 dni
i zawiezie moje raporty.

Wszystko przygotuję. Zdobę motorową,
przewoźnika, podam ci dzień i godzinę odjazdu.

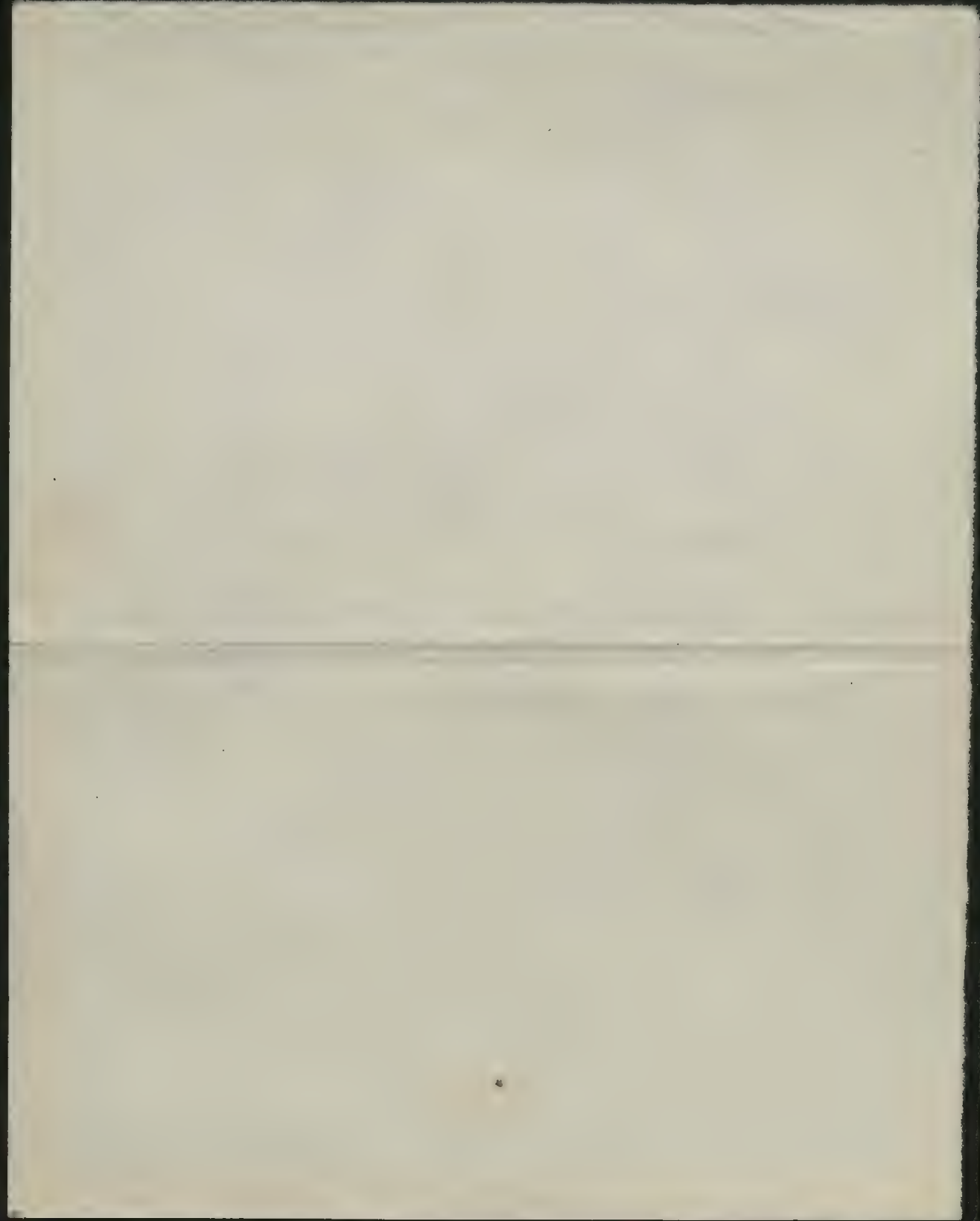
Reszta na twojej głowie! On musi się
przełknąć między angielskimi placówkami,
rozumiesz ?

To mówię, szedł ku niej, hypnotyzując
ją swymi młotami, zielonemi oczyma.

A ona, wylękną, skurczyła się całą w so-
bie. Jasne strusie jej włosów rozlały się
na alabastrową szyję. . .

Podniósł ją mocno, przegiął w tył i po-
czął okładać dziko rozsunione, różowe jej wargi.

- - - - -



Z lekkim warczeniem rotora sunęła żółć po
uśpionych wodach Tyrrysu. Dobroduszenie-okrężyły księ-
życ oświetlek niewyraźnie brzozi. Zrosnięte trzciną,
nędzne wioski nadmorskie, wysortowane rozczepione *paluszki*

- Milen, który Milen! Wy tu?

- A jakże *Młody*, to ja, to ja, tak, tak, ot, ze-
szliśmy się. . . .

- Ale jak? Doprawdy oczom własnym nie wierzę!

- Ot prosto. Była wielka bitwa na morzu, koło
Cypru, *germanów* zbili Anglikanie i ja porzedł w
plen, do Kairo, do Egiptu.

Aż tam się spotkał z wojakami z Ameryki
i wiesz co one ci powiedziały? Że mój synaczek, że
mój jedyny żyje!

- Wasz syn?

- Tak, imo co bez tyle років nie widział, bo
on w Ameryce był. I teraz już do nich przystał. Nicie

3

wytliwości. To samo imię ! To samo nazwisko !
I mówili ,co on w tej kompanji co nad Tytrysem zo-
stał. Tak ja się u władcy prosił: Co wam zostanie, że
tu kims ? Do ciężkiej roboty ja już nie Zdały, a
do wody jeszcze lęki. Poślijcie wy mnie tam a tam,
każdo robotę będę robił. Tak oni sprawili, że ja
się tak samo piszę jak i ich żółnxxx, żołnir,
kawraty syna przyswiadożyły.

No i posłali mnie do Basky, ~~był~~ ja tu przy-
szyłem był. I ot, jedź, do do Amery i dalej. Już
już dobrze drogę znam, kawałeczeki wykroślas tej rzeki
i wszystkie złe prądy. Ja wodny człowiek od dawna,
to mnie to nie nowina!

A ot, stary ,to już jedno i to samo cięgle:
Gdzie mój malczyk !

Każdemu rozповідаł i pytał się wólg.

Mówili tak i tak: Raz, że nie żyje - to się
spłakał wtedy. - inny raz znów, że w niewoli . . .

Aż tu przychodzi jakiś starszy i mówi mi tak:
widziacie Ojciec wasz syn jest w Alara. Wy tam za-
wieziecie jednego zaspadnia, ale tak, żeby żadne oko
ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, bo in-
aczej ! . . .

Ja pytam : Dlaczego ?

Odpowiada mi : Tak trzeba !

No , tak ja już zamilkłem i myślę se :

On już odgrzejszy odemnie? Wziął se tedy takiego
jednego, on tutejszy a język mu wziął, niby bez tu-
recki sąd, to nie gadać nie może.

I czekać. Aż tu patrzę - Kto idzie ? A to wy !
I wy odjechali zaraz a ciemno było, wy mnie nie
poznali odrazem, a ja se myślę, oicho będą , co tam

[illegible]

gadać, niesiężek zajdzie, to se może młody pan
mnie przypomni. Ot i tak się stało! Tera my
razem może znajdziemy Tomka . . .

- To waszemu tak na imię było ?

- A no ! Tomasz Iliech . . .

- Iliech ? Co mówicie ? Czekaście ! Toż ja
z nim razem uciekłem od austriaków ! ?

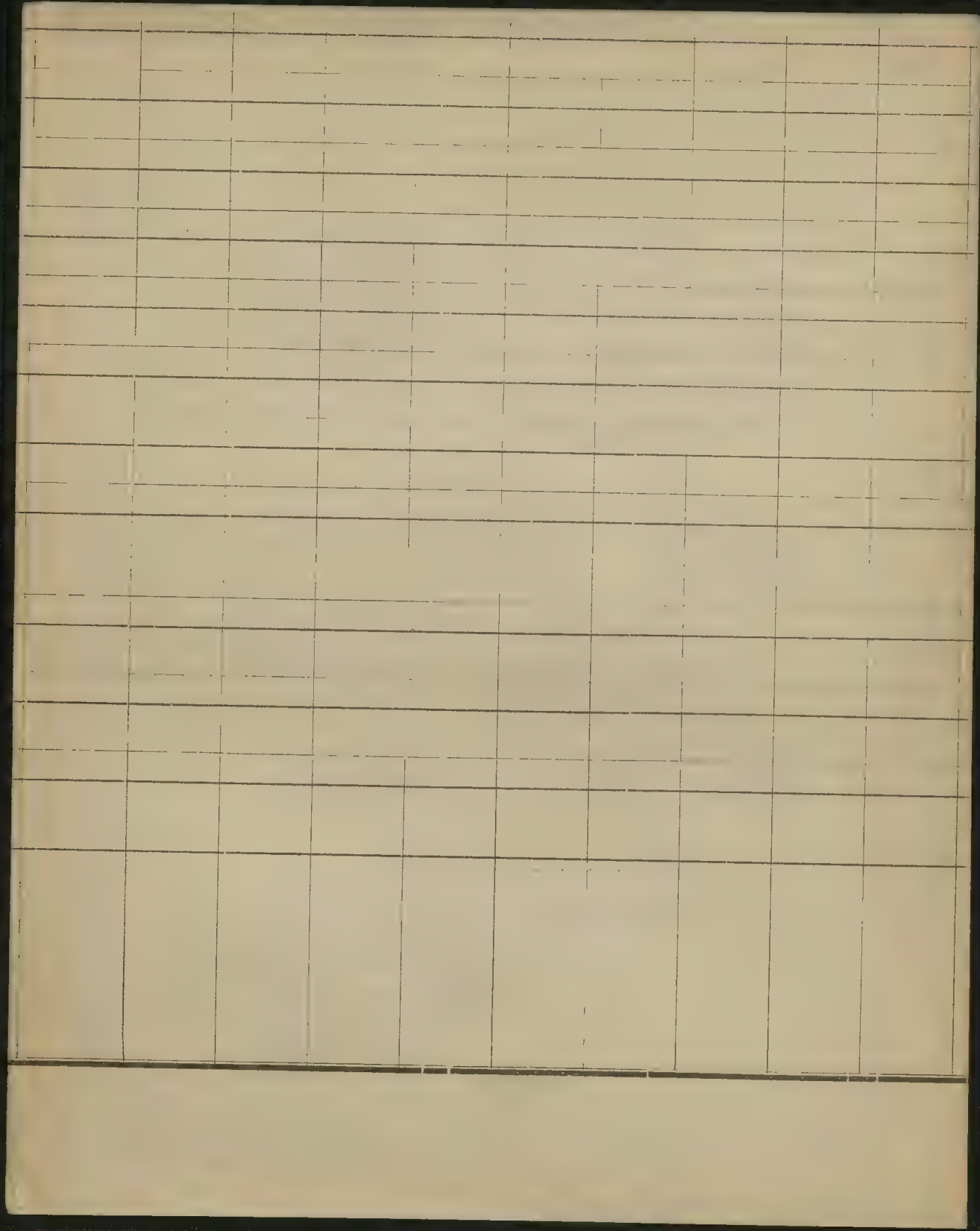
- Z synaczką moją ? Jakżesz to ?

- Słuchajcież więc, to było tak

.
.
.

. Skoro nastał świt, ukryci w szuwara-
rach, czekali do zmroku.

Milan trząsł się cały, płakał, śmiał się, za-
rękę Jurka chwycił.



- Ależ uspokójdzie się ! to dzielny chłop !
Może przecież żyje jeszcze ! Może też, tak, jak i ja,
wydostał się z tej strasznej pustyni !

- Jak to zrozumieć, jak to znieść może serce,
po tylu latach - ja go odnalaść, by znów zraz stracić ? Stara rana otworzyła się i boli . . . rozpacz! Milan .

Gdy purpurowy zachód wyłożył tafle olbrzymiej rzeki, i żaby rechotać poczęły, odbili od bezludnych wybrzeży, w dalszą ruszając drogę. Jurkowi spieszyło się bardzo! Długo słowo, że do trzech dni wręczy tajemniczą kopertę, w bieliznę zeszyt, niemieckiemu posłańcowi w Amara.

- Jaka ta wojna okrutna ! - wyśledził - nie pyta o nic, rozdziela syna od matki, / o, moja biedna matka / brata od siostry ! Ale, droga, najmiłsza Berto, bądź

[illegible]

Przełożym, spełnij co przyrzekł ! Twój chory brat
dostanie wiadomość od ciebie ! Cóż on winien
temu że jest nie ieckim oficerem ! Kazał mu, słu-
ży, tak, jak i zemną było !

Brat, wychowany w Niemczech, nie iecki obywatel,
a ona - poszła za męża za Anglika. Przed wojną nie
pytał nikt o to. A teraz otworzyła się między
nie i prześlad !

Biedactwo ! Kryć się z tem musi, jak z prze-
chodem i szelmy ! Kryć, że kocha - brata ! i ni-
kogo tu niema, sama jedna, jedynie, jej szczerzy,
prawdziwy przyjaciel może jej oddać tę przysługę !
Spłacić choć w części dług wdzięczności za to
wszystko, co dla niego uczyniła !

Wtem - ostre, białe światło tryśnięło ku
nim snopem . . .

[illegible]

- Złódź patrolowa! - szepnął zaniepokojony
Milan .

- To nie . ja mam przepustkę , jako kurjer sree-
cjalny .

Troszkę się jednak bał , pokazując dokument
sierżantowi zandarmerji polowej , który do nich
podpłynął .

Jednak myślał , że się dla niej narzeka napełniała go
duma

Zandarr jednak zasalutował tylko i rzekł:

- Well ! można jechać dalej !

Kilkakrotnie jeszcze zatrzymywano ich po drodze.
Po wylegitymowaniu jednak , przepuszczono .

Jurek nabierał coraz więcej pewności siebie .
Aż trzeciego dnia , po północy , zabłyśły światła
Amary .

[illegible]

Nagle z dwu stron zakomotały motorowe łodzie .

- Znow kontrol ! - porysł chłopiec , przygotowując legitymację .

Ale jakież było jego zdziwienie , gdy do łodzi wskoczyło dwóch żołnierzy i przykładając broń do piersi , krzyknęli : -

- Ręce do góry !

- Ależ !

- Milczć !

- Ja mam przepustkę ! . . .

- To nas nie nicobohodzi . Aresztujemy ciebie.

Przejąć się !

Radzi nie radzi Jurek i Milan zajęli miejsca w łodzi policyjnej .

Za chwilę uderzyli o pale przystani .

Zaprowadzono ich do drewnianej , obskurnej

[illegible]

izby , słabo lampą oliwną oświetlonej .

- Gooddamn! Jest ptaszek ! - zawołał jakiś oficer z potężnym wosem .

Jurek próbował usprawiedliwić się .

- Ani słowa ! Obszukać go .

Edarto z niego ubranie . Wkrótce poszedł do koperta .

- Jest ! - zawołali tryumfalnie żołnierze .

- Aa ! ? - syknął oficer - to się nam udało !
Podszedł ku światłu .

- Szyfra ! Doskonale .

Schowak list do kieszeni .

- Ianie kapitanie ! - protestował Jurek .

Wtej chwili jednak przypomniał sobie Jurek zakłóca berty :

- A gdyby cię złapali , młoz ! Ani słowa ,
że to odemnie . Byłabym skompromitowana na całe
~~xyxixx~~

[illegible]

Liest pisany jest tak, iż nikt się nie dopyśli,
Po to odemnie. Wasz twoje słowo gentlemena, że
mnie nie zdradzisz !

Więc też milozak . . .

Officer angielski chodząc po izbie duleci kroka-
kami . Wreszcie przystanął.

- Przyprowadzić tego drugiego !

Wkrótce brzękły kajdany i wprowadzono bar-
czystego, niskiego oszłowieka ze skutel i rękoma
o nabrzmiałej twarzy.

- Znasz go ? - pytał kapitan Jurka .

- Jego ? - nie ! Nie znam. Z największym zdzi-
wieniem odpowiedział.

- Mister John !

- John ? ! wyrwało się chłopcu. - i szarpnął się
to takieru właśnie miał oddać owo nieszczone pismo.

This image shows a full page of blank graph paper. The paper has a light beige or cream-colored background. A uniform grid of thin, dark gray or black lines covers the entire surface, forming a series of small squares. The grid consists of approximately 20 vertical columns and 20 horizontal rows. There are no margins, text, or other markings on the page.

- Wipe jeńnek ! - Zjadliwie wpadł na niego
anżlik. - No, poznacie się bliżej, pod kluczem. Za-
kuć go i odprowadzić do więzienia.

I zanim się Jurek opamiętał wypchnięto go
kolbami z izby. Na rękach czuł upokarzające pcha.

Bez słowa szli piaszczystą drogą konwojowani
bucznymi:

Na przód Jurek, potem Milan, a na końcu - obcy.

Ciemne noszono łóżka wokół nich. Przechodzili
uśpionymi ulicami i jakichś domów w
obcym miejscu.

Jurek, zmęczony opuścił głowę na piersi.

Nagle latarnia wisząca na słupie nagle oświet-
liła jakieś znaczniejsze zabudowanie.

To " karawanseraj ! " - pomyślał !

Pod studnią chłopiec arabski pił wielbłąda

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of thin, dark horizontal and vertical lines forming small squares across the entire surface. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Na odrośnięcie kroków odwrócił głowę. Jurek drgnął,
poznał i zawołał.

- "Gwałt" !

W tej chwili światło lampy padło na twarz
skrzyżnicę.

Arabczyk podniósł ręce dostrzegł i odkrzyk-
nął Effendi !

Na Jurka spadł ciós kolby.

I znów zaczęli się w noc.

This image shows a full page of blank graph paper. The paper has a light beige or cream-colored tint. A uniform grid of thin, dark grey or black lines covers the entire surface, creating a pattern of small squares. The grid consists of approximately 20 vertical columns and 20 horizontal rows. There are no margins, text, or other markings on the page.

W wilgotnej pomarnej celi spłynał Jurek
ostatnie, gorzkie godziny.

Uklęknął przy tarozanie i twarz schował w
dłonie. Ale nie mógł się podlić ! Asystko w nim
zgasło, zaparła nawet wiara.

- Niewa Boga ! Niewa piękna ! Jest tylko
faksa i błoto .Cały świat jest nikozermy!

Tak, który, tak kochał, tak podzielał, tak
czcił - oszukała go nierodnie. Przejrzak wreszcie
i zastanawiające fakty, pojmał, jak zakpieno z naj-
świętszych uczuć jego ! Historyjka o bracie -
niewa, to kłamstwo, by uspić jego podejrzenia,
pewnie i Czech - kuzyn, też nieprawda ! Wplątano
go, jak głupca w podłą intrygę szpiegowską, a on
dał się tak użyć, jak bezwolne narzędzie!

A jednak, na śledztwie zanilozak o tem

[illegible]

wszystkier.Coś go wstrzymywało! Czyżby kochał
ją jeszcze ?

I tego najbardziej się wstydził !

Pozatem- dał słowo honoru, i nie złamie
go ! Czyby mu zresztą uwierzyli ?

Teraz, - daleka od niej, na chłodno kombinował i zestawiał fakty :

Ten bliski stosunek do niej Czecha, te
papiery, dostarczone jej ze ształu ?

Cały szereg wypadków, które dotychczas
uchodziły jego zosłenionej rikoście uwari, stawał
mu przed oczy jasno, bezlitośnie, brutalnie
wizdo się logicznie w haniebną całość prawdy,
która zlamala ohłopca ostatecznie.

Dziś wieczorem przeczytano mu wyrok
sądu polowego.

[illegible]

[illegible]

Wypeł jedną ozarkę, drugą, trzecią . . .

- Ale, ona niech wie ! Poczołwy, dobry "Cwał"
Dostał się aż tu, do mnie ! Dzielny walec ! Urato-
wał się, jak to dobrze . . . Ależ wychudł. No
niewnie ! Tyle mil drogi ! Aż dojechał do amary.
I ledwo opasał trochę a już ruszył dalej, do
Baszy, z wiadomością do Lady Woorms !

Niech wie ! Niech ma jego list w tej samej
chwili, gdy na dziedzińcu kaźni kule rozerwą jego
piers .

Przekłeta ! Aaa ! Dobry rum ! . .

Opary alkoholu ogarniały go coraz bardziej.
Wreszcie odsunął manierkę, ssał na brzegu tapczanu
i zapatrzył się tępo w mroczny kąt, pełen pajęczyn/

[illegible]

odprysniętego tynku i gruzu.

Przez wysokie, otwarte okno zawiewała do
stęchłej celi noc z za Tygrysu, szum drzew, daleki
wiew pustynji. Tysiąc zmieszanych odgłosów tajem-
niczej Mezopotamji wdzierało się przez pręty krat
niosąc ze sobą jakiś przebijający, opileczy, ciężki
i niezdrowy pogwar chaldejskich magów i assyryj-
skich bogów.

Palmy bezwodnej pustynji rdza-
wych swych piasków zgrzytały ohłopou do ucha :
12 kul ! 12 kul ! . . .

[illegible]

Wierny, nieodstępny towarzysz wolnego syna
pustyni nie wytrzymał tej gwałtownej jazdy.
Rozgniły mu kopyta w bagnach nadrzecznych, zapadł
się brzuch i żeby wyszły na wierzch. Wreszcie,
gdzieś, na rozdrożu padł zziębnięty wielbłąd dwu-
barwy i nie wstał więcej. Próżno go rwały "Cwał"
targał za kudły, błagał najczulsze i słowy, prze-
zywał i bił - nie porogło nic. Zdychające z tierzę
szeroko
patrzyło jeszcze otwarte i oczyma na Makara,
obdartego Araba, ale zrenice zanadziły mu coraz
bardziej bielmem śmierci.

- Kismet ! - westchnął "Cwał", czule uczo-
wał nozdrza ukochanego wierzchowca i podkasawszy
poły burhusu iść począł przez pokradka, kierując
się niezawodnym instynktem - na południe !

[illegible]

Po godzinny marszu wyszedł na brog pusty
i odludny.

Stanął suony nocy na doskonalsym anielekir
gocinon . . .

W tem, z daleka zawarzał motor .

W szalonyr pędzie zbliżał się sa ochód.

Niklowe okucia błyszczoty w słońcu, jak srebrne .

Zdumiał się pierwotny ozłowieczek, przykucał
i patrzył przerażony na zbliżającego się potwora.

- To djabeł gjsurow ! - wrzasnął nagle, ucie-
kać począł na oślep nieprzytomnie/

Cóż dziwnego, że się przeląkł ręki Arabczyk
z pustynji Nefud ?

Nigdy jeszcze w Egiptu nie widział takie-
go potwora !

Wtem - usłyszał nad sobą gniwny głos ko-
biecy :

[illegible]

- Z drogi sądy !

A syrena samochodowa piskliwie jęknęła mu w uszach .

Obejrzał się, już było zapóźno ! Przednie koła rasyrny przesłały mu bezlitośnie przez brzocho wół dęgnął, atonął.

Wylady wyskoczyła na drogę.

- Ki djubek ? Przejechała dziecko ? schyliła się. Oniósł słoniem kłopot.

- Effendi w wzięciu ! Ratować !

Je sądy Nadzi-el-Omar ! List wieść ! Do Baszy List !. . . .

Rzpręto . wyciągnął jeszcze chudą racynę ze świstkiem.

Kobieta wyrwała mu go z ręki.

Cos jak wrocie przeczuć ścisnęło ją za gardło.

[illegible]

- Dzwój !

Przebiegła i dres ; Lady Berta Booras.

- Dobra . . . Jedno nie o ! . . .

Jedną spójrzoną - pooblongła tresć kartki
Boia ! - jęknęła jej , słuchając . . .

Spójrzona na zamek : Pięta. Za kwadrans
będę z powrotem . Aut. do Ameryki zdaleko . Ale -
zawolano . . .

I nagle, nagle, przelotnie , wzięła do
delikatnie do ręki i złożyła na tylnym siedzeniu.

- Lada, nieszczęśliwy Malozie !

- - - Gwałtownie zawróciła autem prawie w miejscu
i kłębaci otoczona pomknęła najwyższą
szybkością z powrotem do Baszy.

Zajechała prosto przed hangary wojskowe.

[illegible]

Wóz utonął. Odładowała się za siebie. Araba nie było.

Wstała i spojrzęła raz jeszcze.

- Ach, tak, stoczył się z siedzenia na spód wozu.

Małe ciakło, okręcone leżące teraz ku desko .

Dotknęła dłoni. Była zimna jak lód. Nie wytrzymała. Szlochała głośno. Już nie żył.

This image shows a full page of blank graph paper. The grid consists of horizontal and vertical lines forming squares. A small dark speck is visible near the center of the page. There are no markings or text on the paper.

[illegible]

- Tak musi być ! Ja chcę ! Drogi, najmiłszy
master Jim ! Pan mi nie odmówi ?

Anglik spojrzał na nią , potem na słońce
i kiwnął z flegmą głową.

- Well ! Oczekam , Mylady.

Ale . . .

- Tylko bez żadnego ale ! Dziękuję Panu . . .

Nachylona nad biurkiem pisała gorgozkowo.

Jej delikatne policzki powlekał karmin
ceglastych wypieków.

[illegible]

w oczach niebieskich, tak zimnych zazwyczaj
tak smutecznych, w oczach tej kobiety, co przecho-
dziła dotąd z obojętną uśmiechem nad niejednym
ludzkim istnieniem, tej kobiety tak opanowanej i po-
jętą zawsze trzymającej się w krawcach lśniła nito
brylant na czystej wodzie, je na, jedyna łza.-

Coś rzadki ! Ale to też w tej chwili drżała
jej pierś uczuciem dziwnem, nieznane jej dotąd prawie.
Uczuciem tak ogromnem ~~nieznane~~ i tak silnem
i czystem, że ona ani obłąka ani zrozumieć w pełni nie
była jeszcze w stanie. I czuła się wobec niego mała
i przerażona i słaby pełna.-

Toteż opuszczała głowę brzemieniem dźwię-
ku, pełnego wstępków, przyciśniętą coraz niżej, kręciła
szybko dużym ostrem piórem równe wyraźne litery:

" Pani !

Liczne do ciebie kobieta, co na drodze twego

[illegible]

ojcia przed laty stanęła, zabierając ci to, coś
miała najdroższego. Drobnego zegarek, zeg.

Nie przeklinaj mnie w słusznym gniewie, piki
nie przeczytasz do końca !

Hasz syna. / syn ten tak podobny do ojca swego
z rysów, z ułożenia z dźwięku głosu.

Nieczuś wyprzedziła miłośćią tamtego! Złamałem
i opadłem na łóżu śmiertelnym. Wtedy bowiem nie
wierzyłem w miłość. Wydarłem to uczucie z siebie,
nucąc cyniczne piosenki. Sądziłem, że wszędzie
w życiu jest pieniądz, stanowisko.

Niezdrowa ambicja awanturniczym wiodła mnie
szlakiem. Zaplątana w sidła nikczemnika, szłam na
oślep od jednej zbrodni do drugiej, od tej miło-
ści, do tamtej, jak mi kazało wyrachowanie i on,
mój kret, współtwórca przestępstw.

This image shows a full page of blank graph paper. The paper has a light beige or cream color. A grid of thin, dark grey lines covers the entire surface, forming a series of small squares. The grid consists of approximately 20 columns and 20 rows. There are no margins, text, or other markings on the paper.

Ale los jest okrutny, los jest mściwy.

Syn twój i człowiek, który mnie jedynie
naprawdę kochał, stanął fatalnem przeznaczenia,
zrzędzeniem na drodze mego życia.

Spojrzałam w jego oczy. Ojciec w nich odżył
na nowo. I wtedy-wtedy poznałam co to jest miłość.

Nieoczekiwanie - ja, wręcz samego siebie musia-
łam go wydać na zgubę.

Jesteś obecnie szpiegiem wojennym, niemieckim.
I ryne twoje, Pani, niewiedzącego o niczem wciągnę-
nłem także w krąg moich zdradzieckich interesów,
wyszukując niegodnie, kielkujące w jego duszy
uczucia ku mnie.

Moje wino, moja wielka wino ! Ale może okupię
je moim własnem życiem ! W chwili, gdy list ten z dala
leżących stron dojdzie do twych rąk, syn twój wolny

[illegible]

i całą wracać będzie do ciebie ! Odkryję mu całą
prawdę, zochodzę sama siebie w jego oczach, by

ona go ardził i zapomniał !

On jeszcze jeden orzech względem niego
i ciebie : z pełnem zaufaniem składał na moje ręce
listy do ciebie , wierząc, iż je wysyłam do polski.
Jednak nie wolno mi było tego czynić. Wził wszystko
mi je nób, kochał, rachunki z tym światem i całą
paskę jego najdroższe argumenty w przysłał ci
wraz z tym listem.

Otop, hał, orzebać. Ale jego kochał do siebie
i do mnie. Mart tego ! On jeszcze taki młody !
To co przesył - będzie dlań niżej sama zmora. Ale
słońce jutro, które dla mnie gaśnie, rozproszy mu
mroki tej nocy z nad Wufratu. Rozpędźcie nicch bę-
dzie waszym udziałem. Tego wam życzy, odchodząc w
cień niepamięci

Porta Herx . "

[illegible]

Ubrana po męsku, cała skóra pokryta, głowa w skórzanej haubie, oczy w rękawiczkach okularach-już miała wychodzić. Wsunęła w kieszeń na piersiach plik papierów, w spodnie brauning i narzucając szeroki płaszcz skierowała się ku drzwiom.

- Holla ! A gdzie to ? -zawołał Czech podnosząc kotarę.

- Ach, to ty ? Bydlę !

- Klniesz jak prawdziwy pilot - taki przystojny chłopiec !

- Chcę odbyć małą przejażdżkę powietrzną.

- Teraz ? Na noc ? Co za pomysły ? Żeś mi to podejrzane ! Mów prawdę !

Schwycił ją przytem za przegub aż jęknęła.

- Puść mnie! W tej chwili ! Boli !

[illegible]

- Nie, nie ruszozę az powiesz mi co znaczy ta maskarada.

- Dobrze, chcesz prawdy ? Słuchaj więc : Zgubieś mnie, spodlikeś, oderwaś od boku kochanka, splamiesz ręce moje krwią morderczą . A teraz na zatracenie posłakesz tego chłopa?

Aresztowali go . . .

- Nie ? Co mówisz ? " Verdaut . . . ! "

- Nie bój się ! Nie wyda nas ! Kocha mnie ! Czy ty to rozumiesz ? Kocha ! On kocha !

Rozstrzelają go niechybnie !

- Ach, tak ! - Z ulgą odetchnął - no to wszystko w porządku ! Widzisz, a ty chociaż żebym ja jechał ? ?

- Podlec ! Otóż właśnie, nie dopuszozę do tego ! Dzis jeszcze będę w Amara i uzyskam w sądzie

wszystko!

- Nie odważysz się na to !
- Tak myślisz ?
- Ależ to niedorzeczność ! Gubić się !
- Wszystko jedno !
- A ja ?
- Tobie to się od dawna należy !
- Zmij !
- Precz ! '.
- Nie tak prędko . . .

Szedł ku niej z pianą na ustach, a zielone jego oczy świeciły niesamowicie. Berta cofnęła się aż ku drzwiom.

- Nie waż się przystąpić - krzyknęła dobywając broni .-

- Ty do mnie z bronią ? Jak śmiesz ! !
- Śmiem !

[illegible]

uknął strzał.

Czech zwałił się na podłogę.

A ona, nie orłując się za siebie, biegła
do tego na lotnisko, szepcąc zbieletemi
wargami.

- Znowu za mną -nowy trup !

Straszne ! Straszne ! . . .

Oszołomiony trunkiem oparł się o wilgotne cegły swej kaźni, gdy wtem, za plecami usłyszał głucho pukanie.

Odwrócił się i nadśłuchiwał. Pukanie powtórzyło się znowu. Przyłagał uchem do muru. Wtem, ponad nim wysunęła się cegła, obsypując go tynkiem. W ułamku oka odwrócił się i dostrzegł twarz Milana.

- Dobryj wieczor, gaspadin!

- Ach to ty mój stary ? Nie zbyt dobry !

- Tak panie !

- No i co ?

- Ot, nie, Nie ujrzę już cory moje syna.

Jutro rano . . .

- Ależ doprawdy, ja nie widziałem nic, nieprzypuszczałem !

[illegible]

- Gaspadin , ja wiem, ja wam wierzę.

Wy władcy, wy durek ! Wy nieświadom ludzkiej
złości. I tak wam przyszło na koniec. W obcej zie-
mi. Ha, cóż robić ? Trudno ! Bóg dał życie , Bóg
wziął ! Taka jego wola. Mnie stare u -to już czas
ino dziecko rodne przed skonaniem raz jeszcze oba-
czyć, ale wam - roków dużo do mogiły, wy młodzieńki
wam świat śmieje się jeszcze ! . . .

- Niechogę żyć ! Niechogę żyć ! - szeptał
Jurek zawzięcie.

- Co mówicie, na Boga !

- Niema Boga ! Bóg umarł !

- Za nas, gaspadniku, za nas ! Za nasze orze-
chy ! Ma go to ubili sari, i codzień znowu krzy-
żujem w sercu swem !

[illegible]

Ot ty nie bluźnij, a jeno poroim się do Jezusa
Krysta !

- Ja już zapomniałem się modlić !

- Tak posłuchaj ty mnie starego ! Ukorz się
i w piersi uderz w skrusze, aby Pan wejrzał
w ciebie miłościwie.

Ot, co - ty myślisz wciąż o swoim bólu,
o sobie tylko, a o drugich ty zabaczyl ? O Maci
swej tyż ?

- Mamo ! - targnęło nim całym.

- Ona biedniejsza niż ty, ona - zostanie !

Nie napiszesz do niej na ostatek ? może prze-
śle ?

- Nie ! Niechog ! Niech nie wie o tem,
jak haniebną zginę śmiercią, jako - szpieg !

[illegible]

- Może nasz i swój rozum w tem ! Twoja rzecz
zresztą !

Uciekli obaj . . .

Jeno gdzieś, z pułapu, ściekała woda, kropla po
kropli, słuszo uderzając o kamienną posadzkę.

I jednostajny ten plusk, jak ziarnka piasku
w nieubłaganej klepsydrze życia znaczyły minuty - odchodzące.

A każda z tych minut - a każda z tych kropel
niezmiernie przybliżała chwilę kresu .niestrudzenie
nie przypominała, że ostatnia kropla przechyli szarę.

Plusk - - plusk - - plusk - -

Mijały minuty, mijały godziny

- - - - -

[illegible]

Aby dojść na wojskowe pole wzlotu w Basza, przejść trzeba było po przegnitym mostku na bagnistym potoku, obramionym gęstymi z obu stron zarosłami.

Tędy też biegła szybko Berty, nie bez lęku zresztą popo raz pierwszy w życiu !

Coś niby przeczuwanie złe niepokoiło jej wzburzony umysł. Palce wycierała wciąż o skórzane poanie.

Był mrok i mgła leżała nisko, nad ziemią.

- Dobrze, że tak ciemno, bo a nuż dojrzałabym krew na moich dłoniach ? - ryślała strwożona.

W tem drgnęła, zwolniła kroku

Ach, nie, przewidzenie, to jeno krzak tarniny, zakłósał się na wietrze.

[illegible]

Prędzaj ! Naprzód ! Nie a ani chwili
do stracenia. Ten ten cudny, słodki chłopiec
lada godzina paść może od kul ! I dopiero teraz
zrozumiała należycie, jak drogie jej jest ponad
wszystko !

- Pewnie zchorzezy ci w tej chwili !
Boże ! Niedopusć ! Boże wspomóż ! Naprzód
ojciec - a teraz syn / / . . Co za fatum strasz-
liwe.

Zważyłeś we mnie ,moleńki ! Nie nawidzisz
mnie ? Pogardzasz mną ?

Ale mniejsza o mnie, byle on żył ! Niech
wraca do matki, z czasem zapomni o niegodnej,
pohula znów i będzie szczęśliwy !

Uratuj go ! Muszę go uratować ! Prędzaj .

[illegible]

Stanęła jak wryta. Duch, nie duch?
Trupy wstają z martwych?

prędej, - zawołała głośno.

- Nie, za prędko, moja sisko, zacharował tuż
koło niej nienawistny, gardłowy głos. ✓

sarej
I w tej chwili dziesięć stalowych palców
zaciśnęło się koło jej wypieszczonej szyji . . .

Chciała chwycić oddech . . . Daremno.
wrocie pazury duszą ją coraz bardziej. Złaska
bezwładnie i wrzecz ostatnią śliną zgnatyjgłowy
wypłynęła z ust jej szept- rzęczenie:

- Przy- ja- sie - lu ! Ma - leń - ki !

Prze - - bbb . . .

- Taaak, Kochaneczko ! Złut rychło chcie-
kać się nie pozbyć ! Zle strzelać !

Ręka rozpust: zżarta, zadrzęta .

Mo ot lewysz ! . . .

A szkoda ciobie! Piękna tytas, do szalen-

[illegible]

stwa ! ? Kochanek ! Ale trudno ! - bredził
sam do siebie rudy Czech .

- A teraz czas najwyższy !

Szybko i zgrabnie rozebrał ją do bielizny
i ujęwszy bezwładne ciało w ramiona chlusnął niewie-
do bajury.

Lepka, pulista woda rozstępowała się zwol-
nia ,urocze lady Woorns zanurzała się coraz głębiej
. Jeno jasne włosy pływają jeszcze, wkrót-
ce ślizgie ramiona noczaru weiggnęły i tę niegdys
tak pociągłą, orzechową piękną kobietę w ciemną słab...

Znikła, tylko koła szły coraz większe po
wodzie

- Nie cię znajdy ,zgnijesz do ona ! Nie pozna
cię rodzony kochanek !

[illegible]

Zrzucił swój mundur na trawę i przywdział
zgrabny kostium sportowy. Wyjął z kieszeni błękitny
zawieszki papier. Czekając usłyszał się jado-
wicie.

X No, teraz jestem pewny! Nikt mnie już
nie zdradzi. Kto nie pyje ten milczy, na pewno!

I durskim płaszczem otulony zasłabł się
w zarośla. . .

- Mylady! Bardzo późno już! Mamo!

Ale tak nazwana postać, z zakrytą twarzą
machnęła z zniecierpliwieniem ręką. . .

Podeszali obaj do aparatu. Skrócił motor
zawarozak.

[illegible]

- Proszę wsiadać !

Tama w płaszczy zajęła miejsce w ławcu.

Amerikanin, z fajką w zębach, majstrował coś koło
propelera.

- Hi djabel ? Truczał sam do siebie odmierzał
mi ciepły i Chłodzi jak kapral . . . A może to wina
spodni ? Alot nie, to nogi ogromne - to nie jej,
o tu Alot na piasku i do tego słowem się nie odezwie.
Bodź się mówić ? Coś mi to podejrzane ! Hostja jej
płaszczkę też, ale ruchy ?-ej ! Stary chłopie, c'c'ą cię
podejść ! Ale nie będzie nic z tego, jakon Jim !

Podszedł do motoru.

- Przepraszam, ale muszę jeszcze narzędzia wy-
jąć z torby !

I oparł się całym ciałem o kolana siedzą-
cej. Pod rękę, w kieszeniach skórzanych spodni nam-

[illegible]

cał broń.

Wzając klucze, zakręcał, odkręcał, wreszcie krzyknął: "Gotowe!" i raz jeszcze pochylił się nad szyn posażerem chowając przybory.

Potem lekko wskoczył do środka, z rzasnął dziewczki i pojechał korby.

Stalowy ptak z wolna wytaczać się zaczął z mrocznego hangaru-trzema kółkami muskał, zioła i trawę lotniska, a potem oderwał się od ziemi i linją ukośną wbił w niebo.-

Trawa, krzewy, budynki, światło - zapadało się wszystko coraz głębiej a oni odawali się stać w miejscu i dygotać w tekt śrubby.-

Wreszcie przebili gęstwinę drzew i nad nimi zalśnił błękitny i błękitny strop nieba.4

Sunęli teraz z błękitem motowa jakby po mo-

[illegible]

- rzu białej waty. Ziemi pod s odem nie widać było wcale, zakrywały ją wilgotne opary.

Lotnik i pasażer nie mówili nic do siebie, zresztą i tak trudno byłoby rozmawiać w tym huku.

Cwierzdy na niemi uciekały, uciekały w szalonym pędzie w tył, oni stali, na pozór wciąż w miejscu.

Nagle aeroplan zaczął się zniżać . . .

Pilot, podniósłszy zasłonę z nosa ust, krzyknął :

- Stacja benzynowa - Turne !

A wtedy - ten drugi obrócił się ku niemu na siedzeniu, swątownie zderł z twarzy kaubę i braunin-
gem mierząc w pierś pilota wolał z całych sił, by
był słyszany.

- Ostrzeliwać ! Jesteś moim więźniem !

[illegible]

Rozkazuję jechać prosto do BardaduŃnie za-
trzymując się niedzie, na nieieckie lotniŃko!...

- Rozkazujesz ? Mnie ? Śmieszne !

- Inaczej kula w łeb !

- Nie strzelisz i tak -wołał Amerykanin
nie tracąc ziŃnej krwi . . .

- To zlesimy obaj na pysk .

- Ale zato ja cię zawiozę, prosto pod
stryczek !

- Zastrzelę jak psa !

- Well ! Słuchaj !

Tymczasem aparat opadł, lotnik wstrząsł
motor, szerząc zęby w uśmiechu ,od ucha do
ucha.

Zaległa cisza . . .

Kilka metrów tylko jeszcze dzieliło

[illegible]

ich od ziemi. Przelatywali właśnie nad Eufratem...

Obcy błyskawicznie spojrzął na dół i wyskoczywszy na parapet samochodu pociągnął za cyngiel . . .

Rozległ się suchy trzask. Bronź zawiodła.

- Błąkanie jeden, tam nie ma kul ! Wyjść wszystkie ! No ?

I silny rzuter kierowniczy wbił latwę w górę.

Zacharczała maszyna, zadysgotała i posłusznie poddała się woli człowieka.

A obcy , stał na krawędzi, trzymając się stalowych drutów-ogłupiały.

- Goddam i uderzył . . . w twarz.

- Jesu ! Jęknął stojący mężczyzna, zachwiał się i runął głową na dół, w wodę . . .

[illegible]

- Oho! Już po nas! - krzyknął pilot
i spojrzął na rzekę . . .

Trzeba wyciągnąć go z tej tonieli.

Może dowiedzy się co to za ptaszek?

Do Niemców chciał, cholera!

I za chwilę parę statek powietrzny osiadł
na pobliskiej łodzie.

Z baraków wybiegli żołnierze . . .

- Prędzej! Prędzej! Łódź na wodę!

Ten osiołek tonie!

Zbudzony hałasem wyszedł przed dom i Sierżant
To Hlis, korespondent stacji lotniczej w Kurne.

Jak się tam znalazł? O tem niech opowie
jedna z tych luźnych przysłów wojennych, co dawnie

[illegible]

nieprawdopodobnie kierowała losem i ludźmi.

Dość, że sędziak ocalał też w potyczce z Seicunji -
ce i go wrogami, choć nie bez kontuzji. Dopomógł
mu więc straszliwy Samunn ?!

Wyleżawszy się w szpitalu, wrócił znów do
służby.

Oto wszystko! Takie przecież proste.

Tenaz - stał w koszu i tylko, przeciwnie
się jeszcze ze snu.

A od rzeki szli zwolna ludzie nieszczepielca.

Przodem biegł pilot. Poznał kolegę.

- Aaa ! Jak się masz Tor ! Ciesznie że tu
jesteś! Pomóż mi !

Złożone obrobione ciało na stole w dyżurnym
pokoju .

[illegible]

Rudy Czech - - - nie zgł .

- Spadł z tak wysoka ! Nie dziwneś !

Zabił się odrazu. Uderzenie w ramię to zabójcze!

Co tak, wewnętrzne obrażenie ! - tłumaczył oficer.

- Ale co się właściwie stało - domyślał Tor.

- Lotnik opowiadał w krótkości całą zajadkę.

A teraz trzeba go obszukać, może coś znajdziemy.

Jakoś rozpiwszy bluzę, natrafili na plik
papierów. Skóra ochronika je od zaroknięcia.

- Na Boga - to pismo Lady Woorm ! Dawaj
światło !

- Co za lady ? - pytał zaintrygowany sierżant

- Nie przeszkadzaj mi teraz, później ci wyjaśnię.

I począł przerzucać oczyma kartę po karcie.

Wiersz czytania rzeźbił się na twarzy. . .

- Ktoby to przypuszczał ? Ona, taka śliczna,

[illegible]

taka urocza , taka święta na niemieckim żołdzie-
szlaczku ! Ależ to podła ! !

Co ? Co ? Toż ! Tom ! słuchaj ! Ta wytwor-
na dama - toordynarna zydówka z Galicji . . . Sa-
ma się do tego przyznaje. Czytaj - tu !

Boże ? Czy to możliwe ?

" - - He wiele złodni na surmieniu ; Zabiłam trzech
ludzi Y

Nie ! Mógł mi się w oczach ! Ja oszaleję.
Była tancerką w Varietée . . .

W Berlinie znów miała tajny dom gry . . .

- A ten człowiek co tu leży . . . O !
czytaj ! . . .

" * - Byłam całe życie me jego ofiarą. Pozna-
liśmy się w Pradze. On grał tam w orkiestrze na
skrzypcach. Grał ślicznie ! I oczarował mnie

[illegible]

swoją rutyną . I uwiódł . A potem - - - . cięgnął
do żółtej gry w karty.

- - - Dostaliśmy się oboje do więzienia.

- - - Ukończył mi ucieczkę . Odtąd byłem bezwol-
nym narzędziem w jego rękach . . .

Wysoki Sądzie ! . . .

. . . . Ostatnia moja ofiara "

Wtedy Tom, który czytał przez ramię pilo-
ta, wykrzyknął zdumiony.

- Mokrzycki . . . Jerzy . . . dezertor
z armii austriackiej ? . . Ależ ja go znam !

- Ja też ! Prawda ! To ten mały, co to
podkochał się w niej . Widywałem go na przyję-
ciach w pałacu gubernatora . Tom czytał na głos :

" . . . Polak, pierwszy przyjaciel Ententy, zbiera
się do armii Hallera . Nie wie o naszych

[illegible]

machinacjach szpiegowskich, dać się ułamyć i wyzyskać. Wysoki Sądzie ! On nie miał pojęcia, co zawiera koperta, którą mu wręczyłam. Wierzył świątobliwie to niewinny list osobisty do jego brata, skulącego w armii niemieckiej ! . . .

- A to kabale dopiero ! - krzyknął porucznik.

- Na miłość Boską ! Trzeba go natychmiast ratować. Czy nie tak? Inaczej zginie niewinny. Kłame sądy wojenne nie żartują!

- Naturalnie ! Masz rację ! Jedźcie y! Moja maszyna gotowa. Benzyny wezmę tylko . . .

- Mój mąż Georg ! A ja myślę, że on zginął tam, w tych piaskach .

Poruczniku, nie ma czasu ani chwili !

- No, ten już ma za swoje ! wskazał sine zwłoki

- a tanta ?

[illegible]

- Z obu stron - dwa rzędy żołnierzy lasem
bagietow nastroszonych wiodło ich na śmierć.

Przedem dołosze głucho uderzali w tarabany
tak wybijając im ostatni.

Złoty pisakien wyspany, obszerny dziedzi-
niec rdzawo pokrywał kłuty protaci wstającego
słońca, które łazło się wielobarwne na obnażonej
brańi posępnie wileczącego konwoju.

W samym kącie, pod murem czerniały trzy doły
przywiązane oczy ponure Jurka i jego towarzyszy.

- Jeszcze chwil parę tylko ! - ryślał chłopak,
jednostajne licząc kroki.

Wtem, na błękitnym niebie coś daleko
i głucho warczać zaczęło i coś oderwało się od
białych chmur porannych. Rosło, powiększało się.
Skazańcy oczy w górę podnieśli.

[illegible]

- Aeroplan ! ?

Coś jakby blady błysk nadziei napożnił ich
serca zwątpiało.

- Marsz ! ! - Krzyknął kapral poza nimi...

Zakobna kolumna stanęła pod rurem.

Zachrzęściła broń . . .

A tam u boku wirowały propeler w tleskach
słońca.

- Przekleństwo ! Zdoje się, Tome, próbowa-
my zapóźno . . .

A tam, w dole pod rurem wykwiły sine fymu
ohurki.

W tej chwili u nóg żołnierzy, co się druziej
gotowali salwy, upadł z brząkiem ciężki metalo-
wy przedmiot:

[illegible]

* Nie strzelać !

Nad pierwszy dołek wiał się w drzewkach śmierci
barczysty Niemiec.

Lśniący stały ptak nad słowami
ludzi.

Duży znak brytyjski widział na podbrzuszu latawa
Oficer wstrzymał oczekując. . .

This image shows a single sheet of white paper with horizontal blue or grey ruling lines. The lines are evenly spaced and run across the width of the page. There are no vertical margin lines, and the paper appears to be a standard notebook or ledger page without any pre-printed text or markings.

Kryżownik wojenny "Manchester" majestatycznie odłijał od brzości.

Przy burcie-cudem prawie śmierci wyrwany Jarek przewiał chustką na pożegnanie, tym co zostali na lądzie.

Na po obłocie drzewianym zaś ramię przy ramieniu stał ojciec i syn, dwaj Illice.

Do długich lat rozłąki, spotkali się znów w obłocie grobu na wieziennym dziedzińcu.

Teraz szli już przez życie razem.

Przezszwizona twarz staroś wilka morskiego jasniała radością i weselą.

Białe kosmyki włosów rozwiewał wiatr dalekich mdy .

- Bywaj, Młody, a pozdrów tam od nas swoją

This image shows a single sheet of white paper with horizontal blue or grey ruling lines. The lines are evenly spaced and run across the width of the page. There are no vertical margin lines, and the paper appears to be a standard notebook page. The lighting is even, and there are no markings or text on the page.

wielką, piękną ojczyznę !

- wołali ze złością Sarhowie ! -

- Także on się na co przydać, ja -stary, i moja krew
mój syn strzymać kula, co groziły jego pierśi . . .

Niech Bóg go strzeże ! Niech prowadzi i zawie-
dzie do Natli starcy !

- Żyć ! Żyć ! Georaj ! nuczak Tor r pce
w trąbkę złożywszy ! . .

A kolos morski pruk olchą Zatokę Perską, odda-
łać się coraz bardziej . . .

Ostatnie polny nadbrzeżne rozplynęły się w oddali
jeno jeszcze rozlewna toń Eufratu, nity srebrna nie b
biegła daleko, w głąb kraju, gdzie krwawy rapsod wo-
jenny dobiegał narażie końca.

Wojna ludów wygaszała w dalekiej tajemniczej
Azji, które kontury zaciemniały się coraz bardziej

[illegible]

przed rozparzona i oczyma Jurka.

Jeszcze raz, pod wieczór opłynęli cybel
skalisty grabji, a potem ponieśli ich na szczy-
wistych barkach, z ienionym bezkresnym ocean.

Okropnego epopeja tajemniczego Wschodu
ze sobą po ze nim.

Dziśno dnia z 1901 nocy, piękna ale
krwawa gasła wraz z słońcem w wielkim porzu
ws ornier, co się z le " lezoraż " .

Jako w sercu, co samer dale, krwawika
Gwieźd rana . . .

. . . Czy dziecka, czy niewinno, czy niebieskie...
Nie ujrzy ich już więcej.

Ręce zaś laurozowo dąży na drobne kawałki
liat Berty do jezio Macki, znaleziony przy utopio-
nym Czechu i rzucali strzępy zapisanych kart na

[illegible]

wodę szwarcą, daleko za siebie, na wieczne
zapomnienie. Matka? To niech się nie dowie
nigdy o miłości jego i hańbie.

Niech się nie dowie, Pe całował te same
usta, które ojcu jego . . .

Boby to stanęło między nimi . . .

A nad statkiem leciał skrzydlaty bożek
z zakrytą twarzą, w szumigonym lesie szarantowych
praporców z srebrzystym pękniętym ptakiem po-
środku praporców Wojsk Najjaśniejszej Rzeczy-
pospolitej, bożek zawsze nieznany, bożek nieparię-
ci tego co było, i nadziei w to co będzie
Bożek, któremu na imię " Jutro " J M

[illegible]

E p i l o g

Czas się toczy nieprzerwanie, nie pyta o nie.
Czas, nieustraszony wędrowiec.

Wiele w swej gardzieli jednostajnie dnia
i tygodnie, miesiące i lata.

Zemsta tedy rok jeden, rok tysiącdziesięćset
ośmynasty, rok, pałny Zmartwychwstania !

Niezioną rzeczy kolejną nastaje znowu
wiosna.

Płaki z za morza leciały na północ. . .

Król Łokryszka patrzyła na niebo, jakby wypra-
ne przez nardowe drzewo. Żaliga się, skąd tych pta-
ków taka ochota ?

I uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.
Uśmiechnęła się dziś do wszystkich ! I do zwróci-

[illegible]

czepczym , włączających się z chorągiewkami
po wózech i do otwartych wagonów towarowych i d
do ładujących szyb stacyjki w Nowym Sączu.

A musiała się tak poczołwie, że
nie mógł się na nią zsiadać nawet pan za-
winłowa w czerwonej czapce, którego pytała
po raz dwudziesty raz, kiedy przyjdzie
pociąg z Krakowa ?

Właśnie tak odpowiedział jej w niezmien-
nie przyjaznym tonie ;

- 40 minut spóźnienia, pani doktorowo!

- Ale, rękę Boga, rękę Boga tak nieregul-
larnie kursują te pociągi ! - zrzędzika
zaczyna pani, drapocząc łuski tam i nazad
po peronie.

[illegible]

- Chybaż serce z Ach, przewidzenie lekcy.
Przebieg! one ciekawe iść owa! A oni jej kazali
zykad różne oznaczenia! Jej lewa lekatura trze-
ba było! - I przysięgła to dorać blankiet
dopaszy - od niego.

- Zaś tylko więcej spóźnienie nie było.
parcie nieczel iku!

- Ha, wszystko się było zdarz.ó!

Wien, daj, daj! i jeszcze przegły izwoneczki
stacyjne, p. przegły z liocnych kwiatkach.

- Daj, daj, daj! Ju - Ju - Ju - daj. Czyż
daj, rek rek rek, - daj daj, daj. . .

Ha - daj, daj, daj, daj.

Poznajemy się, daj, daj, daj, daj, wypchnęli
pani, doktorow, obo nie pami kolejowy.

czyny dyktod przegły, reaktownie i z za skrety

[illegible]

. . . Mój kochanie! . . . Chłapi! Symbolick to scree!
. . . I to wszystko słyszysz, mój kochanie, słyszysz,
strojne w mój świat i mój . . . Tę . . . Chłapi! Chłapi!
szkła . . .

- 20 -

W tym momencie się na niej błysnęło światło
wielkie . . . w otoczeniu . . .

Ogólnie . . .

On tak mówił . . .

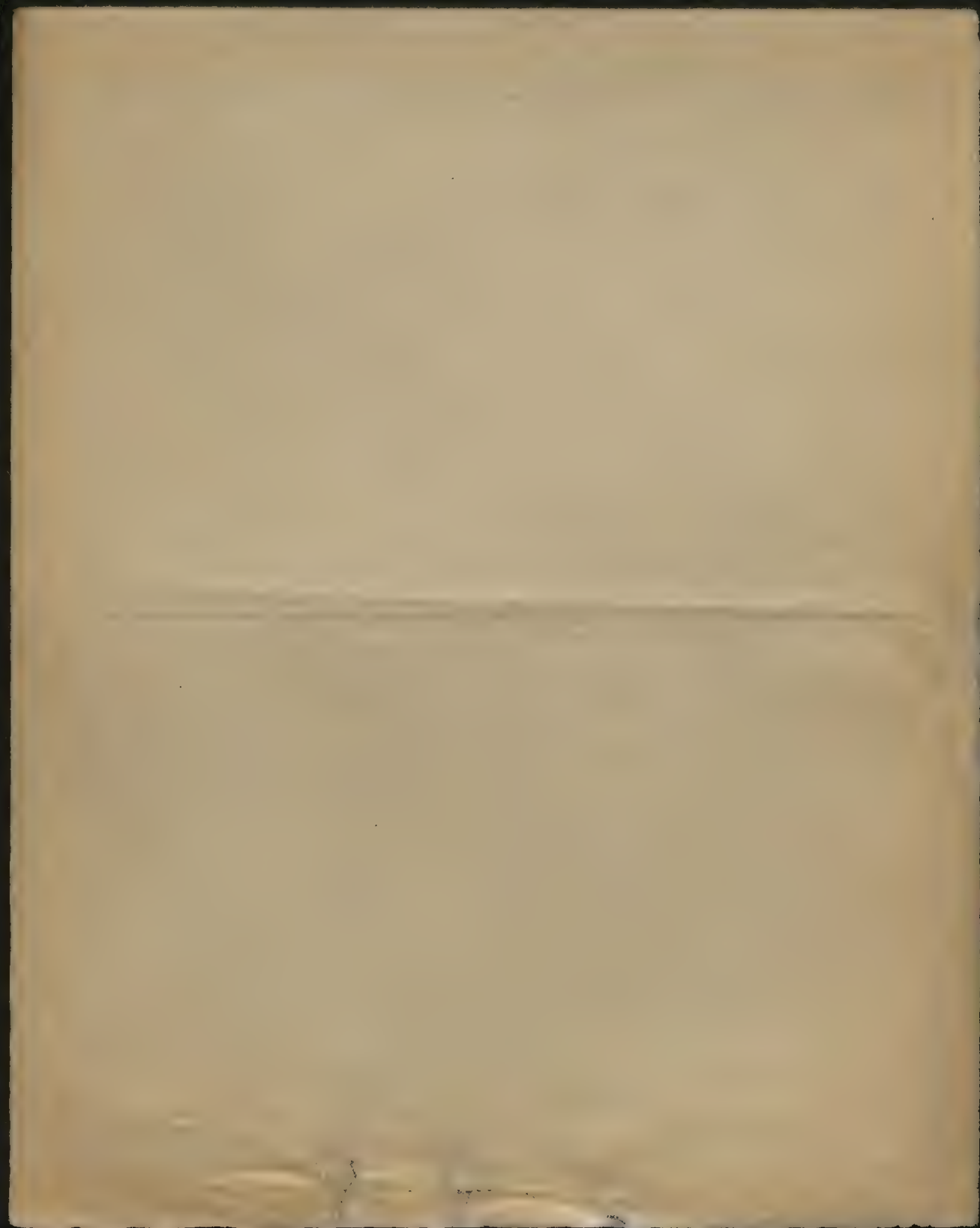
Ale oto . . .

On . . .

[illegible]

czy naj: wszystko : Cały, radość . cały ból , całą
tęsknotę i całą miłość . ach , tak , to takie
proste , no nie , skoro jej troszkę wic zrobiło !
do nadziei , miły boże , tylko czasem to nie było ,
przepaść bez wi : si . a teraz , teraz , jest znów
jest tu koło niej , klęczy przy niej , całuje jej
sęde , do serca tuli , on , samotnik , jedyniutki ,
najmłodszy , opłakany , wrócił , rano z ptakami
z za morza , z dalekich krajów , wrócił , no
tak - jej Chłopiec !

K O N I E C .



K i l k a s ł ó w w y j a ś n i e n i a

o d A U T O R A

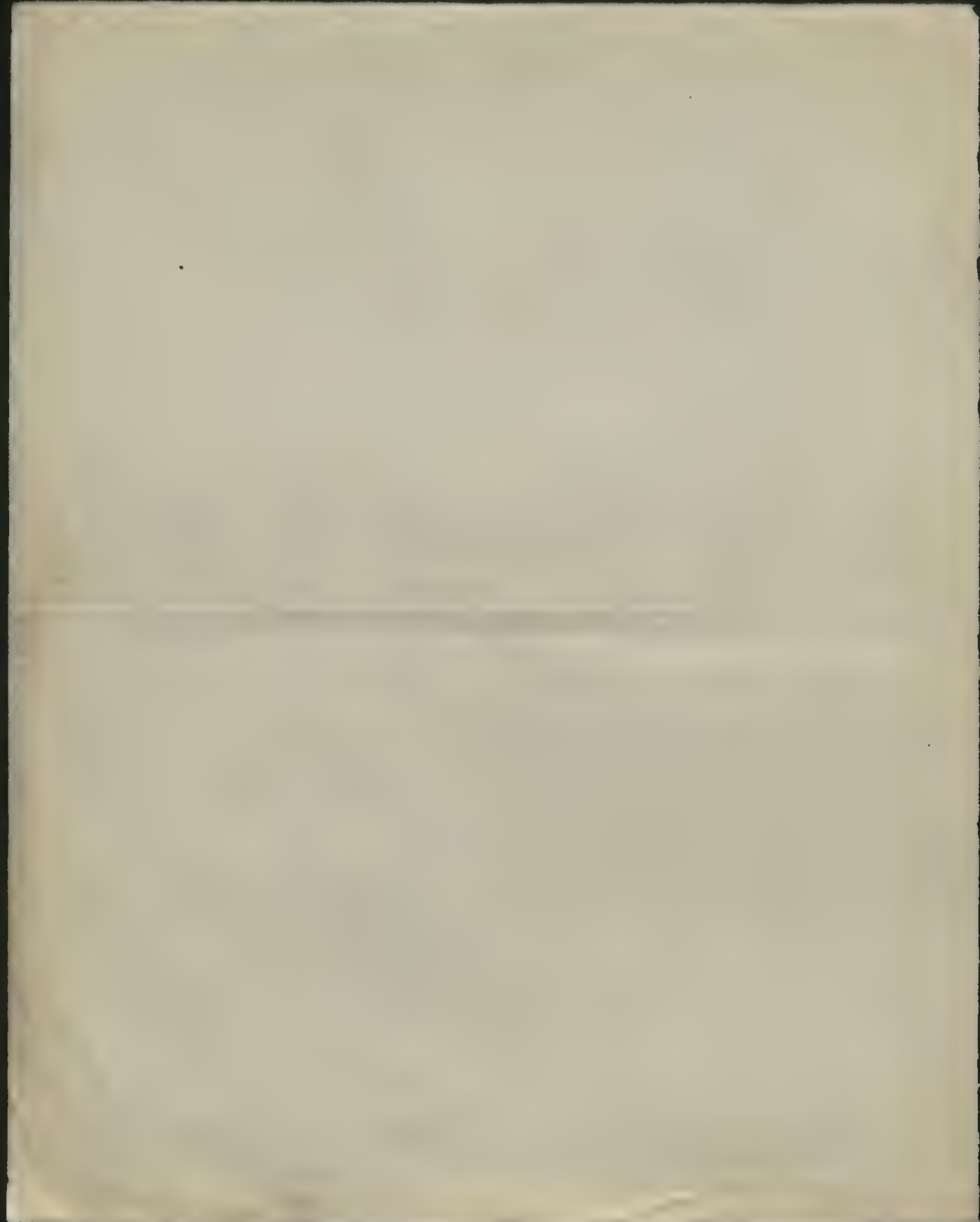
Przepraszam do mnie, jako do autora, niewiem dla-
czego wreszcie, "specyficzna narwa : Pusta wojenny i
to w formie zarzutów.

Ponieważ tak się zdarzyło, iż powieść niniejsza
też o wojnę przetrwała, ośmielam się rzecz wyjaśnić
w paru słowach.

" Tak się zdarzyło". sześć lat bowiem, - może
najpiękniejszych i - mego życia spędziłem na wojnie.
Nie jest jeden zarzut, gdyż bowiem z współżyjących
tego czasu nie przeszedł ?

A jednak przetrwał współczesni nie lu-
bią w siłę mówić o tej nie wspominać, ale nawet
wzmiankować.

- 1 -



1

małe wrażenie, iżby wreszcie tak łatwo przejdł nad niego do porządku dziennego.

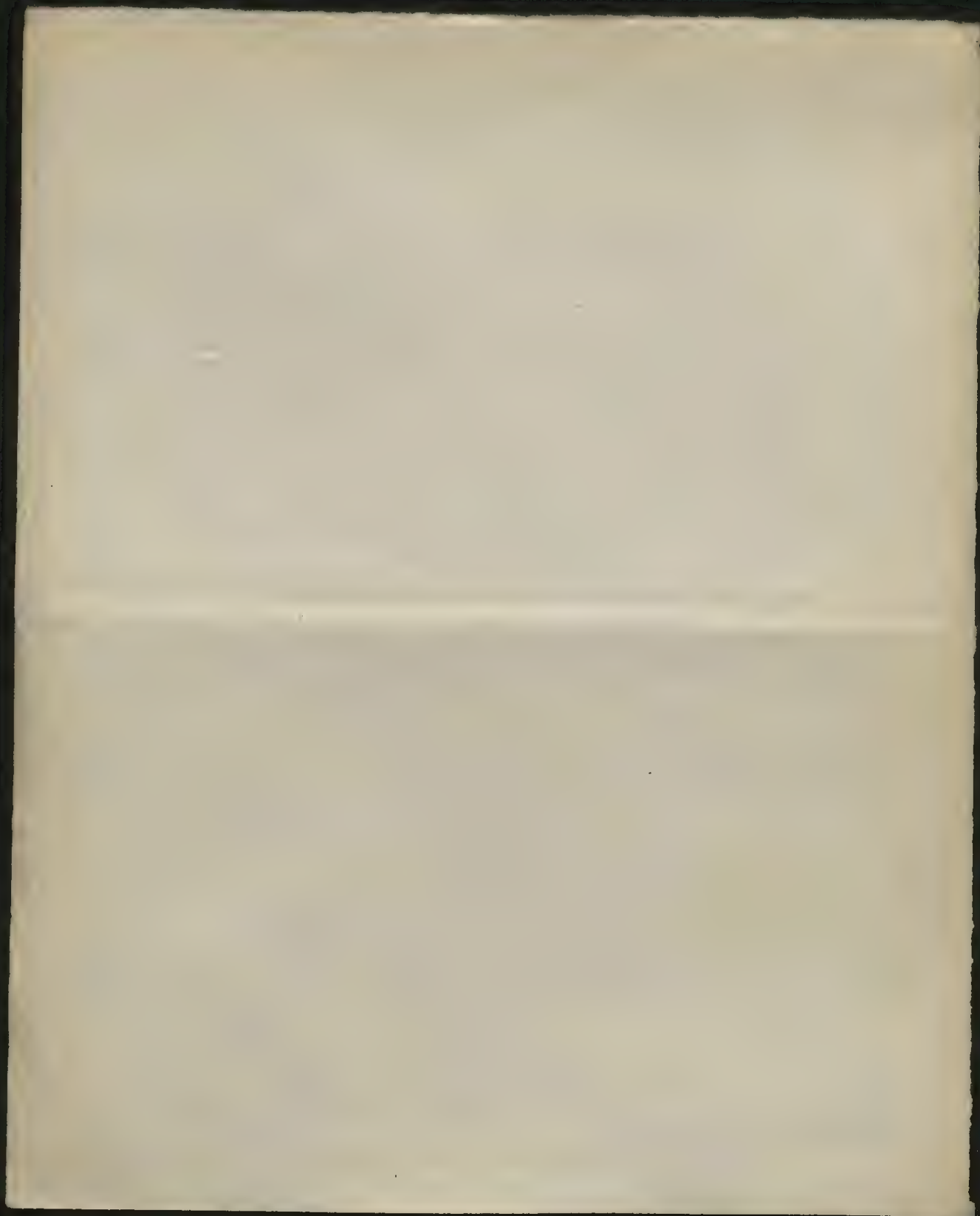
Nigdy nie było o wojnie, jako takiej, nie pisa-
łem prawie. Ale to, jednak pomimo w twórczości mej
ślasków i przeżył, które wywołane.

Ale nie ma tu niej samej ci zależy i opowieść
 ta również grzybekowo i mechanicznie jedynie je-
 dynie z tego powodu jest zwierz.

Środki są przeciwnymi: o niedwieńne i w ka-
dej sytuacji to są o osobach i reszty. Kieru-
jace kierunki ludzi, wskutek dość wypadków niezwyk-
łych bardziej na pozór niezwykłe.

cho i przyoznaję dobitnie przeciwnie, ten
związek z wojną je ymnie boja, tśle warunen boha-

MS. A. 9. 2. 1. 1.



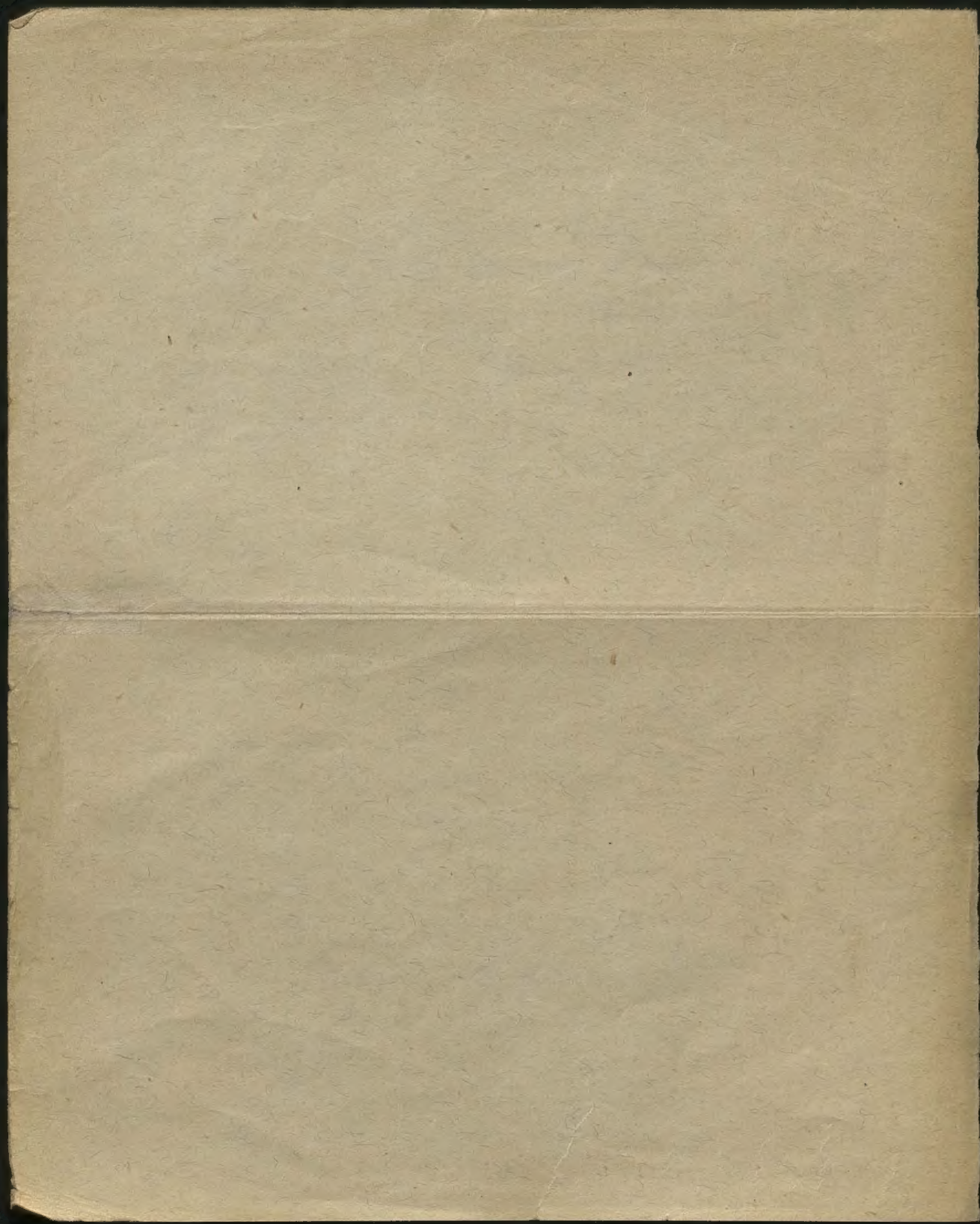
opary krwawej zawieruchy, -wybaczcie, jeśli
to słowo was znudziło.

Ale ja niestety z pamięci mej wykreślić
nie mogę owych sześciu lat . . .

Tadeusz Michał NITTMAN.

- 4 -

266





1916. Jan.

11
1916

